



ADA  
TULIŃSKA

# W CIEMNOŚCIACH

*Niektóre sekrety  
nigdy nie powinny ujrzeć  
światła dziennego*



ADA  
TULIŃSKA

# W CIEMNOŚCIACH



## PROLOG

# Z

a kolejny rok razem. – Paweł wzniosł toast i przeczesał szpakowate, ostrzyżone po żołniersku włosy.

Katarzyna uśmiechnęła się do męża i uniosła swoje martini. Bawiła się przy tym ciemnobrązowym kosmykiem, doskonale wiedząc, jak to na niego działa.

– Mam coś dla ciebie. – Na białym obrusie wylądowało niewielkie zawiniątko, które Paweł nieudolnie chował przez cały wieczór.

Kobieta rozejrzała się po ekskluzywnej restauracji, upewniając się, czy nikt nie patrzy. Dwie pary były całkowicie zajęte sobą, puciołowaty mężczyzna przy oknie z wielką namiętnością pochłaniał deser, a kelnerzy zniknęli na zapleczu.

– Czy to coś szalonego? – spytała Kasia, puszczając mężowi oko. Na tle wielkiego okna wychodzącego na roziskrzone światła Poznania wyglądała jak gwiazda filmowa. Pośród nieregularnej zabudowy dumnie wyrastały oświetlone wieże katedry, a w tle majaczyły nowoczesne biurowce zwane potocznie poznańskim Manhattanem. Obok nich widać było kształty pozostałych budowli. Widok zapierał dech w piersiach. Paweł postanowił zrobić żonie zdjęcie telefonem. Uśmiechnęła się szeroko, kiedy poprawiał kadr.

– W pewnym sensie, Oliwka pomagała mi wybierać – oznajmił, klikając i pokazując żonie swoje dzieło. Pokiwała głową i znowu spojrzała na prezent. Żałował, że nie wziął jednak czegoś bardziej niegrzecznego. Żona najwyraźniej miała ochotę na coś zwariowanego. Może dałaby się namówić na numerek w lesie? Wyduła wargi, udając niezadowolenie. W jej piwnych oczach czał się łobuzerski ogień.

– Czyli to coś nudnego – podsumowała przekornie.

– Sama sprawdź, a nie od razu zakładasz najgorsze! – Paweł wskazał

brodą prezent i ustawił nowe zdjęcie na tapetę w telefonie.

Katarzyna zaczęła rozpakowywać miękki, luksusowy papier. Jej oczom ukazały się dwie małe, niesymetryczne filiżanki do espresso, szafirowe ze złotym środkiem. Były tak zachwycające, że na chwilę wypadła ze swojej roli.

– To rękodzieło sprowadzone z Francji. Chciałem coś z biżuterii, ale Oliwka powiedziała, że porcelanowa rocznica wymaga odpowiedniego akcentu – mówił Paweł, nadal niepewny, czy prezent przypadnie żonie do gustu.

– Są przepiękne! – pisnęła na wydechu, przyglądając się szlachetnej porcelanie i obracając ją w palcach.

Dąbrowscy byli zamożną rodziną. W suterenie swojej niewielkiej, podmiejskiej willi prowadzili prywatny gabinet stomatologiczny. Paweł przyjmował pacjentów, Katarzyna prowadziła księgowość i załatwiała wszystkie formalności. Co prawda ich wspinała rezydencja na obrzeżach miasta była na kredyt, tak samo jak firma i samochody, ale wszystko było tak dobrze przemyślane, że dawali radę spłacić zobowiązania i wychodzili na plus. Dzieci chodziły do prywatnej, elitarnej szkoły i były zapisane na mnóstwo zajęć dodatkowych. Rodzina Dąbrowskich kilka razy w roku jeździła na wspaniałe wakacje za granicę. Paweł starał się zapewnić swoim najbliższym możliwe najwygodniejsze i najlepsze warunki życia.

Gdy okazało się, że z prezentem trafił w dziesiątkę, wypuścił powietrze z ulgą i dyskretnie dał znak kelnerowi, że chce zapłacić rachunek. Zostawił zapłatę z niebotycznym napiwkiem w skórzanym pudełku, wstał i zdjął z wieszaka płaszcz, który pomógł włożyć żonie. Opuścili restaurację, trzymając się za ręce, i chwilę całowali się na parkingu, zupełnie jak gdyby to była ich pierwsza randka.

Paweł otworzył drzwi lexusa i zaprosił żonę gestem do środka. W drodze do domu rozmawiali w sposób nieprzeznaczony dla uszu osób poniżej osiemnastego roku życia. Paweł robił się coraz bardziej podniecony i zastanawiał się, czy nie skrócić gdzieś w boczną alejkę.

Samochód minął tabliczkę z przekreślonym napisem „Poznań” i znaleźli się na otoczonej wysokimi drzewami dwupasmówce prowadzącej do Zakrzewa.

Ich sprośne pogaduszki przerwał dzwonek telefonu Pawła. Nie zamierzał

odebrać, ale dzwonek wybrzmiewał raz po raz.

– Może to coś poważnego? – stwierdziła Katarzyna, zerkając na świecąca kieszeń marynarki na piersi męża.

– Cholera! – przeklął Paweł i wyciągnął telefon. – Dąbrowski, słucham?

Po chwili jego twarz pobladła, a drobne kropelki potu zaczęły spływać po czole. Rozmówca po drugiej stronie mówił szybko i najwyraźniej nie miał dobrych wiadomości.

– Rozumiem. Dziękuję za informację. Do widzenia – powiedział Paweł i zakończył połączenie. Ręka mu się trzęsła.

– Co się stało? – zapytała przerażonym szeptem Katarzyna. Jej mąż należał do ludzi, którzy charakteryzowali się spokojem i wiecznym optymizmem. Jeżeli coś doprowadziło go do takiego stanu, oznaczało to naprawdę gigantyczne kłopoty. Paweł prowadził nieostrożnie, chaotycznie. Nerwowo dociskał pedał gazu, a licznik przekraczał sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Było widać, że jest bardzo zdenerwowany.

– Paweł? Może chcesz się zatrzymać? – zasugerowała delikatnie, wskazując dłonią na oświetloną na zielono stację benzynową.

Odwrócił gwałtownie głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Dzwonił Arek. Frank podrożał. Saldo naszych kredytów wzrosło o siedemdziesiąt procent – wyrzucił z siebie zdławionym głosem.

Kasia zamrugała szybko oczami, nie wierząc własnym uszom, i powtórzyła ostatnie słowa. Miała wrażenie, że krew odpływa jej z twarzy. To oznaczało, że suma ich wszystkich opłat przekroczy zarobek. Suma zadłużenia przed krachem mogła sięgać dwóch milionów złotych, a teraz...

– Paweł, uważaj! – krzyknęła znienacka.

Na ulicę wszedł przygarbiony pieszy w ciemnej kurtce z kapturem. Nie miał na sobie żadnych odblasków i był w zasadzie niewidoczny na tle czarnej, wilgotnej jezdni. Paweł skręcił gwałtownie, tracąc panowanie nad samochodem. Gumowe opony zapisały na mokrym asfalcie. Lexus wpadł w poślizg i zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z naprzeciwka tirem.

Półtora roku później...

## ROZDZIAŁ 1

# D

ominik, czas do szkoły! – Potrząsnęłam młodszym braciszkiem, który smacznie chrapał w spranej, szarawej pościeli. – Na blacie w kuchni czeka śniadanie.

Mały usiadł na łóżku i przetaił brązowe oczy. Wyglądał przy tym jak słodki, niewyspany aniołek.

– Znowu pasztet? – zapytał sennym głosem.

– Nie marudź, wstawaj – powiedziałam, pakując mu kanapki do wyświechtanego tornistra. Chwyciłam małą butelkę i zaczęłam przelewać do niej wodę z filtra.

– Dzisiaj jest wtorek, dzień soku – przypomniał, zakładając na stopę krzywo zacerowaną skarpetkę.

Zakręciłam korek i włożyłam butelkę między podniszczone książki, obok kanapek. Odwróciłam się do niego z przepraszającym wyrazem twarzy.

– Przykro mi, skarbie. Pan Mariański nie zapłacił mi jeszcze za zeszły tydzień.

Ubrany i obrażony Dominik podreptał umyć zęby. Miałam wrażenie, że idzie z zamkniętymi oczami, by przespać się jeszcze trochę po drodze. Gdy wrócił, usiadł na taborecie i sięgnął z obrzydzeniem po kanapkę.

– Nie jest taki zły! A na pewno lepszy niż konserwa turystyczna – bezskutecznie próbowałam bronić smaku taniego pasztetu drobiowego.

Młody przewrócił oczami i popił pierwszego nieszczęsnego gryza słodką herbatą. Ja w tym czasie zaczęłam chować pościel i składać kanapę. Później będzie służyć za miejsce do nauki dla Dominika.

Chwyciłam grzebień i w pośpiechu uczesałam blond włoski braciszka.

– Dzisiaj bez numerów w szkole, dobrze? Bądź grzeczny! – poprosiłam. Nie miałam ochoty po raz trzeci w tym tygodniu rozmawiać z wychowawczynią przez telefon.

– Ale oni się ze mnie nabijają – powiedział Dominik, odkładając kanapkę.

– To nie ma znaczenia. Musisz być mądrzejszy – odparłam.

– Mówią na mnie salonowy piesek z rynsztoka. Co to znaczy?

Zacisnęłam zęby i poczułam, jak coś się we mnie gotuje. Z wściekłości połamałam kilka zębów w plastikowym, czerwonym grzebieniu. Dobrze, że przy okazji nie rozciąłam małemu skóry na głowie. Miałam problemy z panowaniem nad sobą, kiedy coś mnie rozzłościło.

– Który to taki mądry? – zapytałam w końcu.

– Wiktor Zaręba – odpowiedział Dominik.

– Odgryź się temu mądrali. Możesz powiedzieć, że... Wiktor Zaręba, brzydka gęba. Albo wiem, lepiej, Wiktor Zaręba, obleśna gęba! – rzuciłam z dziką satysfakcją.

– Ale...

– Chcesz, żeby się z ciebie dalej nabijali?

– Nie, ale...

– No właśnie! Musisz pokazać, że się nie boisz! – powiedziałam, wkładając mu trampki, i wysłałam go do łazienki, by jeszcze raz umył zęby. Dzieci dentysty.

Wyszliśmy pięć minut później i bieглиśmy w kierunku szkoły publicznej mieszczącej się przy ulicy Berwińskiego.

W powietrzu unosił się słodki zapach kwiatów. Minęliśmy niewielką kwiaciarnię, przed którą tęgawa kobieta z rudymi włosami poprawiała różę w wazonie. Widok naszej dwójki w pośpiechu nie był dla niej nowością.

– Już po dzwonku – oznajmiła i wskazała ręką na zegarek na przegubie. Podziękowałam jej i pociągnęłam Dominika, by przyspieszył. Szkoła mieściła się w potężnym ceglany budynku w alei drzew. W całym Poznaniu znajdowały się ślady po pruskim budownictwie.

Pomachałam Dominikowi, zanim zdążył zniknąć w dzikim tłumie rozwydrzonych uczniów, i ruszyłam szybkim krokiem do pracy. Wyciągnęłam serwetkę z niedojedzoną kanapką po bracie i pochłonęłam ją szybko na przystanku. Paszтет rzeczywiście nie powalał smakiem...

Wsiadłam do autobusu i złapałam się za uchwyt. Po chwili dostrzegłam faceta z notesem i identyfikatorem kilka metrów dalej. Obróciłam się

gwałtownie i próbowałam wysiąść, ale było już za późno. Jakiś koleś zastawił mi drzwi. Popatrzyłam na niego, licząc, że moje szaroniebieskie oczy wyglądają wystarczająco niewinnie i mnie wypuści. Niestety. Autobus ruszył, a ja, chcąc nie chcąc, weszłam na schodek. W środku było tak dużo osób, że nie miałam szans przepchnąć się do tyłu. Zaczesałam ciemnobrązowe włosy na twarz, pragnąc się za nimi schować i ominąć kontrolę.

– Bilet proszę – powiedział krótko człowiek stojący na schodach, sprawiając, że serce podeszło mi do gardła. Założył przez głowę smycz z identyfikatorem i uśmiechnął się do mnie złośliwie, niczym kot, który właśnie dorwał mysz.

Zacząłam udawać głupka, szukając nerwowo biletu w torebce. Bardzo dokładnie przejrzałam wszystkie przegródki portfela i wszystkie kieszenie. Kanar jednak czekał cierpliwie, bo był pewien, że nic to nie da.

– Nie mogę znaleźć – powiedziałam rozpaczliwie.

– Dowód osobisty. – Był nieugięty.

I teraz zaczynała się ta część, której nie lubiłam najbardziej. Zaczynałam płakać i opowiadać o wielkiej tragedii sprzed półtora roku, mówić o tym, jak sobie nie radzę z wychowaniem brata, że pracuję na dwie zmiany, żeby związać koniec z końcem, ale co miesiąc i tak zawsze jestem na minusie. Bez wyrzutów sumienia stwierdziłam, że mały dzieciak jest jak skarbonka bez dna, że mam jeszcze długi z czasów, kiedy mama była w szpitalu po wypadku. To wszystko była prawda, ale nie lubiłam tego wykorzystywać. Tym razem trafiłam na człowieka o kamiennym sercu.

– Akurat dzisiaj sprawdzałem kobietę, która mi mówiła, że nie kupuje biletów, bo zbiera na bułkę. Potem ją widziałem z piwkiem na przystanku.

– Ja mówię prawdę. Nie jestem żulem, jestem po prostu biedna – wyznałam ze łzami w oczach. Ludzie patrzyli na tę scenę z politowaniem, sprawiając, że miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Kanar jednak miał zamiar dalej zgrywać „bohatera” na straży uczciwości transportu publicznego.

– Nie ze mną te numery. Wsiadamy – oznajmił.

– Nie mogę, spóźnię się do pracy – zaprotestowałam. – Proszę mi darować ten jeden raz.

Kontroler był nieugięty. Ludzie zaczęli kręcić głowami i mrużyć, żeby

dał spokój. Przyniosło to odwrotny skutek. Najwyraźniej tak samo jak ja nie lubił, kiedy ktoś mówił mu, co ma robić.

– Albo pani wysiada, albo wzywamy policję – warknął zniecierpliwiony.  
– Zatrzymanie autobusu odbędzie się na pani koszt.

– Dobrze już, dobrze – powiedziałam, przerażona, że mogę dostać jeszcze większą karę.

Kanar bez skrpułów wypisał mi mandat, a gdy dowiedział się, że nie mam przy sobie gotówki, z przyjemnością poinformował mnie, że jeśli nie zapłacę na miejscu, to należność będzie większa. Z rozpaczą popatrzyłam na wypisaną brzydkim charakterem pisma kwotę, która miała wartość trzech dni mojej pracy. Równowartość nowej zimowej kurtki dla Dominika, butów, pary nowych spodni ze sklepu. Równowartość naszego dwutygodniowego wyżywienia. Chciało mi się wyć, ale dumnie schowałam świstek do kieszeni, odwróciłam się na pięcie od tego przekłętogo służbisty i pobiegłam przez park Wilsona do pracy.

– Jeszcze raz się spóźnisz i wylatujesz! – warknął Mariański, grożąc mi serdelkowatym palcem. – Ruszaj się, furgonetka czeka!

To był zły moment, żeby przypomnieć o zaległej wypłacie, więc skinęłam pokornie, chwyciłam torby ze środkami czystości i popędziłam na dół.

Pracowałam w firmie sprzątającej Pan Czyścioch, w której logo znajdowała podobizna naszego wyszczerzonego w komicznym uśmiechu szefa z mopem i szczotką do toalety. Na nieproporcjonalnie wielkich zębach znajdowała się gwiazdka symbolizująca błysk czystości. Po pierwsze, bardziej to wyglądało na reklamę pasty do zębów, chyba że Mariański mył w domu zęby szczotką do WC. Po drugie, było to wielkie kłamstwo, bo nigdy nie widziałam, żeby kiedykolwiek trzymał te przedmioty w ręku. Ten człowiek nie był dobrym pracodawcą. Zapewniał jedynie umowę śmieciową, a część wypłaty i tak dawał pod stołem albo i nie dawał, w zależności od swojego widzimisie. Zawsze znalazł na kogoś haka, tu było coś niedokładnie, tu jakaś sprzątaczką zbiła wazon. Potem miał pretekst, by ucinać nam głodowe pensje, a my i tak dziękowaliśmy za jego łaskawość. Część pracowników z Ukrainy pracowała na czarno. Jedyne plus tej pracy był taki, że Mariański zgodził się mnie zatrudnić od ręki i nie wymagał matury.

– Nie mam dobrych wiadomości – przywitał mnie Kajetan z ponurym

uśmiechem. Wsiadłam do furgonetki na przednie siedzenie obok kierowcy.

– To znaczy? – spytałam, zapinając pas.

– Jedziemy do domu po starszej babci. Zmarła pięć dni temu, podobno już pod blokiem śmierdzi.

– O ja pierdołę – jęknęłam. Czy ten dzień mógł potoczyć się jeszcze gorzej?

Po pracy musiałam szorować się i nacierać ciało mydłem przez bite pół godziny, by zmyć z siebie zapach trupa.

W pośpiechu obrałam ziemniaki na obiad i wyjęłam twarożek z lodówki. Zostawiłam pyry we wrzątku, by nie marnować gazu, i pospieszyłam odebrać Dominika ze szkoły. Po drodze chwyciłam ze skrzynki wszystkie gazetki z pobliskich marketów i włożyłam do kieszeni.

– Co tak śmierdzi? – zapytał mój brat, gdy do mnie podbiegł. Powąchałam dyskretnie kołnierzyk mojej przeciwdeszczowej kurtki. Cholera jasna!

– Pewnie śmieciarka. Jak było w szkole? – zmieniłam temat, nie chcąc wdawać się w szczegóły dotyczące mojej pracy. Zabrałam od niego plecak i zarzuciłam sobie na ramię. Nic dziwnego, że jego pokolenie ma problemy z kręgosłupem. Miałam wrażenie, że niosę worek pełen kamieni. Uśmiechnęłam się wesoło, próbując zatuszować swój kiepski nastrój, ale nie odpowiedział mi tym samym. Był jakiś niemrawy.

– Hej! – Dźgnęłam go łokciem.

– Dostałem pałę z matmy – przyznał się. – Pawlicka zrobiła niespodziewaną kartkówkę.

– Och, to niedobrze! Czemu się nie nauczyłeś? – zapytałam tonem pełnym troski. Powinnam dać mu chyba reprimendę, ale nie potrafiłam wejść w rolę karzącego rodzica.

– Próbowałem, ale... Zupełnie tego nie ogarniam – powiedział bezradnie i pokręcił głową.

– Co to za temat?

– Równania z jedną niewiadomą.

– Dobrze. Po obiedzie ci to wytłumaczę. – Poklepałam go po głowie.

Gdy młody jadł, ja przeglądałam gazetki i wypisywałam na kartkę produkty, które były teraz w promocji. Przed pracą chciałam wstąpić jeszcze

po zakupy, kończyły się nam zapasy. Ucieszyłam się, gdy okazało się, że w jednym z marketów jest teraz promocja na sok pomarańczowy.

Wyjęłam jakieś stare rachunki, które nie były już dłużej potrzebne, i zaczęłam pisać po drugiej stronie.

– Dwadzieścia jeden podzielić przez x równa się siedem. To taka zagadka logiczna – wyjaśniłam, chcąc, żeby zaczął traktować naukę bardziej jak zabawę, a nie przykry obowiązek. – Ile siódemek mieści się w dwudziestu jeden?

Dominik wzruszył bezsilnie ramionami, a ja w tym czasie przełknęłam zimnego ziemniaka, którego on już nie mógł.

– To spróbujmy od drugiej strony. Siedem razy dwa to ile to jest?

Mały patrzył na mnie, jakbym mówiła do niego po łacinie.

– Dwadzieścia jeden? – próbował zgadnąć.

– Znasz tabliczkę mnożenia? – zapytałam cierpliwie. Nigdy nie byłam najlepsza z matematyki, ale wydawało mi się, że dziecko w jego wieku powinno mieć już nieprzyjemny obowiązek nauczenia się jej na pamięć dawno za sobą.

Dalej kręcił głową.

– Kurczę! – Chwyciłam podręcznik i znalazłam odpowiednią tabelę. – Zakuj na pamięć, zgoda?

Dominik pokiwał głową, ale miałam wrażenie, że myślami był gdzie indziej.

Spojrzałam na stary zegar z kukułką, wiszący nad wejściem do przedpokoju. Po raz któryś z kolei pożałowałam, że kukułka nie działa.

– Cholera, cholera, cholera! – Zerwałam się jak poparzona z podłogi i zaczęłam pędzić w kierunku przedpokoju. – Dominik, bądź grzeczny i połóż się spać przed dziewiątą.

Mieliśmy taką umowę, że kładł się na sofie pod kocem, a kiedy wracałam, to rozkładałam nam kanapę. Odpowiedział coś niemrawo, ale nie miałam czasu już z nim dyskutować. Wybiegłam błyskawicznie i ruszyłam w stronę centrum. Nie zdążyłam po zakupy, tak jak sobie wcześniej zaplanowałam, więc miałam nadzieję, że uda mi się dzisiaj coś wynieść z kuchni po pracy.

Wieczorami dorabiałam jako kelnerka w restauracji Chicks'n'Shakes. Był

to przybytek żywcem zerżnięty z amerykańskiego baru Hooters. Chodziłam ubrana jak niegrzeczna cheerleaderka w kusych szortach zamiast spódniczki. Nie zrezygnowałam z tej pracy tylko dlatego, że napiwki pozwalały mi spłacać kredyt i częściowo opłacić czynsz za naszą kawalerkę. Po śmierci rodziców podjęłam kilka fatalnych w skutkach decyzji. Poszłam za radą naszego doradcy finansowego i wszystko straciłam. Zamiast zrzec się spadku i długów, sprzedałam dom z gabinetem, wszystkie aktywa i dobra materialne. Oferta była tak przygotowana, że byłam pewna, iż zostanie nam jeszcze wystarczająco dużo funduszy, by kupić niewielkie mieszkanie w Poznaniu. Gdy tylko transakcja doszła do skutku, Arkadiusz wziął swoją prowizję, obrócił się na pięcie i tyle go widziałam. W końcu udało mi się go odnaleźć. Próbowałam odzyskać choćby część pieniędzy, błagałam go, żeby jakimś cudem unieważnił transakcję i nam pomógł, ale rozłożył bezradnie ręce. Przynależałam sobie, że tak tego nie zostawię, i zwróciłam się o pomoc do profesjonalisty, licząc, że prawo będzie stało po mojej stronie. Niestety radca prawny powiedział, że wszystko odbyło się zgodnie z przepisami. Część kredytów udało się spłacić, ale i tak byliśmy sporo na minusie. Zostało mi siedemnaście lat spłacania rat po tysiąc dwieście złotych miesięcznie. Za nic. Zostaliśmy bez mieszkania i środków do życia. Jaka ja byłam głupia i naiwna! Nie mogłam uwierzyć, że los tak strasznie nas ukarał.

Szczęście w nieszczęściu miałam skończone osiemnaście lat, więc mogłam ubiegać się o adopcję Dominika.

– Wszystko w porządku, Loli? – spytała Daga, moja koleżanka z pracy. Przystanęła z drugiej strony za barem. – Strasznie zbladłaś.

– Tak... – powiedziałam niewyraźnie i przejechałam ścierką po czystym blacie, unikając jej wzroku. Byłam na granicy wybuchu. Nic nie było w porządku! Nie kupiłam tego głupiego soku dla Dominika, dostał pałę z matmy, a w dodatku widziałam dzisiaj na własne oczy płyny ustrojowe po trupie. Miałam wrażenie, że to wszystko mnie przerasta.

Daga już więcej nie próbowała zagajać. Przez całą zmianę rzucała mi tylko pełne troski spojrzenia. Pracowałam bez tchu, żeby zebrać jak najwięcej napiwków. Liczył się każdy grosz. Pod koniec pracy miałam w swoim fartuszkach prawie pięćdziesiąt złotych. Wbrew pozorom napiwki nie były aż tak wysokie, jak by można było się tego spodziewać po naszych strojach. Grupą docelową była średnia klasa robotnicza. Nie serwowano tu kawioru

czy drogiej whisky. Nie było nawet można palić, o drogich cygarach nie wspominając. W menu królowały kurczaki z frytkownicy i piwo.

Gdy wreszcie skończyła się zmiana, zmyłam podłogę na sali i poszłam usiąść na chwilę w kuchni. Za ladą krzątał się nasz kucharz, Krzysiek. Był wysoki i szczupły. Czasami zastanawiałam się, jak taki chudzielec jest w stanie dźwigać takie ciężkie garnki. Puścił mi oko i wyłożył na talerze po sporej porcji dań, które nie mogły już czekać do jutra. Usiedliśmy przy wydawce na twardych taboretach. Rzuciłam się na jedzenie jak wilk. Moi znajomi z pracy przyglądali się temu przedstawieniu z markotnymi minami. W połowie jedzenia przypomniało mi się, że muszę się zatrzymać. Popiłam wszystko szklanką wody z cytryną, by dopełnić żołądek. Przełożyłam nienaruszone udko i kilka frytek do opakowania na wynos. Moi koledzy z pracy chyba domyślali się, co robię, ale dzięki Bogu oszczędzili mi wstydu i darowali sobie komentarze.

Krzysiek wyczarował trzy corony z terminem ważności do dzisiaj i otworzył nam piwa za pomocą zapalniczki. Oho, czyżby szykowała się kolejna motywacyjna gadka? Daga i Krzysiek, zresztą tak samo jak reszta załogi, bardzo mnie wspierali i tylko dzięki nim nie weszłam na najwyższy budynek i nie wykonałam ostatniego w swoim życiu, popisowego skoku. Musiałam być silna dla Dominika, a te wspólne posiadówki po zmianie pozwalały mi się na chwilę wyluzować i zapomnieć o tym, że jutro czeka mnie kolejny koszmarny dzień. Nie miałam ochoty poruszać teraz ciężkich tematów.

– Wpadłam na pewien pomysł – powiedziała w końcu Daga, obracając kufel w rękach.

– Tylko się nie denerwuj! – uprzedził mnie Krzysiek. – To bardzo dobry pomysł.

Upiłam łyk piwa i oparłam rozgrzane czoło o zimne szkło. Byłam padnięta po całym dniu na nogach. Wolałam już mieć to za sobą.

– Strzelaj.

– Zrobimy zrzutkę. – Daga odgarnęła grzywkę ze spoconego czoła i popatrzyła mi intensywnie w oczy.

– Nie. Dam sobie radę.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Zabolało mnie to, że rozmawiali o mnie za moimi plecami.

– Ale chodzi o taką globalną zrzutkę! To się nazywa crowdfunding. Opiszemy waszą historię od śmierci rodziców poprzez zawiłości związane ze spadkiem i w końcu przedstawimy, jak sytuacja wygląda teraz – mówiła Daga, a jej pełne nadziei oczy błyszczały w bladym świetle kuchennych jarzeniówek.

Kręciłam głową, wznosząc wzrok do sufitu.

– Mam dwie ręce. Póki mi starczy sił, nie będę żebrać.

– Loli... Nie traktuj tego tak. Jesteś przemęczona... – powiedział Krzysiek.

Trudno mi było się nie zgodzić. Tego dnia czułam się jak ścierka do podłogi, którą ktoś zanurzył w brudnej, błotnistej wodzie, a potem wyjął i rzucił w kąt. Zacisnęłam powieki, żeby się nie popłakać.

– Pomyśl o Dominiku. W ogóle nie masz dla niego czasu, pracujesz po czternaście godzin dziennie... – dodała Daga.

– Dominik jest już duży. Poradzimy sobie – stwierdziłam urażona. Nie lubiłam, kiedy ktoś się wtrącał, a już na pewno nie miałam ochoty dzielić się naszą historią w internecie. Było wielu więcej, którzy mieli gorzej.

– Oliwia! Co ci szkodzi spróbować? – zapytał Krzysiek.

Wstydziałam się przyznać, że nawet nie mamy w domu komputera ani internetu.

– Nie, nie...

– My się wszystkim zajmiemy. Daj nam tylko wasze zdjęcie, żeby uwiarygodnić akcję – zapewniła mnie Daga.

– Nie chcę nikogo naciągać – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Chore na białaczkę dzieci na pewno bardziej potrzebują pieniędzy niż my.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Nikt ci nie każe zabierać dzieciom – odrzekł Krzysiek, stukając się palcem w czoło. – Pomyśl, ludzie będą wpłacać niewielkie kwoty. Pięć złotych, dziesięć, nie odczują tego. W kupie siła...

Ponieważ nie odpowiedziałam, Daga poczuła, że zaczynam mięknąć.

– Pomyśl, że ten pieprzony kredyt znika. Za miesiąc jesteś bez tego bagażu. Masz ponad tysiąka więcej, możesz kupić Dominikowi jakąś ładną książkę, nowe trampki. Możesz wejść do sklepu bez kalkulatora i listy. Możesz wreszcie zjeść cały posiłek... Zacząć żyć jak człowiek.

Gdy mówiła, łzy zbierały mi się pod powiekami, w końcu wybuchłam niekontrolowanym płaczem i się zgodziłam.

## ROZDZIAŁ 2

# M

oja przyjaciółka dotrzymała słowa i umieściła zbiórkę pieniędzy w internecie. Dokładnie opisała całą naszą historię ze wszystkimi detalami. Dzięki dobremu sercu ludzi udało się zebrać tysiąc pięćset złotych, za co starałam się być bardzo wdzięczna. Wyrzucałam sobie, że byłam naiwna, mając nadzieję, że damy radę zebrać równowartość mieszkania w centrum Poznania. Wzrost popularności akcji niósł za sobą falę hejtu, która nakręcała się jak perpetuum mobile. „Mocno bolał upadek z tak wysoka?”, „Córeczka tatusia zaczyna płakać, jak musi sobie trochę pobrudzić rączki”, „Niezła z ciebie dupa, potrzebujesz kasy? Jak zrobisz mi...”.

– Nie czytaj tego! – Daga zamknęła pokrywę swojego laptopa, który przyniosła do pracy.

Wiadomość o tym, że pracuję w Chicks’n’Shakes z prędkością światła dotarła do wychowawczynie Dominika i wezwano mnie na rozmowę. Ciało pedagogiczne chyba chciało się upewnić, że nie świadczymy dodatkowych usług klientom. W życiu nie czułam się tak upokorzona. W dodatku Mariański zagroził, że mnie zwolni, jak nie zdejmę zbiórki, bo jak powiedział – nie życzy sobie mieć na głowie skarbowki przez moje głupie wybryki. Podobno narobiłam mu wstydu, bo jakiś klient zaczął się dopytywać, czy jestem tą dziewczyną z internetu. Ogłoszenie musiało zniknąć jak najszybciej.

\*\*\*

Jak co dzień szykowałam środki czystości w niewielkiej szatni w siedzibie Pana Czyściocha. Drzwi się nagle otworzyły i Kajetan wsunął głowę do środka. Tak mnie zaskoczył, że mleczko do czyszczenia łazienki wypadło mi z ręki, uderzając boleśnie w stopę.

– Szykuj dwa zestawy – poinformował pośpiesznie.

– Co takiego? – spytałam, masując obite miejsce.

– Wpadło jakieś dodatkowe zlecenie na szybko. Mariański sam cię zawiezie, bo my się nie wyrobimy.

Firma miała trzy furgonetki i około sześciu pracowników. Mówię około, bo jak Mariański wpadł w szal, potrafił zwolnić kogoś z dnia na dzień. A zdarzało mu się to dość często. W firmie zostawali tylko ludzie, którzy naprawdę mieli nóż na gardle.

– Że co? – Nie podobał mi się ten pomysł. Wyjazd z Mariańskim oznaczał, że będę musiała sprzątać sama.

– Pospiesz się! – ponaglił mnie Kajetan i zniknął za drzwiami, nim zdążyłam zaprotestować.

Dziesięć minut później wsiadłam do pachnącego nowością mercedesa klasy A i oparłam się o skórzany zagłówek. Ścisnęło mnie w żołądku z zazdrości. Mariański nie miał pojęcia o ciężkiej pracy, a jeździł furą, która była warta tyle, co większość mojego kredytu. Wyjeżdżając z parkingu, puścił mi wesoło oko i jeszcze bardziej mnie tym wkurzył. Był wyraźnie podekscytowany nowym klientem. Słuchałam jego paplania jednym uchem, a myślami błądziłam wokół komentarzy, które napisano o mnie w internecie. Czemu złośliwi ludzie nazywali mnie upadłą księżniczką? Mało kto nam współczuł. Internauci pytali, czybym się podzieliła nadwyżką z biedniejszymi, gdyby frank spadł. Miałam wręcz wrażenie, że niektórych bawiło nasze nieszczęście.

Przez okno samochodu widziałam, jak mijamy skąpane w słońcu Jezioro Maltańskie. Na drugim końcu zbiornika tryskała wielka fontanna prosto z tafli wody. Na powierzchni błyszczały kolorowe boje, kilka osób pływało na kajakach. Nim się obejrzałam, wyjechaliśmy już z Poznania i zbliżyliśmy się powoli do jednego z ekskluzywnych osiedli domów jednorodzinnych. Lokalne sklepy, niska zabudowa, dużo zieleni, rozległy gęsty las. Tak wyglądało życie w Zakrzewie. Jak teraz pomyślę, że kiedyś mieszkałam niedaleko, to wydaje mi się to nierealne. Mariański nadal gadał bez przerwy, nie zwracając uwagi, że mu nie odpowiadam.

– Ten Flens... to jakaś szycha. Wyobraź sobie, że jak mu powiedziałem, że dzisiaj nie da rady, to podwoił stawkę. Czujesz? – oznajmił wyraźnie z siebie zadowolony. – A kiedy poinformowałam go, że firma zatrudnia dwóch mężczyzn i trzy kobiety... – Urwał. Chciał coś jeszcze powiedzieć,

ale ugryzł się w język.

– Jakie znaczenie ma dla niego, ile osób zatrudniasz i jakiej płci? – zapytałam zaciekawiona.

– Nie wiem, może chciał nas komuś polecić? – odpowiedział Mariański. Coś mi tu nie pasowało.

– To nie ma sensu.

– Najważniejsze, że dobrze płaci. Więcej mnie nie obchodzi i ciebie też nie powinno.

– Czy ja też dostanę podwójną stawkę? – Postanowiłam wreszcie zawalczyć o siebie.

Pan Czyścioch spojrział na mnie, jakbym się urwała z choinki.

– A z jakiej okazji? – Był bezczelny do bólu.

– A z takiej, że będę w pracy sama. To znaczy, że mam dwa razy więcej roboty niż Żenia i Kajetan. – Mariański zacisnął usta i patrzył chwilę na drogę. Minęliśmy właśnie gminny ośrodek sportu, gdzie zawsze zimą chodziliśmy z Dominikiem na łyżwy.

– Czy ja cię kiedyś oszukałem na pieniądze? – spytał nagle.

– Nie – odpowiedziałam taktownie, chociaż nie starczyłoby mi palców u rąk i nóg, żeby wyliczyć, ile razy mi niesprawiedliwie potrącił z pensji lub nie zapłacił za nadgodziny. – Ale to nie ma nic do rzeczy. Liczę, że docenisz to, że będę pracowała dzisiaj sama.

– Oliwka, Oliwka. Oczywiście, ja zawsze doceniam dobrą pracę, dogadamy się!

Dojechaliśmy pod wielką, ciemnozieloną bramę. Z ulicy nie było widać domu, a siatkę okalał gęsty, wysoki żywopłot, całkowicie uniemożliwiający podglądanie posesji ciekawskim sąsiadom. Znałam to miejsce. Mijaliśmy je czasem samochodem i straszylam Dominika, że tu mieszka bestia, która pożera niegrzeczne dzieci.

– Trzysta złotych – odparłam, nim wysiedliśmy.

– Słucham? – Mariański zamrugnął paciorkowatymi oczami i spojrział na mnie, jakbym powiedziała coś niezwiązanego z naszą wcześniejszą rozmową. Był z niego naprawdę świetny manipulant i bezczelny cwaniak. Ja jednak nie miałam zamiaru się wycofać. Nie tym razem.

– Tyle chcę bonusu za dzisiejszą robotę – oświadczyłam spokojnie.

– Pogrzało cię? Nie ma mowy. – Czasami używał na siłę młodzieżowego slangu, co tylko przypominało mi, żeby nie traktować go poważnie.

To była jedna czwarta mojej pensji, ale wiedziałam, że Pan Czyścioch dzisiaj ubił wyjątkowo dobry interes. To dawało mi przewagę.

– W takim razie nic z tego. – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

Mlasnął językiem niezadowolony, a na jego skroni pojawiła się pulsująca żyła.

– Sto.

– Trzysta, bo nie wysiądę z auta.

Byłam pewna, że teraz rozważa, czy mnie nie zwolnić i nie zabrać mi mopa. Ale to by oznaczało, że sam by musiał popracować, więc byłam bezpieczna.

Brama zaczęła się otwierać, właściciel posiadłości najwyraźniej zobaczył, że ktoś blokuje mu wjazd. Teraz Mariański nie mógł się już wycofać.

– Dobra, ale nie mów nic pozostałym – burknął i wjechał przez bramę.

Miałam wrażenie, jakbyśmy znaleźli się za murami posiadłości państwa Craven z Tajemniczego Ogrodu. Trzypiętrowa rezydencja sprawiała wrażenie ponurej. Otaczał ją ogromny park ze starymi, gubiącymi złotożółte liście drzewami, ławkami i fontannami.

– Z góry – powiedziałam i uśmiechnęłam się uprzejmie, gdy Mariański zatrzymał się pod schodami prowadzącymi do domu. Byłam bardzo z siebie zadowolona.

– Przeginasz.

W tym momencie ktoś otworzył drzwi, więc Pan Czyścioch nie miał już czasu na dyskusje.

– Z góry albo...

Mariański z przekleństwem na ustach wyjął portfel i wyciągnął banknoty. Schowałam je do kieszeni dzinsów i wysiadłam z triumfem wypisanym na twarzy. Mój szef, sprawiając wrażenie dobrego pracodawcy, również wysiadł i pomógł mi zanieść środki czystości przed wejście. Nigdy tego nie robił. Mogłam się założyć, że chciał się wślizgnąć do środka, by potem móc plotkować o nowym, bogatym kliencie albo oszacować, ile kasy da się z niego wycisnąć.

– Dzień dobry – powiedział pełnym sztucznego entuzjazmu głosem.

W drzwiach stał elegancki, starszy mężczyzna, który przyglądał mu się sceptycznie.

– Poradzimy sobie dalej – oznajmił pan Flens, zabierając mu z rąk bagaże. Mnie poczęstował ciepłym uśmiechem.

– To pewnie Oliwia. Witaj.

Byłam zdziwiona, że zna moje imię. Nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować, więc dygnęłam nieporadnie. Musiałam wyglądać przy tym komicznie. Srebrne brwi podjechały prawie pod samą grzywkę pana Flensa.

– Dzień dobry – odrzekłam w końcu, udając, że nie zauważył moich wygibasów. Byłam już za progiem, a Mariański nadal na zewnątrz. Starszy pan pożegnał go kulturalnie, acz stanowczo i zamknął mu drzwi przed nosem. Od razu wiedziałam, że się polubimy.

Omiotłam wzrokiem bogate wnętrze i poczułam, jak ogarnia mnie panika. Nie starczy mi godzin w dobie, żeby posprzątać tyle metrów.

– To tylko jeden z gabinetów, w którym dzisiaj pan Flens przyjmie swoich kontrahentów – powiedział mężczyzna, bezbłędnie odczytując historię malującą się na mojej twarzy.

To nie był pan Flens. Oczywiście, ktoś z tak zasobnym portfelem może sobie pozwolić na służbę. Starszy pan od razu skojarzył mi się z kamerdynerem z *Batmana*, w myślach nazwałam go więc Alfredem. Pokiwałam, onieśmielona przepychem wnętrza. Wielki kryształowy żyrandol połyskiwał w gigantycznym hallu, a kręte schody z pięknie rzeźbioną poręczą prowadziły na piętra. Z rodzicami w naszej willi mogliśmy uchodzić za biedaków w porównaniu z tym bogactwem. Przypuszczałam, że są tu większe składziki na miotły niż kawalerka, w której się teraz gnieździliśmy. Miałam ochotę zagwizdać i powiedzieć Mariańskiemu, że złapał naprawdę dobrego klienta.

– Za mną, proszę – rzekł Alfred i podążył w głąb domu. Stukot naszych butów odbijał się echem od wysokich kremowych ścian rezydencji.

W końcu znaleźliśmy się we wspomnianym pomieszczeniu. Bardziej wyglądało mi to na miejsce do ubijania interesów na wysokim szczeblu niż na zwykły gabinet. Wokół kominka ustawiono skórzane kanapy, a nad gzymsem wisiał obraz *Zabicie Wapowskiego*, pędzla Jana Matejki. Otworzyłam usta ze zdziwienia. Nie musiałam pytać, czy jest prawdziwy.

– To tu – powiedział Alfred. – Potrzebujesz czegoś?

Miałam ochotę powiedzieć, że przecież tu jest czysto, ale w porę ugryzłam się w język.

– Mam wszystko. – Wskazałam brodą na torbę, którą położył pod oknem.

– Doskonale. Gdy skończysz, zejź do kuchni, tam będziesz nam jeszcze potrzebna. Rzeczy zostaw, potem je ktoś sprzątnie.

Pokiwałam głową i nim Alfred zamknął drzwi, już się wzięłam do roboty. Mimo że wszystko błyszczało, przejechałam ścierką po eleganckiej dębowej ławie, umyłam szyby w barku, a nawet przetałam karafki.

Gdy tylko ścierka z mikrofibry dotknęła sztukaterii nad kominkiem, moich uszu dobiegł rozdzierający błonę bębnową sygnał syreny alarmowej. Ciężkie rolety w oknach zaczęły się opuszczać ze straszliwym skrzypieniem, pogrążając mnie w całkowitej ciemności. Zastanawiałam się, czy powinnam uciekać, czy paść na ziemię i zakryć głowę rękami. Czy to był jakiś nalot antyterrorystów?

Ktoś z impetem otworzył drzwi i wbiegł do środka.

– Kto tu jest!? – zapytał męski głos.

– Oliwia. Oliwia z firmy Pan Czyścioch – zapiszczałam, wyobrażając sobie, że facet celuje we mnie z kałasznikowa.

– Ach, no tak.

Leżałam za kanapą na dywanie, na szczęście mężczyzna o tym nie wiedział.

– Ruszałaś ten bohomaz? – zapytał niemiło.

– Słucham? – zapytałam nieco zdezorientowana, wyglądając zza kanapy. Wiele można by powiedzieć o dziełach Matejki, ale na pewno nie to, że są bohomazami.

– Obraz, czy go ruszałaś? – spytał niecierpliwie człowiek.

– No wie pan!

– Ma zabezpieczenie przed kradzieżą. Czujnik ruchu, rozumiesz?

Wymieniliśmy zaledwie kilka zdań, a ten tutaj już traktował mnie z góry.

– Myłam kominek – powiedziałam. – I wtedy zaczęło pikać.

Mężczyzna poruszył się po drugiej stronie pokoju.

– OK. Po prostu go nie dotykaj.

Nie miałam zamiaru zostawić dzieła Matejki bez obrony.

– Jan Matejko był bardzo wybitny, jego dzieła do dziś...

– Wiem, kim był Jan Matejko – powiedział mężczyzna ostro.

– No to musi pan wiedzieć, że u pańskiego szefa wisi oryginalne *Zabicie Wapowskiego*, które jest dziełem sztuki na skalę światową. W żadnym wypadku nie można go nazywać bohomazem!

Wygrałam! Zatkąło tego opornego na uroki polskiego malarstwa ignoranta. Dodało mi to odwagi, więc z dumą kontynuowałam:

– Zapewne wie pan również, że Matejko otrzymał liczne nagrody, między innymi na wystawach w Paryżu...

– Dobrze już, dobrze... Przepraszę w swojej ograniczonej głowie Jana Matejkę, zadowolona? – przerwał mi.

– Umiarkowanie.

– Wracaj do pracy, mądralo.

– Nie mogę pracować, kiedy nic nie widzę – odpowiedziałam. Kim on był i co sobie wyobrażał?

– Racja.

Usłyszałam trzask drzwi i po chwili rolety zaczęły sunąć do góry. Myślałam, że ten irytujący koleś wróci jeszcze skontrolować, czy wzięłam się do pracy, lub się pożegnać, ale nie zaszczycił mnie już swoją obecnością. Pan Flens powinien ostrożniej dobierać swoich pracowników.

Bez kominka nie miałam zbyt wiele roboty. Gdy przejechałam mopem i tak czystą podłogę, zgodnie z instrukcją Alfreda udałam się w stronę kuchni. Usłyszałam trzaskanie drzwi na korytarzu i podniosłam wzrok. Nikogo tam nie było, ktoś pewnie wszedł do jednego z pokoi.

– Skończyłam – oznajmiłam, pojawiając się w progu wyłożonej marmurowymi kaflami kuchni. Zajrzałam ostrożnie do środka i po raz kolejny oniemiałam. Taka kuchnia to marzenie każdej mamy. Wielka, przestronna i oczywiście wyposażona w najdroższe sprzęty, które odwalają za ciebie najbrudniejszą robotę. Alfred z sympatyczną młodą kucharką nachylał się nad rozpiską przy blacie gigantycznej wyspy. Podnieśli wzrok, kiedy usłyszeli mój głos.

– Przepraszam za zamieszanie z alarmem. – Zaczęłam się trząść, naśladowując dźwięk syreny. Patrzyli na mnie dziwnie, więc natychmiast przestałam. – To w czym jeszcze mogę pomóc?

– Usiądź, proszę. – Alfred przywołał mnie gestem ręki.

Wspięłam się na wysoki stół przy marmurowym, czarnym blacie.

Kucharka postawiła przede mną paterę, na której znajdowało się około piętnastu tartaletek w różnych smakach. Z łososiem, z sałatką, z pieczarką, z serkiem i gruszką...

– I co? – spytałam, patrząc na nich podejrzliwie.

– Zjedz i powiedz, które najbardziej ci smakują – poprosił Alfred.

Wzięłam do ust pierwszą babeczkę i poczułam eksplozję smaków na języku. Niebo w gębie! Szkoda, że nie wypadało schować następnej do kieszeni. Dominikowi na pewno by się spodobały.

– Nie potrafimy sami wybrać, więc robimy głosowanie – wytłumaczyła bezradnie kucharka.

Tak to ja mogę pracować. Jadłam bardzo powoli, resztką woli powstrzymując się, żeby nie brać małych babeczek na jeden gryz.

– Wszystkie są wyśmienite! – stwierdziłam, gdy ostatnia zniknęła z talerza. Musiałam dobrze sprawdzić każdy smak.

– Nie pomagasz – powiedziała dziewczyna, wznosząc oczy ku niebu.

Alfred w tym czasie nalał mi herbaty z dzbanka i podał filiżankę.

– To dla mężczyzn? – spytałam, przypominając sobie, co wcześniej mówił.

Pokiwali zgodnie głowami.

– Proponuję w takim razie zrobić farsz mięsny. Najlepiej z boczkiem i cebulą.

Nie wyglądali na przekonanych.

– Pytacie kelnerki z baru dla mężczyzn. Sałatka zawsze zostaje na talerzu, a kiełbasa nigdy.

Wymienili zaniepokojone spojrzenia i nic nie odpowiedzieli. Spojrzałam na elektroniczny zegarek zamontowany w piekarniku. Odchrząknęłam.

– Czy jestem jeszcze potrzebna? – zapytałam. Wiedziałam, że żeby dojechać do miasta pekaesem, mogę potrzebować nawet godziny.

Nagle usłyszeliśmy wściekły męski głos dobiegający z okolic gabinetu.

– Kto, do jasnej cholery, to tu zostawił?

Wzdrygnęłam się. Właściciel głosu chyba miał na myśli mopa i moje akcesoria.

Już wstawałam, żeby pójść w tamtym kierunku i je sprzątnąć.

– Poczekaj tu. – Alfred zbladł i pospiesznie wyszedł z kuchni.

Zostałam z młodą dziewczyną. Patrząc tępo w blat, słuchałyśmy, jak kamerdyner dostaje ochrzan. Wśród wiązki przekleństw usłyszałam jedno zdanie, które sprawiło, że moje serce na chwilę przestało bić.

– Powiedz tej chodzącej encyklopedii historii sztuki, że oprócz sprzątania pomieszczeń powinna też sprzątać po sobie!

Znowu chciałam wstać i iść wyjaśnić sytuację, ale dziewczyna w fartuszkę powstrzymała mnie ręką.

– Nie. Jeszcze bardziej go rozzłościysz.

– To jest pan Flens? – spytałam przerażonym szeptem, a ona pokiwała głową.

Niedobrze, bardzo niedobrze. Jeżeli jaśnie pan się na mnie poskarży, to Mariański się wścieknie i wywali mnie na zbity pysk.

Alfred po chwili pojawił się w kuchni, trzymając w rękach cały mój sprzęt.

– Będzie lepiej, jak już cię odwiozę.

## ROZDZIAŁ 3

# K

u mojemu zaskoczeniu pan Flens nie narzekał na moją pracę, a wręcz mnie pochwalił. Zostałam do rezydencji wezwana jeszcze dwa razy w tym tygodniu. Raz pomagałam przy sprzątanii po gościach, a drugi raz przygotowywałam oranżerię na podwieczorek. Tak samo jak za pierwszym razem nie miałam zbyt wiele do roboty i szczerze dziwiłam się, dlaczego po mnie posyłano i płacono Mariańskiemu za tę usługę podwójną stawkę.

Za bonus kupiłam kilka kartonów soku i w jeden wieczór opiliśmy się go z Dominikiem tak dużo, że nie byliśmy w stanie wcisnąć kolacji. Tego dnia miałam wolne w barze, więc postanowiłam poczytać małemu przed snem.

*– Zdziwiona i ze złości prawie od zmysłów odchodząca macocha i siostry przyrodnie musiały patrzeć bezsilnie, jak zabiedzony Kopciuszek, to nieszczęśne, wzgardzone przez nich dziewczę, wsiadła do karety...\** – kończyłam czytać bajkę. Lubiłam wracać do tej historii, przypomniawszy mi dobre czasy, kiedy mama siadała na brzegu mojego łóżka, zapalała nocną lampkę i brała ten sam poźółkły egzemplarz do rąk. Czytała mi ją na głos tysiące razy.

– To babska opowieść – podsumował Dominik, przeciągając się.

– Zgadza się.

– A ty? Myślisz, że spotkasz królewicza, który nam pomoże? – zapytał.

Zaskoczył mnie tym pytaniem tak, że na chwilę zaniemówiłam.

– Może kiedyś?

\*\*\*

Była piętnasta, dopiero otworzyliśmy drzwi, a już pojawili się pierwsi klienci.

Polerowałam szkło, kiedy do Chicks'n'Shakes wszedł starszy, znajomo wyglądający człowiek. Schowałam się szybko za barem, modląc się, by mnie

nie zauważył.

– Co ty robisz? – zapytała rozbawiona Daga.

– To Alfred, ten, o którym ci mówiłam.

Moja przyjaciółka rozejrzała się po knajpce i odnalazła go wzrokiem. Po chwili uśmiechnęła się promiennie. Chyba podszedł do baru, bo zapytała uprzejmie:

– Co podać, panie Alfredzie?

Co? Niech to szlag!

Nawet jeżeli się zdziwił, to nie dał po sobie tego poznać.

– Czy jest dzisiaj Oliwia na zmianie? Wczoraj jej nie zastałem.

– Czy jest dzisiaj Oliwia na zmianie? – powtórzyła moja koleżanka, jakby oczekiwała, że dam jej spod blatu znak.

Cholera, jeśli był tu wczoraj, to znaczy, że był gotów przyjść i jutro. Kiwnęłam głową.

– Oliwia mówi, że jest... – powiedziała Daga. A to ze mnie się śmiała, że nie powinnam jednocześnie iść i żuć gumy. Zrobiłam gest podcinania szyi.

– To znaczy Oliwia jest i jak tylko wróci z zaplecza, do pana podejdzie – obiecała, uśmiechając się anielsko.

Matko kochana, co za obciach! Nawet mnie wydawało się, że zachowuje się jak osoba bardzo nieogarnięta, a co dopiero mógł sobie pomyśleć Alfred. Na szczęście zreflektowała się na koniec i wysłała go do najdalszego stolika po skosie, z którego nie było widać baru.

Zachodząc w głowę, czemu kamerdyner pana Flensa pofatygował się do mnie osobiście, zamiast kontaktować się z Mariańskim, chwyciłam karafkę wody i postawiłam na tacy. Tym mogłam go poczęstować za darmo. Ruszyłam do stolika na końcu, siłąc się na pewny krok.

– Dzień dobry! – przywitałam się, udając radość, chociaż stres zżerał mnie od środka. Czy pan Flens był niezadowolony z mojej pracy w oranżerii?

– Witaj, Oliwio! – powiedział starszy pan. – Wiesz, że mam na imię Miłosz?

– Bardzo pana przepraszam, moja koleżanka musiała pomylić pana z panem Mariańskim.

Miałam nadzieję, że Andrzej Mariański nie przedstawiał się mu jako Andrew, jak to miał w zwyczaju.

Alfred świdrował mnie chwilę jasnoniebieskimi oczami, więc chrząknęłam.

– Co pana do mnie sprowadza? – Postawiłam szklanke i nalałam do niej wody z miętą.

– Pan Flens ma dla ciebie pewną propozycję.

O, to mogło być coś ciekawego. Jeżeli Flens zechciałby mnie zatrudnić na cały etat, i to bezpośrednio, moja wypłata mogłaby ominąć ręce Mariańskiego i trafiać prosto do mojej kieszeni.

– Zamieniam się w słuch.

Mężczyzna rozejrzał się po lokalu, upewniając się, że nikt nie podsłuchuje.

– To delikatna sprawa – zniżył głos.

– Proszę mówić – zachęciłam, starając się całą swoją postawą zaprezentować chęć do nawiązania długofalowej współpracy.

– Wolalbym w innych okolicznościach.

Nie podobało mi się, że tak się miga od powiedzenia wprost, o co chodzi.

– Do której pracujesz?

– Hmm, trudno stwierdzić. Dzisiaj jest czwartek, więc możliwe, że nawet do pierwszej.

– Przyjdę później wobec tego – powiedział, wstając, i zniknął, nim zdążyłam zaprotestować.

Całą zmianę chodziłam, jakbym wypila za dużo kawy. Dwa razy upuściłam tacę z piwem i raz z jedzeniem, na szczęście nikt na tym nie ucierpiał. Daga lojalnie kryła mnie przed kierownikiem sali i przysięgała na swojego psa, że tace były pęknięte i ktoś omyłkowo położył je na stosie dobrych.

Pan Miłosz pojawił się zgodnie z obietnicą koło pierwszej i czekał jeszcze cierpliwie godzinę, aż wszystko posprzątam. Wzięłam jedzenie na wynos dla Dominika, przebrałam się w swoje ubranie. Pomachałam znajomym i wyszłam na salę. Wiedziałam, że nie mogą się doczekać, żeby się dowiedzieć, o co chodzi. Ja nie byłam taka pewna, czy chcę poznać tę tajemniczą ofertę.

Pan Miłosz zaproponował, że mnie odwiezie i po drodze wszystko wyjaśni. Zgodziłam się. Podróżowanie komunikacją miejską w nocy nie

należało do przyjemnych doświadczeń.

Kamerdyner Flensa uprzejmie otworzył mi drzwi i wyszłam na chłodne, nocne powietrze. Rynek o tej godzinie wyglądał niezwykle malowniczo. Dla takiego miłośnika architektury jak ja to był istny rarytas. Mogłabym patrzeć godzinami, jak renesansowy ratusz, oświetlony od dołu miękkim światłem, odcina się na tle atramentowego nieba. Zaraz za nim majaczyły urokliwe, kolorowe domki budnicze. Stykały się ścianami, a cienkie kolumny arkad sprawiały wrażenie, jakby budynki stały na chudych nóżkach. Musieliśmy kawałek przejść, samochód stał zaparkowany na jednej z niewielkich ulic odchodzących od rynku. Zerknęłam na oświetlony czarno-złoty zegar ratusza. Była prawie druga. Sprawa musiała być naprawdę bardzo ważna. Opuściliśmy rynek w milczeniu i naszym oczom ukazało się czarne, lśniące volvo.

Pan Miłosz otworzył drzwi i zaprosił mnie gestem do samochodu. Po dłuższej chwili milczenia zaczął od reklamy swojego pracodawcy.

– Pan Flens to dobry człowiek, czasami może jest trochę nadpobudliwy, ale ma gołębie serce.

Uniosłam brwi. Niby dlaczego miałoby mnie interesować serce pana Flensa? Słuchałam dalej.

– Nie zawsze radzi sobie ze stresem, jest bardzo zapracowany... Po prostu żyje w ciągłym napięciu.

Mogłam w to uwierzyć. W końcu pieniądze na drzewach nie rosną, a dzieła Matejki, umówmy się, do tanich nie należą.

– Dlatego wybucha złością. Może się wydawać, że traktuje ludzi z góry, ale to nie tak, że chce być niegrzeczny... Po prostu...

– Czy pan Flens ma dla mnie propozycję pracy? – zapytałam wprost, przerywając te wywody. Rozmowa stawała się coraz dziwniejsza.

Podjechaliśmy już na parking pod mój slumsowy blok na obrzeżach miasta. Na dole, koło śmietnika wisiało pranie na sznurku, na ziemi walały się jakieś rupiecie.

– Nie do końca pracy.

– W takim razie nie jestem zainteresowana – rzuciłam, ucinając temat, i wzięłam się do otwierania drzwi.

– Wysłuchaj propozycji, tylko o to proszę.

Opadłam na siedzenie z westchnieniem. Przyznaję, że jakaś wewnętrzna ciekawska cząstka głośno krzyczała, żeby dowiedzieć się, na ile mnie wycenił. Miłosz, zwany Alfredem, odwrócił się w moją stronę na fotelu.

– Pan Flens wie o waszej sytuacji. Widzieliśmy stronę ze zbiórką.

– Nie szukam sponsora – powiedziałam stanowczo, a to słowo wypłynęło z moich ust jak trucizna.

– To był mój pomysł, przyznaję, że niekonwencjonalny i trochę szalony – mówił, jakby mnie nie usłyszał. – Z trudem udało mi się przekonać Maksymiliana...

W tym momencie traciłam resztki sympatii do tego pana.

– Naprawdę niepotrzebnie się pan fatygował... Dziękuję za troskę – oznajmiłam, trzymając rękę na klamce.

– Co byś powiedziała na małżeństwo aranżowane? Z ograniczeniem czasowym.

Co, do cholery?

– Słucham?

– Dawniej swatano ludzi, historia zna szczęśliwe przypadki – stwierdził pan Miłosz, z zakłopotaniem pocierając czoło.

Patrzyłam na niego, jakby przyleciał z kosmosu i oznajmił mi, że zabiera mnie na Marsa. Zaszło mi w ustach, a ręce zaczęły mi się trząść.

– Nie musisz odpowiadać teraz. Zastanów się – poprosił cierpliwie.

– Nie muszę się zastanawiać – powiedziałam oburzona.

– Rok wspólnego życia, szansa na kolejne lata. W zamian za to wszystkie twoje długi zostaną spłacone – kuśił.

Kręciłam głową z niedowierzaniem, serce waliło mi jak szalone. Alfred mówił dalej tonem gawędzącego przy kominku wujka:

– Czy tak dużo ryzykujesz? Możesz jedynie zyskać. Nie masz szans zarobić tyle w rok.

Byłam bliska płaczu. Doskonale wiedziałam, jak wielkie mamy długi, ale gdy on powiedział to na głos, poczułam się, jakby przygniotło mnie drzewo.

– Dominik będzie miał dobre warunki do nauki, własny pokój, porządne biurko. Teraz też nie jesteś szczęśliwa. Harujesz jak dziki wół..., a i tak wam brakuje.

Miał rację, oczywiście, że brakowało nam pieniędzy. Mnie brakowało też

sił i czasu na coś więcej niż przetrwanie. Dominikowi brakowało podstawowych rzeczy, które każde dziecko powinno mieć zapewnione. Brakowało...

– Co jest z nim nie tak, że nie może znaleźć kobiety w normalny sposób?  
– zapytałam wprost.

Starszy pan się zmieszał i zaczął bębnić ręką w kierownicę.

– Był w związku z pewną *damą*, ale nie wszystko ułożyło się po jego myśli.

– Ile on ma w ogóle lat?

– Dwadzieścia siedem.

Nie ma tragedii, pomyślałam i zaraz zganiłam się w myślach. Nie mogłam brać tego pod uwagę!

– Potraktuj to jak eksperyment.

Nie! Moje życie to nie jest eksperyment!

– Może powinniśmy się najpierw poznać – zaproponowałam. – Kilka spotkań, by dać sobie szansę, czy w ogóle jest sens rozmawiać dalej.

– Nie. Nie zgodzi się – powiedział sceptycznie pan Miłosz.

Najwyraźniej już o tym rozmawiali.

– Czemu nie? – zapytałam, mocno ściskając klamkę. Ze zdenerwowania otworzyłam drzwi i prawie wypadłam w błoto.

– Widzisz, to ma pewnie jakieś podłoże psychiczne związane z przeszłością, ale pan Flens nie chce pokazać twarzy.

Zamrugalam, już kompletnie nic nie rozumiejąc.

– Jak to nie chce? Wstydzi się? Ma jakieś blizny?

– Przez rok będziesz musiała wytrzymać w niewiedzy.

– Jak on to sobie wyobraża? Mieć żonę, której nie pokaże twarzy?

Starszy mężczyzna wzruszył bezradnie ramionami.

– Będziecie się widywać w ciemności albo będziecie mieć zawiązane oczy.

Pachniało mi to zboczonym świrem, dewiantem seksualnym.

– Proszę przekazać panu Flensowi, że nie wszystko można na tym świecie kupić. Moja odpowiedź brzmi: nie.

Pan Miłosz przyglądał mi się ze smutkiem.

– Oferta jest aktualna do końca miesiąca – oświadczył, nie dając za

wygraną. – Prosiłbym o dyskrecję, sama rozumiesz.

– Oczywiście.

Podał mi czarną wizytówkę, a ja z nieznanym sobie przyczyn schowałam ją do kieszeni, zamiast podrzeć.

– Obydwoje możecie sobie pomóc – powiedział pełnym nadziei głosem, nim zamknęłam drzwi.

---

\* Jacob i Wilhelm Grimm, *Kopciuszek*, s. 4. Utwór opracowany w ramach projektu Wolne Lektury.

## ROZDZIAŁ 4

# S

kłamałabym, gdybym powiedziała, że nie myślałam o dziwnej propozycji Maksymiliana Flensa. Nie mogłam zasnąć mimo ogromnego zmęczenia, zastanawiając się, co z nim jest nie tak. Jak bardzo jest zdesperowany, proponując mi ten układ? Nie mogłam uwierzyć w wersję, że po prostu ma dobre serce. Czy chodziło o to, że chciał mieć moje ciało do wyłącznej dyspozycji przez rok? Drżałam na myśl, że miałabym się oddać komuś całkowicie obcemu.

W końcu pękłam i po dwóch coronach opowiedziałam o wszystkim Dadze i Krzyskowi. Był dwudziesty piąty listopada. Na początku byli oburzeni, ale w miarę rozmowy zaczęli dostrzegać korzyści, jakie wyciągnę z tego układu, w ogóle nie widząc ceny, jaką mi przyjdzie zapłacić.

– Musi być bardzo paskudny, skoro aż tak wstydzi się twarzy – powiedział Krzysiek. – Może miał jakiś wypadek albo urodził się zdeformowany?

– To historia jak z bajki, bestia ratuje cię z opresji i więzi w pięknym zamku – mówiła Dagna z rozmarzonym wzrokiem. Czułam, że gdybym ją zapytała wprost, to doradziłaby mi skorzystanie z niemoralnej propozycji.

– A może jest dobry w łóżku? Czego się boisz? – pytał Krzysiek.

– Czy ty siebie słyszysz? – zapytałam, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. – To ktoś zupełnie obcy.

– Od razu zakładasz najgorsze. Myślisz, że przekroczysz próg jego domu, a on zgasi światło i się na ciebie rzuci. Może wcale mu na tym nie zależy? Może ma inny, ukryty cel, o którym nie wiesz?

Wydawało mi się, że znajomi będą mnie potępiać, jeśli pomyślałabym o przyjęciu propozycji, a wyglądało na to, że byli bardziej przekonani niż ja. Jednak już podjęłam decyzję i choćby się waliło i paliło, nie zamierzałam zmieniać zdania.

\*\*\*

Kolejny poranek okazał się jednak przełomowy. Podczas śniadania ktoś zadzwonił do naszych drzwi. Otworzyłam, będąc nadal w piżamie, trzymając szczoteczkę w zębach.

– Antonina Zając. Z opieki społecznej – przedstawiła się sucho kobieta w ciasnym koku i drucianych okularach. Przekroczyła próg naszego mieszkania, nie czekając na moje zaproszenie.

Omiotła małą przestrzeń sceptycznym wzrokiem i powiedziała, notując jednocześnie w niewielkim notesiku:

– Dziecko nie ma własnego pokoju.

– Po co pani właściwie przyszła? – zapytałam zdezorientowana.

Obróciła się wokół własnej osi, a jej beżowy, niemodny płaszcz zaszeleścił.

– Zgłoszono mi, że dochodzi do zaniedbania.

– Słucham? – Szczoteczka wypadła mi z ręki. Złapałam ją przy brzuchu, brudząc sobie piżamę pastą.

Kobieta zmierzyła mnie złowrogim spojrzeniem i wróciła do swoich notatek.

– Brak biurka i osobnej szafy – powiedziała, przesuwając nogą kartonowe pudło, w którym były nasze ubrania.

Zabolało mnie serce, gdy zdałam sobie sprawę, w jak kiepskich warunkach mieszkamy.

Kiedy jej oceniający wzrok napotkał małego przy posiłku, prawie dostała zawału. A ja razem z nią.

– Frytki na śniadanie? Czy pani jest poważna? – Przymknęła długopisem pudełko na wynos, odczytując na głos nazwę lokalu, w którym pracowałam.

– Karmi pani dziecko resztkami z kuchni?

– Resztki nie są złe, wolę je niż pasztet z promo... – Dominik nie skończył myśli, bo zamknęłam drzwi do małej kuchni. Wypuściłam powietrze i zaczęłam mówić roztrzęsionym głosem:

– Proszę pani. Ja wiem, że to nie wygląda najlepiej, ale robię, co mogę...

Zwierzyłam się z zaistniałej sytuacji i z tego, że mam poważne problemy finansowe, ale obiecałam, że to sytuacja przejściowa. Opowiedziałam o wypadku i krachu, o tym, jak z dnia na dzień zostaliśmy bez środków do

życia. Wzrok kobiety złagodniał i zrobiła nawet smutną minę. Poklepała mnie po przyjacielsku. Już myślałam, że udało mi się ją urobić i da nam spokój.

– Rozumiem, że jest pani ciężko – powiedziała zboląłym głosem. – Jednak to nie są warunki sprzyjające prawidłowemu rozwojowi dziecka. Sama pani przyzna. Dominik potrzebuje podstawowych rzeczy, takich jak biurko i własny kąpiel. Potrzebuje też komputera i internetu do odrabiania lekcji. Może pani sobie na nie pozwolić?

Pokręciłam głową, czując łzy pod powiekami.

– Musi pani w tym momencie myśleć o jego dobru. Nie radzi sobie pani z wychowaniem dorastającego chłopca. Dziecko ma problemy z nauką i z rówieśnikami. Nazwał swojego kolegę „obleśną gębą”.

I dobrze zrobił, pomyślałam z mściwą satysfakcją, ale ugryzłam się w język. Pani Antonina kontynuowała wywód:

– Jestem zmuszona zgłosić sprawę do sądu rodzinnego i wyznaczymy chłopcu rodzinę zastępczą. Oczywiście będzie pani się mogła z nim widywać w godzinach ustalonych...

Już jej nie słuchałam. Musiałam się oprzeć o framugę, żeby się nie przewrócić. Świat wirował jak na rollercoasterze. Nie mogli mi zabrać Dominika! Czy naprawdę nie widzieli, że ja od ust sobie odejmuję, by jemu dać? Nikt tego nie doceniał? Nie byłam w stanie dać z siebie już więcej, przez ostatnie miesiące moje siły się wyczerpały.

– Procedura jest prosta i bezbolesna... – mówiła pani Antonina, a jej głos dobiegał do mnie jak zza szyby. – Podpisuje się jeden dokument i wówczas przekazuje się prawo opieki osobom wyznaczonym przez sąd. Radzę zrobić to dobrowolnie...

– A co, gdybym pani powiedziała, że mam narzeczonego? I planujemy ślub? – weszłam jej w słowo. W końcu tonący brzytwy się chytyła.

Kobieta przyglądała mi się podejrzliwie. Pewnie to nie pierwszy grubymi nićmi szyty kit, który próbowała jej wcisnąć zdesperowana matka.

– Nie żartuję. – Brzmiałam poważnie. Było mi wszystko jedno, co się ze mną dalej stanie. Byle nie zabrali mi Dominika. – Po ślubie nasza sytuacja finansowa ulegnie poprawie, Dominik będzie miał własny pokój – obiecywałam.

– A gdzie pierścionek? – zapytała, łypiąc na moje palce.

Ukryłam je za plecami i uśmiechnęłam się przymilnie.

– Czy może mi pani dać czas do końca miesiąca? – zapytałam spokojnie.

– Niespecjalnie. – Próbowwała się wymigać. Chyba bała się, że ucieknę z dzieckiem z miasta.

– Do jutra? Wszystko załatwię i do pani zadzwonię. Proszę mi dać swój numer.

Starsza pani pokręciła głową.

– Mam tutaj raport i muszę się z niego rozliczyć – powiedziała, stukając długopisem w podkładkę. Przekłęta biurokracja!

– Proszę powiedzieć, że nas pani nie zastała, i przyjść jutro. Błagam! Obiecuję, że nadal tu będziemy, ale będę mogła wtedy przedstawić stosowne dokumenty.

Pani Antonina wyglądała na lekko zaintrygowaną i chyba zachodziła w głowę, jak zamierzałam tego dokonać. Pewnie dlatego dała mi szansę.

– Jestem jutro o siódmej trzydzieści. Jak nikt mi nie otworzy, to zgłaszam porwanie dziecka na policję – pogroziła.

– Jest pani aniołem. – Uściskałam ją jak starą znajomą, a ona odsunęła się stanowczo z surową miną.

\*\*\*

Po wyjściu kobiety z opieki społecznej natychmiast znalazłam czarną wizytówkę w kieszeni kurtki. Niezwłocznie zadzwoniłam do pana Miłosza z pytaniem, czy propozycja jest nadal aktualna. Gdy potwierdził, spytałam, czy mogę przyjechać ustalić szczegóły. Następnie zadzwoniłam do Mariańskiego i powiedziałam, że nie przyjdę do pracy, wykręcając się jelitówką.

Zaprowadziłam Dominika do szkoły, a potem wróciłam i wyciągnęłam z pudła granatową sukienkę przed kolano, jedyną, która mi została z dawnych czasów.

Do Zakrzewa dotarłam w półtorej godziny. Gdy stałam pod bramą rezydencji, wydawało mi się, że serce wyskoczy mi z piersi. Weszłam, siłąc się na pewny siebie krok i wyprostowaną postawę.

Gdy ujrzałam w drzwiach pana Miłosza, prawie rzuciłam mu się w ramiona z rozpaczą.

– Czeka na ciebie w gabinecie – powiedział. – Cieszę się, że się zdecydowałaś.

Kulturalnie wziął ode mnie płaszcz i odwiesił na wieszak za przesuwanyimi drzwiami w przedpokoju.

– Trafisz sama.

Pokiwałam niemrawo, wykręcając sobie palce za plecami. Wzięłam pięć głębokich wdechów i ruszyłam we wskazanym kierunku. Po otwarciu drzwi moja ręka odruchowo podążyła w stronę włącznika i go wcisnęła. Nie wydarzyło się absolutnie nic. Ktoś siedzący na kanapie zacmokał niezadowolony.

– Dobrze, że kazałem wykręcić żarówki. Czy Miłosz mówił ci o zasadach? – zapytał. Tak, teraz nie mogłam już mieć żadnych wątpliwości, kogo spotkałam wcześniej w tym samym gabinecie.

Jego głos był niski i trochę szorstki. Włoski na karku stanęły mi dęba.

– Tak, przepraszam, to taki odruch... – bąknęłam, zamykając za sobą drzwi.

– Siadaj.

Cisnęło mi się na język, że dużo łatwiej by mi było przy świetle, ale darowałam sobie złośliwości.

Po ciemku, błędząc drżącymi palcami po meblach, udało mi się usiąść na jednej ze skórzanych kanap. Poczułam ciepło męskiego ciała z lewej strony i natychmiast uciekłam w inny koniec.

– Oto i jest nasza mądralińska, która lubi zgrywać niedostępną – powiedział całkiem wesołym jak na okoliczności tonem.

Nie odzywałam się. Wcale nie było mi do śmiechu.

– Czyli jednak się zdecydowałaś?

– Nie mam wyjścia. – Uznałam, że nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

Zamilkł, czułam, jak jego ciało wywiera nacisk na kanapę, kiedy napiął mięśnie.

– Pomoże mi pan? – wyszeptałam błagalnie. Byłam gotowa błagać na kolanach jak ostatnia desperatka.

– Mogę.

To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwałam.

– To znaczy tak czy nie? – zapytałam nerwowo. Nie miałam ochoty na

żadne gierki.

– Tak.

Wypuściłam powietrze i opadłam na oparcie kanapy.

– Spadł mi pan z nieba – powiedziałam z wdzięcznością.

– Musimy jasno określić nasze relacje na początku. Żeby nikt nie miał złudzeń. Mogłaś odnieść mylne wrażenie, że mi się podobasz albo coś takiego. Albo że szukam partnerki życiowej. Miłosz ma skłonność do romantycznego postrzegania i przedstawiania spraw.

– Słucham dalej.

– Ty masz kredyty i problemy, ja chcę wejść w pewną gałąź biznesu, do której potrzebne mi jest małżeństwo.

– To znaczy, że próbujesz ocieplić swój wizerunek? – zapytałam. On mówił mi na ty, więc i ja zaczęłam.

– Powiedzmy.

Założyłam nogę na nogę, próbując poczuć się pewniej.

– Muszę zapytać, czy ci się to opłaci. Nie jestem wypłacalna, gdybyś chciał odzyskać pieniądze.

– Oj, opłaci się. Nie martw się tym.

– W takim razie mnie to odpowiada. Oczekujesz od żony czegoś specjalnego?

Powiedział, że mu się nie podobam, więc się rozluźniłam, jednak wolałam wy badać, czy na pewno nie oczekuje ode mnie żadnych dodatkowych usług.

– Prosiłbym o zachowanie pozorów. Wstrzymaj się od randek i romansów, a przynajmniej się z nimi nie afiszuj.

– Nie ma problemu. – Jakoś nie ustawiała się do mnie kolejka absztyfikantów i nie sądziłam, żeby w najbliższym czasie coś w tym temacie miało się zmienić.

– Za rok rozstaniemy się w zgodzie i tobie zostanie oczywiście przydzielona opieka nad Dominikiem.

Ten układ był dla mnie idealny.

– Doskonale. Jak załatwimy sprawy formalne?

– Na ławie leżą dokumenty z naszego ślubu cywilnego. Ja już podpisałam. Gdy stąd wyjdę, odsłonię rolety, a ty podpiszesz dwa

egzemplarze. Jeden weź ze sobą, drugi zostaw.

– Tak po prostu? Myślałam, że trzeba coś ślubować przed urzędnikiem i przy świadkach.

Trudno mi się rozmawiało po ciemku. Nie mogłam obserwować mowy ciała, takich prostych gestów jak zaciskanie szczęk czy marszczenie brwi. Maksymilian był niewiadomą.

– Pieniądze otwierają wiele drzwi i skracają mnóstwo procedur. Masz z tym problem?

Pokręciłam głową, ale zaraz przypomniałam sobie, że przecież mnie nie widzi.

– Nie.

– Miłosz pomoże ci z przeprowadzką i wszystko wam pokaże.

Poszło łatwiej, niż się spodziewałam. Czułam, że mój wybawca zaczyna wstawać.

– Jeżeli nie masz więcej pytań...

Zbyt szybko i za łatwo. Chciałam lepiej poznać mężczyznę, który przez rok będzie figurował w papierach jako mój mąż, nawet jeżeli małżeństwo miało istnieć jedynie na papierze.

– Właściwie to mam. Dlaczego nie chcesz pokazać twarzy?

Maksymilian nic nie odpowiedział przez długą minutę. Czy to proste pytanie go obraziło? Chciałam mu pokazać, że nie gryzę.

– Nic dla ciebie nie znaczę, więc nie widzę powodu... – zaczęłam, ale natychmiast przerwał mi ostro:

– No właśnie. Nic dla mnie nie znaczysz, dlatego nie ma powodu, bym ci ją pokazywał.

Miałam wrażenie, że temperatura w gabinecie spadła o kilka stopni, na moich rękach znowu pojawiła się gęsia skórka.

– OK. Naprawdę mi pomagasz, nie mogę znaleźć słów, żeby wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna. Liczyłam, że możemy się zaprzyja...

– To się przeliczyłaś – powiedział sucho. – Musisz sobie zdać sprawę z tego, jak to będzie wyglądać. To nie jest jakieś pieprzone *love story*. Nie będę cię zasypywał drogimi prezentami, nie wymienię ci garderoby ani nie będziesz dostawać kosztownej biżuterii.

Poczułam się, jakby wymierzył mi policzek. Przecież wcale nie o to mi

chodziło.

– Wiem, że rodzice przyzwyczaili cię do innego życia i na pewno ciężko było ci się pogodzić ze zmianą klasy społecznej, ale nie licz, że przez łóżko uda ci się wskoczyć z powrotem wyżej.

No tak, wiedział o zbiórce i zapewne czytał kąśliwe komentarze, które się pod nią pojawiały. Szkoda, że widział we mnie jakąś pijawkę, która zamierzała się w niego wczepić i go wyssać. Poczulałam na twarzy rumieńce.

– Nie zamierzam iść z tobą do łóżka. Nawet cię nie znam – odparowałam.

– Akurat.

Chyba jednak się nie dogadamy. On traktował mnie jak zwykłą dziwkę. Moje pełne pokory i wdzięczności nastawienie wyparowało. Zastąpiły je poczucie skrzywdzenia i złość.

– Wydaje ci się, że jak masz pieniądze, to możesz traktować ludzi jak śmieci? – warknęłam, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie, ale znam się na ludziach – odparł spokojnie, poprawiając się na kanapie.

– Och, czyżby...? – zapytałam, mrużąc wściekle oczy. Chciałam powiedzieć, że nic o mnie nie wie. Że nie ma pojęcia, jak to jest iść pieszo trzy kilometry do marketu, żeby kupić trzydzieści groszy tańsze ziemniaki, pięciopak pasztetu „cztery + jeden gratis” i sok w promocji. Wargi mi drżały z żalu i złości.

– Tak, jesteś zdesperowana i zrobisz wszystko, co ci powiem. Jeśli sobie tego zażyczę, nawet wskoczysz mi do łóżka. Ale nie martw się, ta wizja jest dla mnie równie odpychająca co dla ciebie.

Co za świnią! Zaczęłam aż się trząść ze złości!

– Jesteś chamem i doskonałym dowodem na to, że mieć kasę i mieć klasę to dwie różne rzeczy – syknęłam, odsuwając się w najdalszy róg, jakby był trędowaty i mógł mnie zarazić. Wbijałam plecy w miękkie oparcie kanapy. Mimo ciemności miałam wrażenie, że obserwuje mnie uważnie, niczym krwiożercza bestia, która szykuje się do ataku. Milczał przez kilka długich uderzeń serca, a ja liczyłam, że jednak się zreflektuje. Nagle dotarło do mnie, że chyba prędzej przepisze na mnie swoją rezydencję, niż mnie przeprosi. W końcu się odezwał, a moje ciało zalała fala strachu.

– Dobrze, zaraz się przekonamy. Pierwsze polecenie: zbliż się – wycedził.

## ROZDZIAŁ 5

# P

o co? Jesteś nienormalny – syknęłam, trzęsąc się ze złości.

– Całe szczęście, że takie rzeczy wychodzą jeszcze przed podpisaniem papierów – warknął.

Jednego byłam pewna, przez ten rok będę go unikać jak ognia i schodzić mu z drogi na tyle, na ile to będzie możliwe.

– Mówiłeś, że jestem odpychająca, dlaczego każesz mi się nagle zbliżyć?

Chyba sama znałam odpowiedź na to pytanie. Był wpatrzonym w siebie dupkiem, któremu wydawało się, że jest królem życia i wszystko mu wolno. Ludzie mu się podlizywali, a napotkane kobiety jadły z ręki.

– Zrób to, bo inaczej nici z układu – oznajmił zimno.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Chcesz mi udowodnić, że wiesz o mnie więcej? Chcesz mnie jeszcze bardziej upodlić?

– Chyba już bardziej się nie da.

– Jesteś bezczelny – syknęłam, wstając.

– Zapraszam – powiedział, po czym nagle chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

Musiał użyć dużo siły, bo stawiałam opór. Nasze ciała się zderzyły i upadliśmy niezdarnie na kanapę. Raczej tego nie planował, bo sam był spięty. Zaczęliśmy się szamotać. Pachniał bardzo męsko, trochę orientalnie. Bliskość obcego mężczyzny zadziałała na każdą komórkę nerwową mojego ciała. Podniecenie przemknęło przez żyły, powodując, że na moich plecach pojawiła się gęsia skórka. Próbowałam wstać, ale mnie przytrzymał, znowu coś poszło nie tak i wylądowaliśmy na dywanie. Tym razem ja byłam na dole.

– Złaż ze mnie – warknęłam, próbując go z siebie zrzucić. Jednak był zbyt silny. Zaśmiał się arogancko z moich wysiłków.

I wtedy nagle ujął moją brodę. Zastygłam w szoku, miękkie wargi

musnęły moje, nasze oddechy się zmieszały. Moje ciało dygotało ze zdenerwowania i innego uczucia, którego wolałam teraz nie nazywać. A później mnie pocałował. W przypiływie podniecenia pozwoliłam mu na to i przez kilka sekund penetrował moje usta językiem. Ale, na Boga, przecież znaleźmy się dopiero dwadzieścia minut! Oderwałam się od niego i odruchowo z całej siły uderzyłam go kolanem w krocze. Wrzasnął, natychmiast się odsuwając.

– Pojebało cię?! – krzyknął. – Dlaczego przerwałaś?

– Jednak mi się nie spodobało.

– Kłamiesz.

Niewiele myśląc, odskoczyłam dalej i chwyciłam teczkę z ławy. Unikając jego rąk, którymi próbował mnie chwycić, ruszyłam w stronę drzwi. Niestety udało mu się złapać mnie za rękaw i pociągnąć. Napięty materiał jęknął i się rozdarł. Kurwa mać! Moja najlepsza sukienka!

Działałam jak automat, szarpnęłam z całej siły. Udało mi się wyrwać i wyjść za drzwi. Stałam z teczką w promieniach słońca, dysząc i uśmiechając się zwycięsko. Maksymilian zrobił krok do tyłu, żeby schować się w cieniu, jak wampir unikający światła.

– No i co? Tak się znasz na ludziach? – zapytałam. – Tak jak mówiłam, nie mam wyjścia, dlatego musiałam cię prosić o pomoc, ale to nie daje ci prawa, żeby traktować mnie jak śmiecia.

– To było ryzykowne – podsumował chłodno. – Muszę cię prosić o oddanie tych dokumentów.

– Czysty układ. Zero podtekstów, żadnej przyjaźni. Schodzimy sobie z drogi. Rok – przypomniałam zasady.

Jakaś wewnętrzna siła podpowiadała mi, żeby nie rezygnować tak łatwo. Widziałam zarys jego napiętej sylwetki.

– Tylko nie przychodź do mnie, jak do twoich drzwi zapuka komornik – powiedział, jakby mnie nie usłyszał.

Poczułam, jak krew krzepnie mi w żyłach. Nie zamierzałam jednak się poddawać. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, żeby wrócić do tego pokoju, pchnąć go na kanapę i zrobić, co tylko będzie chciał. Ale nie mogłabym potem spojrzeć w lustro. Zacisnęłam zęby, adrenalina buzowała w moich żyłach. Zamierzałam potraktować go tak jak on mnie. Czyli wykorzystać. Otworzyłam teczkę drżącymi palcami i wyjęłam dokumenty.

– Co robisz? – zapytał.

Wyjęłam z torebki długopis i wzięłam do ust skuwkę. Oparłam dokumenty o ścianę tak, by mnie widział.

– Nie waż się – ostrzegł tonem, od którego znowu zrobiło mi się zimno.

Wyplułam skuwkę z ust.

– Chodź tu i mnie powstrzymaj.

– Wariatka!

– Szowinistyczna świnia!

Umazana atramentowym tuszem kulka na końcówce długopisu dotknęła papieru.

– Sprawię, że będziesz tego gorzko żałować – zagroził lodowato.

– Już tego żałuję, ale nie mam wyjścia – warknęłam i podpisałam się na dokumentach.

Jedną kopię schowałam do teczki, a drugą rzuciłam w niego przez drzwi. Schylił się po papiery.

– Zaraz każę anulować małżeństwo.

– Mam to gdzieś.

Najważniejsze, że miałam dokument, by spławić jutro opiekę społeczną. Ruszyłam w stronę wyjścia szybkim krokiem. Za plecami słyszałam, jak wyzywa mnie od najgorszych. W przedpokoju napotkałam Miłosza, który najwyraźniej czekał w napięciu na rozwój wydarzeń.

– Jak poszło? – zapytał z niepokojem. Widziałam, że zauważył rozdarty rękaw, ale powstrzymał się od komentarza.

Nadal było słyhać głośne przekleństwa dochodzące z gabinetu. Modliłam się, żeby od tych wrzasków Matejko nie spadł ze ściany.

– Chyba nieźle. Już kłócimy się jak stare, dobre małżeństwo – powiedziała, śmiejąc się histerycznie. Moje policzki płonęły z gorąca.

– Odwiozę cię.

Wsunęłam rękawy płaszcza. Byłam przerażona i trzęsłam się jak galareta.

– To miłe, dziękuję.

Gdy byliśmy w samochodzie, Miłosz włączył radio, by odwrócić uwagę od dzikich wrzasków Flensa. Krzyczał teraz przez otwarte okno, ukrywając się za zasłoną.

– Zamówiłem firmę przeprowadzkową na jutro – powiedział Miłosz, nie

zwracając uwagi na to, że jego pracodawca wykrzyczał przed chwilą, że jeżeli się tu jeszcze raz pokażę, to za siebie nie ręczy, uprzedza mnie szczerze, ręce naprawdę mocno go świerzbią.

– Wie pan co, szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy sprawa jest aktualna...

– Co masz na myśli? – zapytał łagodnie.

– No, pokłóciliśmy się. Groził, że odwoła małżeństwo – odparłam.

– Podpisałaś dokumenty?

– Tak.

Wypuścił powietrze w przyływie ulgi.

– O nic się nie martw. Wszystko się ułoży.

Zaczynałam rozumieć, dlaczego musiałam wziąć kota w worku. Nikt bez noża na gardle nie zgodziłby się na związek z tym rozkapryszonym gburem.

– On cię naprawdę polubił.

Co to, to nie. Nienawidził, gardził, żywił do mnie awersję, to były dobre określenia. Zresztą z wzajemnością. Zaczynałam podejrzewać, że w tym domu mieszkają same świry.

– Mówił o tobie po waszej kulturalnej konwersacji na temat twórczości Matejki. To się nie zdarza. Zaciekawiałaś go, zaintrygowałaś.

Inaczej nazwałabym naszą małą pogawędkę, ale ponownie ugryzłam się w język. Pan Miłosz najwyraźniej próbował mi go znowu zareklamować jako człowieka o dobrym sercu.

– Możemy o nim nie rozmawiać? – poprosiłam, zapadając się w fotel. To, co się wydarzyło, zaczęło mnie przerastać. Starszy pan pokiwał głową, skupiając się na prowadzeniu pojazdu.

Jechaliśmy dobre dziesięć minut w ciszy, ale moja ciekawość znowu zwyciężyła.

– O co chodzi z tą jego twarzą?

Pan Miłosz napiął mięśnie szczęki.

– Najlepiej byłoby, gdybyś jego o to zapytała.

– Spytałam.

– Co? – W głosie pana Miłosza zabrzmiała nutka paniki. Odchrząknął.

– Od tego zaczęła się kłótnia – przyznałam. – Pewnie się pan domyśla, że nie udzielił mi satysfakcjonującej odpowiedzi.

Podjechaliśmy już na parking obok gaci na sznurku.

– Jeśli mi pan powie, to obiecuję, że nie wykorzystam tego przeciwko niemu w żaden sposób. I oczywiście nie przyznam się, że wiem.

– Muszę być lojalny wobec pana Flensa – powiedział sucho. – Jutro koło dziewiątej przyjedzie ktoś z firmy przeprowadzkowej.

\*\*\*

Pani Antonina trzeci raz czytała dokument ze ślubu cywilnego, odsuwając go od nosa. Przesunęła papier pod światło, jakby podejrzewała, że jest fałszywy. Przyglądałam jej się z pewną dozą rozbawienia.

– Wygląda na to, że wszystko się zgadza – przyznała z niechęcią. Jej podejrzliwy wzrok powędrował znowu w kierunku moich palców, gdzie nie było obrączki ani pierścionka. Mogłam o tym wczoraj pomyśleć i kupić sobie jakąś atrapę za złotówkę. Schowałam ręce do kieszeni dzinsów.

– Czy ma pani herbatę? – zapytała, poprawiając okulary na nosie i oddając mi dokument.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– Oczywiście, ale to nie jest dobry moment. Muszę niedługo odprowadzić Dominika do szkoły.

Urzędniczka odwróciła się w stronę małego, który pochłaniał jajka na boczku. Wydałam prawie cały napiwek z piątku, żeby dzisiaj przygotować bogatsze śniadanie.

– Nie ma problemu, pójdę z wami, a potem wrócimy na małą pogawędkę.

– Ale ja potem idę do pracy – zaprotestowałam. To było kłamstwo, wzięłam wolne, żeby móc się przeprowadzić. Prawda była taka, że chciałam ją jak najszybciej spławić. Im krócej rozmawiałyśmy, tym mniej ryzykowałam, że popełnię jakieś głupstwo i się wygadam. Pani Antonina Zając wcale głupia nie była i miałam wrażenie, że tylko czeka na moje potknięcie.

Uniosła brwi i spojrzała w swój przeklęty raport.

– Wyszła pani za miliardera i zamierza pani iść dalej sprzątać w firmie, w której pani zarabia dziesięć złotych za godzinę?

Poczułam, jak oblewa mnie zimny pot.

– Skąd pani wie, że mój mąż jest miliardерem? – zapytałam, prawie

dławiać się słowem „mąż”.

– Pan Flens jest hojnym darczyńcą naszej fundacji Świątełko w mroku. Ma dobre serce i wielki gest. W zeszłym roku pod choinkę kupił wszystkim podopiecznym nowiutkie laptopy.

Coś podobnego, on i dobre serce! Pewnie po prostu musiał wyprać swoje brudne pieniądze. Brudne pieniądze, którymi spłaci mój kredyt – przypomniał mi rozsądny głos w głowie. Jednak, co oczywiste, po tym, co między nami zaszło, nie potrafiłam myśleć o nim dobrze.

– Ach, tak. Widzi pani, nie dość, że taki z niego dobroczyńca, to jeszcze skromny. Nie pochwalił mi się tym – powiedziałam, udając zabujaną małąlatę.

– Tak. To ten typ człowieka, który nie robi niczego na pokaz.

Ciekawe, jak by zareagowała, gdybym jej powiedziała, co się wydarzyło wczoraj w jego gabinecie.

– Oczywiście, że nie – przyznałam z wymuszonym entuzjazmem. Po co był mu ten śmierdzący bogactwem kryształowy żyrandol w hallu? Nie, na pewno nie na pokaz.

– Kiedy go pierwszy raz zobaczyłam, nie sądziłam, że jest takim bogaczem – przyznała pani Antonina.

Poczułam dziwne ukłucie zazdrości, że ona go widziała. Widziała jego twarz. Może jednak rozmowa z nią mogła okazać się przydatna. Postanowiłam wyciągnąć z niej jak najwięcej.

– Tak? – zaciekawiłam się uprzejmie. – A jakie zrobił na pani pierwsze wrażenie?

Pani Antonina rozluźniła spięte ramiona i usiadła na plastikowym stołku obok mojego brata. Nalałam jej słodkiej herbaty z dzbanka.

– Kulturalny, opiekuńczy, dojrzały...

Z całej siły starałam się nie unosić brwi, chyba poznałyśmy innego pana Flensa.

– No i oczywiście nieziemsko przystojny – dodała.

Jeżeli był tak przystojny jak dojrzały, to nic dziwnego, że nie pozwalał zapalić światła.

– Gdybym była młodsza... no cóż. – Zachichotała dziwnie. – Dobrze trafiłaś, dziecko, dbaj o niego.

– Tak zamierzam – obiecałam. W myślach wyobrażałam sobie, jak zamieniam zawartość cukierniczki na sól. Albo dosypuję mu papryczek chilli do potrawy. Lub zawiązuję sznurek na wysokości kostek przy wyjściu z jego sypialni.

Pani Antonina cała się rozpromieniła i przez chwilę wyglądała na nieszkodliwą, pełną ciepła kobietę.

– Czy nie przeszkadzało pani... no wie pani... – Zatoczyłam koło na wysokości twarzy, jakbym sugerowała, że coś jest tu nie tak.

– Nie rozumiem. – Popatrzyła na mnie z niesmakiem

– No wie pani. Chodzi o jego twarz... – powiedziałam konspiracyjnym szeptem.

– Ach... tak... – Uniosła brwi i spojrzała na mnie znad okularów.

Czyli jednak coś było z nim nie tak.

– Nie. Nic mi nie przeszkadzało – podsumowała i miałam wrażenie, że się najeżyła.

Odwróciła się ode mnie i powiedziała do Dominika:

– Cieszysz się, że będziesz mieszkał u pana Maksymiliana?

Dobrze, że przygotowałam małego przed tą wizytą. Wiedział, że przeprowadzamy się do dobrego wujka Flensa, będzie miał swój pokój i dostęp do komputera.

– Tak. – Dominik pokiwał głową z szerokim uśmiechem. – Wujek jest jak taki książę z bajki. Zna pani bajkę o Kopciuszku?

– Oczywiście, że ją znam – powiedziała z uśmiechem.

– Zabiera nas do lepszego świata.

Uśmiechnęłam się dumna z mojego mądrego brata i poczochnęłam mu pieszczotliwie złote loczki.

– Zdajesz sobie sprawę, kim pan Flens jest dla Oliwii? – spytała urzędniczka.

Zerknęłam nerwowo na malucha. Nie byłam w stanie przewidzieć wszystkich pytań, które mogły paść z jej ust. Mały zamyślił się z paluszkami na brodzie.

– Myślę, że mu się podoba.

Uff. Taka odpowiedź była w porządku, chociaż nie miałam pojęcia, skąd to wytrzasnął.

– Tak? A czemu tak sądzisz? – Nie dawała za wygraną.

– Wie pani, co to są końskie zaloty? – zapytał Dominik. – U nas pani tak mówi, jak chłopcy zaczepiają dziewczyny, a one udają, że im się to nie podoba.

– Tak?

– Wczoraj wujek zafundował Oliwii macanko na dywanie, ale... – zaćwierkał niczego nieświadomy.

Zesztywniałam i zaczęłam intensywnie kaszleć, żeby zagłuszyć koniec wypowiedzi. Pani Antonina uniosła brwi, a ja zrobiłam się purpurowa na twarzy.

– Co ja ci mówiłam o podsłuchiwaniu, kiedy rozmawiam z ciocią Dagą w łazience? – syknęłam cicho. Założyłam mu dżinsową kurtkę. Sama wsunęłam stopy w baleriny i też narzuciłam na siebie kurtkę.

Pani Antonina poczęstowała mnie jednym ze swoich surowych spojrzeń i bez komentarza ruszyła przodem. W milczeniu odprowadziłyśmy małego pod drzwi szkoły. Przytulił mnie mocno i powiedział radośnie:

– Cześć, Kopciuszk.

– Pa, szkrabie. Pożegnaj się z panią Antoniną – poprosiłam, zerkając na kobietę przez ramię.

– Do widzenia, pani macocho... – zaśpiewał, machając do kobiety. Pchnęłam go delikatnie, żeby już sobie poszedł.

Mina pani Antoniny była bezcenna, ale nie odważyłam się nawet na niewinny uśmiech.

– Bardzo przepraszam. To dla niego ciężki czas – wyjaśniłam.

Uniosła spiczasty podbródek i kiwnęła mi, uśmiechając się sztucznie. Powolnym krokiem ruszyłyśmy w stronę mojego podwórka. Gdyby ktoś nas teraz zobaczył, mógłby odnieść mylne wrażenie, że sympatyczna pani z opieki społecznej odprowadziła ze mną do szkoły swojego podopiecznego. Ja jednak miałam przeczucie, że to tylko pozory. Gdy znalazłyśmy się poza zasięgiem uszu rodziców odprowadzających swe pociechy, kobieta zatrzymała się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Czuję w tym wszystkim przekręt. Wygląda mi na to, że to nie jest prawdziwe małżeństwo – powiedziała oschle. Popatrzyłam na nią poważnie i zacisnęłam usta. Nie mogłam pokazać, że jestem młodą dziewczyną, która

da się zastraszyć.

– Przecież przedstawiłam stosowne dokumenty – odpowiedziałam tym samym wrogim tonem.

Przyglądała mi się oceniająco, a z jej twarzy biła pogarda.

– Wydaje ci się, że upolowałeś jelenia, co?

– Słucham?

– Przecież widzę, o co tutaj chodzi! Nie szanujesz go. Uwiodłeś go, omamiłeś, żeby cię wyciągnął z tego bagna.

– No wie pani! – Byłam oburzona.

– Nie zasługujesz na niego. To nie jest małżeństwo z miłości. Z dnia na dzień, kiedy zagroziłam, że zabierzemy Dominika, ty pojawiaasz się z papierami, bez obrączki.

– Chyba przekracza pani swoje kompetencje! – syknęłam zdenerwowana. Popatrzyła na mnie nienawistnie.

– Pan Flens zasługuje na kogoś lepszego. Dowiem się prawdy. I odbiorę ci prawa rodzicielskie! – groziła, plując śliną i celując we mnie pomarszczonym, chudym palcem.

– Na jakiej podstawie? – zapytałam wojowniczo.

– Na wywłoczej! – warknęła i odeszła, nim zdążyłam się odgryźć.

Na wywłoczej!? Byłam cała roztrzęsiona. Dlaczego ludzie tak źle mnie oceniali? Do diabła z nią! Wróciłam szybko do domu i dokończyłam pakowanie naszego skromnego dobytku.

Gdy przyjechała firma przeprowadzkowa, okazało się, że nasze rzeczy z powodzeniem zmieściłyby się w osobowym volvo, którym odwoził mnie Miłosz.

No, ale co ja miałam do gadania? Panowie na jeden raz przenieśli wszystkie pudła do furgonetki. Musieli przypiąć pakunki pasami, żeby nie latały po samochodzie jak ziarenka w grzechotce.

Nie żalowali sobie dwuznacznych komentarzy, kiedy wydawało im się, że ich nie słyszę. Chciało mi się płakać z bezsilności.

Gdy wnosili rzeczy do rezydencji, Miłosz pokierował ich do osobnych pokoi w dwóch krańcach domu.

– Żeby dziecko nie podsłuchiwało, co tata robi mamie w nocy... – powiedział jeden z oprychów i wszyscy zachichotali.

– To mój młodszy brat – poinformowałam lodowatym głosem. Natychmiast przestali rechotać, ale dwuznaczne uśmieшки nadal czały się na ich zjadliwych gębach. – Dziękuję za pomoc. Do widzenia.

Postawili pudła i zostawili mnie w nowej sypialni. Jeżeli przez chwilę mylnie założyłam, że pokój będzie przestronny jak reszta rezydencji, to się pomyliłam. Sypialnia była ciasna. Jednoosobowe szpitalne łóżko z jutową kapą stało pod oknem. Obok znajdowała się PRL-owska szafka nocna i niewielka szafa z niedomykającymi się drzwiami. Ogryzki, nie meble. Zastanawiałam się, czy przeprowadziłam się do rezydencji, czy do klasztoru, bo cele mnichów wyglądały na lepiej wyposażone. Doskonale zrozumiałam komunikat, który mi wysyłał Flens, ale nie zamierzałam marudzić. Nie dam mu tej satysfakcji.

Na prawej ścianie znajdowała się wnęka z pomalowanymi na biało drzwiami. Nacisnęłam klamkę, ale były zamknięte. Wyglądało na to, że Maksymilian kazał przygotować mi pokoik w korytarzu. Jak miło z jego strony.

W pięć minut rozpakowałam wszystkie swoje rzeczy, a potem poszłam wypakować manatki Dominika. Gdy przeszłam przez wysokie, frezowane drzwi, moim oczom ukazał się nieduży kominek, przed którym leżał zielony dywanik w piłki nożne. Przy wielkim oknie balkonowym stało dębowe adwokackie biurko, a na nim lampka z zielonym kloszem. Usiadłam na gigantycznym łóżku i przejechałam dłonią po miękkiej narzucie z wizerunkiem piłkarza. Dominik będzie zachwycony! Nawet u nas w domu rodzinnym nie miał tak pięknego pokoju! Idealne warunki do nauki i zabawy, jego pokój był większy niż cała nasza kawalerka. Pani Antonina nie będzie miała do czego się przyczepić.

Gdy skończyłam wyjmować ubrania i układać je w szafie, rolety zaczęły opadać. Przestraszyłam się, że znowu włączyłam jakiś czujnik alarmu. Wstałam tak gwałtownie, że uderzyłam się w głowę o otwarte drzwiczki i przeklełam siarczyście. Po chwili pogrążyłam się w totalnych ciemnościach, więc doskoczyłam do biurka, żeby zapalić lampkę. Nie działała. Zaczęłam po omacku szukać wtyczki, żeby sprawdzić, czy jest włączona do gniazdka. Przeklinałam, jednocześnie masując pulsującego guza z tyłu czaszki.

– Wszystko działa, jak należy – usłyszałam znajomy oschły głos. O nie.

## ROZDZIAŁ 6

# N

atychmiast wstałam jak sprężyna i wyprostowałam się dumnie. Był już w środku i zamknął drzwi na korytarz. To by było na tyle ze schodzenia sobie z drogi. Długie palce przesuwały się zgrabnie po ekranie smartfona. Gdyby ktoś mnie spytał o zdanie, to mogłabym powiedzieć, że Maksymilian ma świetne warunki, żeby zostać pianistą. Jednak jego zepsuta osobowość na pewno nie byłaby zainteresowana zgłębianiem kultury. Wystarczyło mi jego krótkie zdanie na temat malarstwa Matejki, by wyrobić sobie na ten temat opinię.

– Zdalne sterowanie roletami przez aplikację. Mogę też kontrolować, w których pokojach jest prąd – wyjaśnił Maksymilian, nie ukrywając, jak bardzo jest z siebie zadowolony.

Wspaniale. To znaczy, że będzie mógł gasić mi światło, kiedy i gdzie będzie miał na to ochotę.

– Chłopcy i ich zabawki. Podobno pierwsze trzydzieści lat dzieciństwa jest najtrudniejsze... – rzekłam, nie kryjąc ironii. – Założę się, że w wolnym czasie chodzisz do Figloraju.

– O! Oliwia! Tak, do Figloraju pełnego dużych chłopców i zabawkowych pistoletów na farbę. Albo do domu zabaw pełnego figlarnych dziewcząt...

– Nie chcę tego słuchać – weszłam mu w słowo, a on się zaśmiał.

– Witaj w moich skromnych progach, *żono*. – Humor mu dopisywał. – Jak ci się podobają wasze komnaty?

Myślałam, że nasze następne spotkanie będzie kolejną pełną wyzwisk kłótnią, ale mój mąż najwyraźniej chciał mi dokopać w inny sposób. Miałam ochotę zapytać, jak się czują jego klejnoty, ale zdecydowałam się go nie drażnić. Nie dam się znowu sprowokować.

– Dziękuję, że tak świetnie przygotowałeś pokój dla Dominika. Motywy piłkarskie? Doskonała robota – pochwaliłam uprzejmie, chociaż wiedziałam,

że to nie on wybierał kapę i dywanik. Później będę musiała podziękować Miłoszowi.

– To drobiazg. – W półmroku widziałam, jak macha ręką, a ton głosu wskazywał, że się uśmiecha. – A jak podoba ci się twój *apartament*? – zapytał. Na podstawie charakteru i głosu stworzyłam sobie już jego wizerunek – w mojej głowie był dobrze zbudowanym szkockim wojownikiem z XVIII-wiecznego zamku, ze skręcającymi się, jasnobrązowymi włosami wokół kwadratowej szczęki. Mężczyznę mocnym, wręcz brutalnym, o pięknych dłoniach pianisty. Tutaj się to trochę nie zgadzało, bo w tym całym jego okrucieństwie mój umysł przedstawiał go jako atrakcyjnego. Wszystko przez panią Antoninę! Niech ją szlag trafi! Zresztą po co ja się nad tym w ogóle zastanawiałam? To całe ukrywanie twarzy było po prostu dziecinne.

– Przytulny. Łóżko i lampka do czytania to wszystko, czego mi do szczęścia potrzeba, więc i tam ci się udało odwalić kawał dobrej roboty.

Takiej odpowiedzi się chyba nie spodziewał. Jeśli chciał mnie znów poniżyć, to mu się nie udało. Milczeliśmy chwilę i już miałam nadzieję, że sobie pójdzie, kiedy usłyszałam, jak siada na jednym z mebli przy kominku.

– Dzwoniła do mnie moja dobra znajoma – zagał niewinnie.

W innych okolicznościach warknęłabym: A co mnie to obchodzi? – ale wiedziałam, kogo miał na myśli.

– Pani Antonina Zając – zgadłam bezbłędnie. – No proszę, szybka jest.

– Ostrzegała mnie przed pewną młodą pijawką, która ma zamiar mnie wykorzystać... – oznajmił niby od niechcienia i przejechał dłonią po materiale kanapy. Ten dźwięk sprawił, że wszystkie moje zmysły się wyostrzyły, a mięśnie napięły. Chciałam mu przypomnieć, kto tu kogo próbował ostatnio wykorzystać, ale przecież obiecałam sobie, że nie będę wszczynać kolejnych kłótni. Prześlizgnę się przez ten rok niezauważona i nietknięta.

– No to chyba powinieneś trzymać się od niej z daleka – stwierdziłam beznamiętnie. Wciągnął powietrze, jego ręce kontynuowały ten dziwny taniec po pokrowcu mebla. W ciemnościach mój wzrok był bezużyteczny, za to inne zmysły, słuch i dotyk, wskoczyły na wyższy poziom wtajemniczenia. Dźwięk przesuwania dłoni po materiale wibrował w mroku i rozbudzał moją wyobraźnię. Miałam wrażenie, że Maksymilian przesuwają ją po moim ciele.

– Od pijawki czy od Antoniny? – zapytał, a mnie chwilę zajęło, żeby

przetworzyć, o co chodzi. Czy on ze mną flirtował? Musiało mi się wydawać... A może? Ponieważ nie byłam pewna, zdobyłam się na dość ryzykowną odpowiedź i od razu pożałowałam.

– A która ci się bardziej podoba?

Nastąpiła dziwna cisza, nawet jego ręce znieruchomiały. Ups. To był błąd.

– Żartowałam. Przecież wiem, że ja ci się nie podobam – bąknęłam. Miałaś go nie prowokować, Oliwia!

Nadal nic nie mówił, a atmosfera gęstniała. Nie byłam królową piękności, ale w liceum cieszyłam się zainteresowaniem płci przeciwnej. Mógłby chociaż z grzeczności zaprzeczyć. Powiedzieć kurtuazyjnie, że woli obdarzone kobiecymi kształtami blondynki, cokolwiek. Nie mogłam już znieść tej niewygodnej ciszy.

– Powinieneś trzymać się ode mnie z daleka – powiedziałam wprost, mając nadzieję, że teraz sobie pójdzie. Usłyszałam, jak wstaje. Zapanowała martwa cisza, zakłócana jedynie przez jego kroki. Słyszałam walenie własnego serca i przyspieszony oddech. Maksymilian poruszał się zgrabnie jak pantera, jego buty prawie nie wydawały dźwięku na wypolerowanym parkiecie. Przełknęłam ślinę, gdy zorientowałam się, że nie zamierza wyjść.

– Powinienem, nie powinienem... Chcę, a może nie chcę... – odezwał się po chwili zachrypniętym głosem. Był coraz bliżej. Prawie pisnęłam, kiedy jego umięśnione ramię musnęło moje.

Chciałam powiedzieć, żeby się odsunął, ale jego bliskość sprawiła, że zaniemówiłam. Sama nie wiedziałam, co czuję. Strach, lecz też swojego rodzaju niecierpliwość.

– Idziesz dzisiaj do pracy? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– Nie.

Spodziewałam się, że to będzie niosło ze sobą jakiś dalszy ciąg rozmowy, ale nim się obejrzałam, po prostu odwrócił się na pięcie i wyszedł bez żadnego pożegnania, zostawiając mnie w stanie dziwnego zawieszenia. Pełna kultura, nie ma co. Rolety zaczęły się podnosić, oświetlając moje uniesione brwi i skrzyżowane ręce.

\*\*\*

Odebrałam Dominika ze szkoły. Okazało się, że do Zakrzewa jeździ

ekspresowy, mały, wesoły busik, więc wróciliśmy dość szybko. Prowadził go pucułowaty pan z brodą, który pogwizdywał równoległe z radiem. Nazwaliśmy go z Dominikiem panem Boczkem, bo wyjątkowo przypominał nam jedną postać z serialu. Miłosz powiedział, że mógł ze mną pojechać po małego samochodem, ale ja i tak miałam wyrzuty sumienia, że nadużywamy jego dobroci i zasobów Flensa.

Dla Dominika przygotowano obiad powitalny. Ponieważ nikt nie wiedział, co mój brat lubi, kucharz ugotował kilka dań. Małemu zaświeciły się oczka, kiedy zobaczył stos naleśników na słodko, lasagne bolognese, chrupiące udka kurczaka i pieczone warzywa.

Nie mógł się zdecydować, więc spróbował po trochu wszystkiego. Czułam palący wstyd, że nie było mnie stać nawet na coś tak trywialnego jak lasagne. Ciągłe jadł tanie dania, takie jak ziemniaki z twarogiem, ryż z kiełbasą czy odgrzewane frytki.

– A ty sobie nie nakładasz? – zapytał Miłosz, zerkając na mój pusty talerz.

– Dziękuję, już jadłam – powiedziałam, nie przyznając się, że kupiłam sobie hot doga na dworcu. Miałam opór przed braniem więcej, niż to było naprawdę konieczne.

Na koniec Miłosz i kucharka wjechali z wielkim truskawkowym tortem z napisem: „Witajcie w domu!” To był naprawdę miły gest.

Tak jak się spodziewałam, Dominik był zachwycony nowym pokojem. Wbiegł do środka z szerokim uśmiechem na twarzy i od razu wskoczył na mięciutkie łóżko. Spędziliśmy razem całe popołudnie. Pomogłam mu z zadaniami z matematyki i po ciężkich trudach w końcu udało mi się nauczyć go sztuczki z mnożeniem na palcach. Lepsze to niż nic, bo oczywiście tabliczki do tej pory się nie nauczył. Przed snem przeczytaliśmy jeden rozdział *Porwania Baltazara Gąbki*, skręcając się przy tym ze śmiechu.

Jednak przez cały ten czas nasłuchiwałam jednocześnie kroków na korytarzu. Pytanie Flensa nie dawało mi spokoju. Czy miał w stosunku do mnie jakieś plany na wieczór?

Wróciłam do swojego pokoju, cały czas spodziewając się, że za chwilę rolety zaczną sunąć w dół i pojawi się mądrała ze swoim pilocikiem. Igrał z moją cierpliwością i ciekawością. Do północy czatowałam z norweskim kryminałem w ręku, czytając po pięć razy to samo zdanie. Moje myśli

wędrowały do jego dłoni gładzącej skórzane obicie kanapy i zastanawiałam się, czy robił to świadomie. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie w jakiś dziwny sposób nie zainteresował. W końcu zgasiałam lampkę nerwowym ruchem i próbowałam zasnąć, wmawiając sobie, że wcale nie czuję rozczarowania.

Następne dni nie różniły się specjalnie od naszej dotychczasowej codzienności. Rano odwoziłam brata do szkoły, szłam do pracy, wracałam po niego, odwoziłam z powrotem do Zakrzewa i znowu jechałam do Chicks. Z moich barków spadł obowiązek robienia zakupów i przygotowywania posiłków, ale i tak grafik uwzględniający dojazdy miałam wypełniony po brzegi. Daga i Krzysiek męczyli mnie, żebym opowiedziała wszystko o Flensie, ale ja jakoś nie miałam ochoty się zwierzać.

– Podoba ci się – podsumował Krzysiek, a ja mu kazałam iść do diabła.

Mieszkaliśmy w Zakrzewie już ponad tydzień i więcej nie rozmawiałam z Maksymilianem, chociaż muszę przyznać, że parę razy byłam bliska zapytania Miłosza, czy mój mąż jest w domu.

Któregoś dnia w Chicks'n'Shakes doszło do katastrofy. Przez awarię rury na zapleczu zalało nam prywatne rzeczy. Gdyby to jeszcze była zwykła woda, nie byłoby problemu, ale z rury wylała się czarna breja z ciągnącym się mułem. Nie chcieliśmy nawet prać tych ciuchów – poszły prosto do kosza. Nie miałam wyrzutów sumienia, bo chodziło o niemodne dzwony i wyciągnięty sweter, za który w second handzie dałam dwa dwadzieścia. Moja żółta kurtka przeciwdeszczowa na szczęście była w innym miejscu. Chcąc nie chcąc, musiałam wracać do domu w stroju cheerleaderki.

Na przystanku kilku mężczyzn schowało się przed mżawką i piło tanie wiśniowe wino. Stałam daleko, mając nadzieję, że nie zwrócą na mnie uwagi.

– Hej, laleczko! Dołącz do nas – zagadnął jeden z nich i wzniósł toast w moim kierunku. Zignorowałam go. Niestety nie obyło się bez kilku wulgarnych komentarzy, ale nauczyłam się nie reagować na takie zaczepki. Jakaś wojownicza część mnie chciała odszczeknąć, że nie interesują mnie ich koliberki, ale wiedziałam, że nic dobrego z tego by nie wynikło. Ich było czterech, ja jedna. Na szczęście przyjechał wesoły busik z panem Boczkim za kółkiem i byłam uratowana.

Gdy otworzyłam drzwi wejściowe i zaczęłam ściągać buty,

podskoczyłam z przerażenia. Coś skrzypnęło na siedzisku kilka metrów ode mnie. Miłosz siedział nieruchomo jak manekin i obserwował, jak trzęsącą ręką odwieszam kurtkę. Musiałam mieć minę, jakbym zobaczyła ducha.

– Pan Flens czeka na ciebie w bibliotece – powiedział wyraźnie zadowolony, że może iść spać. Chyba przed chwilą uciął sobie drzemkę. Był ubrany w szlafrok i przydeptane kapcie.

Moje ciało mimo zmęczenia się napięło.

– Czy to nie może poczekać do rana? – zapytałam, zerkając na wielki, złocony zegar. Rzeźbiona wskazówka retro od sekundnika przeskakiwała rytmicznie z ciepłym tyknięciem, sprawiając, że człowiek czuł się tutaj jak w domu. Niemniej najkrótsza strzałka wskazywała prawie drugą w nocy. Marzyłam tylko o prysznicu i miękkim łóżku.

– Obawiam się, że nie – powiedział pan Miłosz, który pewnie też miał podobne fantazje.

Spodziewałam się takiej odpowiedzi. Ech, no dobra.

– Dobranoc – mruknęłam i udałam się na trzecie piętro. Zmęczone nogi wspinały się opornie po wysokich marmurowych stopniach, a ręka opleciona na poręczy wciągała mnie do góry. Miałam niezłą kondycję od biegania z mopem i kuflami piwa, ale te schody mogły wykończyć nawet mnie. Nie mogliśmy się spotkać w hallu? Do diabła!

Z ulgą dostrzegłam wysokie, dębowe drzwi z mosięzną, okrągłą klamką. To pomieszczenie zapamiętałam dokładnie podczas wycieczki po rezydencji z Miłoszem. Wiedziałam, że będę tu częstym gościem, ponieważ zbiory Flensa oferowały naprawdę duży zakres literatury. Był cały regał poświęcony książkom z historii sztuki, więcej nie zdołałam zwiedzić, ale już wiedziałam, że to miejsce to raj na ziemi!

Bez pukania nacisnęłam klamkę i pchnęłam wrota.

– Jak chcesz się ze mną zobaczyć, wystarczy napisać SMS-a, a nie kazać Miłoszowi wystawać w przedpokoju po nocy – warknęłam na dzień dobry.

Maksymilian siedział w skórzanym fotelu zaraz obok dogasającego kominka. W rękę trzymał kwadratową szklanę z jakimś alkoholem. Zakręcił szkłem i upił łyk. Obok stał niewielki stolik na kółkach ze srebrną tacą i kryształową karafką.

– Miłosz jest skuteczniejszy niż SMS, którego mogłabyś nie odczytać albo zwyczajnie olać.

Prychnęłam niezadowolona.

– Pewnie tak bym zrobiła, zważając na porę... – mruknęłam. – Padam z nóg. Mów, o co chodzi.

Miał w nosie, że jestem ledwo żywa i oczy zamykają mi się ze zmęczenia. Leniwym gestem dolał sobie alkoholu z karafki, a drugą ręką zjechał na swoje udo. Testował moją cierpliwość przez kolejną minutę, ale nie dałam się sprowokować.

– Podejź tu – rozkazał.

– To nie sprzyja trzymaniu się z daleka – przypomniałam ofensywnie.

Zaśmiał się, jakby spodziewał się, że będę dyskutować.

– Czy możesz się na chwilę przestać mądrować i zrobić to, co ci każe? – spytał, a ja wyczułam napięcie w jego głosie. Ku mojej uciechu zaczynał być poirytowany, więc musiałam działać.

– Oczywiście, że nie – powiedziałam, uśmiechając się szeroko. Wytrzymam jeszcze pięć minut, jeżeli to tylko spowoduje, że się wkurzy. Oparłam się pewnie pośladkami o brzeg biurka naprzeciwko niego. Tłący się żar dawał nikłe, rozproszone światło. Na tle kominka nie widziałam jego twarzy.

– Chodź. Mam coś dla ciebie, ale musisz tu przyjść – zachęcał, a jego dłoń przesunęła się po kolanie.

Aha, jasne. Już ja znałam te numery. Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Jeżeli chcesz się ze mną znowu tarzać na podłodze, to dziękuję – stwierdziłam pewnym głosem. – Obydwoje wiemy, że nic z tego nie wyjdzie.

Nachylił się na fotelu ku mnie. Widziałam zarys jego umięśnionych przedramion wysuwających się z podwiniętych rękawów koszuli. Odstawił szklankę i oparł je o kolana. Przypomniałam sobie, jak dotykałam jego ciała w gabinecie. Maksymilian niewątpliwie ćwiczył i dbał o kondycję.

– Myślałaś o tym. Myślałaś o naszym pocałunku – powiedział z satysfakcją.

– Pff... nie – skłamałam.

– Możesz się przyznać. Nie ma w tym nic złego. Wiem, jak działałam na kobiety.

Nie mogłam powstrzymać parsknięcia, chociaż kolana mi się zatrzęsły.

– Czy możesz otworzyć okno? Ten pokój jest za mały, żebyśmy się tu

pomieścili razem z twoim ego – powiedziałam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– A może po prostu potrzebujesz więcej przestrzeni, żeby pomieścić swoje kosmate myśli. O mnie.

– Nie pochlebiaj sobie.

Trwaliśmy w pełnej napięcia ciszy. Nagle przestałam czuć się swobodnie i pewnie.

– Możemy to zrobić. Teraz. Na tym fotelu – wyszeptał, robiąc między każdym słowem pauzę.

Poczułam, że naprawdę zaczyna mi brakować powietrza i chętnie otworzyłabym okno. W półmroku jego głos brzmiał tajemniczo i zmysłowo. Kusząco łaskotał moje zmysły, jak gdyby jego właściciel już mnie dotykał.

– Albo na biurku. Ale najpierw bym cię pocałował...

To zadziało na mnie tak, jakby ktoś mi powiedział: „nie myśl o kolorze czerwonym”. Od razu miałam czerwoną plamę przed oczami. Już zobrazowałam sobie całą scenę i poczułam, jak zalewa mnie fala podniecenia. Nie. Nie mogłam się na to zgodzić.

– Jest już bardzo późno – oznajmiłam, chcąc się wyrwać z tej krępującej sytuacji. Nie powinnam pozwolić sobie na chwilę zatracenia. Nadal jednak stałam przy biurku.

– Jeżeli wolisz tradycyjnie w łóżku...

– Przestań – powiedziałam oburzona, ale mój ton nie był chyba wystarczająco asertywny.

Z przerażeniem zobaczyłam, jak Maksymilian wstaje z fotela. Jego ruchy ociekały samczą pewnością siebie, która podziała na mnie jak narkotyk. Miałam ochotę się nachylić i nim zaciągnąć. Nie, nie, nie...

– Dobranoc – rzuciłam stanowczo i ruszyłam w kierunku korytarza.

Nim się obejrzałam, Maksymilian dotarł do drzwi i zagroził mi drogę. Czułam w wysuszonym przez kominkowy ogień powietrzu woń kosmetyku, którego używał. Nie był mocny, więc założyłam, że nie były to perfumy ani woda kolońska. To musiało być mydło albo żel pod prysznic, ponieważ zapach był subtelny, dlatego tak bardzo nęcący, lekko orientalny. Zmieszany z aromatem męskiego ciała, sprawił, że mimowolnie zagryzłam wargę.

– Przepuść mnie. Chcę się już położyć – oznajmiłam, odpychając go ręką.

Opuszkami dotknęłam ciepłej klatki piersiowej, więc natychmiast schowałam dłonie za plecami. Robiło się coraz bardziej niebezpiecznie.

– Jeszcze nie skończyliśmy – powiedział zachrypniętym głosem, który dobiegał gdzieś znad mojej głowy. Był ode mnie sporo wyższy.

Zrobił krok do przodu, zmuszając mnie, bym się cofnęła. Czy byłabym w stanie wygrać cielesną przepychankę w drodze do drzwi ze szkockim wojownikiem? Umknąć pod jego ramieniem? Spróbowałam go minąć, ale tylko odbiłam się od twardych, męskich mięśni. Wspaniale. Maksymilian zrobił kolejny krok i następny. Czułam się jak w pułapce. Nawet nie zauważyłam, kiedy znowu stałam przy biurku i oddychałam spazmatycznie ze zdenerwowania. Był tak blisko... zbyt blisko! Górował nade mną. Drgnęłam, kiedy poczułam delikatne muśnięcie na wysokości talii. Gładził moją nagą skórę opuszkami kciuka. Prawie mnie nie dotykał, a jednak ta pieczyta sprawiała, że moje ciało zapragnęło więcej. Resztką woli odepchnęłam jego rękę, ale to go nie zniechęciło. Odnalazł moją dłoń w ciemnościach i splótł nasze palce.

– Jesteś taka piękna – stwierdził głębokim barytonem, sprawiając, że otworzyłam szerzej oczy.

Dawno nikt mi tego nie powiedział. Nie czułam się piękna. Nie miałam pieniędzy, żeby pójść do fryzjera ani kupować sobie drogich kosmetyków. Daga od czasu do czasu ratowała mnie jakimś pudrem albo tuszem do rzęs, który jej nie podpasował. On wiedział, jak wyglądam, i mu się podobałam. Moje serce urosło i się uśmiechnęłam. Miałam ochotę zapytać: „Naprawdę?”, ale nie zdążyłam. Odwrócił mnie i przycisnął do siebie. Poczułam cudowne ciepło jego ciała, a on nachylił się i szepnął mi do ucha:

– Rozluźnij się.

Nachylił się nade mną i zdjął tandetną frotkę z moich włosów, które rozsypały się kaskadą po ramionach.

– Tak lepiej – szepnął, zakładając mi kosmyk za ucho. Jego dłoń lekko drżała, kiedy gładził mnie po włosach i przeczesywał je delikatnie palcami. Skóra mojej głowy była bardzo wrażliwa na taki dotyk i w zasadzie mogłabym oddać ostatnie pieniądze, byleby nie przestawał. Nie spieszył się, a minuty głaskania sprawiły, że moje ciało przyzwyczało się do jego bliskości. Potem zaczął błędzić ciepłą dłonią po moich plecach.

– To nie jest dobry pomysł... – wyrzuciłam z siebie, czując, że tracę

kontrolę. Nie byłam za bardzo doświadczona w tych sprawach. Miałam chłopaka w liceum, ale nasza wielka miłość skończyła się wraz z wypadkiem rodziców. A potem nie miałam głowy do romansów.

– Co mówiłaś, kotku? – szepnął i się zaśmiał. Nie podobało mi się, że ma nade mną taką władzę. A z drugiej podobało mi się za bardzo.

Nic nie odpowiedziałam. Czułam się przy nim taka drobna. Odchyliłam głowę, licząc, że mnie pocałuje, tym razem bym mu pozwoliła. Ale jego usta zajęły się moim ramieniem. Zaczął na mnie napierać coraz mocniej. Pochylił mnie i zdecydowanie przycisnął do blatu. To działo się za szybko. Powinniśmy się najpierw lepiej poznać. Poprzytulać. Obejrzeć razem jakiś film. Próbowałam wstać i zaprotestować, ale zdecydowanym ruchem mnie przytrzymał.

– Nie bój się. Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała – zapewnił mnie delikatnie i powolnym ruchem dotknął lędźwi.

W żyłach wzburzyła mi się gorąca krew. Czułam się w jego rękach jak instrument, na którym wygrywa całą symfonię dreszczy. Dotknął palcem moich ust. Nie mogłam już wytrzymać z pożądania. Chciałam się odwrócić, wziąć go w ramiona i pocałować, ale znowu mnie przytrzymał.

– Powiedz, co mam robić dalej, kotku? – zapytał zmysłowym głosem.

Nic nie mówiłam, skupiając myśli na tych cudownych doznaniach.

– Chcesz tego pocałunku? – spytał głosem ochrypłym z pożądania.

Jęknęłam dziwnie, zastanawiając się, co dalej. Powinnam to zatrzymać, natychmiast! Jednak zabrakło mi silnej woli. Podobało mi się, że mnie adorował i pożądał.

– Chcesz?... – wyszeptał.

– Tak, chcę – powiedziałam, odwracając do niego twarz.

Wtedy jego ręce znieruchomiały i się odsunęły. No nie! Co znowu? Odwróciłam się zniecierpliwiona. Nadal stał nade mną, zasłaniając poświatę z kominka.

– Dlaczego przerwałeś? – spytałam.

– Jednak mi się nie spodobało.

Krew zaczęła mi krzepnąć, kiedy zrozumiałam, co się dzieje. Górował nade mną i karmił się moim upokorzeniem.

– Ty draniu! – syknęłam.

Poczułam łyzy pod powiekami i zacisnęłam szczęki ze złości. Wyprostowałam się i pchnęłam go z całej siły.

– Nie ma w języku polskim słowa, które by opisało, jak bardzo cię nienawidzę.

Próbowałam go jeszcze spoliczkować, ale złapał mnie za nadgarstek.

– Jeden – jeden. Jesteśmy kwita – powiedział, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo mnie zranił. Dla niego moje uczucia to była zabawa?

– Nie, to nie było w porządku. Wtedy zrobiłeś to z zaskoczenia.

Próbowałam wyszarpnąć rękę, ale trzymał mnie mocno.

– Dzisiaj je odebrałem od jubilera. Chciałem ci je od razu dać. – Wsunął rękę do kieszeni czarnych spodni i wepchnął mi w dłoń zawiniątko.

– Nie chcę nic od ciebie. – Oddałam mu je z powrotem.

– To nie jest prezent – warknął i szarpnął mną tak, że usiadłam na fotelu.

– Musimy dbać o pozory. W sobotę weź sobie wolne w pracy.

Zablokował mnie kolanami, tak że nie mogłam wstać. Przestałam się wrywać. Kątem oka widziałam rysy jego twarzy. Niewyraźnie, ale zawsze coś. Nie miał szerokiej szczęki, tak jak sobie wyobrażałam, raczej trójkątną z dołączkiem w brodzie, kocie jasne oczy, włosy chyba brązowe w nieładzie, dłuższe na czubku, a po bokach krótsze. Kiedy marszczył czoło, rozpakowując pudełko, wyglądał znajomo.

Chwycił moją dłoń, sprawiając, że wzdrygnęłam się z obrzydzenia. Wsunął na mój serdeczny palec obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Pozwoliłam mu na to z taką obojętnością, na jaką było mnie stać.

– Co z sobotą? – zapytałam kwaśno. – Znowu masz w planach mieszanie mnie z błotem?

– To zależy. Muszę wyprawić przyjęcie z okazji ślubu.

– W sensie nasze wesele?

Nadal siedział mi na kolanach.

– Powiedzmy.

– Zmień termin. W sobotę mi nie pasuje.

Gdyby ktoś posłuchał z boku, chybaby w to nie uwierzył.

– Powiedziałem, że masz sobie wziąć wolne – warknął, a jego oczy błysnęły. Były chyba zielone.

– Mam wolne w sobotę, co nie zmienia faktu, że mi nie pasuje. –

Pchnęłam go, żeby ze mnie zszedł, ale był nie do ruszenia, jak pełna mięśni skała.

– To zmień plany. Już część osób została zaproszona, wyjdę na durnia, a ty razem ze mną.

Wzruszyłam ramionami i się szczerze zaśmiałam. Jeżeli miałby przeze mnie wyjść na durnia przed kimkolwiek, każda komórka mojego ciała krzyczała: „Tak!”.

– Robisz mi na złość... – syknął rozeźlony.

– Nie. Naprawdę mam już plany. Możesz zejść? Drętwieją mi kolana.

– Przełóż te plany – powiedział, kładąc mi dłonie na obojczyku. Przejechał kciukami po linii wystających kości. – Obiecuję, że następnym razem...

Strzepnęłam jego ręce z obrzydzeniem. Byłam na niego wściekła, że sobie śmiał ze mną w ten sposób pogrywać. Zero szacunku do mojego czasu, do mojego ciała, do mojego czegokolwiek.

– Nie będzie następnego razu. A teraz złaź, bo nie mogę na ciebie dłużej patrzeć.

Zastygł bez ruchu, uświadamiając sobie swój błąd. Przez chwilę jego jasne oczy badały moją twarz. Byłam pewna, że nie może dostrzec, czy patrzę mu w oczy, ale miałam wrażenie, że między nami coś przeskoczyło. Taki zmieszany wyglądał niemalże niewinnie i prawie miałam ochotę mu wybaczyć, że traktuje mnie w tak przedmiotowy sposób. Musiałam to zwalczyć w zarodku.

– Złaź, bo będę wrzeszczeć... – zagroziłam.

Zszedł ze mnie i natychmiast odwrócił się do mnie tyłem. Nie tracąc czasu, wstałam i ruszyłam w stronę wyjścia.

– Oliwia...

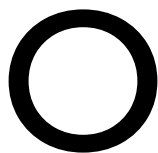
Odwróciłam się, trzymając już rękę na klamce.

– Czy przyszła sobota jaśnie panience pasuje?

Udawałam chwilę niezdecydowaną, niby się zastanawiając, a tak naprawdę wyobrażając sobie, że biorę do ręki pogrzebacz i walę go w łeb.

– Może być.

## ROZDZIAŁ 7



kłamałam go i w sobotę siedziałam w domu, co musiało go bardzo rozzłościć, bo słyszałam, jak wielokrotnie ochrzania służbę. Jednak nie miał na tyle odwagi, by przyjść mnie opieprzyć osobiście. Próbował się dowiedzieć przez Miłozsa, dlaczego nigdzie nie poszłam.

– Zmiana planów – powiedziałam niezgodnie z prawdą i wzruszyłam ramionami bezradnie. Miłozs chyba naprawdę przejmował się naszą relacją. Poinformował mnie, że przyjęcie zaczyna się o osiemnastej, ale muszę być gotowa godzinę wcześniej. Zapytał, czy zamówić makijażystkę albo fryzjerkę, ale zapewniłam go, że sobie doskonale poradzę. Maksymilian zaplanował maskaradę w klimacie weneckim. Powiedziałam, że to będzie raczej masakra w stylu poznańskim. Kto w dzisiejszych czasach robi wesele w maskach? Miłozs próbował jeszcze wybadać, czy nie potrzebuję pieniędzy na kreację, a nawet zaproponował, że może ze mną pojechać do salonu sukien wieczorowych. Podziękowałam mu serdecznie i poinformowałam, że widziałam w butiku idealną sukienkę na tę okazję, skromną, jasną i elegancką. Wypuścił powietrze w przypiływie ulgi, wyraźnie zadowolony, że nie będę go ciągnąć na babskie zakupy.

Na moją kreację wydałam napiwki z całego tygodnia, ale było warto. Miałam nadzieję, że Maksymilian dostanie zawału serca. Szczerze by mnie to ucieszyło. Miłozs przekazał mi, że bym była gotowa w swoim pokoju punktualnie, potem przyjdzie po mnie mąż, poprowadzi mnie na górę schodów, skąd mnie wszystkim przedstawi. Potem mieliśmy zejść schodami i się rozdzielić. Miałam wypić dwie lampki szampana, nawiązywać kulturalne dyskusje, a później zniknąć, wówczas pojawi się z powrotem Maksymilian, by zabawiać gości w tłumie. Najwyraźniej nie chciał mi się pokazywać nawet w masce. Potem o dwudziestej miałam powrócić na scenę wydarzeń i symbolicznie ukroić kawałek tortu.

Maksymilian nie zaproponował, żeby zaprosić moich znajomych, ale i tak nie miałam zamiaru tego robić. Oczywiście nie spytano mnie też o zdanie w żadnym aspekcie, co mnie nie zaskoczyło. W końcu to nie było tak naprawdę moje wesele, tylko jedna z wielu imprez, które będę musiała odbębnić, udając, że się dobrze bawię.

Mój kochany mąż chyba tego nie przemyślał i nie zdawał sobie sprawy, ile rzeczy może pójść źle. Począwszy od pierwszego wrażenia, jakie miała zrobić jego małżonka.

Chichotałam, malując czarną szminką usta.

– Ale się wkurzy! – powiedziałam do swojego odbicia. Marzyłam, żeby zobaczyć jego minę. Utrwalić ją w bursztynie i nosić na piersi. Przyczepiłam do kucyka czarne pasemka.

Włożyłam sukienkę, czarną, obcisłą, ledwo zasłaniającą majtki, ze skórzanymi paskami nad stanikiem i z tyłu na plecach. Do tego zakolanówki, oczywiście czarne, i wysokie szpilki. Wyglądałam, jakbym wybierała się na jakiś zlot fanów rocka gotyckiego albo na Halloween. Oczywiście nie mogło zabraknąć wymyślnej maski. Nie wybrałam weneckiej, o nie. Postawiłam na maskę z filmu *Krzyk*. Będzie ubaw! Już widziałam, jak waźniaki w garniakach upuszczają kieliszki z wrażenia.

Punktualnie o osiemnastej czekałam z nogą na nodze, z maską przygotowaną na stoliku, i kończyłam czytać *Igrzyska śmierci*. Rolety w moim pokoju zaczęły się zasuwać, a ja uśmiechnęłam się przebiegle. Przedstawienie czas zacząć.

Ku mojemu zdziwieniu przekrecono zamek w drzwiach w ścianie, o których myślałam, że są stale zamknięte.

– Gotowa? – Głos Maksymiliana dobiegł z wnętrza zaciemnionej groty wampira. Zdawał się być wyluzowany, jakby w ogóle nie podejrzewał, że mogę mu wywinąć taki numer.

– Oczywiście – powiedziałam słodko. Nim się obejrzałam, zarzucił mi opaskę na oczy i zawiązał.

– Co robisz? – zapytałam niespokojnie, łapiąc go za dłonie.

– Zaprosiłem wyjątkowe osoby i chcę, żebyś miała niespodziankę. – Przeszedł mnie dreszcz, to nie mogło oznaczać niczego dobrego.

– Będzie między innymi pani Antonina z opieki społecznej. – Przełknęłam ślinę. Cholera.

– Wiedziałem, że się ucieszysz... – Pogładził mnie czule po ramionach, ale wiedziałam, że w tym gościu kryje się fałsz. Przejrzał mnie.

Przeprowadził mnie przez drzwi do drugiego pomieszczenia, słyszałam ruch rolet. Gdy zobaczył moją kreację, ku mojemu rozczarowaniu nie był ani trochę rozwścieczony. Zagwizdał z uznaniem.

– Niech no ci się przyjrzę – powiedział, obracając mnie, jakbyśmy robili krok taneczny. – Ależ seksownie wyglądasz!

Jego dłonie przejechały po skórzanych paskach nad stanikiem. Odepchnęłam je pospiesznie.

– Ale zgodzisz się, kocie, że ta *sukienka* nie jest ani jasna, ani skromna, ani elegancka – powiedział, a w jego tonie usłyszałam udawany smutek. – A ta maska? No proszę, przeszłaś samą siebie.

Zaczęłam zdejmować opaskę, ale mnie powstrzymał.

– Nieładnie.

Usłyszałam dźwięk opuszczanych rolet. Po chwili pozwolił mi uwolnić oczy.

– Moja żoneczka się chyba troszkę pomyliła. Całe szczęście, że mam dla niej sukienkę na przebranie.

– Nie ma czasu. Goście czekają. Idę w tej – powiedziałam stanowczo. Miałam zamiar stawiać opór.

Niespiesznie krążył dookoła mnie, jak drapieżnik wokół ofiary. Rytm jego kroków wytyczał mój kolejny ruch, jakbym bała się, że zaraz mnie zaatakuje.

– Goście będą za półtorej godziny. Czekaj jedynie fryzjerka i makijażystka. – Jego ton wprost ociekał samozadowoleniem.

Niech go szlag!

– Nie przebiorę się. Nie zmusisz mnie! – Postanowiłam iść w zaparte. Odgłos podeszew na parkiecie ucichł. Przez chwilę milczał, a ja słyszałam tylko swój zdenerwowany oddech.

– Naprawdę nie powinnaś była tego mówić.

Znalazł się tuż za mną i dotknął moich ud, zaczął podnosić sukienkę.

– Szkoda, że mamy tak mało czasu, ale zdążymy szybko... – mruknął.

– Świnia – syknęłam.

Próbowałam się wyswobodzić, kiedy odpinał mi zamek pod lewą ręką.

Szarpaliśmy się chwilę i wiedziałam, że nie mam szans. Był gotowy zerwać ze mnie ubranie siłą.

– Odchrzań się! Zdejmę ją sama, ale musisz wyjść. Nie będę się przy tobie przebierać.

Rozluźnił uścisk.

– Przykro mi, ale nie jesteś godna zaufania. – Usłyszałam, jak zamyka drzwi prowadzące do mojego pokoju na klucz, i cała zeszywniałam. – Zdejmij i mi ją oddaj. Teraz.

– Chyba sobie ze mnie kpisz.

– Oliwia... Nie zachowuj się jak dziecko.

Nie odpowiedziałam.

– Jest ciemno. Na łóżku leży sukienka, którą założysz. Wszystko masz przygotowane. Zabiorę tę czarną halkę i wyjdę. Gdy będziesz gotowa, zawołasz kobiety, które pomogą ci się przygotować. Czekają pod drzwiami.

– Nie ufasz mi na tyle, żeby mi zostawić sukienkę? – zapytałam.

– Nie.

– Słusznie – przyznałam bez wyrzutów sumienia. Zdjęłam ją przez biodra i rzuciłam nią w niego.

– Te fikuśne skarpetki też poproszę.

Spełniłam jego prośbę tylko dlatego, że bałam się, że znowu do mnie doskoczy, a byłam bez stanika.

Wziął je ode mnie. Stał tak blisko, że prawie czułam ciepło jego ciała. Zasłaniałam nagie piersi, mimo że wokół panowała ciemność.

– A teraz poważnie. Nie rób żadnych numerów, bądź kulturalna i grzeczna, żebym nie musiał się za ciebie wstydzić. Na bankiecie będą moi kontrahenci, więc zależy mi, żeby kupili tę bajeczkę o ślubie. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Tak.

– Chcę, żeby moja żona zrobiła na nich doskonałe wrażenie. Masz być zakochana po uszy i zachwycać się mną na każdym kroku.

– Chyba przeceniasz mój talent aktorski.

– To już nie są żarty, Oliwia – powiedział poważnie. – Ja się wywiązałem ze swojej części umowy, twój kredyt został spłacony, teraz twoja kolej.

Poczułam, że to coś, na czym mu bardzo zależy, więc postanowiłam się

targować.

– Pokaż twarz.

– Nie.

– Nie wciskaj mi tylko kitu, że to dlatego, że nic dla ciebie nie znaczę. Pani Antonina cię widziała, zobaczy cię zaraz makijażystka i fryzjerka, z którymi z tego co przypuszczam, też się nie przyjaźnisz. Za godzinę zobaczy cię cały tłum ludzi.

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

– Znam cię skądś, prawda? Powiedz! – jęknęłam jak sfrustrowana nastolatka, której rodzice nie chcą pozwolić wyjść na imprezę.

Zawahał się z odpowiedzią, a gdy już jej udzielił, jego ton był zimny jak stal.

– Nie bądź niemądra.

– Jak mam udawać zakochaną żonkę, skoro nie wiem nawet, jaki kolor oczu ma mój mąż? – syknęłam.

– Jesteś bystra. Dasz sobie radę.

Już miałam odpowiedzieć, że nie o to chodzi, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Nie chcę pospieszać, ale na pełny makijaż wieczorowy potrzebujemy godziny, jeżeli mamy się wyrobić...

– Jeszcze momencik, ustalam coś z żoną – powiedział uprzejmym głosem Maksymilian. A potem odwrócił się do mnie i trącił mnie palcem w ramię. – Bez numerów.

– No nie wiem. Może mi przypadkiem wpaść jakiś mentos do czyjejś whisky z colą.

Kończył nam się czas na dyskusje i miałam nadzieję, że uda mi się go załatwić jak Mariańskiego. Po chwili wypuścił powietrze i przeczesał włosy.

– Nie chciałem tego robić, ale nie pozostawiasz mi wyboru. Wiesz, że mam prawo starać się o adopcję Dominika.

Zamurowało mnie.

– No i co? – próbowałam grać twardzielkę, ale głos mi zadrżał. Gierki między nami to jedno...

– Pani Antonina widzi we mnie potencjalnego kandydata na rodzinę zastępczą. Nasze małżeństwo może skończyć się szybciej, jeśli nie będziesz

się trzymać planu.

Czułam, jak wali mi serce i kręci mi się w głowie. Musiałam wziąć się w garść. Napastnik znał mój słaby punkt. Nie miałam pomysłu na kontratak.

– Dzisiaj odegram swoją rolę ogłupionej miłością żony, ale na tym koniec. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. Staralam się mówić opanowanym, złowrogim tonem, żeby nie wyjść na nieźrównoważoną histeryczkę. Miałam ochotę rzucić się na niego i wydrapać mu oczy za te groźby. Obiecałam sobie od tej pory mieć go gdzieś. Nie będę poświęcać mu więcej myśli, zastanawiając się, czy za tą okropną zasłoną faktycznie znajduje się dobry człowiek. Wiedziałam już, że nie. Postanowiłam od teraz być jak on – chłodna i obojętna, ale jednocześnie niebezpieczna.

Stał chwilę bez ruchu. Nic nie odpowiedział, tylko wyszedł, trzaskając drzwiami. Rolety zaczęły się otwierać, oświetlając przestronny pokój. Sporo różnił się od pozostałych, klasycznie i bogato urządzonych pomieszczeń. Był właściwie skromny. Na jednej ze ścian znajdowały się panele z jasnego drewna, w oknach wisiały czarne, ciężkie zasłony. Tak trochę po skandynawsku.

Na wielkim łóżku z czarnym baldachimem leżała piękna, biała suknia z miękkiego, szlachetnego jedwabiu. Kształt trapezowy, dekolt w literę V, lekko rozszerzane, koronkowe rękawy. Nie wyglądała jak typowa suknia ślubna. Raczej jak biała, elegancka sukienka z jakiejś sesji dla „Vogue” w Hiszpanii. Miałam ochotę chwycić nożyczki i pociąć ją ze złości, ale wiedziałam, że nie mogę. Obok położono złotą maskę oraz markową, idealnie dobraną do sukni bieliznę. Poczułam wstyd, że pan Miłosz musiał ganiać po sklepach i kupować dla mnie majtki i stanik. Pospiesznie założyłam bardotkę i kremowe, koronkowe majtki. Naciągnęłam na nogi cieliste pończochy, a na stopy wcisnęłam złote szpilki. Włożyłam sukienkę, ale nie mogłam jej sama z tyłu zapiąć.

Znowu rozległo się pukanie. Nie mając co zrobić z moimi czarnymi majtkami, wsunęłam je pod kołdrę w nadziei, że nie będzie w tej sypialni spał żaden z gości. Przetarłam szybko policzki, by ukryć łzy.

– Proszę.

Specjalistki od urody wślizgnęły się do środka.

– Ale piękna sukienka! – zachwyciła się makijażystka. – Ale ta szminka

raczej nie pasuje.

– Oczywiście, ma pani rację. – Uśmiechnęłam się na tyle, na ile miałam siłę.

Fryzjerka pomogła mi zapiąć sukienkę i posadziła mnie na krześle przed lustrem.

– Wszystko w porządku? – zapytała młoda blondynka z czerwonymi ustami.

– Tak. Przepraszam, trochę się stresuję, czy wszystko wypadnie tak, jak sobie wymarzyłam.

Miałam nadzieję, że mi uwierzą. Niejedna panna młoda przeżywała załamanie nerwowe w tym wyjątkowym dniu. Ale czy którejś tak odbiło, by zrobić sobie gotycki makijaż?

– Wszystko będzie dobrze – pocieszyła mnie makijażystka. Potem z lekką obawą zapytała: – Jaki chce pani make-up?

– Wszystko jedno – bąknęłam.

– Słucham?

– To znaczy... zaufam pani doświadczeniu. To samo z fryzurą.

Przez kolejne pół godziny malowały mnie i czesały, plotkując o ostatnich klientkach.

Słuchałam jednym uchem, a drugim wszystko wypuszczałam. Pamiętam tylko, że makijażystka opowiadała, że jedna z kobiet miała taki bałagan, że zostawiła brudne majtki na podłodze. Dobrze, że schowałam swoje. Muszę przyznać, że spisały się na medal, warto było wytrzymać długie minuty łaskotania pędzla i szczypania powiek od kępek rzęs. Gdy wyszły, przyjrzałam się sobie w lustrze. Wyglądałam jak celebrytka z pierwszych okładek pism. Makijaż był subtelny, trochę koci i odrobinę złoty. A fryzura, niby nic takiego, po prostu luźne upięcie z wysuwającymi się kręconymi kosmykami, ale sprawiła, że poczułam się naprawdę ładna. Kreację dopełniła elegancka, dodająca tajemniczości maska. Poprawiły mi trochę humor. Nie dane mi jednak było długo cieszyć się tym szczęśliwym momentem. Rolety szczęknęły w oknach, a ja wiedziałam, co to oznacza.

– Goście już czekają, żeby cię poznać – usłyszałam znienawidzony głos za plecami. Maksymilian wszedł do pokoju. Też miał na twarzy maskę.

– Jestem gotowa – oznajmiłam obojętnie i wstałam, by podejść do drzwi.

Czułam, jak kładzie mi rękę na talii i staje za mną. Jego druga dłoń nacisnęła kłamkę.

Zrobiłam kilka prędkich kroków z szerokim uśmiechem na ustach i stanęłam przy poręczy schodów, tak jak w scenariuszu. Goście w maskach kręcili się z kieliszkami po hallu i rozmawiali przyciszonymi głosami. Poczułam, że serce mi bije ze stresu.

Nie wiadomo skąd wyrósł przy nas wygadany konferansjer z mikrofonem. Miał elegancki garnitur i czarny kapelusz. Brązowe oczy błyszczały bystro.

– Proszę wszystkich o uwagę. Oto państwo młodzi. Tu, na górze!

Zamachał przez poręcz wesoło, a ludzie zaczęli zadzierać głowy, by na nas popatrzeć.

– Oliwio, wyglądasz jak bogini – zwrócił się do mnie.

Podziękowałam z uśmiechem i machnęłam ręką, żeby nie przesadzał.

– Rozmawiałem z paroma osobami na dole. Nikt cię nie zna. Powiedz, skąd się wzięłaś w życiu pana Flensa?

Poczułam, jak silna dłoń zaciska się ostrzegawczo na moim biodrze.

Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem, gdy konferansjer podawał mi mikrofon. Jakoś nie miałam ochoty chwalić się, że jestem sprzątaczką.

– Mnie i Maksymiliana połączyła wspólna pasja do historii sztuki, a w szczególności do malarstwa polskiego – odpowiedziałam.

Ręka pogładziła mnie czule po lędźwiach, jakby nagradzając za poprawną odpowiedź.

– Czyli poznaliście się na jakiejś wystawie? – dociekał konferansjer.

– Tak, na prywatnym pokazie.

– I co dalej?

Wzniosłam maślane oczy ku sufitowi i uśmiechnęłam się niby do wspomnień. Czułam ostrzegawczy palec wbijający się w żebro, więc wiedziałam, że moja rola musi być wiarygodna.

– Potem wszystko bardzo szybko się potoczyło. Od razu wiedziałam, że do czegoś między nami dojdzie. Maksymilian był dojrzały, kulturalny, opiekuńczy... A, i oczywiście nieziemsko przystojny. Przyciągnął mnie do siebie jak magnes, a ja po prostu przepadłam.

Wymieniłam wszystkie epitety, które podała mi pani Antonina. Wreszcie

na coś mi się przydała. Gdybym miała mówić od siebie, to gościom by uszy zwiędły. Ostatnio stałam się straszną kłamczuchą... ale jak by to powiedzieć, nie na własne życzenie.

– Czyli to była miłość od pierwszego wejrzenia? – zachwycił się prowadzący, a ja miałam wrażenie, że jestem w jakimś kabarecie.

– Na to wychodzi! – skłamałam radośnie.

– Maksymilian, a jak to wyglądało z twojej strony?

Poczułam, że jego ciało za mną sztywnieje. Przełknął ślinę.

– Gdy poznałem Liwkę, moje życie stanęło na głowie. Nie mogłem jeść, nie mogłem spać. Sprowokowałem kolejne dwa spotkania, a potem byłem pewien, że długo bez niej nie wytrzymam. Byłem wręcz pijany z miłości, więc zaproponowałem małżeństwo.

Pogładził mnie czule po linii obojczyka. A ja oparłam się o jego ciepłe ciało, by widzowie z dołu mieli wrażenie, że jest między nami intymność.

– Dziękuję. Już was nie męczę.

Poczułam, jak moje ramiona się rozluźniają, ale konferansjer nagle się odwrócił.

– A nie, jeszcze jedno. Mało kto był na ceremonii ślubnej. Goście chcą zobaczyć romantyczny pocałunek pary młodej.

– Nie, nie – zaczęłam się wymigiwać i machać ręką. – Zepsuje mi makijaż.

Sztywne garniaki na pewno mają ciekawsze rzeczy do roboty niż oglądanie takich scenek. To nie było typowe wesele, gdzie kapela chodzi między stołami z harmonią i wyśpiewuje sprośne przyśpiewki.

Ktoś ku mojej boleści podchwycił temat na dole i krzyknął:

– Gorzko!

Po chwili cały dół skandował razem z konferansjerem, którego głos potęgowało nagłośnienie.

## ROZDZIAŁ 8

# R

ozłożyłam bezradnie ręce, uśmiechając się przy tym najszerzej, jak umiałam. Maksymilian nachylił się i pocałował mnie w kącik ust. Niebieskie oko mignęło mi na skraju widoku. To niestety nie zaspokoilo ciekawości jego gości. Gdy dotarło do mnie, że nie odpuszczą, zaczęłam się naprawdę denerwować. Nie chciałam dać mu pretekstu, żeby spełnił swoją groźbę. Ścisnęłam z tyłu jego dłoń, a on nachylił się lekko. Pocałował mnie szybko w policzek, a potem złapał za brodę. Serce waliło mi jak szalone, kiedy poczułam jego ciepły oddech na rozchylonych wargach.

Gdy wydawało mi się, że za chwilę mnie dotknie, odwrócił mnie gwałtownie do siebie.

Tłum na dole nie przestawał skandować, a ja musiałam skupić całą siłę woli, by nie otworzyć oczu. Moja pierś falowała spazmatycznie. Ujął moją twarz w dłonie i złożył na ustach pocałunek z głośnym cmoknięciem.

Ludzie na dole zaczęli bić brawo i po tym przedstawieniu dano nam spokój z całowaniem. Maksymilian odwrócił mnie z powrotem i zeszliśmy ostrożnie po schodach. Na dole zostawił mnie w rękach gości, a sam gdzieś zniknął dokładnie tak, jak było zaplanowane. Elegancki zespół z dziewczyną w złotej, połyskującej sukience z cekinów zaczął grać przyjemny jazz.

Wzięłam szampana od kelnera, uśmiechnęłam się promiennie i jak najaktywniej zaczęłam odpowiadać na pytania gości.

– Jest pani historykiem sztuki? – zagadnął mnie starszy pan z wielkim nosem.

Upiłam łyk musującego wina.

– Nie. To tylko hobby – powiedziałam, nie chcąc przyznać, że to moje wielkie marzenie, ale nie miałam możliwości iść na studia.

– Rozumiem. Mam w swoich zbiorach jeden z obrazów Edwarda Muncha, kilku facetów ze szpadlami...

– *Robotnicy na śniegu?* Myślałam, że jest teraz w Japonii.

Wdaliśmy się w dyskusję na temat historii obrazu. Przystanęła przy nas wysoka, ruda kobieta. Wygląda jak doskonała porcelanowa, irlandzka lalka, z jasną cerą i subtelną ilością piegów na zadartym nosie. Wtrąciła kilka ogólnych uwag na temat sztuki. Po pięciu sekundach zorientowałam się, że nie odróżnia Muncha od Muchy. Wymieniliśmy z panem Czesławem spojrzenia, ale żadne z nas nie było na tyle nietaktowne, żeby ją poprawiać.

– Pokaż pierścioneek – powiedziała władcym głosem. Przyglądała mi się przenikliwie, jakbym była wrogiem, który wdarł się na jej terytorium. Było w niej coś chłodnego i nieprzyjaznego.

Niechętnie wysunęłam dłoń, mając pewność, że nie zostaniemy najlepszymi psiapsiółkami i nie będziemy razem jeść lodów prosto z pudełka na pidżama party.

Zerknęłam na udekorowany granatowym brylantem pierścioneek. Jego szlachetny i lekko romantyczny charakter został podkreślony przez roślinne motywy obsadzone małymi diamentkami. A może to były cyrkonie i srebro? Obrączka była klasyczna, również z białego złota lub srebra. To i tak nie miało znaczenia.

Dziewczyna przyglądała się cynicznie, mrużąc oczy.

– Ach, wziął jednak ten tańszy – powiedziała, wydymając wargi.

Na chwilę zastygłam, zaskoczona jej nietaktownym komentarzem. Zabrałam rękę i uśmiechnęłam się słodko. Nie miałam zamiaru dawać się mieszać z błotem na moim własnym weselu.

– Taki sobie wymarzyłam. Jak żywcem wyciągnięty z czasów starożytnego Rzymu.

Była to oczywiście bzdura, bo pierścioneek przypominał do złudzenia biżuterię z epoki wiktoriańskiej. Błyskotki Rzymian miały zupełnie inny charakter, ale nasza rozmówczyni nie miała o tym pojęcia. Pan Czesław zakasłał, kryjąc śmiech. Uśmiechnęłam się złowieszczo, dumna, że jej pojechałam, a ona w błogiej nieświadomości nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Gdzie pracujesz? – zapytała.

Zamrugłam oszołomiona, bo to pytanie nie miało nic wspólnego z ciągiem myślowym naszej rozmowy. Może myślała, że jestem znawcą sztuki? Moja cała wiedza ograniczała się do kilkunastu przeczytanych

książek w liceum i dwóch wygranych olimpiad. Nie byłam żadnym znawcą.

– W międzynarodowych firmach zajmujących się świadczeniem usług na rynek polski – powiedziałam enigmatycznie. Może trochę przesadziłam, ale po prostu wstydziłam się tego, że nie mam matury i zawodu w ręku. W końcu Mariański zatrudniał pracowników z Ukrainy i przedstawiał się jako Andrew.

Zmierzyła mnie oceniającym spojrzeniem, parsknęła dziwnie, po czym odwróciła się i zniknęła w tłumie. Unieśliśmy brwi z panem Czesławem i pograżyliśmy się w rozmowie na temat jednego z dzieł Weissa, które ostatnio wystawiono na aukcję.

Parę osób dołączyło do naszego grona. Jeden młody mężczyzna zmienił temat na sytuację na giełdzie i zapytał, co sądzę o tym, że jakieś tam akcje drastycznie spadły. Eksperci przyglądali mi się z rezerwą i miałam wrażenie, że to, co zaraz powiem, może zaważyć o opinii, jaką sobie o mnie wyrobią. Uśmiechnęłam się nerwowo. Równie dobrze mogliby do mnie przemówić po łacinie. Nie miałam pojęcia, co się dzieje na giełdzie, a Maksymilian nie przygotował mnie na takie pytania.

– Takie już smutne życie akcji. Raz na wozie, raz pod wozem – powiedziałam, nie kryjąc, że nie mam pojęcia, o czym mówię. Zrobiłam przy tym minę niewiniątka.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Czyżby właśnie oceniali mój poziom IQ? W końcu jeden z nich wybuchnął śmiechem, a reszta podążyła jego śladem.

– Czarująca! Maks to farciarz! – stwierdził blondyn o skandynawskiej urodzie i wzniosł toast na moją cześć.

Zobaczyłam, że ruda nie uniosła swojego kieliszka, tylko zmierzyła mnie posępnym spojrzeniem. O co jej chodziło?

– Teraz warto inwestować w bitcoiny... – zaczęto nową dyskusję, a ja poczułam, że ktoś mnie bierze pod rękę.

– Chodź, przekąsimy coś, nim umrzemy z nudów... – powiedziała brązowooka brunetka o hiszpańskiej urodzie. Spojrzałam na nią, zastanawiając się, czy gdzieś się nie poznałyśmy.

– Karola – przedstawiła się. – Żona tego buca, co cię przepytywał z akcji – powiedziała i zachichotała.

Siłą rzeczy też parsknęłam. Wypiłam już dwa kieliszki szampana i czułam się przyjemnie rozluźniona.

– Oliwia. – Podałam jej rękę, którą uścisnęła serdecznie.

Podeszłyśmy do pater, a ja ze zdziwieniem zobaczyłam całe zastępy tartaletek z mięsem mielonym.

– Wygląda mało nowocześnie. Jak pulpet w babeczce – skrytykowała Karola i spojrzała mi w twarz. – Tylko nie mów, że to był twój pomysł!

Zastygłam z tartaletką w drodze do ust. Cholera, miała rację! Po chwili wybuchnęła niekontrolowanym chichotem, a ja razem z nią. Dobrze, że mnie wyciągnęła z dyskusji o walutach. Na chwilę dała mi wrażenie normalności.

– Tak. Nie chciałam, żeby ci, co nie umrą z nudów, umarli z głodu.

Pokiwała głową z uznaniem.

– Dobrze. W końcu wszyscy kochają mielone!

Wzięłyśmy jeszcze kilka przekąsek na złote talerzyki i stanęłyśmy przy wysokim czarnym stoliku koktajlowym. Miałam wrażenie, że wśród tego tłumu wilków w owczych skórkach znalazłam przyjazną duszę.

Niestety koło bufetu pojawiła się ruda dziewczyna. Wydawało mi się, że krąży wokół mnie jak satelita.

– O mój Boże, ale tłuste – powiedziała i odłożyła babeczkę z powrotem.

Gdybym nie musiała zgrywać milutkiej, tobym jej zwróciła uwagę. Na szczęście wyręczyła mnie Karola.

– Hej! Dotknięte, ruszone, musisz wziąć. Taka zasada. Nikt nie będzie jadł macanego przez ciebie jedzenia.

Ruda popatrzyła na nią nienawistnie i dotknęła jeszcze kilku babek na oślep. Jakaś nienormalna?

– Czy będzie tort bezglutenowy? – zapytała nagle, patrząc na mnie.

– Chyba nie. Nie wiem. Mogę się iść dowiedzieć – powiedziałam przyjaźnie.

Łypnęła na mnie pogardliwie.

– Nie trzeba. A gdzie twoje dziecko?

Byłam zdziwiona, że o nim wie, musiałam być ostrożna. Zaczęło się robić niewygodnie i to oznaczało, że chyba najwyższy czas, żeby się schować i przekazać sprawy w ręce męża. Karola patrzyła na naszą wymianę zdań z lekkim przerażeniem.

– Dominik? To mój młodszy brat. Śpi dzisiaj u cioci.

Ruda przeczesła wzrokiem tłum.

– Są tu twoi rodzice?

– Nie.

– A przyjaciele?

– Zakolegowałam się z Karolą i panem Cze...

– Nie pytam o nich – warknęła, machając lekceważąco ręką w stronę mojej nowej koleżanki. – Ktoś od ciebie?

– Nie. – Poczulałam, że trzęsę się ze zdenerwowania. Zaczęłam podejrzewać, z kim mam do czynienia. Albo z szajbniętą reporterką, albo z jakąś byłą dziewczyną Maksymiliana, której złamał serce.

Kobieta prychnęła pogardliwie i znowu zniknęła w tłumie.

– Kto to jest? – zapytałam, czując, że kolana mi się trzęsą, jakby pływała w nich galareta. Zerknęłam na Karolę, próbując wyczytać z jej twarzy, czy zna się z rudym babiszonem. Podeszła do mnie i założyła ręce na biodra, przypatrując się kobiecie z nutą dezaprobaty. Tamta chodziła chaotycznie między ludźmi, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

– Nikola Piotrowska, córka rekina z branży przemysłowej. Musisz wiedzieć, że ona i Maksymilian...

– Byli razem – dokończyłam za nią.

Wypuściła powietrze, a ja wiedziałam, że w głowie dobiera odpowiednie słowa, by nikogo nie urazić.

– Nie do końca. Ich rodziny zawsze się przyjaźniły. Są ze sobą związane biznesowo. Kiedy rodzice Maksymiliana żyli, mówiło się, że któregoś dnia Nikola i Maks wezmą ślub. Tak mocno jej się to wkręciło... Jej rodzice strasznie na Maksa naciskali, uważając, że tak będzie najlepiej dla biznesu i że w jakiś sposób jest im to winien.

Uderzyło mnie, że w zasadzie nic nie wiedziałam o moim mężu. Nie miałam pojęcia na dobrą sprawę nawet, czym się zajmuje. I właśnie się dowiedziałam, że moi teściowie nie żyją.

– Myślałam, że już nie ma małżeństw aranżowanych. – Zaśmiałam się, żeby ukryć zmieszanie. O ironio!

– W bogatych rodzinach niestety są. Mnie ojciec też wybrał męża – powiedziała z nutką żalu. Zerknęłam na nią, ale natychmiast się wyprostowała pod moim współczującym spojrzeniem i wróciła do swojego luźnego tonu.

– To co? Napijemy się po drinku?

Powoli zbliżała się godzina mojego angielskiego wyjścia, więc, chcąc nie chcąc, musiałam za chwilę zniknąć. Widziałam, jak Miłosz daje mi znaki, że już czas. Puknął dyskretnie w niewidzialny zegarek na ręce. Uznałam, że najbezpieczniej będzie pójść do kuchni i przesiedzieć ten czas w jego towarzystwie.

– Karola, muszę na chwilę cię opuścić – powiedziałam z przepraszającym uśmiechem.

– Dobrze, ale wróć szybko, bo jeżeli będę musiała znów gadać z tymi fanami giełdy, to sobie strzelę w łeb.

Zachichotałam i machnęłam jej na do widzenia. Zaczęłam się delikatnie przeciskać przez tłum, trzymając wysoko kieliszek szampana, żeby się nie oblać. Zobaczyłam rudą piękność rozmawiającą z Antoniną Zajęc. Ten duet nie zwiastował niczego dobrego i zastanawiałam się, czy nie powinnam zainterweniować. Nagle ktoś chwycił mój nadgarstek.

– Oliwia, jak mniemam – powiedział wysoki mężczyzna z jasnymi, słomkowymi włosami. Ten sam, który stwierdził, że jestem czarująca.

Zabrałam rękę i pokiwałam głową z przyklejonym uśmiechem.

– Mateusz, jestem przyjacielem Maksymiliana. Rozmawiałaś wcześniej z moim ojcem. – Podążył zielonymi oczami w stronę pana Czesława.

– Bardzo mi miło – bąknęłam. – Słyszałam, że mają państwo interesujący zbiór malarstwa współczesnego...

– Spokojnie. – Machnął ręką. – Przy mnie nie musisz udawać.

Popatrzyłam na niego z mieszaniną zdziwienia i paniki.

– Udawać czego? O tej kolekcji mówił mi pana ojciec, a ja wręcz uwielbiam dyskusje o sztuce...

– Wiem, wiem... – Poklepał mnie po nagiej skórze na plecach. Nachylił się i szepnął mi do ucha: – Maksymilian powiedział mi, jak wygląda wasz układ. Podziwiam cię, dziewczyno, że się podjęłaś.

Popatrzyłam na niego wielkimi ze zdziwienia oczami.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Uśmiechnął się znacząco, czym totalnie wyprowadził mnie z równowagi.

– Gdybyś kiedyś potrzebowała odskoczni od tych jego popapranych gierek, zadzwoń. – Zaczął wyjmować wizytówkę.

Byłam załamana. Maksymilian opowiadał o nas swojemu przyjacielowi! No dobra, ja też święta nie byłam, bo wygadałam się Dadze o tym, co się stało tuż przed podpisaniem papierów cywilnych, ale na tym moja opowieść się skończyła. Poczułam, że zbiera mi się na mdłości. Cisnęła mi się na usta bardzo wulgarna odpowiedź, ale musiałam się powstrzymać.

– Widzę, że poznałeś już tę uroczą młodą damę. – Głos pana Czesława dobiegł zza moich pleców.

– Tak, właśnie mówiłem, że może do nas wpaść i obejrzeć najnowszą kolekcję. Z przyjemnością ją oprowadzę. – Puścił mi oko i włożył w dłoń wizytówkę, przejeżdżając kciukiem po skórze mojej dłoni.

Po moim trupie. Tego było za wiele.

– Przepraszam, jestem potrzebna na zapleczu – usprawiedliwiłam się i zaczęłam się znowu przeciskać przez tłum. Serce waliło mi, jakbym przebiegła maraton. Dotarłam do Miłosza i poszliśmy schować się w kuchni.

Odetchnęłam, gdy usiadłam przy marmurowym blacie, a Miłosz podał mi szklankę wody. Przyłożyłam chłodne szkło do rozgrzanego czoła. Jakoś wytrzymam ten rok, a potem o wszystkim zapomnę. Byle przetrwać ten wieczór bez żadnego historycznego wybuchu.

– Cała się trzęsiesz. Wszystko w porządku? – zapytał troskliwie.

Pokiwałam niemrawo głową.

Zaproponowano mi posiłek, ale odmówiłam. Wiedziałam, że nic więcej nie przełknę, poza tym nie chciałam pobrudzić pięknej sukni. Ręce trzęsły mi się ze zdenerwowania. Musiałam wytrzymać tu jeszcze chwilę do tortu, który z pompą rozkroimy, a potem będę mogła się schować w swoim małym pokoju pod kołdrą.

Nagle dudniąca za ścianą muzyka ucichła. Wymieniłam z Miłoszem skonsternowane spojrzenia. Tego nie było w planie. Czyżby jakaś usterka?

– Pójdę sprawdzić, co się dzieje – oznajmił, jego pospieszny krok zdradzał niepokój.

Do kuchni wbiegła Karola. Mimo wysokich obcasów udało jej się to zrobić z gracją wodnej rusalki i temperamentem tancerki flamenco. Była niesamowita.

– Tu jesteś! Wszędzie cię szukałam! Szybko. – Ponagliła mnie gestem ręki.

– Muszę coś jeszcze tu załatwić – powiedziałam wymijająco. – Zaraz przyjdę.

– To nie może czekać! – syknęła i zmarszczyła brwi.

Usłyszałam znajomy głos dobiegający z głośników.

– Dobry wieczór państwu. Chciałam wznieść toast za państwa młodych.

O cholera! Najwyraźniej Nikola zabrała wokalistce mikrofon. Serce podeszło mi do gardła.

– Gdzie jesteście, kochani? – zapytała słodko. Poczułam, jak kawał lodu wpada mi do żołądka, ale co ja mogłam? To nie moja sprawa. Niech Maksymilian sobie z nią radzi... Karola patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Liwka, chodź do nas! – zawołała mnie Nikola i zachichotała.

– Trzeba ją zdjąć ze sceny! – syknęła hiszpańska piękność i wiedziałam, że ma rację. Ja jednak czułam, że powinnam siedzieć na dupie i że Maksymilian się wścieknie, jak go nie posłucham. Nie miałam zamiaru ryzykować jego gniewu.

– Co z tobą? Ta laska zaraz zepsuje ci wesele – powiedziała ostro. Pokręciłam głową.

– Maksymilian się nią zajmie... – oznajmiłam na odczepnego.

– Jakoś się nie zajmuje – rzekła łagodnie Karola, robiąc kilka kroków w moim kierunku. Z drugiej strony, on mógł sobie nie zdawać sprawy z niechęci, jaką darzyła mnie jego sympatia z lat młodości. Faceci nie należeli do domyślnych.

Ruda wydra prosiła niewinnym głosem:

– Nie daj na siebie czekać, kochana.

Miłosz wpadł do kuchni i spojrzał na mnie, jakby mu kamień spadł z serca.

– Przyjaciółka Maksymiliana chce wznieść za was toast. Powinnaś się pokazać.

Pokręciłam głową z rozpaczliwym wyrazem twarzy. Karola przyglądała się naszej wymianie gestów z zaciekawieniem. Za chwilę zaczniesz coś podejrzewać. Nie miałam wyjścia. Ruszyłam w stronę wielkiego hallu, gdzie wszyscy na mnie czekali.

– O, jesteś! Moja przyjaciółko – zapiszczała radośnie Nikola, wskazując na mnie chudym palcem. Była pijana i nikt nie podejrzewał, że może mieć

złe zamiary. Tłum zaczął się rozstępować, żeby zrobić mi miejsce.

– Nikola, dziękuję za toast! Chodź, porozmawiamy przy stoliku, jak to dziewczyny! – krzyknęłam przyjaźnie i zachęciłam ją gestem ręki, żeby zeszła. Miałam nadzieję, że nikt nie zauważył, że ze zdenerwowania drżą mi kolana.

Zaśmiała się fałszywie i położyła dłoń na piersi.

– Och, kochana Oliwio, jeszcze nie było żadnego toastu, à propos... Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam tam... – Pokazała palcem górę schodów. – Pomyślałam sobie – o jeja, ale świetna para. Tacy zakochani, tacy szczęśliwi! Ta Oliwia to doskonała partia dla mojego Maksymiliana. Taka kulturalna, taka oczytana, taka piękna!

– Dziękuję za cudne słowa, moja droga! W takim razie ja też chciałam wznieść toast za ciebie... – Podniosłam dłoń z szampanem. Wiedziałam, że muszę jak najszybciej zabrać Nikolę ze sceny. I to bez użycia siły.

– Jeszcze nie skończyłam! – przerwała mi ostro, ale zaraz potem znowu uśmiechnęła się przyjaźnie. Drgnęłam mimowolnie.

– Tak więc... chciałam wznieść toast za kobietę, która szturmem weszła do rodziny Flensów.

Wypuściłam powietrze w przypiływie ulgi. Bałam się, że ta wariatka chce mi nawrzucać przy tych wszystkich ważniakach. Znowu wzniosłam kielich, ale ona jeszcze tego nie zrobiła.

– Kobietę, która usidliła miliardera w tydzień. Zastanawiałam się, jak to zrobiła. Co jest w niej takiego wyjątkowego? Czy jest wybitnie piękna? Nie. Czy jest ponadprzeciętnie mądra? Nie. Nie ma nawet matury.

Poczułam, jak zalewa mnie fala lodu.

Ludzie poruszyli się niespokojnie i zatopili we mnie ciekawskie spojrzenia. Chyba czekali, aż zaprzeczę. Zastanawiałam się, gdzie jest Maksymilian. Czy z satysfakcją obserwuje, jak jego wielbicielka gnębi mnie ze sceny, a ja się wije z zażenowania?

– Czy wniesie do rodziny Flensów coś wartościowego? Czy pochodzi z majątnej rodziny? Nie, nie, nie... To zwykła pomywacz...

Nagle mikrofon przestał działać. Ktoś najprawdopodobniej wyłączył sprzęt audio z wtyczki. Zezłoszczona Nikola zaczęła przełączać przycisk i pukać nerwowo w główkę. Oczywiście nie przyniosło to spodziewanego skutku, więc rzuciła mikrofon z frustracją i wycelowała w moim kierunku

oskarżycielski palec. Ludzie obserwowali nas z napięciem, spodziewając się, że zaraz dojdzie do walki. Miałam kilka pomysłów na zepsucie tego wieczoru. Począwszy od mojego wyzywającego stroju gotki, przez mentosy w szklankach z colą, na środkach na przeczyszczenie w ponczu skończywszy. Jednak Nikola przygotowała bardziej widowiskowy numer.

– Ma bachora i jest biedna! Od razu wiedziałam, że to wyłudzaczka!

To było nie fair. Jakby biedni ludzie nie mogli się po prostu zakochać z wzajemnością w kimś bogatym! Ponure myśli przerwał mi mężczyzna, który wskoczył na scenę i złapał Nikolę za nadgarstki. Próbował ją grzecznie wyprowadzić, ale zaczęła się szarpać.

– Nie będę spokojna! Do kurwy nędzy! Ta oszustka ma pierścionelek, który miał być dla mnie!

Na scenie doszło do szarpaniny. Nikola walnęła Maksymiliana z otwartej dłoni w policzek, a mnie opadła szczęka, kiedy mój mózg zaczął przyswajać, co się tam właśnie dzieje.

– Zwykła dziwka! Nie dajcie się nabrać na piękne stroje i wyuczone gadki o Musie! – krzyczała rozpaczliwie w moją stronę. Ludzie patrzyli na nią pełnym politowania wzrokiem. Darowałam sobie komentarz, że nazwisko malarza się inaczej wymawia.

– Nikola! Mówisz o mojej żonie! – krzyknął ostrzegawczo mój mąż. Jego ton był lodowaty i ociekał furją. Przez chwilę myślałam, że ją tam zmiążdży. Przełknęłam panicznie ślinę. Jezu, on miał naprawdę piękną sylwetkę. Wysoki i dobrze zbudowany. Nie przesadnie napakowany jak sztangista, ale zgrabny, niczym pływak. Ciemnobrązowe włosy były krótkie, lekko kręcone i zawadiacko nastroszone. Czarny jak smoła garnitur, który na sobie miał, leżał na nim jak druga skóra. Obejrzałabym się za nim na ulicy.

Ruda spojrzała na niego błagalnie, wręcz żałośnie i zaczęła szlochać mu w rękaw. Nie mogłam usłyszeć, o czym rozmawiali. Przytulił ją czule i w końcu udało mu się ją sprowadzić ze sceny. Wszyscy zwrócili wzrok na mnie, ciekawi, jak ja na to zareaguję. Odchrząknęłam.

– Musicie państwo wiedzieć, że mam młodszego brata, a nasi rodzice zginęli w wypadku. Tuż przed moją maturą. Musiałam wcześniej iść do pracy – powiedziałam, ścierając łzy z policzków. Nawet nie wiedziałam, kiedy popłynęły. Wzruszyłam ramionami. – Maksymilian pojawił się w naszym życiu niespodziewanie, jak promyk słońca w pochmurny dzień, jak uśmiech

losu. Przepraszam.

Obróciłam się na pięcie, czując, że nie mogę znieść dłużej tej sytuacji. Jeszcze kilka współczujących spojrzeń i powiedziałabym o słowo za dużo. Schowałam się w wyłożonej czarnymi płytkami łazience i spojrzałam rozpaczliwie w lustro w złotej ramie. Wyglądałam jak szop pracz w tym rozmazanym tuszu. Zaczęłam ścierać czarne zacieki pod oczami papierowym ręcznikiem. Słyszałam, jak drzwi się otwierają z cichym skrzypieniem starych zawiasów. Po chwili w kryształowym lustrze zobaczyłam ponure spojrzenie hiszpańskich oczu.

– Wiem, jak to teraz wygląda – powiedziałam zdławionym głosem, podejrzewając, że Karola ma już wyrobione zdanie, takie samo jak ruda.

– Pff, chyba nie będziesz się przejmować jakimś pijackim bełkotem zazdrosnej dziewczuchy.

Uśmiechnęłam się do niej, czując, jak kamień spada mi z serca.

– Dzięki.

Usiadła na blacie obok lustra i spojrzała mi w oczy z mocą.

– Jestem pełna podziwu dla twojej silnej woli.

– E tam... – Przewróciłam oczami. Nie miałam silnej woli, rozryczałam się na środku jak bezbronne dziecko.

– Ja bym jej nawygarniała! Wrzeszczałabym ze złości na męża, dlaczego ją bierze w ramiona, zamiast wyprosić z przyjęcia. Tak by pewnie zrobiła osoba słaba. A ty zachowałeś się dojrzałe i z klasą. Musicie się naprawdę szczerze kochać.

Prawie parsknęłam śmiechem.

– To dlatego, że zabrakło mi języka w gębie... – rzekłam, uśmiechając się krzywo.

Zaśmiałyśmy się jednocześnie, patrząc sobie w oczy ze zrozumieniem. Miałam wrażenie, jakbyśmy się znały całe życie i były najlepszymi przyjaciółkami.

– Musisz mnie odwiedzić – wypaliła znienacka.

– Z chęcią – powiedziałam, już żałując, że będę musiała się z tego jakoś wymigać.

Ku mojej uciesze po scenie kulminacyjnej, jaką był toast Nikoli, goście zaczęli taktownie rozchodzić się do domów. Jak na perfekcyjną panią domu

przystało, zęgnalam się z każdym przy drzwiach i obiecwałam, że pożegnam też męża w jego imieniu.

Podeszli do mnie pan Czesław i jego zarozumiący synalek, który nawet teraz się do mnie bezzczelnie uśmiechał. On i Maksymilian byli siebie warci.

– Piękna, silna i mądra kobieta! – powiedział pan Czesław i było to niezwykle miłe, bo wiedziałam, że tym samym chce mi przekazać, że mowa Nikoli nie zmieniła jego bardzo dobrego zdania na mój temat.

Mateusz uściskał mnie i złożył na moim policzku długi pocałunek, korzystając z tego, że jego ojciec odwrócił się do lustra, żeby poprawić włosy. Uśmiechnęłam się do niego kwaśno i odepchnęłam od siebie dyskretnie. Kolejny bogaty samiec, któremu wydaje się, że jak ma pieniądze, to wszystkie będą padać do jego stóp.

– Do widzenia, piękna, silna i mądra kobieto! – naigrawał się ze mnie. – Na twoim miejscu nie szedłbym teraz do jego sypialni – szepnął.

## ROZDZIAŁ 9

# C

oś zakłuło mnie w dołku, ale postanowiłam to zignorować. Zresztą nawet nie wiedziałam, gdzie jest jego sypialnia. Reszta gości ograniczyła się do: „Jeszcze raz gratulujemy” i „Do widzenia”. Gdy wyszła ostatnia para, odetchnęłam z ulgą, opierając się o ścianę w przedpokoju. Służba zdążyła już częściowo sprzątnąć bałagan z hallu.

Byłam wykończona kilkoma godzinami na wysokich obcasach i wszystkimi dramatami, którymi mnie dzisiaj uraczono. Zdjęłam szpilki i powłócząc nogami, udałam się schodami na górę. Miałam wrażenie, że wspinam się na Mount Everest, nie na drugie piętro. Nie wiedzieć czemu mój pokój był zamknięty na trzy spusty. Szarpałam nerwowo klamką, ale drzwi nie chciały się otworzyć. Pewnie Maksymilian kazał go zamknąć, by żaden gość nie zabłądził i nie zorientował się, że jego świeżo upieczona żona mieszka w kanciapie. Westchnęłam i poczłapałam z powrotem do schodów. Wychyliłam się przez poręcz i – ku mojej radości – przy bufecie zobaczyłam Miłosza wydającego instrukcje służbie.

– Panie Miłoszu, gdzie jest klucz do mojej sypialni?

Zadarł głowę, gładząc się z zastanowieniem po brodzie.

– Powinien być w pokoju obok. Proszę, tylko najpierw zapukaj, sama wiesz.

Jasne, wiedziałam. Mógł tam się zaplatać ktoś pijany. Skinęłam głową. Podeszłam do drzwi i zabębniłam knykciem w drewno. Nikt mi nie odpowiedział, więc nacisnęłam klamkę. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno. Pokój tonął w ciepłej poświacie światła sączącego się z beżowego abażuru lampki na szafce nocnej. Nieśmiało wsunęłam głowę do środka i oniemiałam. Nikola, odziana jedynie w biały, puchaty szlafrok, siedziała na łóżku z mokrymi włosami. Podniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się mściwie. Chyba spodziewała się, że zrobię awanturę, i szczerze mówiąc,

miałam na to ochotę. Po chwili w krąg światła wszedł mężczyzna, a ja zatrzęsłam drzwiami, nim zdążyłam na niego spojrzeć.

W dupie miałam ten klucz. Szybkim krokiem udałam się do pokoju Dominika. Tam ze złością zerwałam z siebie suknię ślubną, a następnie weszłam do łóżka. Właściwie o co się wściekałam? Że mąż przespał się z inną kobietą na naszym weselu? Czy jej też zdradził, jaki połączył nas układ? Powtarzałam sobie, że nic to dla mnie nie znaczy, ale miałam ochotę walić głową w ścianę. Fatalnie się czułam z tym, że obcy ludzie myślą o mnie jak o panience, która wzięła ślub dla pieniędzy.

Nie minęło dziesięć minut, a Maksymilian przylazł do pokoju Dominika. Był tu całkowicie bezpieczny. Pomieszczenie było pogrążone w ciemnościach, jedynie na podłogę pod oknem balkonowym wpadały, przesączone przez gałęzie sędziwego drzewa, blad srebrne plamki księżycowego światła.

– Liwka? – spytał. Jak gdyby nigdy nic usiadł na łóżku, w którym się chowałam, zagrzebana pod pościelą.

– Nie mów tak do mnie – warknęłam spod kołdry.

– Odesłałem ją do domu – powiedział miękko. – Wybacz, nie wiedziałem, że jej tak odbije.

Leżałam, gapiąc się groźnie w prześcieradło w piłki nożne.

– Cieszę się, że się pogodziliście – rzuciłam zgryźliwie. Maksymilian zamilkł na długą minutę, tak że prawie uwierzyłam, że sobie poszedł i zostawił mnie w świętym spokoju. Czemu byłam na niego taka zła o tę rudą męczennicę?

– Świetnie się dzisiaj spisałaś – powiedział niskim głosem, a jego ręka wsunęła się pod kołdrę i odnalazła moje biodro. – Naprawdę uważasz, że jestem jak promyk w pochmurny dzień?

– Odwał się. – Odepchnęłam jego rękę. Był bezczelny na maksa. Naprawdę nie widział nic złego w takim wyrachowanym zachowaniu?

– Przepraszam, jeżeli byłem trochę za ostry, ale nie mogłem pozwolić, żeby coś poszło nie po mojej myśli. Sama rozumiesz, co by było, gdybyś pokazała się w tej czarnej sukience. Zjedliby nas na kolację. – Teraz sunął dłonią po moim kręgosłupie.

– Możesz przestać! – syknęłam, odsuwając się na sam brzeg łóżka. – Jesteśmy w pokoju mojego brata.

– To chodźmy do naszego – zaproponował nadal niezrażony. Miałam wrażenie, że moja nieprzystępność go jeszcze bardziej zachęca. Naprawdę myślał, że teraz po prostu konsumujemy nasze małżeństwo?

Prychnęłam. Zaczął ściągać ze mnie kołdrę. No ja pierdołę, tego już było za wiele! Złapałam ją i zakryłam się, trzymając z całych sił, ale był silniejszy i po chwili mi ją wyrwał.

– Chodź do naszej sypialni – powiedział i wyciągnął rękę.

Chyba coś mu się stało w głowę albo za dużo wypił. Nie mieliśmy wspólnej sypialni.

– Do tej samej, w której posuwałaś swoją rudą koleżankę? – wyplułam z siebie z pogardą.

Zaśmiał się, sprawiając, że krew w moich żyłach zamienił się w lawę.

– Jesteś zazdrosna?

– Spieprzaj! Ale najpierw oddaj mi kołdrę!

– Nie spałem z nią. Kazałem jej wejść pod prysznic, żeby wytrzeźwiała.

Chwyciłam za róg, ale nie chciał puścić. Nic mnie to nie obchodziło. Spał z nią czy nie, nienawidziłam go równie mocno.

– Słyszysz, zazdrośnico?

Straciłam cierpliwość i usiadłam na łóżku. Splotłam ręce na piersi.

– Posłuchaj mnie uważnie. Podtrzymuję to, co mówiłam wcześniej. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Drażnisz mnie, nie lubię cię i nie będę z tobą spać w jednym łóżku. Schodźmy sobie z drogi, żeby najbliższe jedenaście miesięcy było znośnych.

– Oj, daj spokój. Przecież obydwójce wiemy, że to nieprawda – powiedział, wplatając palce lewej dłoni w moje włosy. Niestety miał rację, była między nami chemia. Postanowiłam jednak nie dać się znowu zwieść jego sztuczkom. Nie byłam psem, którego nagradza się za dobre zachowanie, dlatego resztkami silnej woli się odsunęłam. W półmroku widziałam, że się uśmiecha. Musiałam mieć tę wewnętrzną, ciężką walkę wypisaną na twarzy, ponieważ odłożył kołdrę i usiadł za mną, obserwując moją reakcję.

– Chodź tu, nerwusie. – Przyciągnął mnie do siebie, jakbym nic nie ważyła, i usadowił między swoimi nogami. Zaczął delikatnie masować mięśnie mojego karku. Byłam cała spięta, a jego palce wyczyniały cuda z moimi mięśniami. Naciskał w odpowiednich miejscach, stopniowo dozując

się. Po kilku minutach zaczęłam się odprężyć i zapragnęłam opaść w jego silne ramiona i dać się masować też w innych miejscach.

– W bibliotece ci się podobało. Możemy tam iść i zakończyć to, co wtedy zaczęliśmy – zamruczał i polizał mnie w ucho. Jezu słodki, elektryczne dreszcze kolejny raz zdewastowały moje ciało. Znowu to samo, chwila czułego dotyku, kilka słów z podtekstem seksualnym i... co dalej? A, wiem, czas na komplement.

– Rzuciłaś ich wszystkich na kolana. Jesteś boska.

Oczywiście...

– Mam ochotę zrobić coś szalonego – odpowiedziałam drżącym głosem. Jego ręce zrobiły się odważniejsze i zaczęły przesuwac się w kierunku moich piersi. Złapałam go za nadgarstki.

– To pokój Dominika – szepnęłam.

– No to co? Nie ma go tu teraz.

– Wiem, ale nie chcę tu, czuję dyskomfort. Zróbmy to po mojemu.

Puścił mnie na znak, że mogę wstać.

Nie wiem, czemu szeptaliśmy. Byliśmy sami w tej części rezydencji.

Gdy tylko wyszliśmy za próg, zniemacka przycisnął mnie do ściany i próbował pocałować, ale odchyliłam głowę i trafił w mój policzek. Jego dłonie chwyciły moje nadgarstki i przygwoździły nad głową.

– Co? Już nie jesteśmy w pokoju Dominika – szepnął sfrustrowany.

Przełknęłam ślinę.

– Wiem, ale... to nadal jest jego obszar.

– Co?

– No wiesz. – Wskazałam brodą łóżko, które było widać przez otwarte drzwi. – Zawsze mu tam czytam przed snem.

Przesunął mnie dwa metry dalej.

– Lepiej? Czy mam cię zawlec do tej cholernej biblioteki? Czy mi powiesz, że tam nie, bo kurz?

Nie odpowiedziałam, tylko się uśmiechnęłam.

– Mam tego dość. Wezmę cię tutaj – oświadczył i nagle ścisnął mnie za pośladki, podsadzając jednocześnie do góry tak, że oplotłam go nogami. Przytrzymał moją brodę i pocałował zachłannie. Ten nagły ruch sprawił, że uderzyłam w ścianę tyłem głowy. Jego wargi napały na moje, język po

prostu się we mnie wdarł. Uświadomiłam sobie, że jego dłonie na chwilę przestały mnie pieścić. Rozpinał koszulę, a moje ręce mu w tym pomagały. Po chwili szlachetny materiał opadł z szelestem na podłogę. Jego dłonie wsunęły się za moje plecy i zaczął się mocować z zapięciem stanika.

– Poczekaj. – Wiedziałam, że jak znowu zacznę za bardzo grymasić, to wszystko zepsuję, dlatego miałam od razu przygotowaną drugą część. – Chcę to zrobić w kuchni.

Oboje dyszeliśmy jak po maratonie.

– Dlaczego? – zapytał, opuszczając mnie na dół.

– Zobaczysz. Chodź. – Wzięłam go za rękę i ruszyłam, ale Maksymilian stał jak skała. Mogłam go ciągnąć z takim samym skutkiem, jak tysiące śmiazków próbujących wyciągnąć Excalibur z kamienia.

– Nie zapalę światła – powiedziałam, dotykając czule jego przedramienia.

– Możesz wziąć swój telefonik i wyłączyć tam korki, jak mi nie ufasz. – Znowu próbowałam go pociągnąć, ale się nie dało. Co gorsza, trzymał mnie za rękę i nie chciał puścić.

Nadal przyglądał mi się nieufnie.

– Bo tam jest nasz tort, głuptasie – powiedziałam w końcu, z wielkim westchnieniem żalu, że zepsuł całą zabawę. Nim się obejrzałam, przyciągnął mnie do siebie, włożył jedną rękę pod kolana i wziął na rękę.

– Naprawdę zamierzasz znieść mnie po tych schodach i nas nie zabić? Przypominam, że musisz to zrobić po ciemku – zapytałam z udawaną nutką dramatyzmu.

– Do odważnych świat należy... – powiedział, a ja zachichotałam. Trzymał mnie jedną ręką, a drugą objął poręcz. Wtuliłam się mocniej. Poruszał się zwinnie, czułam, jak jego mięśnie pracują, kiedy schodził po schodach. W domu panowała cisza jak makiem zasiał, wszyscy już najwidoczniej poszli spać. Nim się obejrzałam, mknęliśmy przez hall, a po chwili już znajdowaliśmy się w kuchni. Położył mnie na zimnym blacie i pocałował w usta.

– Poczekaj tu.

Wiedziałam, że poszedł do chłodni, gdzie czekał nasz weselny tort w stanie nienaruszonym. Rozejrzałam się szybko po ciemnym pomieszczeniu, oceniając sytuację. Łatwiej byłoby mi przy świetle, ale musiałam sobie radzić przy nikłej poświacie zegara elektronicznego

z piekarnika.

Po chwili usłyszałam dźwięk gumowych kółek wózka restauracyjnego i zamykanych drzwi. Trzypiętrowy bezowy tort wjechał do kuchni, a na blacie obok mnie wylądowała butelka chłodnego szampana.

– Mam męża geniusza – szepnęłam, a on znowu zaczął się do mnie dobierać.

– Otwórz to – rozkazałam, wskazując na korek. Zrobił, o co prosiłam, widziałam, jak w jego cudownych oczach odbija się blask nikłego światła sączącego się zza moich pleców.

Chwyciłam butelkę i napiłam się z gwinta. W tym czasie on obsypywał pocałunkami mój dekolt. Gdy wyciągnął rękę po szampana, klepnęłam go lekko.

– Kładź się. – Pokazałam brodą marmurowy blat wyspy.

– Żartujesz? – zapytał z niedowierzaniem. Uniosłam brwi i odczepiłam się od niego. Zanurzyłam opuszki w białym kremie.

– W kuchni dominuje kobieta... – oznajmiłam poważnie i oblizałam palce, patrząc mu w oczy.

Och, widziałam, jak go skręca w środku. Za nic nie chciał mi oddać władzy.

– Miało być po mojemu – westchnęłam marudnie.

Musiałam się trochę bardziej postarać. Resztką z kremu wylądowała na moim obojczyku, a nowa porcja na koronkowym białym staniku.

– Ups – powiedziałam tonem niewiniątka. Nim mrugnęłam, poczułam ciepły język na skórze i odchyliłam głowę do tyłu. Nigdy nie podejrzewałabym się o rolę odgrywania grzesznej kusicielki, ale przy tym mężczyźnie nie czułam skrępowania. Może to ta ciemność dodawała mi odwagi? W głowie myślałam: Tak, liź, liź, gdzie ci każę. Uwolnił moją lewą pierś z miseczki i zaczął ją subtelnie pieścić. Odepchnęłam go jednak lekko od siebie i uśmiechnęłam się kokieteryjnie.

– Chcę cię na tym blacie – oznajmiłam stanowczo. Nadal nie wyglądał na przekonanego.

– Obiecuję, że nie pożałujesz – szepnęłam mu do ucha i lekko je ugryzłam. Pokonałam go jego własną bronią.

W końcu się położył, a ja zaczęłam rozmazywać krem na jego klatce

piersiowej i ustach. Pocałowałam go namiętnie i w końcu jego napięte mięśnie się rozluźniły. Wtedy zaczęłam związywać jego nadgarstki sznurkiem z juty, którym obwiązany był jeden z koszy z pieczywem.

– Liwka, co robisz?

– Marzyłam o tym od dawna, nie psuj mi zabawy – poprosiłam i znowu go pocałowałam.

Widziałam, że nie czuje się zbyt pewnie w tej pozycji. Musiałam go jakoś zagadać.

– A ty? Myślałeś o mnie czasem? No wiesz, w taki nieprzyzwoity sposób?

– Oczywiście – przyznał, jakby to było normalne. – Nawet jak się sprzeczailiśmy, to w moich myślach przekładałem cię przez...

Znowu go pocałowałam, a moja dłoń powędrowała niżej. Rozpięłam mu pasek i wyciągnęłam go ze szlufek. Metalowa sprzączka uderzyła o blat nad jego czołem. Wskoczyłam na niego z nieznaną mi dotąd zręcznością i zaczęłam się ocierać. Czułam między nogami, jak strasznie jest podniecony. Ja też szalałam od tych wszystkich doznań. Gdy się całowaliśmy, przełożyłam pasek przez jedną z nóg marmurowego blatu i przymocowałam jego nadgarstki.

– Nie ruszaj się – poleciłam.

– Nie wiedziałem, że z ciebie taka despotka.

Zachichotałam niewinnie.

– Idę po więcej szampana – oznajmiłam miękkiem głosem. Przyniosłam butelkę i pozwoliłam mu się troszeczkę napić. Chwyciłam znowu sznurek jutowy i zaczęłam przywiązywać jego kostki do blatu. Jego ciało drgnęło.

– Wiesz co? Przestaje mi się to podobać.

– A mnie nie.

– Rozwiąż mnie. Weźmiemy szampana i ciasto i pójdziemy do sypialni. Tutaj...

Nie zareagowałam, tylko przyspieszyłam zawiązywanie supła. Chyba wyczuł, co się święci, bo zaczął się nagle rzucać jak ryba wyrzucona z wody. Zachichotałam i przygwoździłam jego nogi żebrami, żeby dokończyć węzeł.

– Oliwia! Rozwiąż mnie w tej chwili!

– Cicho, bo obudzisz ludzi – powiedziałam konspiracyjnym szeptem.

Gdy upewniłam się, że wszystko jest dobrze związane, zesłam na podłogę, otrzepałam ręce i poprawiłam stanik. Maksymilian leżał rozciągnięty po przekątnej blatu i wbijał we mnie wściekłe spojrzenie.

– Masz trzy sekundy, żeby mnie rozwiązać – powiedział groźnie.

Zaśmiałam się histerycznie i wzniosłam toast butelką.

– Nasze zdrowie, *kochanie*.

– Oliwia! Natychmiast! – Znowu próbował się uwolnić, bezradnie szarpiąc ciałem.

Piłam radośnie, obiecując sobie, że zapamiętam ten widok do grobowej deski.

– I co teraz? Włączysz światło? Taka jesteś cwana?

Odstawiłam butelkę od ust i spowaźniałam.

– Nie. Tak jak mówiłam wcześniej – nie obchodzi mnie nic, co jest z tobą związane, włączając w to twoją twarz.

Tego się nie spodziewał. W jego oczach zobaczyłam mieszaninę różnych emocji, których nawet nie zamierzałam próbować analizować. Przez chwilę wyglądał na rozczarowanego, ale nim się obejrzałam, wrócił do swojej normalnej pozy. Apodyktycznego dupka.

– Pożalujesz tego! Jak się stąd wydostanę, pierwsze, co zrobię, to pójde do ciebie i nie ręczę za siebie! Przysięgam! Tym razem nie będę miękki i nie będę się powstrzymywał. Spiorę tę twoją słodką dupcię...

– Och, Maksymilianie, czemu się denerwujesz? – zapytałam z udawaną troską. – Będiesz miał nową historyjkę do opowiedzenia swoim kolegom.

Myślałam, że zaprzeczy, powie, że doszło do nieporozumienia. Chyba trochę na to liczyłam. Że nic nikomu o mnie nie mówił. Że wcale nie jestem przedmiotem drwin jego kolegów. Jego przyjaciel coś pomylił albo nie chodziło mu o mnie. On jednak milczał. Jutro pewnie Mateusz dostanie ochrzan, ale to już nie był mój problem.

Odwróciłam się na pięcie i zaczęłam wychodzić z kuchni, popijając szampana.

– Dobrze, wygrałaś, przyznaję. Uwolnij mnie teraz.

Zatrzymałam się i uśmiechnęłam się przebiegle.

– Wygram, jak cię jutro rozwiąże kucharz. Ciesz się, że zostawiłam twojego wszędobylskiego penisa w spodniach.

– Wracaj tu! Natychmiast...

Wyrzuciłam pustą butelkę prosto do kosza tak, że pękła, i wybiegłam z kuchni.

Znalazłam klucz w sypialni, w której mnie malowano, i weszłam do swojej kanciapy.

Nie mogłam zasnąć, cały czas myśląc o tym, co zrobiłam. Widok Maksymiliana wijącego się w więzach był bezcenny, jednak... Czy naprawdę miałam zamiar go tam zostawić do rana? Może dwie godziny w stresie na blacie to wystarczająca kara? Chyba powinnam go uwolnić. Po co ma wiedzieć o tym biedny kucharz? Miałby traumę do końca życia, a służba by nas wzięła na języki. Wolałam, żeby te chore gry zostały tylko między nami.

Wstawałam właśnie z łóżka, kiedy w sąsiednim pokoju trzasnęły drzwi. Klucz zadygotał w zamku na wysokości moich oczu i już wiedziałam, co się święci. Po chwili wypadł. Wilk uwolnił się z pułapki, którą na niego zastawiłam, i przyszedł po zemstę. Właśnie otwierał drzwi do mojego schronu.

## ROZDZIAŁ 10

# P

oczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Doskoczyłam do zamka, chwyciłam klucz z podłogi i wepchnęłam go z powrotem do środka, żeby Maksymilian nie mógł otworzyć. W życiu bym się nie podejrzewała o taki refleks.

Poczułam autentyczny strach, kiedy walił w drzwi i krzyczał moje imię. Nie mogłam się poddać. Trzymałam klucz, mimo że ręka drżała mi z wysiłku. Na chwilę przestał napierać i miałam wrażenie, że zrezygnował. Usiadłam na łóżku i wypuściłam powietrze z płuc.

Dobra, czyli nie muszę go uwalniać, poradził sobie. Po chwili usłyszałam szcęknięcie zamka w drugich, wewnętrznych drzwiach w ścianie. Do tego nie miałam klucza... Wystrzeliłam w tamtą stronę i próbowałam wepchnąć do niego klucz od pierwszych drzwi. Zaczęłam się wahać, czy nie lepiej wpuścić go po dobroci. Przeprosić.

Jednak znowu przestał. Usłyszałam dźwięk oddalających się kroków. Gdzie on poszedł, do cholery? Przyłożyłam ucho do drzwi. Byłam w takim amoku, że wyobraźnia zaczęła mi podpowiadać sceny z siekierą rodem z *Lśnienia*.

Uśpił moją czujność i po chwili znowu zaatakował pierwsze drzwi. Klucz przekręcił się w zamku i już wiedziałam, że przegrałam. Doskoczyłam i próbowałam przytrzymać wrota własnym ciałem. Nie, nie, nie...

Myślałam, że wbiegnie do pokoju i złapie mnie za szyję, rzuci mną o ścianę czy coś w tym stylu. Ku mojemu zaskoczeniu wszedł w zaskakująco powolny i opanowany sposób. Zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni. Z przerażenia kuliłam się na podłodze, sama nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać. Przestraszył mnie nie na żarty. To nie było normalne, że ktoś się tak zacięcie próbował do kogoś włamać. On powinien iść na jakąś terapię dla choleryków. Nic do mnie nie powiedział, tylko otworzył drugie drzwi i stanął wyczekująco w progu. Widziałam, że dłonie trzęsą mu się ze

złości.

– Co zamierzasz? – zapytałam zdławionym głosem, podnosząc na niego wzrok.

– Mówiłem ci, co z tobą zrobię, jak mnie nie wypuścisz – powiedział oschle. – Wstawaj.

Zacząłam się wycofywać w drugi róg mojego małego pokoju.

– Nie pogarszaj sytuacji – ostrzegł mnie głosem twardym i zimnym jak stal.

Nim się obejrzałam, pokonał dzielącą nas odległość i złapał mnie za górę od kraciastej piżamy. Postawił jednym szarpnięciem na nogi i popchnął przed siebie do drugiego pomieszczenia. Znowu zamknął za sobą drzwi na klucz i te z tej większej sypialni też. Byłam w pułapce, stałam na środku pomieszczenia i oddychałam spazmatycznie. Zapalił przytłumioną lampkę nocną i rzucił na nią koszulkę. Konstrukcja dawała wystarczająco światła, by ledwo oświetlić łożę z baldachimem. Zobaczyłam, że na łóżku leżą jutowe sznurki i pasek, którymi go związałam. Linki miejscami były brunatne i spodziewałam się, że to niczego dobrego nie oznacza. Wyglądało, że wilk był gotów odgryźć sobie łapę, żeby wydostać się z oków. Odruchowo spojrzałam na jego poharatane nadgarstki i kostki. Podążając za moim wzrokiem, podniósł lekko rękę.

– Powinniśmy to opatrzyć – zasugerowałam miękkim głosem.

Prychnął pogardliwie. W tym świetle widziałam zarys jego twarzy. Miał pełne usta i zgrabny nos. Włosy lekko mu się kręciły na czubku głowy.

– Właż na łóżko – rozkazał. Żarty się skończyły.

– Słuchaj. Przepraszam, miałam zamiar zejść cię uwolnić. Nie wiedziałam, że ...

– Nie wiedziałaś, że będę próbował? – zakpił i zbliżył się o krok.

Chyba jednak wolałam go w wersji gładkiego uwodziciela, który robił mi masaż.

– Łóżko – warknął, a moje ciało drgnęło.

Jednak nie chciałam dać mu tej satysfakcji i od razu się ugiąć.

Zrobił szybkie dwa kroki i już był przy mnie, mierząc mnie z góry wściekłym wzrokiem.

– Nie jesteś damskim bokserem – powiedziałam, patrząc mu odważnie

w oczy.

– A skąd wiesz, kim jestem? – zapytał, szarpiąc górę mojej piżamy. – Wiesz, co mam ochotę ci teraz zrobić?

Przeszedł mnie dreszcz, ale musiałam zachować pozory, że się nie boję.

– Maksymilian. Przepraszam. Chodźmy spać. Jutro porozmawiamy na spokojnie. – Staralam się brzmieć jak dorosła, poważna osoba, która nie pozwoli sobie spuścić lania sznurkiem.

Położył ręce na biodrach i wysunął język na górną wargę, uśmiechając się przy tym diabolicznie. Już myślałam, że moje „przepraszam” zmiękczyło mu serce. Przyglądał mi się chwilę, a ja próbowałam robić minę tak niewinną jak pisklak, który dopiero co się wykluł z jajka. Maksymilian pokiwał głową, jakby aprobował moją propozycję. Moje napięte ramiona się rozluźniły...

Nagle chwycił mnie pod łokieć i pociągnął na łożę z baldachimem. Zapierałam się nogami na deskach, a moja druga ręka wachlowała bezwładnie przestrzeń w poszukiwaniu czegoś, czego można by się złapać. Wziął jeden sznurek i zaczął zawiązywać go na moim przegubie. Zaczęłam się rozpaczliwie wrywać, ale był sporo silniejszy i szybko mnie unieruchomił, po prostu na mnie siadając. Nie, nie, nie... Biłam go po klatce piersiowej wolną ręką. Piszczalam i wierzgałam. Wszystko na nic.

– Opór jest daremny. Już podjąłem decyzję.

Nim się obejrzałam, miałam dwa ciasne sznurki na nadgarstkach. Przyciskałam rozpaczliwie ręce do klatki piersiowej, ale bez problemu je rozchylił. Zaczął przywiązywać sznur od lewej ręki do górnego szczebla baldachimu. Ogarnęło mnie przerażenie.

– I jak, fajnie? – zapytał niby od niechcienia, ale czułam, że przez jego ton przebija zimna satysfakcja. Nasza gra robiła się coraz bardziej niebezpieczna i zastanawiałam się, do czego jest w stanie się posunąć. Uderzy mnie? Weźmie mnie siłą?

Prawą rękę przewiązał po drugiej stronie konstrukcji i naciągnął sznurki tak, że ledwo dotykałam palcami materaca. Ręce zapiekły mnie z bólu i syknęłam, ale nie zwrócił na to uwagi. Odsunął się kawałek od łoża, by podziwiać swoje dzieło. Jego wzrok przesunął się bezwstydnie po moim ciele. Oprócz strachu poczułam coś jeszcze. Ekscytacja popłynęła przez moje żyły, dodając mi animuszu. Nagle nabrałam pewności siebie.

– Boisz się? – spytał.

Prychnęłam ze śmiechem.

– Ciebie? Nie – powiedziałam niewzruszona.

– Ufasz, że cię nie skrzywdzę – stwierdził. – Taki jest problem z wami, dziewczynami, trochę się was poprzytula, a wam już się wydaje, że...

Zaśmiałam się głośno.

– Że co? – zapytałam ostro. – Maksymilian. To nie jest jakieś pieprzone *love story*. – Rzuciłam mu w twarz jego własne słowa. – Powtarzam ci od początku, że mnie nie interesujesz jako mężczyzna, a ty ciągle przyłazisz się łąsić.

Przechylił głowę i zmrużył oczy.

– Nie interesujesz się mną? Nie podniecam cię? – spytał powoli.

Pokręciłam głową ze znużeniem i poczułam, jak wchodzi na materac.

Usiadł u moich stóp i przyglądał mi się z zainteresowaniem. Po chwili dotknął mojej łydki delikatnie, sprawiając, że pojawiła się na niej gęsia skórka.

– Nie podoba ci się co?

– Nie...

– Twoje ciało mówi co innego – stwierdził. Złączyłam uda, a on siłą je rozchylił. Jego kciuk muskał delikatną skórę, gdy sunął nim coraz wyżej. Wiedziałam, do czego zmierza, i pewnie miał nadzieję, że stchórzę. Zassałam ze świstem powietrze. Nie lubiłam przegrywać i tym razem nie miałam zamiaru, choćby nie wiem co.

– Odwołaj to – wypalił zniecierpliwiony.

– Co? To, że powiedziałam twojemu koledze, że masz małego ptaszka?

Mięśnie na jego szczęce drgnęły niebezpiecznie. Ręka odsunęła się od mojego ciała.

– Sama się prosiłaś. Tylko potem nie mów, że mnie nie prowokujesz.

Bardzo powoli zaczął rozpinąć spodnie, a ja przyglądałam się temu głodnym wzrokiem. Zsuwał je niespiesznie, obserwując moją reakcję, i chyba podobało mu się to, co widział. Mnie też się podobało. To nie było zdrowe. Nie powinien tak podniecać ktoś, kogo się nie cierpi. Po chwili był już w samych bokserkach. Myślałam, że bezwstydnie zdejmie gacie i pochwali się sprzętem, ale on miał inny pomysł. Złapał mnie w pasie i przycisnął się do mojego biodra. Poczułam go, ale starałam się nie pokazać,

jak bardzo mnie to rozgrzewa. Westchnęłam ze znużeniem.

– I co? Nadal myślisz, że jest mały? – syknął do mojego ucha. – Może sprawdzimy, czy ci się zmieści w ustach?

– Proszę cię. Musiałbyś przynieść lupę z biblioteki – prowokowałam go dalej. – Wiesz, taką do map, do skali jeden do tysiący...

Naparł na mnie mocniej, tym razem od tyłu. Stalowy penis dźgnął mnie w pośladki, a z moich ust wyrwał się zduszony jęk.

– Wiesz, że męczysz mnie ta twoja niewyparzona buzia? Zaraz naprawdę ci ją zatkam – pogroził.

– Musiałbyś mnie odwiązać.

– Nie bądź za mądra. Jeszcze nie.

Kucnął za mną.

– Rozchył bardziej uda – rozkazał. Nie był nawet zdziwiony, że nie posłuchałam. Chwycił mnie za kostki i przestawił moje nogi do tyłu. Ciężar ciała przeniósł się na moje nadgarstki. Jęknęłam, bo sznur wbijał się mi boleśnie w skórę, ale nie miałam zamiaru protestować. Z napięciem czekałam, co zrobi dalej. Przytrzymując za podbrzusze, zaczął mi zsuwać spodenki od piżamy. Moje ciało biczowały rozkoszne dreszcze podniecenia, kiedy lekki materiał spływał po mojej skórze. Byliśmy dalej niż kiedykolwiek do tej pory, tym razem nie miałam pod spodem majtek.

– Maksymilian? – Nagle do mojego serca wkradł się strach.

Ścisnął jeden z moich pośladków.

– Boisz się? – zapytał znowu cicho.

Czułam lęk, ale bardziej taki, jaki ludzie fundują sobie w wesołym miasteczku, wchodząc do domu strachu. Wiedzą, że będą się bać, jednak nic groźnego ich tam tak naprawdę nie może spotkać. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi.

– Nie... – powiedziałam.

– Chcesz tego?

– Wiesz, czego nie chcę?

Spod moich nóg zniknął jego pasek i po chwili poczułam, jak delikatnie przesuwają nim po mojej skórze. Moje ciało natychmiast odpowiedziało i się naprężyło. Miałam nadzieję, że jeśli mu powiem, żeby przestał, zrobi to.

– Hmm?

– Nie chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział – wyszeptałam.

– To znaczy?

Przewróciłam oczami i westchnęłam ciężko. Mężczyznom trzeba naprawdę wszystko tłumaczyć jak krowie na rowie. Zimna kłamra dotknęła mojego uda. Zadrżałam.

– Niech to zostanie między nami.

Wydawało mi się absurdalne, że muszę go o to prosić. Palce, trzymające mnie od dołu, zacisnęły się na mojej skórze.

– Czemu sądzisz, że komuś powiem?

Prychnęłam niezadowolona, że robi ze mnie głupka.

– Mateusz, mówi ci coś to imię? – zaczęłam naśladować jego niski ton. – Jak będziesz chciała odpocząć od jego popapranych gier, to zadzwoń. Dał mi wizytówkę. Dodatkowo powiedział, że wie o naszym układzie. Wzięłam ją...

– Co takiego?!

Maksymilian ze złości mnie puścił, a ja opadłam do przodu, zwisając na nadgarstkach. Syknęłam z bólu, więc natychmiast mnie podtrzymał.

– Rozumiem, że niektóre sekrety dzieli się z przyjaciółmi, ale nie byłoby fair, gdyby to, co robimy... po prostu chcę, by to zostało między nami – tłumaczyłam dalej.

Miałam wrażenie, że namiętność wypełniająca do tej pory każdy centymetr sześcienny tego pomieszczenia gdzieś wyparowała.

– Nikomu nic nie powiem, możesz być spokojna – zapewnił poważnie. Tyle mi wystarczyło.

– Na czym skończyliśmy? – zapytałam, próbując odbudować intymną atmosferę.

– Miałem ci złoić tyłek – powiedział, uśmiechając się diabelsko.

– Ano tak.

Zaśmiał się w moją szyję i zaczął znowu mnie gładzić.

– Chcesz już na dół? – zapytał troskliwie, sunąc opuszkami palców po mojej ręce.

Obtarte nadgarstki po prostu mnie piekły przy każdym ruchu, a nogi mi zdrętwiały.

– A chcesz mnie już na dole? – zapytałam, zostawiając mu resztkę

pozornej władzy.

Chyba też miał więcej ochoty na czułość niż pikantne gierki. Ku mojej uldze skończyły się nasze słowne przepychanki i zaczął odwiązywać supeł przy czarnej desce na górze. Po chwili moja prawa strona ciała opadła na łóżko. Odwiązał drugą rękę. Spadłam bezwładnie na miękkie materac i zaczęłam ruszać palcami u stóp, żeby przywrócić w nich czucie. Maksymilian usiadł obok i uwolnił moje ręce z więzów, rzucając mi raz po raz spojrzenia.

Położył się, wspierając na ugiętej ręce, a drugą nie przestawał mnie gładzić po linii biodra. Przyglądałam się mu, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że gdzieś się już spotkaliśmy.

– Powiedz, skąd się znamy – wyszeptałam.

Jego ręka zastygła w okolicach mojego pępka.

– Tylko mi nie mów, że to nieprawda – powiedziałam poważnie. – No?

– Nie znałem cię wcześniej. – Wzruszył ramionami.

– Maks... – szepnęłam. – W porządku, możesz mi powiedzieć, dlaczego nie chcesz mi pokazać twarzy.

Przestał mnie dotykać.

– Nie ma w tym drugiego dna. Po prostu chciałem się z tobą zabawić.

– Zabawić?

Zauważył rezerwę w moich oczach. Lekko się odsunęłam, w zasadzie to chyba powinnam czuć się urażona.

Zaśmiał się, ale mnie wcale nie było wesoło.

– Daj spokój, przecież jest ciekawie.

Pstryknął mnie w nos, jakbym była niemądra. Nagle dotarło do mnie, że on chyba często spotykał się z kobietami na przyjemność bez zobowiązań.

Położyłam dłonie na skroniach.

– Dlaczego mnie tak traktujesz? – zapytałam, siłąc się na spokój. Całe moje ciepłe uczucia względem tego mężczyzny pękły jak mydlana bańka. Chyba się trochę zagalopowałam w naszych gierkach. Maksymilian milczał, przyglądając mi się w półmroku.

– Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. W przeciwieństwie do niektórych nie sypiam, z kim popadnie – powiedziałam chłodno.

– Czemu nie? To przyjemne.

Prychnęłam i wstałam z łóżka, zasłaniając się dołem od piżamy.

– Dobranoc – oznajmiłam.

– Daj spokój. Czy naprawdę tak dużo od ciebie oczekuję?

Musiałam naprawdę mocno się powstrzymać, żeby nie uderzyć go w twarz.

– Mam dość mężczyzn, którzy nie traktują mnie poważnie – warknęłam.

– Uuu, ktoś ci złamał serce?

– Nie kpij.

– I co z nim? – zapytał z autentyczną ciekawością. Wzruszyłam ramionami obojętnie. To była przeszłość i już nawet nie bolało.

– Ulotnił się, gdy okazało się, że trzeba szybko dorosnąć i mi pomóc.

Maksymilian się skrzywił i nawet lekko pokręcił głową.

– Nie był gotowy, żeby z prowadzącego hulaszczę życie nastolatka zamienić się w ojca dla Dominika. Nie mogę mieć o to do niego pretensji.

Adrenalina spowodowana dzisiejszymi wydarzeniami opadła i nagle poczułam, jak zaczyna mnie ogarniać zmęczenie.

– A wiesz, co u niego teraz słyhać? – spytał.

– Coś tam wiem, mam go na fejsie. Poszedł na prawo.

– Hmm.

I tyle z jego współczucia.

– Możesz otworzyć? – poprosiłam, wskazując brodą drzwi.

– Tak, jasne.

Wygrzebał kluczyk ze spodni i mi go rzucił. Złapałam, niezdarnie puszczając materiał, którym się okrywałam. Spodziewałam się jakiegoś wrednego komentarza, ale on udał, że tego nie zauważył, i zwyczajnie się odwrócił.

– Dobranoc – powiedział, nim zatrzasnęłam drzwi.

## ROZDZIAŁ 11

# N

astępnego dnia Miłosz poinformował mnie, że Maksymilian musiał pilnie wyjechać w sprawach służbowych. Zdusiłam w sobie uczucie rozczarowania. Jakaś naiwna część mnie jednak wierzyła, że połączyło nas coś wyjątkowego... Przeliczyłam się, trudno, życie toczy się dalej. To nie pierwsze rozczarowanie w tym miesiącu i nie ostatnie. Nie miałam zamiaru płakać w poduszkę.

Minęły dwa tygodnie. Ciche dwa tygodnie, ale trzymałam się dzielnie i nie narzekałam. Jedliśmy podwieczorek w kuchni, kiedy Miłosz powiedział:

– Mariola, zrób, proszę, szybką inwentaryzację w chłodni.

Wiedziałam, że coś jest nie tak, bo cały dzień chodził poirytowany i nieswój.

– Robiłam wczoraj. Wszystko jest zamówione – powiedziała pulchna kucharka, nalewając sobie kawy.

Posłał jej wymowne spojrzenie, a ona złapała się za czoło.

– Ano tak. Zapomniałam o tej drugiej inwentaryzacji. – Wzięła kubek i zniknęła za drzwiami na korytarz. Wcale nie w kierunku magazynu.

Spojrzałam na Miłosza pytającym wzrokiem.

– Rozkazał, żeby przenieść cię do pokoju we wschodnim skrzydle. Jest większy, jaśniejszy i ma widok na fontannę.

Zastygłam z kawałkiem pomidora na widelcu. Przez chwilę bałam się, że chce mnie wywalić na bruk, więc lekko się rozluźniłam.

– Niech zgadnę. Wraca? – zapytałam i włożyłam jedzenie do ust. Nie miało kompletnie smaku.

Miłosz kiwnął głową. Nie wyglądał na zadowolonego z takiego obrotu spraw.

– Nie chcę się przenosić – powiedziałam. Ktoś z boku mógłby pomyśleć, że wspaniałomyślny Maksymilian Flens chce uczynić moje życie

wygodniejszym, ale ja wiedziałam, że to tylko pozory, i wkurzało mnie, że nie skonsultował tego ze mną. Traktował mnie jak niewygodny mebel, który trzeba przesunąć tak, aby nie przeszkadzał.

– Maksymilian pozostawił wyraźne instrukcje. Musimy się do nich dostosować – odparł bezradnie.

Zrobiło mi się przykro, więc by nie okazać uczuć, utkwiałam wzrok w kanapce z serem. Nie miałam ochoty już z nim walczyć ani udowadniać, że się nie dam. W noc naszego weselnego bankietu wyraźnie mówił o naszej sypialni, a potem wszystko się zepsuło. Coś pękło, coś zniknęło, a może tego czegoś nigdy nie było? Tak będzie lepiej. Zostało tylko dziesięć i pół miesiąca. W tak dużej rezydencji i z naszym napiętym rozkładem możliwe, że nie będziemy się prawie w ogóle widywać.

– Dobrze. Proszę powiedzieć, do którego pokoju mam przenieść rzeczy.

Miłoszowi wyraźnie ulżyło. Może spodziewał się, że będę dyskutować? Myślał, że wybuchnę histerycznym płaczem? Jednego byłam pewna – wiedział, że rozumiem przekaz, i sam doskonale odczytywał ten ruch Flensa. Byłam wdzięczna, że nie próbował naginać rzeczywistości i dawać mi fałszywych nadziei.

Nowy pokój był przestronny, ale przytulny. Alfred postarał się o kilka dodatków takich jak puchate poduszki czy nastrojowa lampka, dzięki czemu poczułam się tu bardziej przytulnie. We wnęce obok okna przytwierdzono kawałek szklanego blatu, a na ścianie powieszono okrągłe lustro na sznurku. Proszę, proszę, dostałam nawet namiastkę toaletki. Alfred był prawdziwym aniołem.

– Bardzo dziękuję. Jest cudowny! – powiedziałam, siląc się na entuzjazm. Usiadłam na miękkim łóżku.

– Nie ma za co – odparł uprzejmie. – Jedziesz dzisiaj do pracy?

Pokiwałam głową. Była sobota, jednak mnie i tak czekała popołudniowa zmiana w Chicks.

– Nie chcę być niegrzeczny, ale zastanawiałem się nad jedną rzeczą – powiedział, siadając obok mnie.

– Tak?

– W gminnym ośrodku sportowym są różne zajęcia dla dzieci w wieku Dominika. Szachy, ping-pong, koszykówka, basen... Mamy wrażenie, że się trochę nudzi, kiedy ciebie nie ma. Oczywiście staramy się dotrzymać mu

towarzystwa, ale to nie to samo co kontakt z innymi dziećmi.

Miał świętą rację. Że też ja o tym nie pomyślałam!

– To doskonały pomysł! W poniedziałek mam wolne popołudnie, więc pójdziemy go zapisać.

Uśmiechnął się promiennie.

– Jeszcze jedno. Powiedz, jak stoisz teraz finansowo?

Pierwszy raz od wielu miesięcy to pytanie nie wywołało u mnie odruchu wymiotnego.

– Oczywiście dużo lepiej. Wymieniłam już Dominikowi część garderoby. Ma nowe buty zimowe... Sobie też kupiłam nową parę spodni – powiedziałam z uśmiechem.

– Doskonale. Bardzo się cieszę. – Pokiwał głową z uznaniem.

Cieszyłam się z tych spodni, jak gdyby były nagrodą w jakimś maratonie, do którego bardzo długo ćwiczyłam i dzięki ciężkiej pracy udało mi się go wygrać.

– Muszę cię zapytać jeszcze o coś. Mam nadzieję, że cię nie urażę.

– Słucham.

– Może rozważyłabyś złożenie wypowiedzenia z firmy sprzątającej?

Przyglądałam się uważnie jego dobrotliwej twarzy. Miałam nieprzyjemne uczucie, że Flens mu kazał tak powiedzieć, bo się mnie wstydzi i boi się, że ktoś ze śmietanki towarzyskiej się dowie, że jego odczytana żonka myje toalety.

– Rozumiem, że jesteś silną, niezależną kobietą i chcesz mieć własne pieniądze. Tylko tak głośno myślę. Widziałem ogłoszenie o naborze do liceum dla dorosłych. Zajęcia są dofinansowane z Unii. Gdybyś zrezygnowała z jednej pracy, mogłabyś wznowić naukę. Jesteś naprawdę bystra i przyjmą cię tam bez problemu. Serce nas wszystkich zabolowało, kiedy panią Nikola wypowiedziała się o tobie bez szacunku, ale niestety świat tak działa. Póki tu jeszcze mieszkacie, nie musisz się o nic martwić, więc może byłoby dobrym posunięciem, żeby wykorzystać ten czas mądrze i za rok wejść na nowy szczebel na rynku pracy. Kto wie, może nawet udałoby ci się pogodzić pracę i studia zaoczne w przyszłości?

Patrzyłam na niego oniemiała. Nie pozwalałam sobie nawet marzyć, że kiedyś mi się to uda. Chciałam zebrać jak najwięcej pieniędzy na przyszłość,

żeby za rok znowu nie być w czarnej dupie. Ale to, co wymyślił Alfred, było wspaniałe. Gdybym zdała maturę, może mogłabym się starać o jakąś normalniejszą pracę.

Podał mi ulotkę reklamującą liceum dla dorosłych.

– Pozwoliłem sobie zadzwonić. Jest jeszcze jedno miejsce i zgodzono się cię przyjąć. Zajęcia odbywają się przez trzy dni w ciągu tygodnia. Poniedziałek, wtorek, środa.

Miałam ochotę rzucić mu się na szyję.

– Miłoszu, jest pan cudowny! – powiedziałam, patrząc przez łzy na broszurę reklamującą szkołę. Moja szansa, szansa na lepsze jutro.

Uśmiechnął się serdecznie, sprawiając, że moje serce urosło.

\*\*\*

Pan Czyścioch był niezłe rozeźlony, kiedy oznajmiłam mu, że kończę współpracę. Oczywiście poinformował mnie, że to, że zostawiam go w trudnym okresie, oznacza dla niego ogromne straty materialne i jest zmuszony nie wypłacić mi części pieniędzy, które mi się należały poza umową. Nie miałam siły się z nim kłócić, chociaż skręcało mnie ze złości, że tak jawnie mnie okrada. Nie mogłam go nigdzie zgłosić, bo sama zgodziłam się podpisać śmieciówkę. Jedyne, co mogłam, to wychodząc z firmy, kopnąć z całej siły w oponę jego mercedesa!

Zajęcia w szkole dla dorosłych wyglądały podobnie jak w normalnym liceum. Na szczęście obywateli się bez latających jaskółek i obślinionych, papierowych kul ze słomki. Zawsze byłam pilną uczennicą, więc nie miałam problemów z materiałem. Bardzo dużo pamiętałam z mojego starego liceum. Na zajęciach błyszczałam bystrymi odpowiedziami i uwagami, co budziło ogólną frustrację wśród lekko przysypiającej grupy.

Dominik poszedł na lekcje judo i spotkał swoich dawnych kolegów z prywatnej szkoły. Był wniebowzięty i bez przerwy o nich gadał. Po trzech tygodniach zaczął mnie pytać, czy mógłby z powrotem przenieść się do swojej starej szkoły. Z ciężkim sercem musiałam odmówić, ponieważ po pierwsze, nie miałam aż tyle pieniędzy, po drugie, musiałby za kilka miesięcy znowu zmieniać szkołę. Już teraz martwiłam się, jak zniesie przeprowadzkę z powrotem do małego mieszkania w Poznaniu.

Z kolejnej wypłaty byłam w stanie kupić znowu kilka nowych ubrań dla

Dominika i dla siebie. A nawet szarpnęłam się i pozwoliłam sobie na parę kosmetyków i fryzjera. Zaczynałam powoli czuć, że moje życie wraca do normy, cieszyłam się, że nie jestem już ubrana w niemodne ciuchy z second handu.

Pewnego feralnego popołudnia byłam na zmianie sama, ponieważ Daga czymś się zatrzała i musiała wziąć urlop na żądanie. Nie udało się załatwić zastępstwa na szybko. Nie miałam wyjścia, musiałam zasuwać tak, że pot ciekł mi po plecach. Nie dawałam sobie chwili wytchnienia, nosząc tace z kuflami i frytkami i jednocześnie przyjmując zamówienia.

Widziałam, jak grupka mężczyzn w garniakach wchodzi, wpuszczając do środka wczesnozimowy chłód. Zajęli największy okrągły stół na środku. Dałam im kilka minut na zapoznanie się z laminowanym menu i podeszłam dziarskim krokiem.

– Dobry wieczór, mam na imię Oliwia i będę panów dzisiaj obsługiwać – powiedziałam uprzejmie.

Gdy spojrzałam na twarze przybyłych, długopis prawie wypadł mi z ręki. Wśród nich siedział blondyn o skandynawskiej urodzie. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, które zaraz zamaskował swobodnym uśmiechem. Na pewno mnie poznał. Pozostali mężczyźni patrzyli na mnie z jawnym zainteresowaniem. Uspokoili oddech, modląc się, bym nie była już czerwona jak burak. Pozostałych garniaków nie kojarzyłam. Najwidoczniej Maksymilian nie powiedział Mateuszowi, gdzie pracuję. Zastanawiałam się, ile tak naprawdę o nas wie.

– Dla mnie Burger Country z frytkami i duże piwo Pils – rzucił rudy mężczyzna o urodzie drwała.

Chwilę zajęło mi, żeby się ogarnąć.

– Ja poproszę kawałki kurczaka na ostro. Nie zapisujesz? – zapytał Mateusz, przyglądając mi się z zainteresowaniem.

Pokiwałam głową i zaczęłam notować nerwowo. Zebrałam zamówienie od całej czwórki i upewniłam się, czy nic nie pomyliłam. Gdy odchodziłam, odprowadził mnie chichot i komentarz: „Chyba jej wpadłeś w oko”. Wspaniale... Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Za każdym razem kiedy przypadkiem zerknęłam w kierunku stolika dzentelmenów, widziałam, że Mateusz mi się przygląda.

Przyniosłam im ich dania w trybie ekspresowym, modląc się, żeby jak

najszybciej sobie poszli. Z zaplecza zadzwoniłam do Miłosza, prosząc o numer do Maksymiliana. Musiałam dowiedzieć się, co tak naprawdę mogę powiedzieć, kiedy Mateusz zapyta mnie, czemu tu pracuję. Maksymilian nie odebrał. Właściwie nie wiem, czemu się tak denerwowałam, przecież Mateusz był przyjacielem Maksymiliana i wiedział o naszym układzie.

Przez okienko od wydawki widziałam, jak mężczyźni wstają z krzeseł i idą po płaszcze. Odetchnęłam z ulgą. Zająłam się wyciskaniem soku z pomarańczy.

Gdy wyszłam z zaplecza, okazało się, że ucieszyłam się zbyt wcześnie. Trzech mężczyzn w płaszczech czekało, żeby się ze mną pożegnać. Natomiast czwarty już się rozsiadł wygodnie przy barze. Jasna cholera! Nie uniknę konfrontacji.

Wygłosiłam uprzejme „do widzenia” i „zapraszamy ponownie”. Ku mojej rozpaczy obiecali, że na pewno jeszcze przyjdą, bo jedzenie jest wyśmienite, a obsługa cudowna.

Podziękowałam i udałam się w stronę jedynej pary w lokalu. Postawiłam szklankę z wyciskany sokiem przed kobietą z tlenionymi blond włosami.

– Co to jest? – zaskrzeczała.

– Sok pomarańczowy.

– Ale ja chciałam piwo z sokiem!

Popatrzyłam na nią ze zdziwieniem.

– Przepraszam, musiałam źle zrozumieć. Już przynoszę.

Kobieta łypnęła na mnie z irytacją i poklepała telefon.

– Ruszasz się jak mucha w smole. Czekamy już siedem minut! – Pokazała na tarczę stopera w swoim telefonie. Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia. No nie... tego jeszcze nie grali, żeby ktoś mi mierzył czas.

– Momencik.

Popędziłam, żeby nalać jej kufel piwa z sokiem malinowym. Mateusz przyglądał się moim poczynaniom. Zaniiosłam piwo kobiecie, a ona łypnęła na mnie nieprzyjaźnie.

– Nie spytałaś, z jakim sokiem chcę. – Powąchała bursztynowy napój. – Fu, malinowy. Chciałam z imbirowym.

Jej partner popatrzył na mnie przepaszającym wzrokiem. Jęknęłam w duchu, przeklinając tę marudę. Mogła powiedzieć wcześniej, milion razy

nalewalam ludziom piwo z sokiem, zawsze podawalam malinowy i jakoś nikt nie narzekał. Malinowy był jakby domyślny. Zresztą powiedzmy sobie szczerze, wszystkie smakowały podobnie – chemią i cukrem.

– Przepraszam, zaraz przyniosę – powiedziałam uprzejmie, ale powoli zaczynała mi się kończyć cierpliwość.

Chwilę później stałam nad nią z kuflem. Osobno do kieliszków nalałam po dwie pompki innych smaków syropu, żeby uniemożliwić jej kolejne narzekanie. Dobrze zrobiłam, bo w końcu wybrała mango. Czekają mnie jeszcze trochę biegania z tacami, nim ludzie zaczęli się wreszcie wynosić. Mateusz cierpliwie czekał, od czasu do czasu posyłając mi ukradkowe uśmiešky. Maksymilian do mnie nie oddzwonił, więc byłam zdana na siebie i wiedziałam, że nie mogę unikać tej rozmowy w nieskończoność.

Gdy tylko się lekko rozluźniło, od razu mnie zagadnął:

– Ciężki dzień?

Dmuchiłam w spocone czoło i wytarłam dłonie w ścierkę.

– Nie masz pojęcia. Dolać? – zapytałam, wskazując na jego pusty kufel. Skinął i podał mi szkło. Wwiercał we mnie głębokie zielone spojrzenie, kiedy nalewalam piwo z nalewaka.

Ku mojej uldze darował sobie trywialne pytania typu, co właściwie tu robię.

– Myślałem, że się do nas odezwiecie – powiedział z żalem. – Kolekcja nadal czeka, żeby ją obejrzeć.

– Przepraszam, nie mieliśmy czasu... – rzekłam, posyłając mu przepaszający uśmiech.

Wyprostował się na stołku i przeczesał jasne, słomkowe włosy, które lekko opadały na skronie.

– No tak, wasza podróż poślubna. Widziałem zdjęcia. Podobało ci się na Filipinach?

Moje ciało zastygło nerwowo i niestety mój rozmówca to zauważył. Musiałam się teraz bardzo postarać, żeby odkręcić pierwsze wrażenie.

– Tak, bardzo. – Mój mózg zaczął przeszukiwać zasoby dotyczące Filipin, żeby dodać jakiś wiarygodny szczegół. Czemu nie mogliśmy pojechać do Barcelony?!

– Czy to była Tajlandia? Bo już nie pamiętam – zapytał, nachylając się

nad barem. Ja pierdolę, chyba mnie przejrzał i właśnie się w tym upewniał.

– Filipiny – odpowiedziałam bez zająknięcia i poczęstowałam go jednym ze swoich wyćwiczonych uśmiechów. Przekrzywił głowę na prawą stronę, mrużąc oczy.

– A na której wyspie byliście?

Niech to!

– Na kilku. – Wstyd się przyznać, ale nie pamiętałam żadnej nazwy. Wiedziałałam jedynie, że stolicą jest Manila.

Przesunął po mnie wzrokiem, kręcąc jednocześnie głową. Na szczęście potem zmienił temat na bezpieczny.

– W pierwszą środę grudnia jest wernisaż prac mojego dobrego znajomego. Wymyślne rzeźby ze stali, w galerii na Wodnej. Będzie mój ojciec. Może być przyszła?

Oparł się beztrzesko łokciami o blat, podejrzanie blisko mojej lewej dłoni. Natychmiast ją zabrałam. Chwilę jeszcze reklamował cudowne dzieła swojego kolegi i opowiadał, że jego ojciec chce kupić tę galerię, bo i tak ją cały czas sponsoruje.

– Dziękuję. Porozmawiam z Maksymilianem i damy ci znać.

Zacisnął lekko usta, ale po chwili znowu się rozluźnił.

– Przyjedzie dzisiaj po ciebie?

No i co miałam mu powiedzieć? Maksymilian przecież nigdy nie przyjeżdżał.

– Dzisiaj niestety nie ma czasu.

Zerkał na mnie podejrzliwie, jakby znów w głowie coś analizował, i miałam wrażenie, że po raz drugi oblałam ten test.

– A ty masz prawo jazdy? Czy przyjedzie po ciebie kierowca?

– Nie. Prawdę mówiąc, chciałam wziąć taksówkę – skłamałam.

– To może cię odwiozę?

Zmarszczyłam brwi, uśmiechnęłam się z niedowierzaniem. Pogroziłam mu wesoło palcem.

– Przecież nie możesz prowadzić. Pijesz trzecie piwo.

Złapał się teatralnie za policzki.

– To już trzecie? Ojej, ale ten czas szybko leci w dobrym towarzystwie.

Zaczął się bujać z rękoma wyciągniętymi, jakby go podtrzymywali pijani

koledzy, i bełkotać „A teraz idziemy na jednego”, czym – o dziwo – naprawdę mnie rozbawił. Śmiałam się, przytykając dłoń do ust, żeby nie rechotać jak wariatka. Po chwili jednak spoważniał i oświadczył:

– Mój kierowca gdzieś się tu kręci. I tak chciałem zamienić kilka słów z Maksymilianem, więc dobrze się składa.

– Wiesz... Nie chcę cię za długo trzymać. Muszę tu ogarnąć – powiedziałam zupełnie szczerze. Trzeba było około godziny, żeby wszystko przetrzeć i pozmywać.

– Nie ma problemu. Jestem nocnym markiem. Mogę poprosić jeszcze raz to samo? Usaduję się na tamtym wygodnym fotelu i nie będę przeszkadzał.  
– Wskazał miejsce pod oknem brodą i znowu podał mi szkło.

Nie miałam wyjścia, z ciężkim westchnieniem dolałam mu piwa. On posłał mi buziaka w powietrzu i wstał od baru. Zapaliła mi się czerwona lampka. W końcu byłam żoną jego przyjaciela. Z drugiej strony, może tak się po prostu droczą znajomi, a ja sobie coś dośpiewałam?

Gdy wyszli ostatni goście, w tempie błyskawicy wzięłam się do rutynowych porządków. Ku mojemu zdziwieniu Mateusz zaczął zbierać naczynia i zanosić je do okienka na zmywaku. Tam Krzysiek ładował wszystko do zmywarki. Zamiotłam podłogę i umyłam ją mopem. Uwinęliśmy się prędzej, niż się spodziewałam. Na zapleczu Krzysiek przygotował tradycyjnie po porcji na wynos oraz bonus dla mojego kolegi – kawałek szarlotki. Gdy mi ją podawał, poczęstował mnie spojrzeniem sugerującym, że jutro sobie na ten temat poważnie porozmawiamy.

Przebrałam się w spódnice w szarą kratę i granatową bluzkę. Nałożyłam na siebie płaszcz i wyszłam, machając Krzyśkowi na do widzenia. Fajnie było mieć kilka nowych ubrań.

– Musimy chwilę poczekać. Kierowca jeszcze nie dojechał – powiedział Mateusz, gdy wyszłam na zewnątrz.

– Jeżeli jesteś zmęczony, to nie ma problemu. Zamówię zaraz taksówkę – oznajmiłam, wyciągając telefon z kieszeni. Nim go zdążyłam przyłożyć do ucha, złapał mnie za dłoń.

– Dlaczego tak bardzo nie chcesz, żebym cię odwiózł?

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Nie chcę robić problemu.

– No to nie rób i pozwól mi się zachować, jak na mężczyznę przystało. –

Schował moją rękę z telefonem z powrotem do kieszeni. Trzymał mnie za dłoń dłużej, niż to było potrzebne. Za swoimi plecami usłyszałam dźwięk kół na wilgotnym asfalcie.

– O, Wiktor już jest.

Odwróciłam się i mnie zatkąło. Spodziewałam się, że przyjedzie zwykły samochód, może trochę bardziej elegancki, tak jak czarne volvo Miłosza. Ale przed oczami miałam sześciodrzwiową, srebrną limuzynę. Musiałam wziąć się w garść i nie pokazywać, że takie rzeczy robią na mnie piorunujące wrażenie. W końcu byłam żoną miliardera.

Mateusz podszedł do drzwi, otworzył je i zaprosił mnie do środka. Nie miałam wyjścia, wsiadłam. W nozdrza uderzył mnie ekskluzywny zapach skórzanej tapicerki. On usiadł po drugiej stronie i zamknął drzwi.

– Dobry wieczór – powiedział kierowca w najprawdziwszej czapce szofera.

– Zawieź nas do Zakrzewa – poprosił Mateusz. Wiktor kiwnął głową i wcisnął jakiś przycisk. Po chwili oddzieliła nas od niego czarna szyba, a limuzyna włączyła się do ruchu.

Zastanawiałam się, czy wypada rzucić się na frytki i skrzydełka. Mój brzuch zaburczał w odpowiedzi.

– Głodna? – zapytał Mateusz, a ja przestraszyłam się, że zechce mnie po drodze jeszcze zabrać na kolację.

– Trochę, ale nie jem już o tej porze. Dieta – oznajmiłam, gładząc się po brzuchu.

Popatrzył na mnie z łobuzerskim uśmiechem.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz. Masz figurę idealną.

Parsknęłam dziwnym, histerycznym chichotem. Nie byłam może pulchna, ale do ideału sporo mi brakowało. Zero mięśni na brzuchu i dość duży tyłek. Mój rozmówca zjechał wzrokiem na dół, a ja poczułam nowe dreszcze. Nie, nie. Musiałam skończyć te podejrzone dyskusje.

– To od Krzyśka. Dziękujemy za pomoc. – Wręczyłam mu zapakowaną w tekturowe pudełeczko miniaturkę amerykańskiego Apple Pie.

Zajrzał do środka.

– Co my tu mamy? – Zaciągnął się słodkim zapachem i oblizał usta jak mały chłopczyk. – Mogę zjeść przy tobie?

– Pewnie, po to ci to dałam. Żebyś zjadł.

Zaczął pałaszować ciastko, a ja musiałam się temu przyglądać z kiszkami grającymi marsza.

– Co tam jeszcze masz? – Zabrał mi pudełko i zajrzał do środka. – O, co ja widzę? Czy to frytki? I drób smażony w głębokim tłuszczu. Nie mogę ci tego oddać. To nie jest dietetyczne. Sam zjem.

– Na zdrowie.

Uśmiechnęłam się w półmroku, a w myślach zaklełam jak szewc. Wbiłam wzrok w okno. Mijaliśmy właśnie wschodnie skrzydło zamku cesarskiego. Budynek wzniesiono na planie nieregularnego wieloboku w stylu neoromańskim z wysoką wieżą. Była to jedna z wizytówek Poznania. Wróciłam wzrokiem do Mateusza.

– Boskie! Jeszcze ciepłe. Mmmm.

Zaczął jeść tuż przy mojej twarzy. Co za złośliwy drań!

– Jaka szkoda, że nie możesz! To najlepsze frytki, jakie jadłem. A ten kurczak...

Po limuzynie natychmiast rozszedł się zapach jedzenia. Założyłam ręce na piersiach i zaczęłam się zastanawiać, jak przetrwam do śniadania, jeżeli mi pochłonie całą porcję, a wyglądało na to, że ma zamiar tak zrobić.

– Dość tego, oddawaj – powiedziałam w końcu i wyciągnęłam dłoń.

Zaśmiał się i oddał mi pudełko. Zaczęłam od nuggetsów w sosie musztardowym.

– Jak chcesz, to się częstuj – powiedziałam, wyciągając ku niemu frytki. Mięsa oddać nie zamierzałam.

– Nie musisz się przy mnie krępować. Możesz być po prostu sobą – oznajmił, chwytając frytkę. Uśmiechał się przy tym lekko i chyba nawet puścił mi oko.

Nie wiedziałam, jak zareagować, więc zajęłam się kolacją.

Nim się obejrzałam, dojechaliśmy pod wielgachną bramę rezydencji Flensa. Liście z drzew już opadły, a wzdłuż alejki stały plastikowe worki ze ściółką. Jasne snopy wybijały się z ziemi, oświetlając pojazd, zaś ciepłe bursztynowe reflektory zalewały światłem budynek z zewnątrz. Jak spadnie śnieg, to dopiero tu będzie malowniczo.

Wiktor podjechał pod kamienne schodki w to samo miejsce, gdzie kiedyś

Mariański.

– Dobranoc – powiedziałam głośniej do kierowcy. Zaczęłam wysiadać, ale poczułam rękę na ramieniu.

– Moment.

Mateusz sam wysiadł, obszedł samochód, otworzył mi drzwi i podał dłoń. Musiałam naprawdę wykorzystać całą siłę swojej woli, żeby zamaskować zdziwienie. Skupiłam wzrok na moim zapadającym się w jesiennej kałuży beżowym botku. Na weselu Mateusz zrobił na mnie wrażenie zarozumiałego syna bogacza. Teraz musiałam przyznać, że chyba zbyt szybko przykleiłam mu tę łatkę.

Puściłam jego dłoń tak prędko, jak tylko to było możliwe, i podeszłam do drzwi, czując, że mam mokro w bucie. Znalazłam klucz w skórzanej torebce i wepchnęłam go do mosiężnego zamka, przekręciłam, nacisnęłam ozdobną klamkę z postarzanego brązu i weszłam do domu. A za mną, jak cień, podążył Mateusz.

W tym momencie w kieszeni kurtki zadzwoniła moja komórka. Świetne wycucie czasu, brawo, Maksymilian. Zamknęłam za nami drzwi i odebrałam, jednocześnie zdejmując buty.

## ROZDZIAŁ 12

– Maksymilian Flens, ktoś do mnie dzwonił z tego numeru osiem razy...

– Tak, *kochanie*, mamy gościa – odrzekłam, chwiejąc się na jednej nodze. Miałam nadzieję, że Mateusz nie usłyszał tego, co powiedział mój mąż. Udało mi się w końcu uwolnić stopę z botkowej pułapki.

Cisza w słuchawce.

– Słyszysz mnie?

– Liwka?

– Halo?! To ja, Liwka! Dobrze mnie słyszać? Jesteś w domu? – zapytałam, odwieszając kurtkę. – Właśnie weszłam. Mateusz mnie odwiózł, więc zaprosiłam go na kieliszek wina.

W domu panował mistyczny półmrok. Zapaliłam światło w przedpokoju, żeby nasz gość mógł w normalnych warunkach zdjąć płaszcz. Słyszałam, jak gdzieś na górze trzaskają drzwi, podeszłam z telefonem przy uchu do pogrążonych w ciemnościach schodów i zadarłam głowę, próbując coś dostrzec. Maksymilian schodził do nas, wychylając się przez poręcz. Gdy mnie zobaczył, zakończył połączenie i przyspieszył. Prawie biegł, a ja przez chwilę miałam głupie wrażenie, że wpadniemy sobie w ramiona, niczym stęskniona para. Zatrzymał się tuż przede mną, jakby między nami znajdowała się niewidzialna ściana, i pocałował mnie kurtuazyjnie w policzek.

– Darujcie, ale ja się pójdę położyć. Padam z nóg. Dobranoc – powiedziałam, mijając go na schodach. Już myślałam, że mi się upiecze, kiedy Mateusz odezwał się, nim zdążyłam zrobić kolejny krok w kierunku upragnionego łóżka.

– Co tak oficjalnie? I co tak ciemno?

Moje serce zamarło. Do diabła! Po co ten Maksymilian tu schodził? Mogliśmy się minąć na górze. Zacisnęłam palce na czarnej, zimnej poręczy.

- Przejdźmy do gabinetu – zaproponował mój mąż.
- Nie zajmę ci aż tyle czasu – stwierdził sucho Mateusz i skrzyżował ręce na piersiach.
- Dobranoc – bąknęłam, chcąc jak najszybciej się stąd wydostać.
- Oliwia, czekaj – powiedział blondyn, opierając się o ścianę obok komody. – Czy wiesz, gdzie twój mąż był przez ostatnie trzy tygodnie?
- Oczywiście – odpowiedziałam automatycznie i dałam się złapać w pułapkę, którą na mnie zastawiał przez cały wieczór.
- Nie byłaś na żadnych Filipinach, nie wiem, dlaczego go kryjesz i kłamiesz. A ty? – zwrócił się bezpośrednio do Maksymiliana. – Jak możesz ją tak traktować...

Był ewidentnie zniesmaczony i prawdę mówiąc, gdybym była prawdziwą żoną Maksymiliana, tobym się z nim zgodziła. Jednak nie byłam, więc musieliśmy jakoś z tego wybrnąć.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziałam wyniośle. Co z tym Maksymilianem? Zawsze taki mądry, a teraz nagle zabrakło mu języka w gębie?

– Ale twój mąż wie. W ogóle czemu tu jest tak ciemno?

Moje serce przyspieszyło do galopu, ale udało mi się zachować zimną krew.

– Co za bzdury – syknęłam.

Mateusz wyciągnął rękę i zapalił włącznik, który rozświetlił jasne żarówki w kryształowym żyrandolu. Musiałam zmrużyć oczy od tego nagłego blasku. Jednocześnie odwróciłam głowę, by nie zobaczyć za dużo.

– Mam tego dość. Idę spać – powiedziałam, patrząc gdzieś w sufit, i zaczęłam wspinaczkę. Moje kolana trzęsły się ze zdenerwowania, a włoski na rękach stały dęba.

– Masz jeszcze jakieś pytania? – zapytał spokojnie Maksymilian naszego gościa. To, co się przed chwilą stało, nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

– Nie. Wiem już wszystko. Do zobaczenia, Oliwia – usłyszałam oddalający się głos Mateusza i mogłabym się założyć, że była z niego jakaś zimna satysfakcja. Nie miałam odwagi odwrócić się i rzucić mężowi choćby cień krótkiego spojrzenia. Chociaż pokusa była ogromna! Pamiętałam, jak mi

groził przed weselem, i bałam się, że zagrywka Mateusza mogła go wyprowadzić z równowagi. Właśnie prawie doszło do złamania naszej umowy i nie byłam pewna, jak na to zareaguje. Czy wyrzuci nas z domu?

Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami i po chwili żyrandol zgasł. Maksymilian w mig dogonił mnie na schodach.

– Nic nie widziałam – wyszeptałam, gdy się ze mną zrównał. – Powiedział, że chce z tobą porozmawiać. Dzwoniłam, bo nie wiedziałam, jak się wytłumaczyć z tego, że pracuję w Chicks. Trochę spanikowałam. W każdym razie o to nie pytał, może sobie pomyślał, że lubię zasuwać w stroju cheerleaderki i podawać ludziom piwo.

Maksymilian wypuścił nerwowo powietrze, ale milczał.

– Zaproponował, żebyśmy przyszli na wystawę rzeźb jego znajomego – powiedziałam na koniec. – Wernisaż jest w grudniu.

– Mnie też zaprosił? – zapytał zdziwiony.

No cóż, nie do końca... Nie pojmowałam tego, co się między nimi dzieje. Najwyraźniej nie byli jednak przyjaciółmi.

– Czemu cię to tak dziwi? – zapytałam, łapiąc dłonią za balustradę. Bolał mnie każdy miesiąc w ciele, marzyłam o gorącej kąpieli i kojącym śnie.

Maksymilian dalej szedł obok, nic nie mówiąc.

– To jesteście przyjaciółmi czy nie? – zapytałam wprost.

– Chyba nigdy nie byliśmy.

– O co się pozarliście? Może czas wydorosnąć i wyciągnąć rękę do zgody? – zasugerowałam.

– Nie. To niemożliwe.

– Co takiego ci zrobił?

– Nie chcę o tym rozmawiać, to nie twoja sprawa.

– OK, nie moja sprawa – powiedziałam, nie chcąc wyjść na zbyt wścibską, chociaż w środku skręcało mnie, żeby się czegoś więcej dowiedzieć. Postanowiłam na razie odpuścić i wrócić do tematu w lepszym momencie. – Po prostu napisz mu, że nam nie pasuje i tyle. Ja gdzieś zgubiłam jego wizytówkę.

Skłamałam. Podarłam ją na drobne strzępy.

Wzruszył niewinnie ramionami.

– Chcesz iść?

– Daj spokój. – Machnęłam ręką, musiałam się na chwilę zatrzymać i oprzeć o poręcz, bo tak mocno zabolęło mnie kolano. Cały dzień na nogach i podwójna harówka dawały się we znaki. Poza tym pod tymi schodami była jakaś żyła wodna.

– Co się dzieje? – spytał zaniepokojony. Jego ręce wyskoczyły automatycznie, żeby mnie podtrzymać, ale je cofnął, nim mnie dotknął.

– Nic, czasem tak mam, jak jest wyjątkowy zapierdziel. Kiedyś miałam tę nogę w gipsie.

– Zanieść cię?

Nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem.

– Poradzę sobie.

– Byłaś z tym u lekarza?

– Tak.

Od razu przed oczami stanęły mi trzy dni zmarnowane w publicznych poradniach. Najpierw musiałam odczekać swoje w kolejce po skierowanie. Potem, gdy już dostałam się do ortopedy, zbadał mnie i powiedział, że muszę leżeć z nogą w górze. Zapisał mi wizytę u fizjoterapeuty i zaproponował zwolnienie.

Leżałam dwa dni, poszłam zgodnie z zaleceniem na rehabilitację, która bardziej przypominała mi gimnastykę korekcyjną z przedszkola niż profesjonalne działania mające na celu uleczenie mojej nogi. Skończyło się na tym, że szarpnęłam się na stabilizator i zagryzłam zęby. Nie mogłam sobie pozwolić na więcej dni wolnego, bo wtedy zwyczajnie nie zarabiałam.

– I?

– Przy mojej pracy trzeba się liczyć z tym, że noga jest nadwyreżona – powiedziałam, krzywiąc się. – Przejdzie mi, nie martw się. Muszę trochę odpocząć.

– Myślałaś o zmianie pracy? – zapytał, a ja westchnęłam zniecierpliwiona. Pewnie, że myślałam. – Najpierw matura, potem kariera – przypomniałam właściwą kolejność.

– No tak. Jak ci idzie w szkole? – zapytał, nadal mnie asekurowając, jakbym miała za chwilę się przewrócić i sturlać ze schodów.

– W porządku.

Weszliśmy już na piętro sypialne i zaczęłam się kierować w stronę

swojego pokoju. Zatrzymałam się zmęczona wysiłkiem i oparłam się ciężko o filar.

– Nie podoba mi się ta twoja noga. Jutro wezwę lekarza – stwierdził, patrząc, jak ciężar spoczywa tylko na zdrowej, a bolącą trzymam w powietrzu.

– Daj spokój. Mówiłam, przejdzie mi.

– Bez dyskusji. Powinnaś się pokazać na tym wernisażu. Mateusz zaczyna podejrzewać, że coś jest nie tak.

Uniosłam zaskoczona wzrok.

– Myślałam, że wie o naszej umowie.

– Nie wie, ale jest cwany. Czyta między wierszami i zdecydowanie nie jest moim przyjacielem.

Nie dało się ukryć.

– Musisz uważać, co przy nim mówisz – ostrzegł mnie Maksymilian.

– Dobrze – powiedziałam i ruszyłam w stronę łazienki.

– Wypytywał o mnie? – Maksymilian cały czas dotrzymywał mi kroku. – Pewnie chciał się dowiedzieć czegoś na temat ostatniej transakcji...

Prychnęłam niezadowolona.

– Nie. Pytał tylko o podróż poślubną, a potem rozmawialiśmy na neutralne tematy.

Nacisnęłam klamkę i weszłam do wyłożonej mleczną terakotą królewskiej łazienki. Nacisnęłam włącznik, odkręciłam kurek i zatkałam korek w wannie stojącej na złotych nóżkach w kształcie łap lwów. Myślałam, że powie mi przez drzwi dobranoc, ale zgasił światło i wszedł za mną do środka. Na razie nic nie wspomniał o rozwiązaniu naszej umowy, więc moja taktyka mogła okazać się skuteczna.

– Co za neutralne tematy?

– Oj, nie pamiętam. – Pokręciłam znudzona głową. – Trochę opowiadał o tej galerii. Pomógł mi sprzątać po zmianie, a potem wracając, jedliśmy frytki – streściłam nasze spotkanie. Nie wiem czemu, ale czułam dziwną satysfakcję, mówiąc mu o tym. Jemu z głowy korona by spadła, gdyby miał odstawić po sobie kubek, a co dopiero zbierać brudne naczynia po obcych ludziach. Nie wspominając o pomysle, żeby odebrać mnie z pracy. Prędzej zajęłabym się chemią na poważnie i wynalazła nowy pierwiastek.

Dolałam do syczącego strumienia jaśminowego olejku, usiadłam na brzegu wanny i zapatrzyłam się na tworzącą się na powierzchni wody kuszącą pianę. Łazienkę wypełniła ciepła, pachnąca para, która zaczęła osiadać na lustrze i na naszej skórze. Uniosłam na niego zmęczone spojrzenie. Jego przystojna twarz oświetlona była przez nikłe światło latarni, sączące się przez łazienkowy witraż w stylu etruskim. Natychmiast zrobił krok w tył. Czas powiedzieć sobie dobranoc.

– Podoba ci się? – zapytał zniecierpliwiony i oparł się biodrem o białą szafkę.

– Co to za pytanie? – zachnęłam się. Wiedziałam, że nie pyta o pianę ani o wannę. Po tygodniach milczenia nagle sobie się zwierzamy? O nie.

– Normalne. Unikasz odpowiedzi, czyli tak – stwierdził, przyglądając mi się chytrze. Miałam wrażenie, jakby mnie złośliwie dźgał szpilką w ramię. Mateusz był przystojny, nie zaprzeczę, wyglądał jak jasnowłosy wiking bez zarostu. W innym świecie może bym się za nim obejrzała, ale nie byłam typem dziewczyny tracącej głowę dla przystojniaka, który wykonał w jej stronę kilka uprzejmych gestów. Już raz straciłam głowę w tym miesiącu i się przejechałam. Nie miałam zamiaru powtórzyć błędu.

– Znalazł się psycholog. Masz jeszcze coś sensownego do powiedzenia czy mogę się już rozbierać?

– Hmm... – Zamyślił się, smyrając się dłonią po linii żuchwy. Uśmiechnął się jednoznacznie. Poczułam motylki w brzuchu, jakby rozdział między nami wcale nie został zamknięty. Potrafił na mnie tak zadziałać jednym: „Hmm”? Niewiarygodne. Uciekłam wzrokiem w stronę wanny. Spokojnie zmieścilibyśmy się we dwójkę... Nie! Nie powinnam mieć takich myśli. Moja wyobraźnia była zdecydowanie zbyt wybujała. Odważyłam się rzucić mu nieśmiałe spojrzenie spod rzęs. Nachylił się ku mnie, bezwstydnie przyglądając się moim nogom. Miałam poczucie, jakby już mnie po nich dotykał. Chciałam tego! Niedobrze, bardzo niedobrze... Momentalnie zapomniałam o bólu kolana.

Po chwili jednak się zreflektował, odchrząknął i zapytał konwencjonalnie:

– Na którą jutro idziesz do szkoły?

Zamrugałam, nakazując sobie wrócić do stanu trzeźwości umysłowej.

– Jutro piątek. Na szczęście mam wolne. Muszę tylko odwiedzić Dominika na dziewiątą.

Maksymilian przekrzywił głowę, wyprostował się i odepchnął od szafki. Stał z ręką na kłance.

– Zajmie się tym Miłosz, a ty leż w łóżku i oszczędzaj nogę. Wezwę mojego zaufanego fizjoterapeutę, który kiedyś mi bardzo pomógł z kręgosłupem.

– Nie ma potrzeby... – Nie lubiłam, kiedy ktoś traktował mnie jak dziecko.

– To nie jest prośba. Chcę, żebyś na wernisazu wyglądała na szczęśliwą i zdrową, a nie kulawą i smutną.

Przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

– W porządku.

Skinął uprzejmie i szybko opuścił łazienkę.

\*\*\*

Darek, fizjoterapeuta, miał ręce cudotwórcy. Doskonale wymasował mi nie tylko jedną nogę, ale i odcinek lędźwiowy, co przyniosło niesłychaną ulgę. Pokazał mi kilka ćwiczeń, które musiałam wykonywać każdego dnia przed snem. Zapowiedział też, że przyjdzie jeszcze dwa razy w tym tygodniu, i zalecał oszczędzanie nogi. Kazał mi zapisać się na basen i jeść dużo produktów bogatych w wapń i magnez. Pogroził, że przekaże te zalecenia Maksymilianowi. Podziękowałam mu serdecznie i z przyjemnością zrobiłam sobie jeden dzień totalnej laby. Miłosz zawiózł Dominika do szkoły i go odebrał, w związku z czym ja mogłam cały bity dzień po prostu leżeć z książką w ręku.

Następnego dnia już nic mnie nie bolało, ale na wszelki wypadek wyjęłam z szafy stabilizator na kolano i poszłam normalnie do pracy.

Na szczęście po południu nie było ruchu, więc moja noga nie była narażona na zbyt duży wysiłek. Miałam podejrzenia, że mogło to mieć związek z wielkim banerem obiecującym darmowe krążki cebulowe do piwa, który rozwieszono dwa bary dalej. Większość zmiany spędziłam, opierając się łokciami o blat i czytając dyskretnie książkę na komórce. Miałam zawsze kilka e-booków na takie okazje. Dopiero pod wieczór przyszło więcej gości. Przy jednym stoliku siedziało kilku głośnych mężczyzn w bluzach z kapturem. Jeden z nich próbował ze mną flirtować. Miał ciemne oczy, niechlujny zarost, a na jego twarzy znajdowały się blizny po trądziku. Nosił

zniszczony kaszkiet moro. Gdy tylko ich zobaczyłam w drzwiach, wiedziałam, że będą z nimi kłopoty. Przyszli już pijani. Przyjęłam sucho zamówienie, nie zwracając uwagi na jego zaloty. Gdy nachylałam się nad blatem, żeby rozstawić przed nimi kufle, złapał mnie za pośladek. Zamarłam.

– O której kończysz, laleczko? – zapytał i przyjrzał mi się lubieżnie. Teraz go rozpoznałam. Już mnie kiedyś zaczepiał na przystanku. Powstrzymując wymioty, odepchnęłam jego rękę i warknęłam:

– Zabieraj brudne łapska!

Jego twarz przeciął grymas. Pociągnął mnie za nadgarstek, a druga ręka powędrowała w kierunku biustu. Chyba mu się coś pomyliło! Automatycznie chwyciłam kufel i rozbiłam mu na głowie, nim zdążył mnie tknąć. Wszyscy w lokalu wbili w nas zaciekawione spojrzenia.

Mężczyzna był trochę oszołomiony, ale nic poważnego chyba mu się nie stało. Wstał, wbijając we mnie wściekły wzrok. Zaczął mnie obrażać i przestraszyłam się, że mnie uderzy. Nagle znikąd pojawiło się dwóch potężnych mężczyzn w kamizelkach z napisem „Security”. Daga musiała wcisnąć przycisk bezpieczeństwa pod ladą. Ochroniarze z grupy interwencyjnej bez zadawania zbędnych pytań wyprowadzili agresywnego kolesia i jego kumpli na zewnątrz. Odetchnęłam z ulgą, wymieniając z Dagą porozumiewawcze spojrzenia. Wzięłam się do pracy, żeby zapomnieć o tym przykrym zdarzeniu.

Około dziewiątej zadzwonił mój telefon, ale nie odebrałam, bo akurat miałam klientów. Po jakimś czasie udałam się na zaplecze i opierając się o chłodne pistacjowe kafelki, oddzwoniłam.

– Gdzie ty, do diabła, jesteś? – zapytał nerwowo Maksymilian zamiast dzień dobry.

– W pracy.

O co ta afera?

– Przecież miałaś zostać w domu.

Przewróciłam oczami.

– Tak, ale już się lepiej czuję. Wszystko w porządku, dzięki.

– Jesteś niemożliwa. Powinnaś oszczędzać nogę, to nie są żarty, jeśli chodzi o stawy...

Wymieniliśmy kilka zdań bez warczenia na siebie nawzajem, odczytałam

to jako dobry znak. Uśmiechnęłam się pod nosem i bezwiednie zaczęłam skręcać kosmyk na palcu. Czyżby Maksymilian się o mnie troszczył?

Na zaplecze wbiegła Daga, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Zielonookie ciacho o ciebie pyta – zapiszczała rumiana z podniecenia. Zrobiłam gest podcinania szyi, ale niestety mój rozmówca usłyszał jej pełen entuzjazmu głos.

– Mateusz znowu po ciebie przyjechał? – W jego tonie słyszałam niezadowolenie.

Maksymilian był o mnie zazdrosny?

– Na to wygląda – przyznałam bez cienia skruchy, jednak mój żołądek zrobił fikołka.

Usłyszałam nerwowe sapnięcie po drugiej stronie.

– Uważaj na niego.

– Dobrze.

Już miałam zapytać, jak mu minął dzień, ale mnie uprzedził.

– Muszę kończyć.

I się rozłączyłam, nie czekając na moje pożegnanie. Strasznie mnie to zirytowało, z trudem się powstrzymałam, żeby od razu nie oddzwonić i mu nie powiedzieć, co sędzę o takim zakończeniu rozmowy. Nie chciałam wszczynać kolejnych kłótni, byłam nimi zmęczona.

Poprosiłam Dagę, żeby powiedziała Mateuszowi, że z powodu złego samopoczucia wyszłam do domu wcześniej. Nie miałam ochoty na kolejne gierki i przesłuchanie. Ten dzień był już wystarczająco męczący.

Obserwowałam przez okno wydawki, jak Daga rozmawia z Mateuszem. Wyglądał na rozczarowanego, westchnął, przeczesał jasne włosy i wyszedł przez szklane drzwi.

Kwadrans później naprzeciwko naszego lokalu zaparkowało czarne matowe auto, wzbudzając zachwyty wszystkich klientów. Po chwili jednak do kierowcy podeszli strażnicy miejscy. Nie można tu było parkować. Wszyscy w lokalu śledzili sytuację.

Jeden z klientów powiedział w końcu:

– I dobrze, że go pogonili. To, że ma kasy jak lodu, nie zwalnia go z przestrzegania zasad.

Moje ciało przeszedł dreszcz. Przyszło mi do głowy, że Maksymilian po

mnie przyjechał. Wyjęłam telefon z kieszeni i dyskretnie sprawdziłam, czy nie mam od niego żadnych wiadomości. Nic. Bez przesady. Nie był jedynym majątnym mieszkańcem województwa wielkopolskiego. To mógł być każdy.

Chciałam, żeby ten dzień się już skończył. Na szczęście o północy wyszli ostatni klienci i mogliśmy się wziąć do sprzątanía. Wszyscy byliśmy wyjątkowo padnięci i nie mieliśmy siły długo rozmawiać. Wypiliśmy po piwie i zaczęliśmy się rozchodzić do domów. Znajomi odprowadzili mnie na przystanek, tłumacząc, że po dzisiejszych wydarzeniach lepiej, żebym nie szwendała się sama po mieście. Nie musieliśmy długo czekać. Niebawem pojawił się bus z tabliczką: „Zakrzewo”. Pożegnałam się, kupiłam bilet u pana Boczka i usiadłam na samym końcu autobusu. Na dwupasmówce dostrzegłam, jak wyprzedza nas matowy czarny samochód. Dziwne.

Dwadzieścia minut później wysiadłam na przystanku przy lesie. Miałam jeszcze spory kawałek do dojścia, więc maszerowałam żwawo, by jak najszybciej znaleźć się w domu. O tej godzinie nie było tu żywej duszy. Czasem przejechał jakiś samochód, który przypadkiem zjechał w zły zjazd na autostradzie. Po całym dniu ból w kolanie zaczął mi znowu doskwierać. Bolały mnie także plecy. Myśl o miękkiej, ciepłej pościeli pomagała mi zapomnieć o dyskomforcie przemierzania ciemnej ulicy. Nagle ujrzałam zbliżające się z naprzeciwka dwa reflektory samochodu. Pojazd lekko zwolnił, jak gdyby kierowca mi się przyglądał. Nikt nie opuścił szyby, by zapytać o drogę. Serce podeszło mi do gardła. Przyspieszyłam kroku i owinęłam się ciaśniej kurtką. Doszłam do latarni i przeszłam na drugą stronę. Po chwili znowu usłyszałam dźwięk kół na asfalcie. Jeden samochód o tej godzinie w Zakrzewie to mógł być przypadek, ale dwa w ciągu kilku minut – to już było podejrzane. A może po prostu ktoś zabłądził?

Tym razem auto zaparkowało tuż przede mną. Wiedzioną instynktem zatrzymałam się natychmiast i wyjęłam telefon z kieszeni. Weszłam w kontakty i odruchowo wybrałam ostatni numer, ale nie zdążyłam usłyszeć sygnału. Drzwi samochodu trzasnęły. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, by rozpoznać mężczyznę z bliznami po trądziku. Odwróciłam się na pięcie i zaczęłam uciekać.

– Brać ją! – usłyszałam złowieszczy rozkaz. Dźwięk ciężkich kroków rozległ się za moimi plecami. Serce podskoczyło mi do gardła, zrobiło mi się niedobrze i zaczęłam wrzeszczeć. Nawet nie zauważyłam, kiedy trzech

mężczyzn mnie dopadło, a wielka spocona ręka zakryła mi usta. Otworzyłam szeroko oczy ze strachu. Zaczęli mną szarpać i ciągnąć za jakiś przemysłowy budynek. Podali mnie sobie nad szlabanem jak worek.

Jęczałam i się wyrywałam, ale byli dużo silniejsi. Trzymali mnie mocno, ich palce wrzynały się w moją skórę, sprawiając ogromny ból. Udało mi się jednego ugryźć i wrzasnąć:

– Pomocy!

Za co od razu dostałam pięścią w twarz. Owiął mnie ciepły, cuchnący piwskim oddech.

– Witaj znowu, laleczko – powiedział ten z bliznami. Zaczęłam się jeszcze bardziej szarpać. Udało mi się jednego kopnąć w krocze.

– Zostawcie mnie! Mieszkam tuż za rogiem. Mój mąż mnie już szuka – skłamałam.

Widziałam, że dwóch z nich się zawahało, ale mężczyzna w czapce nie stracił animuszu.

– Nie łzyj! Dlaczego niby twój mąż po ciebie nie wyszedł na przystanek?

Przez chwilę słyszałam tylko walenie mojego własnego serca.

– Bo...

Bo tak naprawdę nie interesuje go, jak dotrę do domu, pomyślałam z żalem.

– Bo nie istnieje! – syknął i zaczął się złowieszczo śmiać. Pozostali do niego dołączyli. Dotargali mnie za wielki kontener z jakimiś odpadami.

– Obserwuję cię od jakiegoś czasu. Zawsze wracasz do domu sama – stwierdził. – Jesteś śliczna, przyznaję, chciałem się z tobą umówić, ale musiałaś wszystko zepsuć!

Poczułam, jak bezsilność i panika zalewają mi żołądek. Teraz przypomniałam sobie, że już mnie kiedyś zaczepiali na przystanku.

Najbliższy dom znajdował się zbyt daleko, by mieszkańcy mogli usłyszeć moje wrzaski. Nie przestawałam krzyczeć. Może ktoś akurat będzie tędy przejeżdżać? Cholera...

– Zamknij ryj! – rozkazał ten, któremu rozbiłam kufel na głowie. Byłam przerażona, trzęsłam się jak galareta, kiedy jeden z nich zaczął rozpinać mi kurtkę.

– Czego chcecie? – zapytałam łamiącym się głosem. – W portfelu mam

trzysta złotych.

Liczyłam, że skuszą się na pieniądze, trochę mi pogrożą i mnie puszczą.

– Trzy stówy to nic w porównaniu z tym, co zrobiłaś – powiedział ten najniższy i zarechotał. Miał wielki kartoflowaty nos i strasznie krzywe zęby. Żółć podeszła mi do gardła na myśl o tym, że zrobią mi krzywdę.

– Dam wam pięć tysięcy, jeżeli mnie zostawicie w spokoju – powiedziałam, siląc się na pewny biznesowy ton.

Dwóch z nich znowu zastygło i spojrzało na swojego dowódcę. Ewidentnie właściciel czapki moro tutaj rządził.

– Znowu kłamiesz. Nie masz tyle. Poza tym żadne pieniądze nie zrekompensują mi twojego odrzucenia.

Widziałam w jego oczach obłąd. Jak długo mnie obserwował? Pchnął mnie na wilgotną ścianę kontenera. Powietrze uciekło mi z płuc, kiedy moje plecy uderzyły o blachę. Jęknęłam z bólu, a łzy zakręciły mi się pod powiekami.

– Dam wam po dziesięć, jak zabierzecie tego wariata ode mnie. Zastanówcie się, mieszkam w bogatej dzielnicy – zwróciłam się do pozostałych dwóch. Może Maksymilian mi pożyczy.

Wykorzystując chwilę ich konsternacji, próbowałam uciec.

Odepchnęłam ich od siebie, wspięłam się na kontener i wyjęłam komórkę z kieszeni. Jeden z nich złapał mnie za kostki. Nim ściągnął mnie na dół, udało mi się ponownie wybrać numer do Maksa. Komórka wypadła mi z dłoni. Zarobiłam za to kolejny cios, a mężczyźni znowu się zaśmiali.

– Nie uciekniesz – stwierdził z satysfakcją ich lider. – Gdybyś miała tyle pieniędzy, nie pracowałabyś w barze. Nie z nami te numery, laleczko. – Pogładził mnie palcem po policzku. Ich ręce przytrzymały mnie ze wszystkich stron. Przyciśnięta do kontenera zaczęłam rozumieć, jak fatalne jest moje położenie.

– Błagam, nie... Mam te pieniądze. Odkładam na studia – znowu skłamałam. Nie przestawałam walczyć i się szarpać. – Może przenieśmy się z tej zapyziałej fabryki w Zakrzewie do jakiejś restauracji omówić warunki przelewu. Ja stawiam.

Celowo podałam miejsce naszego pobytu w nadziei, że Maks odebrał telefon i to słyszy. Moja komórka znajdowała się teraz na kontenerze.

– Nie kłam! Sprawiałaś mi dzisiaj ból – oznajmił wódz z żalosaną miną. – Tak się nie robi.

Zdjął na chwilę czapkę, pokazując niezszyte rozcięcie. Jego obrzydliwy język polizał mnie po skroni, a śmierdzący tytoniem zarost łaskotał mi brodę.

Byłam bliska wymiotów.

– Więc teraz ja sprawię ból tobie. – Jego palce zaczęły zaciskać się na moim gardle. Nie mogłam złapać oddechu, krztusiłam się, dopóki nie przestał.

– Przepraszam, nie chciałam – skłamałam. – To był odruch!

– Znowu łże – wyszeptał do kolegów.

Zaczęłam płakać. Nie sądziłam, żeby mieli zamiar puścić mnie wolno. Już byłam mocno poturbowana, a z nosa leciała mi krew. Jeden z nich pociągnął mnie za kostki i wylądowałam na zimnej ziemi, uderzając tyłem głowy o blachę.

Przełknęłam głośno ślinę. Musiałam grać na czas.

– Wybaczcie mi, nie chciałam tego. Jestem tylko głupią kelnerką. Naprawdę dam wam te pieniądze.

Jeśli mnie zabiją, co będzie dalej z Dominikiem? Trafi do domu dziecka? Ależ byłam głupia, zadzierając z tym mężczyzną w barze. Nie zareagowali na moje łkania.

– Daj mi szansę, umówię się z tobą – zaproponowałam poważnie. Kończyły mi się pomysły. Ten w czapce zaczął się zastanawiać. Jego obleśny wzrok przesunął się po mnie od góry do dołu i z powrotem.

A potem zamachnął się i ze złością uderzył w blachę koło mojej głowy. Odruchowo zasłoniłam się dłońmi. Przez adrenalinę prawie nic nie czułam. Trzęsłam się ze strachu pod jego głodnym wzrokiem.

– Nie wierzę ci – syknął.

Jeden z nich zaśmiał się gardłowo.

– Wystawisz mnie albo zawiadomisz gliny – odparł właściciel czapki. Coś w jego szaleńczym wzroku podpowiadało mi, że się waha.

– Nie, nie – zapewniałam. – Możemy o tym wszystkim zapomnieć. Umówić się na serio.

Oczy świra błysnęły. Chyba zaczął brać moją propozycję pod uwagę. Gdy już myślałam, że się zgodzi, jego twarz ściągnął grymas.

– Właściwie czemu nie zaczniemy naszej pierwszej randki teraz?

– Pomocy! Pomocy! – zaczęłam krzyczeć ile sił w płucach i znowu się szarpać. Widziałam, jak ten najwyższy wyciąga nóż, więc od razu się zamknęłam.

Nagle kilka rzeczy stało się naraz. Auto ostro skręciło, wjechało w szlaban z głośnym trzaskiem i podjechało w naszym kierunku. Zaczął wyc alarm, światła na terenie obiektu się zapaliły, oślepiając nas.

– Tutaj! – krzyknęłam odruchowo.

Męska pięść uderzyła mnie w skroń. Poczułam tępy ból, przesywający moją czaszkę na wskroś. Usłyszałam, że ktoś wysiada. Musiałam mrużyć oczy od światła.

– Spierdalaj stąd, śmieciu! – ostrzegł kierowcę zachrypniętym głosem przywódca gangu. Też zasłaniał sobie światło ręką.

– Wypad! – poparł go kolega i przygotował pięści do bójki. – Ona jest nasza!

Cały świat wirował, adrenalina płynęła w moich żyłach. Próbowałam wstać, ale nie mogłam się ruszyć. Widziałam tylko ciemniejszą, drżącą plamę na tle reflektorów.

– I tu się mylicie – powiedział nowo przybyły mężczyzna. Znałam ten głos. – Ona jest moja.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek tak się ucieszę na jego widok. Zaraz potem ulga znów zamieniła się w strach. We dwójkę nie mieliśmy szans wygrać z trójką dorosłych mężczyzn, zwłaszcza że nie mogłam się podnieść. Znalazłam jakiś kawałek cegły i ścisnęłam go mocno. Widziałam tylko zarys sylwetki Maksymiliana. Uniósł coś w dłoniach, a potem rozległ się strzał. Wzdrygnęłam się i zamknęłam oczy z przerażenia. Ten w czapce wrzasnął i padł na kolana. Mimowolnie uśmiechnęłam się z satysfakcją. Dobrze mu tak.

– Kurwa mać! Moje udo! Pożałujesz, pojebie! – jęknął.

– Masz szczęście, że nie strzeliłem wyżej – stwierdził Maksymilian chłodno. – A teraz wypad!

Próbowałam dojrzeć, co się dzieje. Mężczyźni nie mieli zamiaru się poddać. Ten z nożem szykował się do zadania ciosu. Wstałam na trzęsących się nogach i doskoczyłam do niego, celując kamieniem w dłoń, tak żeby wytrącić mu sztylet. Udało mi się, ale w odwecie z całej siły rzucił mną

o ziemię. Syknęłam z bólu, próbując złapać powietrze. Rozległy się kolejne wystrzały i odgłosy szarpaniny. Cały świat rozmazał mi się przed oczami. Musiałam na chwilę stracić przytomność, bo następane, co pamiętam, to jak ktoś się nade mną pochylił.

– Liwka? Wszystko w porządku? – usłyszałam nad sobą.

Po chwili ciepłe ręce wsunęły się pod moje plecy i poczułam, jak mnie unosi.

Jeden z napastników zranił go nożem. Ostrze przecięło materiał czarnej kurtki, a razem z nim koszulę i skórę.

– Nie zasypiaj tylko. Zaraz przyjedzie lekarz – sapnął. Czułam się jak pijana od emocji i bólu. Odpływałam. Po chwili rozległ się dźwięk syren i na ścianie budynku zobaczyłam rytmiczne niebieskie światła. Siedziałam na siedzeniu pasażera, a Maksymilian nachylał się nade mną i cały czas do mnie mówił:

– Liwka? Słyszysz mnie? – Delikatnie dotykał moich ramion. Opatulił mnie swoją kurtką.

– Liwka? Odpowiedz!

– To ty – powiedziałam z trudem, próbując skupić rozbiegany wzrok na jego twarzy, którą co chwilę oświetlało niebieskie światło karetki albo policji.

Widziałam jego twarz! Jasne tęczęwki były obwiedzione niemalże czarną obwódka, która nadawała jego spojrzeniu zmysłowość. Czułam się jak uratowany z katastrofy górnik, który po wielu dniach w ciemnościach zobaczył słońce.

Niewątpliwie wyglądał znajomo, ale nadal nie mogłam odnaleźć w pamięci jego twarzy i powiązać jej z żadną sytuacją ze swojego życia.

Po chwili pojawili się sanitariusze. Przeniesiono mnie do karetki i przeprowadzono szereg podstawowych badań.

Przez uchylone drzwi widziałam, jak policjanci prowadzą do radiowozu trójkę moich oprawców. Ten, który utykał, miał spodnie umazane w żółtej farbie. Pozostali też nosili jej ślady. Próbowali się ukryć w jakimś magazynie? Zaraz obok stała grupka policjantów i spisywała zeznania od Maksymiliana, który pokazywał im swój pistolet. Myślałam, że i jego zabiorą na posterunek. W końcu miał broń. Po chwili zaśmiali się i wskazali ręką w moim kierunku. Zaczęli iść do karetki. Maksymilian nadal trzymał broń i miał dłonie umazane w żółtej farbie. Spojrzałam w dół na swoje ciało. Też

żółte plamy. Potrzebowałam chwili, żeby połączyć wszystkie fakty. To nie był pistolet, tylko marker do paintballa. Zerknęłam na Maksa, napotykając jego wzrok. Uśmiechnęłam się ciepło, a on odpowiedział mi tym samym. Miałam przeczucie, że od tej pory wszystko się zmieni.

Podczas powrotu do domu nie krył już przede mną twarzy. Nie mogłam przestać mu dziękować. Opowiedział mi, jak odebrał ode mnie telefon i od razu zrozumiał, że coś jest nie tak. Liczyłam, że ten wieczór nas do siebie zbliży. Nie mogłam się bardziej pomylić.

– Maks, dziękuję. Rozumiem, co to dla ciebie znaczy – zaczęłam, kiedy oddaliliśmy się od tego okropnego miejsca. Siedziałam na siedzeniu pasażera i próbowałam nie zwracać uwagi na to, że wszystko mnie boli przy nawet najmniejszym ruchu.

– W jakim sensie?

– Wreszcie zobaczyłam twoją twarz. Tygodniami zastanawiałam się, jak wyglądasz... Dziękuję.

Skinął sztywno głową i milczał.

– Czy teraz wreszcie powiesz mi, o co chodziło? – zaczęłam drążyć.

Wypuścił głośno powietrze i potarł nerwowo grzywkę.

– Możesz mi powiedzieć. – Uśmiechnęłam się, dotykając jego ramienia zachęcająco.

Byłam cała poturbowana i posiniaczona, ale nic poważnego mi się nie stało.

– O nic nie chodziło. Powtarzam ci to kolejny raz. To jest naprawdę męczące – wyrzucił z siebie, parkując. Pomógł mi wysiąść i zaniósł mnie do pokoju.

– Czy dzisiejszy wieczór coś zmienia? – zapytałam drżącym głosem, kiedy kładł mnie na łóżku. W końcu nasza umowa została zerwana.

– Nic nie zmienia – powiedział, przyglądając mi się chwilę. Potem wyprostował się i oznajmił:

– Wezwę pokojową, żeby pomogła ci... no wiesz...

– Umyć się – dokończyłam za niego.

– Właśnie. Dobranoc.

\*\*\*

Maksymilian znowu zaczął mnie unikać i wszystkie istotne informacje przekazywał mi przez Miłosza. Ani razu do mnie nie przyszedł, mimo że napisałam do niego SMS-a i próbowałam się dodzwonić. Było mi przykro, że znowu się ode mnie odsunął. Liczyłam, że porozmawiamy o tym, co się stało. Nie rozumiałam jego dziwaczного zachowania.

Codziennym gościem w moim pokoju był natomiast fizjoterapeuta.

Po tygodniu moje siniaki zniknęły, rany się zagoiły, kolano przestało doskwierać. Byłam jak nowo narodzona i nie miałam zamiaru dłużej siedzieć zamknięta w pokoju jak pustelnik.

Ubrana w wygodne, dzinsowe ogrodniczki, zeszłam na śniadanie. Dominik już wcinał gofry z bitą śmietaną i popijał pachnącym kakao. Na ten widok aż mnie zemdliło, tyle słodkiego! Ale nic nie powiedziałam. Chwyciłam kubek, nalałam sobie kawy z dzbanka i usiadłam naprzeciwko brata. Po chwili Miłosz przyniósł mi pełnoziarniste tosty z pastą z tuńczyka i jakiś podejrzanie wyglądający zielony koktajl. Nasza dobra do tej pory relacja stanęła pod znakiem zapytania.

– Przecież wie pan, że nie jadłam śniadań – powiedziałam, zaciągając się zapachem trawiastego napoju i krzywiąc się jak dziecko, które ma za chwilę wypić tran.

– Zalecenia lekarza. Maksymilian prosił, żeby karmić cię bombami witaminowymi i magnezowymi. Nie powiedziałem mu, że prawie nie jesz w domu.

W tym stwierdzeniu wyczułam lekką naganę. Miał rację, starałam się żywić na własny koszt i unikałam posiłków w rezydencji. Przez ostatni tydzień nie miałam apetytu. W sumie nie miało to sensu, bo jedzenia i tak zawsze było za dużo, Maksymilian nie jadał z nami i nic nie wiedział o moim głodowym buncie. Jednak to sprawiało, że czułam się trochę bardziej niezależna.

– Dziękuję... chyba. – Uśmiechnęłam się krzywo i wzniosłam toast zdrowym świństwem. Upiłam łyceczek.

– Jak się czujesz? – spytał Maksymilian, wchodząc do jadalni. Z moich ust wyleciała fontanna zielonych kropelek. Co jest, do cholery? Inaczej wyobrażałam sobie nasze pierwsze spotkanie w świetle dnia. Nigdy z nami nie jadał. Co więcej, rzadko kiedy się przejmował tym, co u nas słychać. W zasadzie to nigdy. Przez ostatni tydzień nie dawał znaków życia. Dominik

widział go pierwszy raz w życiu. Usiadł przy stole obok mojego brata i zmierzył mnie oceniającym spojrzeniem.

– Dziękuję, w porządku, mogę startować w olimpiadzie w skoku w dal – odparłam, klepiąc się po kolanie.

Unikałam patrzenia w jego kierunku, jakby nadal to było w jakiś sposób zakazane. Szybko wytarłam z siebie koktajl i przejechałam językiem po zębach, modląc się, by między nimi nie zostało nic zielonego.

Miłosz postawił przed Maksymilianem tacę z parującą porcją gofrów i pięknym kubkiem ręcznej roboty, wypełnionym kawą. Zerknęłam na swoje śniadanie, a potem na ich talerze. To nie fair. W dodatku mój kubek gdzieś zniknął. Widząc, że go szukam, Miłosz pospieszył z odpowiedzią:

– Kawa wypłukuje magnez. Pij koktajl.

Zrobiłam nadąsaną minę i chwyciłam wysoką szklanę, której zawartość wyglądała jak woda po myciu kosiarki. Nagle ktoś parsknął śmiechem. Zerknęłam na Maksymiliana, który ukrył wzrok w swoich gofrach z nutellą i bananem. Na jego policzkach zagościły lekkie rumieńce, a w oczach błyszczały wesołe ogniki.

– Smacznego – powiedział lekko. Miałam nadzieję, że udławi się bananem. Dominik popatrzył na nas pytająco, a kiedy zrozumiał, jak bardzo cierpię przy tuńczyku, też się zaśmiał.

– Dziękuję – wycedziłam w kierunku Maksymiliana. Nadal miałam do niego żal, że ani razu mnie nie odwiedził. Zszedł tu chyba tylko po to, żeby mi podnieść ciśnienie. I mu się oczywiście udało, już nie potrzebowałam kawy. Kanapka z tuńczykiem nie była zła, ale umówmy się, siedząc przy osobach wsuwających takie rarytasy, czułam się, jakbym była na jakiejś drakońskiej diecie.

– Jakie plany na dziś? Wybierasz się na basen? – zapytał mój mąż i włożył kawałek gofra do ust. Przyglądałam się tym czynnościom jak zahipnotyzowana. W zwykłym białym podkoszulku, dzinsach i z wilgotnymi włosami wyglądał niezmiernie.

– Prawdę mówiąc, dzisiaj już chciałam iść do pracy – oznajmiłam i powąchałam pastę z tuńczyka. Ostrożnie włożyłam ją do ust i zaczęłam przeżuwać.

Jego dłonie dzierzące sztucce zatrzymały się w powietrzu nad gofrem.

– Darek chyba wyraźnie powiedział, że na razie to jest wykluczone.

Od razu przypominałam sobie, że mam do czynienia z bezwzględnym rekinem, a nie z sympatycznym przystojniakiem. Upiłam kilka łyków trawiastego ohydztwa, żeby zyskać na czasie.

– Niewskazane – poprawił go. Maksymilian odłożył sztucce, splótł dłonie i popatrzył na mnie chłodno.

– Dominik, chodź, pokażę ci coś w ogrodzie – powiedział Miłosz, wyczuwając, co się święci. Mały, który już traktował Miłosza jak członka rodziny, posłusznie wstał i wziął go za rękę. Odprowadziłam ich wzrokiem do drzwi jadalni, a potem odwróciłam się ze stanowczym wyrazem twarzy.

– Dzięki, Maksymilian. Naprawdę już dobrze się czuję.

– Darek powiedział, że musisz uważać na kolano. Nie możemy dopuścić do sytuacji, że będziesz kuśtykać po galerii – stwierdził i wrócił do jedzenia.

– Kiedy mówię, że już mi przeszło – trzymałam się swojej wersji.

– Jesteś lekarzem? – zapytał drwiąco. Gdy nie odpowiedziałam, dodał:

– No właśnie. Zaufajmy opinii specjalisty. Nie chcę mieć w domu szpitala. Gdyby się okazało, że to kolano ci wysiądzie, to będzie dla nas wszystkich dodatkowy problem.

No tak, a ja przez chwilę się łudziłam, że się o mnie troszczy. Miałam ochotę pokazać mu język jak dziecko.

– Zadzwoń do pracy i powiedz, że nie przyjdiesz jeszcze przez najbliższe dwa tygodnie. – Pokazał na mnie widelcem. Chyba coś mu się pomyliło. Traktował mnie jak pokojówkę, której nakazywał wymianę pościeli.

Popatrzyłam na niego i popukałam się w czoło. Ktoś mógł za mnie wziąć kilka zmian, ale nikt nie będzie mnie zastępować przez prawie cały miesiąc. Przyglądał mi się chwilę, a potem odezwał się tym samym sztywnym tonem:

– Zadzwoń teraz. Jeżeli potrzebujesz L4, to nie ma problemu. Miłosz zawiezie.

Wypuściłam powietrze, policzyłam w głowie do trzech i odezwałam się, siląc się na spokój:

– Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie mam normalnej umowy o pracę, tylko umowę zlecenie, co oznacza, że firma nie jest jakoś bardzo ze mną związana. Gdybym chciała nie pracować kolejne dwa tygodnie, to oznacza, że musieliby zatrudnić kogoś na moje miejsce. Co z kolei oznacza, że za dwa

tygodnie będę bez pracy. Nie mogę tak po prostu zrezygnować.

Zastanawiał się chwilę, po czym powiedział:

– Rzuć tę pracę w takim razie.

Zirytował mnie. Nie wiedział, jak to jest pazurami trzymać się za życia brzeg i odejmować sobie od ust, żeby wykarmić dziecko. Pewnie zostawił w knajpie większy napiwek, niż wynosiła moja dniówka.

– Nie mogę. Jestem naprawdę wdzięczna za to, co dla nas robisz, ale nadal potrzebuję pieniędzy.

– Na co i ile? – zapytał, nie przerywając jedzenia.

Uniosłam brwi. Serio? Wkurzała mnie ta jego nonszalancka postawa.

– Nieważne.

Jego oczy złagodniały i przez chwilę przyglądał mi się z lekkim uśmiechem.

– Posłuchaj. Doceniam twoją chęć bycia niezależną. Spodziewałem się, że jak się tu wprowadzisz, to rzucisz robotę i...

– I dobiore się do twojego portfela. Tak, podzieliłeś się tymi obawami podczas naszego pierwszego spotkania.

– Podczas drugiego. – Znów się uśmiechnął. W każdym razie, jakkolwiek na to patrzeć, jestem teraz twoim mężem i czuję się za was odpowiedzialny, chętnie pomogę...

Szklanka wypadła mi z ręki, ale złapałam ją, nim się potłukła.

– Zrezygnuj z tej pracy. Znajdziesz sobie coś lepszego – powiedział. Pierwszy raz rozmawialiśmy normalnie przy śniadaniu, a ten już zaczął mi dawać rady.

To było bardzo szczodre z jego strony, ale nie mogłam zrezygnować. On nie wiedział, jak to jest chodzić od knajpy do knajpy i pytać, czy nie potrzebują kelnerów. Oczywiście zawsze mogłam wrócić za jakiś czas do Mariańskiego, ale...

– Nie mam matury – przypomniałam zdławionym szeptem. Strasznie się tego wstydziłam. Nachylił się ku mnie na krześle i wsparł masywne dłonie na błyszczącym blacie. Już myślałam, że powie coś pocieszającego, ale najwyraźniej limit dobrych słów na ten dzień się wyczerpał.

– To faktycznie może być problem.

Uśmiechnęłam się krzywo. Na co liczyłam, że mnie przytuli i powie, że

razem coś wymyślimy?

– W każdym razie musisz zrobić sobie przerwę od latania z tacami. Potem coś wykombinujesz. Zadzwoń przy mnie. Wiem, że jesteś zdolna, żeby mnie okłamać.

Kręciłam uparcie głową, nie chciałam teraz zmieniać pracy i wychodzić ze strefy komfortu. Pomijając to, że nie chciałam pozwolić mu narzucić mi swojego zdania. Mój mąż przyglądał mi się z rosnącą irytacją. To był balsam dla mojej duszy, który sprawił, że jego wygląd trochę przestał mnie onieśmielać. Sprawiało mi przyjemność wkurzanie go.

– Czemu tak bardzo nie chcesz zrezygnować? – zapytał nagle. – Czy pracuje tam ktoś bliski twojemu sercu?

– Tak.

Daga była moją najlepszą przyjaciółką, wiem, że nie o to pytał, ale chciałam mu jeszcze troszkę zagrać na nerwach.

– Jakaś tragiczna, nieodwzajemniona miłość? – zakpił.

Uśmiechnęłam się z politowaniem, poprawiając kucyk.

– Kto powiedział, że tragiczna i nieodwzajemniona?

Zesztywniał i utkwiał wzrok w sztućcach, którymi kroił drugiego gofra. Czy tylko mi się wydawało, czy dźwięk szurania noża o talerz był o kilka tonów głośniejszy?

– Chyba poinstruowałam cię wyraźnie, że przez rok masz sobie dać spokój z randkami – rzekł rozdrażniony. Uniosłam jedną brew i oparłam się swobodnie o krzesło. Wkurzało go moje luźne podejście w tych sprawach? Chętnie dam mu więcej powodów do irytacji.

– Dzwon – rozkazał w końcu.

Schowałam telefon do kieszeni ogrodniczek, cały czas patrząc mu w twarz. Świadomie go drażniłam. Doskonale wiedziałam, że szykuje się kolejny wybuch wulkanu. Ku mojej uciechu wstał z krzesła i już zmierzał w moim kierunku, jak kot czający się, by przyszpilić pazurami ogon myszy do dywanu. Jego jasne oczy ciskały błyskawice. Minał mnie bez słowa i podszedł do drzwi. Przez chwilę myślałam, że się po prostu obrazi i wyjdzie, ale on zaczepił jakąś pokojówkę i powiedział:

– Niech Miłosz zawiezie Dominika.

Chciał zachować swoje pozory władzy, zrobić mi na złość? Już mnie to

nie ruszało. Siedziałam odprężona na krześle i opierałam luźno rękę o podłokietniki.

– A, i niech nam teraz nikt nie przeszkadza. Muszę przeprowadzić poważną rozmowę z żoną.

– Dobrze, proszę pana. – Pokojówka oddaliła się w głąb domu, a Maksymilian spojrział na mnie z dziką satysfakcją.

Miesiąc temu może bym się przestraszyła, ale teraz ziewnęłam teatralnie. Drzwi trzasnęły, sprawiając, że się wzdrygnęłam. Złapał moje krzesło za oparcie i z nieprzyjemnym szarpnięciem odsunął mnie od stołu. Pokaz siły? W porządku, to też już widziałam. Przyglądał mi się wściekle, czekając na jakąkolwiek reakcję z mojej strony. Milczałam, obserwując ze znużeniem pomalowane na beżowo paznokcie. Lakier mi trochę odprysnął na kciuku, będę musiała go poprawić.

– Oj, Oliwia. Czy ty musisz wszystko tak utrudniać? Przecież wiesz, że twój mąż chce dla ciebie jak najlepiej – powiedział z sarkazmem, na jego ustach wykwitł arogancki uśmiech. Nie mogłam powstrzymać parsknięcia. Mój mąż chciał nade mną dominować w każdym aspekcie życia, a ja nie miałam zamiaru mu na to pozwolić.

– Naprawdę już cię nie boli, *kochanie*? Może powinienem ci pozwolić iść normalnie do pracy?

– Byłaby to najmądrzejsza rzecz na świecie, jaką byś zrobił, *kochanie*.

Popatrzył na dół na moje nogi w prążkowanych, czarnych rajstopach, przebijających przez przetarcia spodni, i nagle do mojego brzucha znów wtargnęła fala motyli. To nie fair, że ten palant tak na mnie działał.

– Pokaż mi to. – Jego ciepła dłoń wylądowała na moim udzie. Przesunął nią w górę, powodując, że moje ciało zaczęło wystrzeliwać salwy dreszczy. Zatrzymałam go.

– Kolano jest w drugą stronę – poinformowałam sucho, żeby mu przypomnieć, że nie tak łatwo ze mną pogrywać. Częściowo też dlatego, że miałam na sobie najmniej seksowne majtki z napisem „Monday” i jakąś brzydko narysowaną dziewczynką w kitkach. Stop! Nie powinnam sobie wyobrażać w jednej scenie jego ręki i moich majtek.

– Hmm... – mruknął i zaczął sunąć dłonią w drugą stronę. Ogłupiona jego dotykiem mu na to pozwoliłam. Druga dłoń zajęła się moją łydką. Moja skóra z wdzięcznością przyjmowała jego delikatny dotyk, a ciało ogarnęła

fala podniecenia. Nie, nie, nie powinnam się tak mu poddawać! Nim się obejrzałam, jego dłonie zawędrowały do sprzączek od szelek. Wypuściłam powietrze, kiedy rozpiął pierwszą, i potem znowu sobie przypomniałam, co za majtki mam na sobie. Zatrzymałam jego dłonie w powietrzu i powiedziałam stanowczo:

– Nie.

Nie wyglądał ani trochę na rozczarowanego. Pchnął mnie z powrotem na oparcie i dotknął moich ramion. Jego dłonie spłynęły na moje żebra i brzuch, odsuwając górę Bogu ducha winnych ogrodniczek, z premedytacją ominął domagające się jego uwagi piersi. Nie mogłam tego dłużej powstrzymać, wiedziałam, że jeszcze moment, a pozwolę mu na wszystko. Przełożył mnie na stół i weźmie, jak tylko będzie chciał.

– O czym myślisz? – zapytał. – Nie podoba ci się?

Popatrzyłam na niego z rezerwą.

– Bywało lepiej. – Wzruszyłam ramionami. Przysunął się bliżej i pocałował mnie w policzek.

– Jeżeli mi pozwolisz, to się bardziej postaram.

Wiedziałam, że nie mogę. Nie w taki sposób. Nie byłam zabawką, którą olewa się przez cztery tygodnie z małą dwudniową przerwą, cztery dni i siedem godzin – nie żebym liczyła – a potem się do niej dobiera jak gdyby nigdy nic.

– To nie jest dobry pomysł. Wszystko się tylko skomplikuje – powiedziałam, sama nie wierząc w to, co słyszę. Odsunął się na długość wyciągniętych rąk i zmierzył mnie pożądlivym spojrzeniem.

– Wyjątkowo się z tobą zgadzam. – Odpuścił, a ja poczułam dziwne rozczarowanie, że nie przyparł mnie do stołu i nie zerwał ze mnie ubrań. Potrzebowałam kilkunastu sekund, żeby przypomnieć sobie, gdzie się znajduję i która jest godzina. Zapięłam pospiesznie szelki od spodni.

Uniosłam na niego wzrok, w odległości dwóch kroków patrzył na mnie z góry i uśmiechał się dumnie. O co chodzi tym razem? Gdy zrozumiałam, że znowu mnie zrobił w balona, poczułam, jak gorąca krew zalewa mi żyły. Dotknęłam odruchowo kieszeni i nie znalazłam tam tego, czego szukałam. Mój telefon spoczywał w jego dłoni.

## ROZDZIAŁ 13

# Z

amarłam na krzesło i chwyciłam się podłokietników, jakby miało mnie zwać.

– Co zamierzasz? – zapytałam poważnie. Żarty się skończyły. Cała trzęsłam się ze złości.

Wzruszył ramionami niewinnie.

– Chyba powinienem zadzwonić do twojej pracy i uprzedzić, że nie możesz się zjawić – zastanowił się na głos.

A chcesz w zęby?

– Nigdzie nie zadzwonisz. Mam blokadę na PIN – odparłam, mając nadzieję, że kupi ten kit i odda mi telefon. Miałam przedpotopowy model, nawet nie wiedziałam, jak się w nim ustawia podstawowe zabezpieczenia. Jego ciemna brew powędrowała do góry z powątpiewaniem. Nie uwierzył. Cholera. Wiedziałam, że w takich momentach nie można pokazać strachu, bo przeciwnik, tak jak głodny wilk, go wyczuje i zaatakuje. A Maksymilian atakował boleśnie.

– Oddawaj... – warknęłam przez zęby.

Zerknął na wyświetlacz, a potem na mnie. Jego usta wykrzywiły się w paskudnym uśmiechu. Chwilę przesunął kciukiem po ekranie.

– I tak nie wiesz, jak nazywa się mój szef – uświadomiłam mu, czując na języku smak zwycięstwa.

Unióśł dłoni, dając mi znak, bym zamilkła.

– Ostatnie połączenia – mruknął. – Dagmarson, to nie. Krzysiek Chicks, może...Czekaj... Rów Mariański to Pan Czyścioch?

Zaśmiał się głośno, jeszcze bardziej mnie denerwując. Mnie nie było wcale do śmiechu, wiedziałam, że tylko spokój i chłodna determinacja mogą mnie ocalić.

– A może Chicks Menago, hmmm? – zapytał, przeczesując włosy i patrząc na mnie pytająco.

Siedź spokojnie. Nie ośmieli się. Tylko czeka na twój wybuch.

– Twoje milczenie uznam za potwierdzenie – powiedział uprzejmie i wcisnął coś na ekranie.

Nie! Z niedowierzaniem patrzyłam, jak przykłada telefon do ucha. Niewiele myśląc, wystartowałam z krzesła jak wystrzelona z katapulty. Uchylił się bokiem z gracją, a ja wydałam z siebie dziki ryk, prawie lądując na podłodze. Zadowolony z siebie patrzył na mnie jak na ostatnią niezdare.

– Uważaj na kolano, *kochanie* – powiedział. W niczym nie przypominał bohatera, który ruszył mi na ratunek w zeszłym tygodniu. Odwrócił się i obszedł stół.

– Oddawaj mi to! – krzyknęłam, gotując się z wściekłości. Podążyłam za nim, prawie potykając się o odstawione krzesło. Obejrzał się na mnie przez ramię i uśmiechnął z politowaniem. Nadal jednak chyba nie wybrał tego numeru, bo w słuchawce było głucho. Doskoczyłam, próbując mu wyrwać telefon, ale miał zbyt dobry refleks. Chwilę mi pozwolił mieć wrażenie, że zaraz mi się uda odzyskać zdobycz. Trzymał telefon na takiej wysokości, że prawie dotykałam go palcami. Odsunął mnie od siebie jednym zdecydowanym ruchem ręki.

Znowu zrobił tę swoją głupkowatą minę, która działała na mnie jak kij wsadzony w mrowisko. Język na górnej wardze i arogancki uśmiech. Zabiję drania.

Nagle mój telefon rozdzwonił się w jego dłoni.

– Oddaj mi to natychmiast! – wrzasnęłam tak, jak Dominik, kiedy miał trzy lata i byliśmy w zoo. Tata powiedział mu wtedy, że nie może jeździć na tygrysie jak na koniu, i na dodatek zabrał mu loda, bo był niegrzeczny.

– O co tyle krzyku? Dzwoni Dagmarson – powiedział spokojnie. – Jeszcze mi jej nie przedstawiłaś.

Patrzyłam na niego z wściekłością, wyciągając dłoń, by oddał mi moją własność. Ku mojej rozpaczycy odebrał i przyłożył teatralnie telefon do ucha. Nawet na dole usłyszałam rozentuzjasmowany głos koleżanki.

– I co z tym zielonookim ciachem?! Od tygodnia nie odpowiadasz na moje SMS-y. Jak możesz! Ale wybaczę ci, jak mi opowiesz wszystko ze szczegółami.

Maksymilian zrobił nadąsaną minę i pogroził mi teatralnie palcem.

– Maks z tej strony. Mąż Oliwii.

Słyszałam, jak moja przyjaciółka zamiera po drugiej stronie słuchawki.

– Czy to o mnie mowa? – zapytał, jakby nigdy nic. Usłyszałam, jak Daga zaczyna się gęsto tłumaczyć.

Jeszcze raz wyciągnęłam dłoń po telefon, ale on bezczelnie przybił mi w nią piątkę. Miałam ochotę zetrzeć mu tę arogancką minę z jego głupiej, przystojnej buźki.

– Powiedz mi, Dagmaro, zupełnie szczerze, czy moja żona ma kochanka?

Słyszałam, jak Daga zaprzecza, że nigdy w życiu, jestem najwierniejszą żoną na świecie i szaleję za moim Maksymilianem, a kiedy patrzę w jego oczy, to mam dreszcze. Te ostatnie słowa mogła sobie darować.

– A co z tym facetem od was z pracy? – zapytał niewinnie.

Miarka się przebrała, a mój wściekłoskop wybiło poza skalę. Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, czym mu mogę zrobić krzywdę. Mogłam rzucić w niego talerzem albo tym pieprzonym koktajlem, będzie mieć bombę witaminową!

– Masz ostatnią szansę, żeby mi to oddać, albo poleje się krew – syknęłam. Twarz pulsowała mi z gorąca, a mój mąż tylko się bezczelnie uśmiechał, znowu uciszając mnie palcem.

Daga wybuchnęła histerycznym chichotem.

– Krzysiek? Nie, nie... to nasz dobry kumpel, ale on gra w nie naszej lidze. Możesz być spokojny. Nikt się nią nie interesuje.

Dzięki, Daga. Dodaj jeszcze, że to dlatego, że jestem brzydka i niska.

– Dagmaro, przekażę Oliwii, że dzwoniłaś, jak wróci do naszego małżeńskiego łóża. Przy okazji chciałbym cię poprosić, żebyś przekazała waszemu menedżerowi, że Oliwia przez najbliższe dwa tygodnie nie pojawi się w pracy. Jest niedyspozycyjna. – Zachichotał bezczelnie na komentarz Dagi, która prosiła, żeby mi dał pożyć i wypuścił z małżeńskiego łóża. To już przekroczyło wszelkie dozwolone normy.

Moja furia osiągnęła apogeum. Podcięłam mu nogę i pchnęłam go z całej siły otwartą dłonią. Tak jak się spodziewałam, poleciał na tyłek i na plecy, wydając przy tym zduszony gardłowy dźwięk. Telefon wyleciał mu z dłoni, próbowałam go złapać, ale Maksymilian chwycił mnie za biodra i ściągnął na dół.

– Zwariowałaś! Mogłam rozbić głowę! – krzyknął.

– Żałuję, że tak się nie stało, ale taki perfidny wilk jak ty zawsze spada na cztery łapy! – warknęłam i znowu rzuciłam się po telefon.

– Kot! Kot spada na cztery łapy – powiedział, przytrzymując mnie za ramiona.

– Nieważne.

– Widzę, że Loli wróciła – doszedł do nas głos Dagi z telefonu. – To ja zadzwonię później! Na razie!

Maksymilian zaczął się śmiać wniebogłosy, a ja marzyłam, żeby mu strzelić w głowę. Musiał się nieźle natrudzić, żeby mnie utrzymać, bo wierzyłam z całych sił. Jakiś talerz spadł po drugiej stronie stołu i rozbił się na podłodze.

– Puszczaj mnie, draniu! – syknęłam. Na chwilę jego chwyt zelżał i wyczułam, że to mój moment na atak. Niestety znowu ze mną bezczelnie igrał i gdy tylko się ruszyłam, przetoczył mnie pod siebie i założył mi nelsona. Przygwoździł mnie swoim ciałem do blatu.

– Przegrałaś, *kochanie* – powiedział radośnie, dysząc mi w policzek.

– Straszna z ciebie świnia – stwierdziłam ze wstrętem.

– A z ciebie kłamczucha. Ale wyszło na moje, jak zwykle.

Zamilkłam i rozluźniłam napięte ciało. Zaczęłam szlochać i pociągać nosem. Maksymilian się cały naprężył i zatrzęsł. Najwyraźniej wkroczyliśmy na nieznane mu dotąd tereny.

– Liwka. Nie no, nie płacz. Po prostu zrób sobie przerwę od pracy – dodał.

Szlochałam dalej, więc zwolnił uścisk i przytulił się do mnie na tym stole. Zaczął mnie delikatnie gładzić po ramieniu.

– Nie płacz.

Gdy tylko udało mi się uspić czujność fałszywym płaczem, uderzyłam go z całej siły w żebro. Z gardłowym jęknięciem ze mnie zszedł.

– Jesteś niemożliwa! – warknął.

– Ja? Ja jestem niemożliwa? To ty przed chwilą rozmawiałeś z Dagą i nagadałeś jej głupot! – Chwyciłam telefon i z naburmuszoną miną wybrałam numer do koleżanki. Nie ośmielił mi się go znowu zabrać.

– Bardzo fajny ten twój mąż! Nie wiem, dlaczego nazywasz go złamasem kutanym... – wyjechała Daga zamiast dzień dobry. No nie wiem,

naprawdę...

– Bo ma niedorozwój tej części ciała – warknęłam i popatrzyłam na niego wrednie. – W sprawie tego, co mówił o pracy...

– Nie martw się, już załatwione! – weszła mi w słowo. – Maciej i tak chciał kogoś jeszcze zatrudnić na wypadek takiej sytuacji. Luzik. Wróć, jak się wykurujesz.

Wypuściłam powietrze z frustracją. Jak załatwiła, to nie chciałam już bardziej kręcić. Maksymilian przyglądał mi się z wyrazem triumfu na twarzy.

– Na razie – powiedziałam bez entuzjazmu i wyłączyłam telefon. – Zadowolony?

– Średnio. Szczerze? Co ja ci takiego zrobiłem, że masz o mnie aż tak złe zdanie? To dlatego, że wyciągnąłem cię z długów?

Przewróciłam oczami. Wiedziałam, że kiedyś zagra tą kartą. Czekałam tylko kiedy.

– Może dlatego, że uratowałem cię z rąk gwałcicieli? A może dlatego, że chcę, żebyś wyzdrowiała?

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Paskudny manipulant. Przysuwał się do mnie, przekrzywiając głowę.

– Wiem, to dlatego, że Dominik ma fajny pokój. – Dźgnął mnie palcem w klatkę piersiową.

Przyglądał mi się uważnie, próbując wyczytać odpowiedź w mojej twarzy.

– Och, jak mi ciebie szkoda... tak strasznie cierpisz w tym więzieniu. U boku potwora, który cię krzy...

– Przestań – przerwałam mu ostro. – Mówiłam ci, że jestem wdzięczna i dziękuję. Źle mi z tym, że mnie nie szanujesz.

Zamrugał i popatrzył na mnie, jakbym była jakimś ciekawym eksperymentem naukowym.

– Oczywiście ja też nie pałam do ciebie miłością – dodałam bez skrępow, a on się uśmiechnął w ten sposób, który mnie tak wkurzał. Gdy tylko stanęłam na nogach, poczułam, jak od naszych zapasów znowu boli mnie kolano. Nie mogłam mu dać tej satysfakcji i się przyznać.

Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnął do mnie rękę, tak jak biznesmen pieczętujący ważny kontrakt. Popatrzyłam na nią, jakby trzymał tam oślizgłą

rybę.

– Proponuję zacząć od nowa. Szacunek, poprawne relacje, bez numerów – powiedział służbowo.

Uścisnęłam dłoń. Od tego powinniśmy zacząć dwa miesiące temu.

– Bez seksualnych podtekstów. Nie będziesz mi nic narzucać – dodałam swoje trzy grosze.

Przytaknął i uśmiechnął się leniwie.

– Nie rozmawiamy o naszych częściach ciała z osobami trzecimi. Nawet z Dagmarsonem.

Uśmiechnęłam się. To będzie wymagało nie lada wysiłku, żeby jej nic nie powiedzieć, jak zacznie naciskać.

– Nie walczymy.

Pokiwał głową poważnie, a ja miałam wrażenie, że myśli: „I tak byś przegrała”.

– A co z, no wiesz? – Nachylił się i zmierzył moje ciało od góry do dołu.

– Coś nie tak z moim ubraniem? – zapytałam, podążając za jego wzrokiem.

– Tak. Masz je nadal na sobie.

Miałam ochotę się zaśmiać, ale przybrałam poważną minę.

– Nie, nie, nie! Bez takich! Żadnego obmacywania, całowania... żadnego seksu – dodałam ciszej.

– Powstrzymasz się? – wymruczał.

– Phi. Błagam cię... – powiedziałam nonszalancko. Chociaż przewidywałam, że nie będzie to wcale takie łatwe. – A ty?

– Nie ma problemu. – Wzruszył ramionami, jakbym go zapytała, czy zje na obiad buraki ze słoika zamiast sałatki.

– No to mamy deal – podsumowałam z uśmiechem.

– Deal. – Ścisnął moją dłoń i niestety zaraz ją puścił.

\*\*\*

Leżałam w łóżku kolejny dzień i miałam wrażenie, że jeżeli nie ruszę gdzieś czterech liter, to zniosę jajo. Przeczytałam dwa ckliwe romanse i stwierdziłam, że życie jest niesprawiedliwe. Postanowiłam zejść na dół po świeży dzbanek herbaty, nim otworzę trzeci.

Miałam na sobie rozmemłane szarawary i rozciągnięty T-shirt z nazwą jakiegoś festiwalu rockowego. Włosy upięłam w niesforny kuc na czubku głowy. Przeciągając się, opuściłam moje gniazdo.

W kuchni napełniłam dzbanek herbatą truskawkową i wzięłam kilka herbatników na talerzyk. Miłosz siedział przy blacie, przeglądał rachunki i zaznaczał długopisem, które już zostały zapłacone.

– Jak tam? – zagadnął. Musiałam mieć niewyraźną minę. I buzię pełną ciastek. Wzruszyłam ramionami i usiadłam koło niego.

– Już nie mam siły na siedzenie w łóżku. Może mogę w czymś pomóc? – zapytałam, gdy w końcu przełknęłam.

Uśmiechnął się dobrotliwie i popatrzył na zegarek.

– Zaraz pojedę po Dominika. Mówił, że przeszedłby się na basen. Może zabierzesz go dzisiaj po południu? Tobie też nie zaszkodzi. – Wskazał długopisem na moje kolano.

Faktycznie. Darek mówił, że pływanie dobrze robi na motorykę stawów. Alfred był niesamowity, myślał o wszystkim.

– Co racja, to racja, ale nie mam kostiumu.

– Na basenie jest sklep sportowy – przypomniał z uśmiechem.

Teraz już się nie wykręcisz – powiadomiłam swojego wewnętrznego lenia. Trochę mnie nosiło, ale żeby zaraz uprawiać sport? No dobra. Pokiwałam głową i wróciłam do swojego pokoju.

Dwie godziny później pomagałam Dominikowi zawiązać buty i założyć kurtkę.

Nagle ktoś jak petarda zaczął zbiegać z marmurowych schodów. Ścisnęło mnie w żołądku, bo wiedziałam, że tylko jedna osoba oprócz mojego brata biega po schodach. Po chwili przed nami w przedpokoju stanął Maksymilian i zaczął wkładać czarne adidas. Nie byłam przyzwyczajona, żeby widzieć go w takim pośpiechu i takim obuwiu. Wyglądał prawie jak normalny człowiek.

– Ja was zawiozę. Miłosz musi jechać do miasta.

Popatrzyłam na niego, jakby się urwał z choinki.

– MOSiR jest piętnaście minut spacerem stąd. Damy radę – oznajmiłam, sama zakładając kurtkę i wyciągając włosy spod kołnierzyka. Zaraz miałam założyć obciachową czapkę z pomponem i nie miałam ochoty, żeby ją oglądał. Zrobił minę, która mówiła, że przecież umawialiśmy się, że nie

będziemy walczyć.

– Poczekam na was. Nie chcę, żeby Dominik się przeziębził.

Z tym już nie mogłam dyskutować, faktycznie może lepiej, żeby po basenie mały wrócił samochodem. Temperatury były minusowe.

– No to może po prostu po nas przyjeżdż. – Zerknęłam na zegar nad wejściem. – Możemy się umówić na...

– Dominik, chcesz iść spacerem na basen czy wolisz, żebym was podwiózł? Dam ci kawałek poprowadzić.

No nie! W tak bezczelny sposób próbował go przekupić? Rzuciłam mu pełne wyrzutu spojrzenie.

– Pewnie, że chcę! – zapiszczał mój brat, a oczy mu się zaświeciły. Maksymilian wyciągnął do niego rękę, a on z zadowoleniem ją chwycił.

– Poczekamy na ciebie na miejscu, jak tak bardzo chcesz się przejść – oznajmił mój mąż, błyskając rzędem równych zębów. Założył na ramię czarną torbę, w której prawdopodobnie miał laptopa.

Popatrzyłam na niego ze złością i opuściłam głowę w geście kapitulacji. Nie chciałam robić scen przy Dominiku, ale obiecałam sobie, że potem sobie na ten temat porozmawiamy.

– Nie. Z przyjemnością pojedę z wami – powiedziałam przez zęby. Czapkę wepchnęłam ukradkiem do kieszeni i podałam mężowi plecak Dominika, żeby go niósł. Posłałam mu krzywy uśmiech. Nie chodziło o to, że nie chcę, żeby nas podwiózł, wkurzało mnie, że znowu za mnie o czymś zdecydował, urobił Dominika i podważył mój autorytet.

Wyszliśmy na zewnątrz i od razu w policzki uderzył mnie mroźny podmuch. Poprawiłam bratu szalik i kaptur, żeby się nie rozchorował. Maksymilian otworzył pilotem drzwi do garażu, chociaż bardziej pasowałoby określenie „hala”. Nie miałam zamiaru pokazać po sobie, że jego bogactwo robi na mnie wrażenie, ale Dominik mu się wyrwał i z głośnym „WOW!” wbiegł do środka. Stała tam cała kolekcja samochodów, od klasyków takich jak warszawa, przez hity epoki PRL, na nowoczesnych sportowych „porszakach” kończąc. Widziałam też jakieś motocykle. Mateusz ze swoją srebrną limuzyną już nie robił na mnie wrażenia.

Mały biegł, z wypiekami na policzkach raz po raz wymieniając marki i filmy, w jakich widział podobne samochody. Maksymilian z uśmiechem mu o nich opowiadał, a ja czułam się jak piąte koło u wozu.

– Którym dzisiaj jedziemy? – zapiszczał mój brat, skacząc jak wariat. Przez chwilę bałam się, że dostał jakiegoś ataku, ale to była po prostu czysta euforia. Nigdy się tak nie zachowywał. Maksymilian rzucił mi ukradkowe spojrzenie, jak gdyby badał moją reakcję.

– A którym chcecie?

Dominik podbiegł do mnie, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o mojej obecności.

– Pojedźmy batmobilem! – zajęczał, łapiąc mnie za róg płaszcza. Popatrzyłam zdezorientowana na męża, a on dyskretnie wskazał mi niski sportowy samochód, z matowym, czarnym lakierem. Już go widziałam. Czyli Maks jednak przyjechał pod bar tamtego nieszczęsnego dnia. Faktycznie trochę jak samochód z filmu o superbohaterze. Może mój mąż jest Batmanem? Ma batmobil i Alfreda.

Skinęłam głową, a Dominik, cały czas skacząc, podbiegł do drzwi, które zaczęły się uchylać do góry. Dzieciak dosłownie zamiauczał z zachwytu.

– To tesla X – wyjaśnił dumnym głosem Maksymilian, po czym wsiadł za kółko i odsunął lekko fotel. – Wskakuj, do bramy podjedziemy razem.

Dominik wdrapał się mu na kolana z taką żarliwością, jakby naprawdę sam Batman zaprosił go na przejażdżkę. Wsiadłam niewzruszona obok i zapięłam pas. Na moich kolanach wylądował niebieski plecak ze Spidermanem.

– Trzymaj kierownicę i włącz przycisk. Ja wrzucę bieg – poinstruował Maksymilian. Drzwi zaczęły się opuszczać, nie wydając nawet najmniejszego dźwięku. Czułam się trochę, jakbym wsiadła do wehikułu czasu z filmu *Powrót do przyszłości*.

Na szczęście batmobil był zaparkowany tuż przy wyjeździe, więc Dominik nie miał trudnego zadania. Wystarczyło trzymać kierownicę prosto. Gdy wyjechaliśmy na szeroki podjazd, Maksymilian doradził Dominikowi, żeby lekko nią skręcał, testując możliwości samochodu. Tesla była bardzo wrażliwa na każdy ruch kierownicy. Śmiali się wniebogłosey, a ja siedziałam naburmuszona. To głupie, ale czułam się w jakiś dziwny sposób zdradzona przez ich niespodziewany sojusz. Za bramą Dominik przeskoczył do tyłu i zapiął pas, a Maksymilian ruszył z piskiem opon. Miałam ochotę mu natrzeć uszu, żeby przestał się popisywać.

– A ty? Nie pływasz? – zapytałam, kiedy staliśmy w kolejce do okienka

po kluczyki do szafek.

– Nie. Popracuję trochę. – Poklepał czarną torbę na swoim ramieniu. Dzięki Bogu, nie będę musiała go znosić i na basenie. Czemu się uparł, żeby nas podwieźć? Może uznał, że będę się teraz czuła wobec niego zobowiązania i lepiej odegram rolę żony na wernisażu? To, co dla mnie zrobił do tej pory, naprawdę wystarczyło.

Odebraliśmy z Dominikiem bransoletki z kluczykami. Popatrzyłam na cyfrowy zegar nad basenem, który było widać przez szybę.

– Umawiamy się o dziewiętnastej pod kasami? – zapytałam. Pokiwał głową i poczekał, aż znikniemy za drzwiami do szatni.

Dominikowi jadaczka się nie zamykała. Nadawał jak najęty, głosząc teorię, jaki to wujek Maksymilian jest wspaniały, i też się zastanawiał, czy nie jest przypadkiem Batmanem.

– Pomyśl. To prawdopodobne – mówił do mnie z rozszerzonymi z podniecenia żrenicami, gdy szliśmy pod prysznic. – Posiadłość się zgadza, chęć niesienia bezinteresownej pomocy, kolekcja samochodów. Nie ma rodziców, tylko Miłosza, tak jak Bruce miał Alfreda.

– Dla ciebie pana Miłosza – przypomniałam i pokazałam mu męskie prysznic, a sama poszłam do damskich.

Pięć minut później wchodziliśmy już do basenu, a on cały czas trajkotał zafascynowany, że wujek Maksymilian na pewno potrafi się świetnie bić i poprosi go, żeby poćwiczył z nim sztuki walki. Dobrze, że nie wiedział o tym, jak wspaniale strzela. Dominik nie wiedział o napadzie. Nie chciałam go martwić i powiedziałam mu, że się potknęłam i spadłam ze schodów.

Podałam mu piankowe spaghetti, żeby się nie utopił. Wypuszczał z siebie takie ilości słów, że bałam się, że zapomni ruszać rękoma i pójdzie na dno.

Podziękowałam niebiosom, kiedy zanurzyłam głowę pod wodę i ten natarczywy monolog wreszcie ucichł. Gdy się wynurzyłam, usłyszałam znowu piskliwy głos mojego brata:

– Dobrze mu w czarnym, założę się, że trzyma w piwnicy pelerynę...

Wydałam z siebie jęk.

– Widzimy się po drugiej stronie – powiedziałam i odepchnęłam się od chłodnych kafelków.

Zrobiliśmy kilka długości, płynęłam trochę szybciej, by go nie słuchać.

Niezrażony, cały czas wychwalał fajnego wujka.

W końcu obydwój się trochę zmęczyliśmy i za moimi plecami zaległa błoga cisza. Zatrzymałam się na końcu toru i obejrzałam się za siebie. Mój brat dopłynął do mnie i złapał się rozpaczliwie za rączkę przy słupku. Zaczerpnął kilka głębokich oddechów.

– W porządku? – zapytałam nieco zaniepokojona.

– Szkoda, że wujek Maksymilian z nami nie wszedł. Może poszedłby ze mną na zjeżdżalnię.

Przewróciłam oczami.

– Ja mogę z tobą iść – odparłam nieco urażona.

– To nie to samo – stwierdził i odpłynął.

Było mi naprawdę przykro, że po tym wszystkim, co dla niego robiłam, nie widział we mnie nigdy Wonder Woman ani nawet dobrego kompana do zjechania zjeżdżalnią. Nie umiałam się jednak na niego złościć. Widziałam, jak dopływa do końca, łapie się za rączkę po drugiej stronie toru i macha. Odmachałam mu, ale on patrzył na trybuny. Podążyłam wzrokiem w tamtym kierunku i zobaczyłam, że wujek Maksymilian siedzi tam z laptopem i pozdrawia go ręką. Zawisłam przy drabince, żeby nie robić zatoru i puścić następne pływające osoby.

– Oliwia? – Znajomy głos wyrwał mnie z fantazji, jak mój mąż spada, objając się o wszystkie piętra trybun.

Odwróciłam się w kierunku chłopaka, który stał na brzegu i mi się przyglądał.

– Tak myślałem, że to ty. – Usiadł na krawędzi, mocząc nogi w wodzie.

– Cześć, Wojtek – przywitałam się bez entuzjazmu.

– Myślałem, że już tu nie mieszkasz. Co u ciebie? Nie widzieliśmy się...

– Ponad dwa lata – dokończyłam za niego. Pamiętam bardzo dobrze nasze ostatnie spotkanie, będące jednocześnie rozstaniem. Wojtek od tego czasu prawie nic się nie zmienił, nadal wyglądał trochę jak dzieciak, mimo że był w moim wieku. Taki średniego wzrostu, pucołowaty, rumiany blondyn z piwnymi oczami. Miałam wrażenie, jakby to było wczoraj. Powiedziałam mu, że nie pójdę na osiemnastkę naszej znajomej Kingi, bo nie mam kasy na melanz, na co on się wkurzył. Łaskawie zaproponował, że postawi mi piwo, i poprosił, żebym nie robiła scen, bo stałam się straszną sztywniarą, ale życie

toczy się dalej i musimy żyć normalnie. Powiedziałam, że jak chce być szczodry, to wolałabym, żeby zapłacił za obiady w nowej szkole Dominika. Popatrzył na mnie, jakbym przemówiła po hebrajsku, a potem stwierdził, że to nie jest przecież jego dziecko i nie mogę od niego tego oczekiwać. Oczywiście miał rację. A potem ulotnił się szybciej, niż trwa wypowiedzenie słowa „melanż”.

– Wszystko w porządku – powiedziałam wymijająco.

– Udało ci się odkupić dom? – zapytał, uśmiechając się szeroko.

Parsknęłam i przewróciłam oczami. Niby za co?

– No to co cię sprowadza na stare śmieci? – Wsunął się do wody obok mnie.

– Dominik chciał iść na basen... – szepnęłam i utkwiałam wzrok w moim bracie płynącym do nas stylem, który ja w głowie nazywałam rozpacznikiem.

– Weź nie pierdol. Wszystkie baseny w Poznaniu nagle zamknięto?

Nic nie odpowiadałam, nadal dryfując obok drabinki. Chyba ciągle miałam żal do Wojtka, że mnie tak po prostu zostawił w potrzebie. Nie tego oczekiwałam po wielkiej miłości, jaką wydawało mi się, że był.

– Cześć, Dominik. Co tu robicie? – zapytał małego, który do nas dopłynął.

– A co się robi na basenie? – odpowiedział pytaniem mój brat. Zaśmiałam się głośno, a oni do mnie dołączyli. Dominik odbił się od brzegu i popłynął znowu w drugą stronę, zostawiając mnie samą z Wojtkiem. Może to i lepiej, że nie pochwalił się od razu, że teraz mieszkamy u Batmana...

– Czasem myślałem o tym, co u ciebie, wiesz? – powiedział Wojtek przymilnym tonem.

Co za zaszczyt normalnie.

– Jak tam na studiach? – zapytałam, chcąc sprowadzić rozmowę na bezpieczne tory.

Wojtek oparł się łokciami o brzeg i zaczął opowiadać o tym, jak fantastycznie się studiuje. Ma mnóstwo roboty i kucia, ale też świetną ekipę, z którą dużo imprezuje. Jego przyjaciel wynajmuje apartament w centrum, gdzie zawsze robią bifory. Pod tym względem niewiele się u niego zmieniło.

– Idziemy dzisiaj do klubu. Może pójdiesz z nami?

Pokręciłam głową z niechęcią. Od dawna nie byłam na żadnej imprezie,

swojego wesela i picia na zapleczu Chicks nie licząc.

– Nie mogę. Mam problemy z kolanem – wykręciłam się.

– Och, daj spokój. Posiedzisz przy stoliku, a ja będę ci przynosić drinki.

Uniósł brwi, nie przestając się uśmiechać. Pokręciłam głową. Nie byłam już taką imprezową dziewczyną jak w liceum.

– Nie mam z kim zostawić Dominika.

Machnął ręką i pokręcił głową, jakby taki problem nie był problemem.

– Przecież już nie raz zostawał sam. Naszykujesz mu kolację, włączysz film i zaśnie.

Tak, zostawał i przez to prawie mi go zabrała opieka społeczna.

Oparłam się obok na łokciach i zaczęłam machać nogami. Zrobiło mi się chłodno. Mimowolnie rzuciłam okiem w stronę trybun, ale Maksymiliana już tam nie było. Mój wzrok powędrował na zegar zawieszony na wyłożonej seledynowymi kaflami ścianie. Zostało nam jeszcze pół godziny pływania, więc czemu już wyszedł? Może poszedł do toalety?

Wysportowany ratownik w pomarańczowym stroju przechadzał się wzdłuż brzegu. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, odwrócił szybko wzrok i naciągnął czapkę z daszkiem na oczy. Dziwne.

– No nie daj się dłużej prosić. Oliwia... Obiecuję totalny reset, jak za dawnych czasów – namawiał mnie Wojtek z błyskiem w oku. Trzymał dłonie na brzegu i zapierał się teraz kolanami o ścianę basenu.

– Będzie malibu... – kusił dalej. – A potem zabiorę cię na kebaba.

Wybuchnęłam szczerym, głośnym śmiechem. A może tego mi było właśnie potrzeba? Dobrej imprezy? I kebsa oczywiście. Nie, powinnam uważać na kolano, a po kilku drinkach na pewno włączyłby mi się tryb królowej parkietu. Popatrzyłam jeszcze raz na trybuny, a potem odszukałam wzrokiem Dominika. Poszedł teraz pod grzyb z biczami wodnymi.

– To miłe, ale nie mam teraz głowy do imprezowania – powtórzyłam.

Wojtek zrobił teatralnie smutną minę i na chwilę nastąpiła między nami pełna napięcia cisza.

– Zimno ci? Idziemy do bąbelków? – zapytał, niezrażony moim milczeniem. Całe moje ciało pokryła gęsia skórka. Mimo to nie miałam ochoty iść z nim do jacuzzi.

Ni stąd, ni zowąd pojawił się nad nami ratownik w czapce.

– Pozwoli pan ze mną? – zwrócił się wprost do Wojtka.

– O co chodzi? – zapytał mój eks bez cienia stresu.

Ratownik rzucił na mnie okiem, a potem znowu spojrzał na mojego rozmówcę.

– Zarząd chce z panem wyjaśnić jedną sytuację z monitoringu.

Uniosłam brwi zaskoczona takim obrotem spraw, a Wojtek parsknął szyderczym śmiechem.

– Nie mam czasu. Wał prosto z mostu, o co chodzi. – Nie cackał się. Nie był nieśmiały i nie leżało w jego naturze bycie potulnym.

Ratownik spojrzał na mnie wymownie, jakby nie chciał przy mnie powiedzieć, o co chodzi.

Wojtek wbijał w niego miażdżące spojrzenie, nie dając się zbić z pantafelku. Dla niego zwykły ratownik był jak mrówka w systemie. Nie zasługiwał na szacunek. To był dopiero synalek bogatych ludzi. Że też wcześniej tego nie widziałam.

– Nie będę mówił przy osobach trzecich – oznajmił młody chłopak, poprawiając czapkę.

Uciekłam wzrokiem w prawo i zobaczyłam, że Maksymilian obserwuje całą scenę zza szyby przy szatniach. Czemu nie wrócił na trybuny?

– Mów. Nie mam nic do ukrycia.

Ratownik pokręcił głową. Po chwili u jego boku pojawił się drugi pracownik MOSiR-u, wyższy i bardziej napakowany.

– Chodzi o załatwianie swoich potrzeb na terenie basenu – wypalił na tyle głośno, że wszyscy wokół słyszeli i odwrócili się w naszą stronę. Dominik zachichotał.

Ja musiałam włożyć pięść do ust, żeby też się nie roześmiać. Rzuciłam okiem na ratowników, ewidentnie rozbawionych.

– To jakaś bzdura! – warknął Wojtek, który w międzyczasie zrobił się czerwony jak burak.

– Niemniej pójdzie pan z nami. Lepiej z własnej woli – powiedział ten drugi gość. Mój były chyba się go trochę wystraszył. Popatrzył na mnie, jakby nie wiedział, co ma dalej zrobić.

– Masz ten sam numer? – zapytał, wychodząc na brzeg.

Ratownicy wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– To na pewno jakieś nieporozumienie. – Wskazał na nich.

– Oczywiście. Mam nowy numer – dodałam.

Chwilę czekał chyba, aż mu go podam, ale nie miałam takiego zamiaru.

– Casanova, szybciej, nie mamy całego dnia – popędził go młodszy ratownik.

Wojtek zmierzył ich zniecierpliwionym spojrzeniem i wskazał na mnie palcem.

– Odezwę się do ciebie na fejsie.

Ratownicy znowu na siebie spojrzeli i pokręcili głowami. Coś mi tu nie pasowało.

– OK, na razie, Wojtek – pożegnałam go, kładąc głowę na rękach. Prawie w ogóle nie korzystałam z Facebooka i nie miałam zamiaru tam wchodzić przez najbliższy tydzień. Mój wzrok powędrował w stronę szyby koło szatni i zauważyłam, że Maksymilian się śmieje. Napotkałam jego jasne oczy i nagle przyszło mi do głowy, że... Nie. Niemożliwe. Popatrzyłam na ratowników, którzy wyszczerzyli do mnie zęby i zaprowadzili Wojtka do biura dyrektora.

Wyczołgałam się niezdarnie z basenu, czując się trochę jak mors wychodzący na brzeg, i podreptałam pod grzyba z biczami.

– Nigdy go nie lubiłem – powiedział nagle Dominik. Popatrzyłam na małego, ale nie odpowiedziałam, żeby nie zaczynać nowej dyskusji.

– Kretyn, nie zasługiwał na ciebie – stwierdził mój brat. Nie wiedziałam, że w jego głowie zawałonej postaciami z kreskówek dochodzi do takich przemyśleń.

– Nie to co wu...

– Dominik! – uciszyłam go ostro. – Wujek Maksymilian nie jest moim chłopakiem.

Popatrzył na mnie dziwnie i pokazał mi język.

– Jasne, że nie! Jest twoim mężem! – Zaśmiał się i pobiegł pod prysznic.

Nie miałam siły już się z nim kłócić. Pokręciłam głową z bezsilnością. Jak mogłam mu to wytłumaczyć?

Gdy spotkaliśmy się pod kasami, mój mąż wprost ociekał samozadowoleniem. Podczas podróży powrotnej zadawał niewinne pytania typu, jak się pływało, kim był chłopak, którego spotkaliśmy, i dlaczego go

wyprowadzono. Kiedy Dominik powiedział, że to dlatego, że sika do basenu, Maksymilian prawie udławił się ze śmiechu. We dwóch szybko wymyślili mu ksywę Uryniarz, ale mnie nie bawiły ich żarty. Siedziałam z głową opartą o szybę, wpatrując się tępo w mijane domy. Jak tylko zatrzymaliśmy się przy bramie, by Dominik mógł się przesiąść do przodu, wysiadłam i z buta ruszyłam w stronę domu.

## ROZDZIAŁ 14

# C

zułam, jak złość buzuje w moich żyłach. O co się wściekałam? O to, że mój były chłopak jest beznadziejny, a oni mi go obrzydzili jeszcze bardziej? O to, że Dominik polubił Maksymiliana? Czy o to, że Maksymilian znowu przejmował władzę? A może o to wszystko naraz? Nienawidziłam tracić kontroli nad sytuacją.

Czarny batmobil zrównał się ze mną, otworzono szybę i usłyszałam głos Maksymiliana:

– Może panią gdzieś podrzucić?

Zignorowałam go, uparcie wpatrując się w drzwi rezydencji na horyzoncie. Było naprawdę mroźno, ale na szczęście nie padał śnieg. Szłam jak robot, napinając mięśnie i chowając dłonie w rękawy. Z ust wypływały mi obłoczki pary.

Zatrąbił zniecacka, a moje ciało drgnęło w odruchu bezwarunkowym. Maksymilian i Dominik wybuchnęli gromkim śmiechem, sprawiając, że miałam ochotę chwycić jeden z worów ze zgrabionymi liśćmi i rzucić nim w samochód. Nie. Dominik nie może z nim spędzać za dużo czasu, bo jeszcze mu przyjdzie do głowy brać z niego przykład. Dalej milczałam, mój honor nie pozwalał mi na nich spojrzeć. Odjechali z piskiem opon, rechocząc wniebogłose. Zawrócili przy schodach i objechali całą trasę do bramy i z powrotem, znowu przy mnie zwalniając.

– Przepraszam, którą na Woodstock? – zapytał Maksymilian, a Dominik zaryczał ze śmiechu. Takie śmieszne? Może naprawdę rzucę w nich tym workiem? Zajechali mi drogę, wjeżdżając na krawężnik.

– Wsiadaj – powiedział Maksymilian. Żadnego proszę, znowu tryb rozkazujący. Normalnie bym mu odpowiedziała, żeby mnie pocałował w dupę, ale był z nami Dominik.

Przewróciłam oczami i wsiadłam, bo po prostu miałam dość jego

szczeniackich żartów. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu, daleko od niego. Nasz deal to była iluzja, nie mógł mnie męczyć w tamtych sprawach, to sobie znalazł nowe. Jeszcze wczoraj zastanawiałam się, czy jest jakiś obszar życia, w którym moglibyśmy się dogadać, ale teraz byłam pewna, że nie. Przeciągnął mojego brata na swoją stronę, ośmieszył mojego byłego, zastanawiałam się, co więcej zechce zrobić, żeby mi dopiec.

Maksymilian zatrzymał się pod schodami prowadzącymi do wejścia, wysiadłam bez słowa. Dominik przeskoczył na moje miejsce, by móc ze swoim cudownym wujkiem wjechać do garażu. Maksymilian pomachał mi wesoło, wyprowadzając mnie z równowagi. Postanowiłam jednak być ponad to, odwróciłam się i weszłam dumnie do domu.

\*\*\*

Ten dzień dał mi tak w kość, że nie miałam ochoty schodzić na dół na kolację. Na szczęście wszyscy dali mi spokój. Leżałam, gapiąc się w sufit i zastanawiając się, co dalej zrobić ze swoim życiem. Jeszcze jeden dzień w tym piekle i szlag mnie trafi.

W piątek, kiedy odstawiałam Dominika po judo do domu, usłyszałam odgłosy remontu dochodzące z piwnicy. Pewnie od mrozu wywaliło rury.

Dominik nie chciał mi towarzyszyć w zakupach, wykręcił się lekcjami, więc pojechałam do miasta sama. Musiałam kupić sobie coś odpowiedniego na środowu wernisaż. Gdy myślałam o wspólnym wyjściu z Maksymilianem, zbierało mi się na mdłości. Sukienka, którą kiedyś mi podarł, nawet zaszyta, się nie nadawała. Wyglądałam w niej jak uczennica na rozpoczęciu roku. Potrzebowałam nowych ubrań, poważniejszych. Byłam w tak fatalnym humorze, że postanowiłam raz w życiu przepuścić na siebie całą wypłatę, łącznie z napiwkami. No dobra, Dominikowi też coś kupię. Miałam szczęście, bo akurat trafiłam na czarny piątek, ceny spadły nawet o siedemdziesiąt procent. Chodziłam po galerii, patrząc na kreacje na manekinach, ale wszystkie ubrania wydawały mi się jakieś pospolite albo zbyt młodzieżowe. Byłam w końcu żoną miliardera, musiałam wykombinować coś z klasą, mając do dyspozycji portfel kelnerki. Wolalabym zatrudnić się w kopalni, niż poprosić Flensa o pieniądze na ubrania.

W końcu przekonał mnie chwytny baner: „Stylizacje z czerwonego

dywanu na twoją kieszeń”. Ciuchy na manekinach nie wyglądały wyzywająco, a wręcz skromnie, klasycznie.

Przymierzałam aksamitną czarną sukienkę z szyfonowym, granatowym, kwiecistym wzorem. Zmierzyłam się krytycznym wzrokiem w lustrze. Baner nie kłamał. Ubrania tej marki były tak świetnie skrojone, że nawet na mojej nieforemnej figurze leżały idealnie. Materiał dobrej jakości, nie jakieś sieciówkowe byle co, które po dwóch praniach pójdzie na szmaty.

Moje przemyślenia przerwało pikanie dzwonka telefonu. Wyjęłam go z kieszeni džinsów leżących na stołku, na ekranie wyświetliła się nazwa kontaktu: Złamas. Nie miałam teraz ani ochoty, ani czasu, żeby z nim rozmawiać. Niech sobie poczeka. Próbował jeszcze dwa razy, ale go zignorowałam.

Przypomniało mi się, jak Maksymilian patrzył na moje nogi w łazience, a potem w jadalni. Doszłam do wniosku, że trudno mu będzie utrzymać łapska przy sobie, kiedy założę sukienkę. Decyzja wobec tego była oczywista. W jednej z komedii romantycznych Ryan Gosling powiedział, że wystarczy kupić szesnaście rzeczy, żeby wymienić całą garderobę. Pieniędzy wystarczyło mi na czternaście. W tym na szlachetny, czarny kombinezon, skórzaną spódnicę, jedwabne bluzki z czarną wstążką, ciemnozieloną sukienkę przed kolano i ze sporym hiszpańskim dekoltem. Dwie pary butów, pierwsze, klasyczne szpilki na delikatnej platformie, drugie, typowo zimowe botki na słupku.

Biorąc te wszystkie torby do ręki, czułam się jak bohaterka powieści *Diabeł ubiera się u Prady*. Uprzejma sprzedawczyni wyrobiła mi kartę stałego klienta i dorzuciła flakon wody toaletowej gratis. Gdy wyszłam, okazało się, że wyprzedaż obejmuje też sklepy z bielizną i kosmetykami. Nie wahałam się ani przez moment.

Dobra, pensja pękła. Na szczęście w mojej torebce znajdowały się jeszcze napiwki, które miałam zamiar przeznaczyć na coś ekstra dla Dominika. Nie mogłam go wcześniej rozpieszczać, ale dzisiaj był dobry moment, żeby zacząć. Kupiłam mu piękne wydanie wszystkich tomów *Harry’ego Pottera* w specjalnym kuferku z różdżką i czarodziejskim kapeluszem oraz grę *Twister*. Do tego nową parę džinsów, koszulkę i czapkę zimową.

Wracałam obładowana jak wielbłąd, a pan Boczek przyglądał mi się, jakbym obrabowała bank. Trochę mnie te zakupy pocieszyły, byłam też

podeksycytowana na myśl o tym, jak Dominik się ucieszy, gdy otworzy prezenty.

– Udane zakupy? – zagadnął mnie pan Miłosz, gdy szłam z torbami do pokoju brata. Tłumaczył właśnie pokojówce, jak rozkręcić wiekowe okiennice, by je umyć.

Pokiwałam żarliwie głową.

– Kupiłam książki i grę dla Dominika – oznajmiłam szczęśliwa, uchylając torbę, by pochwalić się skarbami. Alfred zjrzał do niej i pokiwał głową.

– Wspaniale – powiedział.

Skinęłam mu i podążyłam dalej korytarzem, prawie tańcząc i machając wesoło torbami.

– Dominik... – Wsunęłam głowę do środka, ale nikogo tam nie było. Ciekawe, gdzie się podział ten mały skrzat. Przecież nie wyszedłby z domu bez mojego pozwolenia.

– Są w piwnicy – oznajmił pan Miłosz z daleka, jak gdyby czytał w moich myślach.

– W piwnicy? – zapytałam zdumiona. Zapaliła mi się ostrzegawcza lampka i ruszyłam na dół we wskazanym przez Alfreda kierunku. Co Dominik miałby robić w piwnicy? Szuka peleryny Batmana? Pomaga przy tym remoncie? Dziwne.

Podeszłam do wąskich drzwi przy wejściu i nacisnęłam klamkę. Myślałam, że piwnica to piwnica. Spodziewałam się nieotynkowanych ścian, lepkich pajęczyn i gęstego kurzu na żarówce bez klosza, jakiegoś szczura przemykającego w cieniu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy otworzyłam drzwi i mym oczom ukazały pięknie odrestaurowane schody. Zeszłam powoli na dół, nie mając pojęcia, co mnie dalej spotka. Podłoga była wyłożona panelami, nie czułam typowego dla piwnicy zapachu wilgoci. Zero szczurów, brak tacek z trutkami. Podążyłam wąskim, oświetlonym ledami korytarzem. Czułam się trochę, jakbym wchodziła do jakiegoś nielegalnego klubu nocnego. W końcu usłyszałam znajome śmiechy i muzykę. Nie no, chyba nie urządzili tutaj dyskoteki? Zapukałam do drzwi. Muzyka ucichła.

– Proszę! – zawołał Maksymilian.

Nacisnęłam klamkę i zjrzałam do środka. Torby z prezentami wypadły mi z rąk.

– Oliwia! – wykrzyknął uradowany brat i podbiegł do mnie, dziwnie

skacząc. – Zobacz, co dzisiaj zbudowaliśmy! – Omiótł dumnie ręką pomieszczenie.

Rozglądałam się po przyciemnionym wnętrzu, nie mogąc zebrać szczęki z podłogi.

Wyglądało jak mała sala kinowa. Na lewej ścianie znajdował się ekran z zatrzymaną grą wideo. Z drugiej strony ułożono piętrowe trybuny z palet z mnóstwem miękkich poduszek. Z tyłu pomieszczenia na rollbarze stały maszyna do popcornu i lodówka z gazowanymi napojami.

Maksymilian stał między ekranem a siedzeniami, zdyszany jak po maratonie, i uśmiechał się szeroko. Na głowie miał okulary VR, a w rękę kontroler.

– Właśnie gramy. – Pokazał palcem na konsolę.

Dominik podniósł torby z podłogi.

– A co to jest? – zapytał zaciekawiony.

– To tylko kilka ubrań i książki. Kupiłam na wyprzedazach – powiedziałam, machając ręką. Od razu stracił zainteresowanie i oddał mi je. – Potem przymierzę, bo teraz gramy.

– Jasne. – Pokiwałam głową, a moje oczy się zaszklily. Czemu zrobiło mi się tak bardzo przykro?

Maksymilian już na mnie nie patrzył, włączył grę. Muzyka ryknęła z głośników, a on zaczął wykonywać dziwne ruchy, jakby walczył mieczem.

Poczułam się niepotrzebna, poklepałam Dominika po głowie i odwróciłam się na pięcie. Nie zaproponowali, żebym zagrała z nimi, więc nie miałam zamiaru się narzucać.

– Jak skończysz, to przyjdź do mnie do pokoju. Pokażę ci, co dla ciebie kupiłam. Nie grajcie za długo – powiedziałam, siląc się na sympatyczny ton. Tę drugą część wypowiedzi skierowałam do męża. Zdjął na chwilę okulary i skinął mi głową, przyjmując prośbę do wiadomości.

A jednak Dominik pojawił się u mnie dopiero o dwudziestej drugiej. Musiałam zejść znowu do ich jamy i niemalże siłą zaciągnąć go do łóżka. Był bardzo niezadowolony, wykrzykiwał, że prawie już zdobyli ostatni klucz od Starego Maga, ale wszystko zepsułam. Nie interesowało go, że mam dla niego nowe rzeczy. Rzucił je w kąt jak niepotrzebne graty, a mnie wyprosił z fochem z pokoju. Zacisnęłam dłonie w pięści i wydałam z siebie zdesperowany ryk na korytarzu. Wracając, kopnęłam jedną z toreb ze złości.

Wysypały się z niej kosmetyki, które sobie kupiłam.

\*\*\*

Gdy rano jedliśmy śniadanie, niestety w towarzystwie wujaszka Maksa, Dominik nagle wypalił:

– Oliwia, jedziesz z nami na giełdę?

Mój brat miał jedną cudowną cechę. Nie potrafił się na mnie długo gniewać. Nawet jak strzelał focha, to przez noc mu przechodziło i rano wpadał w moje ramiona z przeprosinami. To ja byłam tą, która chowała urazę.

Łyżka, którą mieszałam kaszę kuskus z miksem różnych warzyw, zastygła mi w ręce. Rzuciłam mężowi pytające spojrzenie, ale nie był na tyle uprzejmy, żeby mi wyjaśnić, o co chodzi.

– W jakim celu? – zapytałam ostrożnie. Dominik uśmiechnął się radośnie, jak gdyby wygrał milion złotych w totolotka. Może Maksymilian planował kupno jakiegoś nowego samochodu i chciał, by mój brat mu towarzyszył?

– Zgaduj! – powiedział i wymienili z Maksymilianem podekscytowane spojrzenia.

Hmm, giełda kojarzyła mi się z używanymi rzeczami sprowadzonymi z zagranicy. Można tam było kupić dosłownie wszystko. Od samochodu z przekręconym licznikiem, przez pirackie gry, na nerce pewnie skończywszy. Maksymilian nie wyglądał mi na kogoś, kto kupował rzeczy z drugiej ręki albo pirackie. To może nerka?

– No nie wiem... Jakież gry? – zapytałam, chociaż wątpiłam, żeby o to chodziło.

Dominik z uśmiechem pokręcił głową.

– Zimno! – powiedział.

Z czego dziecko może się tak cieszyć? Był koniec listopada i w sklepach już było czuć święta.

– Po choinkę? – spytałam, chociaż czułam, że błędę po Antarktydzie.

– Lodowato... – Dominik śmiał się z wyrazem twarzy chochlika. Maksymilian też się uśmiechał, mieszając kawę.

Coraz mniej mi się podobała ta zgadywanka. Mogłam poprosić

o podpowiedź, ale wolałam mieć to od razu z głowy.

– Poddaję się. Powiedzcie – poprosiłam ze sztucznym uśmiechem.

– Po psa – zapiszczał uradowany Dominik, a ja poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

Wbiłam w Maksymiliana wściekłe spojrzenie. Nie mógł mu obiecywać takich rzeczy bez konsultacji ze mną. Pozostała część śniadania upłynęła nam na słuchaniu trajkotania mojego brata o tym, że najbardziej to chciałby labradora i nazwałby go Chałw, od chałwy i od psiego „hau”.

– To co? Jedziesz? – zapytał z iskierkami w oczach.

– Tak, ale to nie znaczy, że go kupimy – powiedziałam stanowczo. Maksymilian spojrzał na mnie, robiąc minę: „żebyś się nie dziwiła”.

Poczekaliśmy, aż brat skończy memlać tosta z dżemem.

– Możesz nas zostawić na chwilę samych? Chcę o czymś porozmawiać z wujaszkiem Flensem – powiedziałam ze słodkim uśmiechem. Dominik rzucił Maksymilianowi spojrzenie przez ramię w stylu „trzymaj się, bracie” i zamknął drzwi.

– Nie możesz konsultować takich rzeczy ze mną?! Nowa konsola z VR? Serio? Teraz pies? Co będzie jutro? Disneyland?

Popatrzył na mnie ze złością, jakbym w ogóle nic nie rozumiała.

– Dzwoniłem do ciebie wczoraj – powiedział, jakby to załatwiało sprawę.

– Posłuchaj. To naprawdę cudowne, że jesteś hojny i miły dla mojego brata. Spędzasz z nim czas i tak dalej... Doceniam to, ale nie możesz spełniać każdej jego zachcianki.

– Dlaczego nie?

– Może dlatego, że to niewychowawcze? W życiu nie dostaje się wszystkiego, czego się chce. Pomyślałeś o tym, co będzie z tym psem dalej?

– A co ma być? – zapytał z grymasem.

Wypuściłam z siebie powietrze. Czy miałam do czynienia dorosłym mężczyzną, czy z drugim dzieckiem?

– We wrześniu się stąd wyprowadzimy i co dalej z psem? Zostanie tu? Czy zabierzemy go do bloku? Labrador w bloku... – Zaśmiałam się histerycznie. – Nawet nie wiesz, że dokładasz mi na kark jeszcze jedną gębę do wykarmienia i jeszcze jeden obowiązek. Zamierzam pójść na studia i nie będę miała czasu...

– Wobec tego zostanie tutaj – uciął sucho.

Kręciłam głową z niedowierzaniem.

– Dominik będzie nieszczęśliwy, że będzie musiał się z nim rozstać... To nie jest odpowiedzialne. Nie możesz mu tego robić. Dawać teraz tak wszystkiego, a potem... – zaczęłam się jąkać. Złapałam się za skronie i popatrzyłam w sufit. – Nie rozumiesz... Będzie mu ciężko wrócić do normalności. Rozstanie z tobą też nie będzie łatwe, on jest bardzo wrażliwy, łatwo się przywiązuje. To mu złamie serce.

Maksymilian patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Przestań traktować go jak małe dziecko.

– Słucham?

– On ma już jedenaście lat.

– To nadal jest małe dziecko – syknęłam.

Maksymilian pokręcił głową.

– Wiesz, że Dominik ma dziewczynę?

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– To nie ma nic do rzeczy – powiedziałam stanowczo. – Nie zgadzam się na psa.

Mój mąż nachylił się nad stołem, a jego źrenice się zwężyły.

– Obserwuję was od dłuższego czasu. Widzę, jak mu wiążesz buty, poprawiasz czapkę, wszędzie go odprowadzasz i odbierasz. Jesteś nadopiekuńcza. Ja w jego wieku potrafiłem się sam ubrać. I ty pewnie też.

Patrzyłam na niego w osłupieniu. Dotarło do mnie, że ma rację. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek rodzice mnie ubierali. Ale Dominik potrzebował, żeby ktoś się nim zajął po ich śmierci.

– Pies to obowiązek, przyda mu się, żeby się nauczył odpowiedzialności. Musi być zaradny w życiu, pierwszy krok do tego to puścić się siostrzanej spódnicy. Wczoraj ze mną układał siedziska z palet i był wniebowzięty. Rozpakował sam maszynę do popcornu i ją uruchomił.

– Zwariowałaś!? Przecież mógł się poparzyć!

Oczami wyobraźni widziałam, jak Dominik wkłada głowę do środka maszyny, a gorąca kukurydza strzela mu w twarz. Maksymilian prychnął.

– Liwka, on nie jest już maluchem.

Ukryłam twarz w dłoniach, podświadomie się z nim zgadzałam, ale nie

podobało mi się, że wziął wychowanie Dominika w swoje ręce. Zaraz się nim znudzi i odstawi go na drugi plan, a Dominik tego nie zrozumie i będzie cierpiał. Nie mogłam na to pozwolić.

– Na przyszłość proszę, konsultuj ze mną takie rzeczy – powiedziałam po prostu. – I nie wiem, jak to zrobisz, ale musisz mu wybić z głowy psa. Mogę się zgodzić najwyżej na rybkę.

Maksymilian parsknął śmiechem, ale nie było w tym ani krzty wesołości.

– Wiesz, że Dominik ma listę marzeń?

Znowu otworzyłam usta ze zdziwienia. Czego jeszcze nie wiedziałam o moim młodszym bracie? Byłam zdruzgotana, że Maksymilian jako pierwszy poznawał takie tajemnice.

– Tylko nie mów, że ci powiedziałem. To tajne.

Popatrzyłam mu w oczy i poczułam, jak łzy zbierają mi się pod powiekami. Tak łatwo go kupił?

– I co, zamierzasz spełnić wszystkie życzenia po kolei? – zapytałam z wyrzutem. – Jak dżin z butelki?

– Masz z tym jakiś problem? – zapytał i zaczął wstawać.

– Tak – powiedziałam.

Podszedł do mnie i położył mi dłoń na ramieniu.

– Odpuść, Oliwia. Niech sprawy między nami nie mają wpływu na dzieciaka – powiedział, patrząc na mnie z góry.

– To nie ma nic do rzeczy – obruszyłam się. Uważał mnie za taką egoistkę?

Naprawdę zamierzał zlekceważyć moje prośby? Oczywiście. Za grosz nie liczył się z moim zdaniem, mimo że to ja widniałam w papierach jako osoba sprawująca opiekę nad bratem. Już raz mi groził, że mi go zabierze, nie chciałam go kusić, żeby powtórzył te groźby, tylko dlatego, że mu się sprzeciwiłam. Złapałam go za rękę i popatrzyłam w oczy z mocą.

– Dominik to nie jest jakiś królik doświadczalny ani twoja maskotka. Skrzywdź go, a obiecuję, że urwę ci jaja – powiedziałam przez zęby, wbijając mocno paznokcie w jego ciepłą skórę.

Przez chwilę patrzył mi chłodno w twarz, a potem spojrzał na swój nadgarstek, który nadal ściskałam. Widziałam w zwolnionym tempie, jak wściekłość zalewa jego oblicze.

– Kiedy Dominik coś ode mnie dostaje, to liczę, że nie będziesz mu tego zabierać.

– Nie rozkazuj mi! – warknęłam, wstając. On przysunął się bliżej i oparł dłoń o ścianę za mną, zamykając mnie w potrzasku.

– Znowu zataczamy koło. Staram się być miły, ty mną gardzisz i patrz, do czego mnie doprowadzasz... – stwierdził ponuro. I jeszcze powiesz, że to moja wina, tak?

– Pierdol się! – odpowiedziałam mu, bo już nie mogłam znaleźć innych słów.

Przyglądał mi się, mrużąc oczy i szyderczo uśmiechając.

– Słyszałeś? Zostaw mnie! – zażądałam, szarpiąc się w pułapce. – Maksymilian, umawialiśmy się na coś. Nie możesz mnie tak traktować. Nie możesz mnie tak... dotykać.

W odpowiedzi zerknął na moje usta i byłam pewna, że zamierza posunąć się dalej. Odwróciłam głowę. Mój puls przyspieszył niemiłosiernie, kiedy jego udo znalazło się między moimi nogami. Wstrzymałam oddech i przymknęłam oczy, moje mięśnie się napięły. Poczułam urywany ciepły oddech na swoich ustach i odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Moje serce tłukło się o klatkę piersiową jak oszalałe. Werble podniecenia przed zbliżeniem warg zadźwięczały w moim wnętrzu i miałam wrażenie, jakby to był mój pierwszy pocałunek w życiu. Nagle ktoś zapukał, a my zamarliśmy, patrząc w stronę drzwi. Maksymilian mnie puścił i lekko się odsunął. Kamień spadł mi z serca. W pewnym sensie.

– No, jedziemy? – spytał Dominik niecierpliwie, przyglądając nam się przez uchylone drzwi. Czy słyszał, jak się kłócimy? Czy pomyślał, że tak sobie wstaliśmy, żeby pogadać przy ścianie... Wolałam nie wiedzieć.

Maksymilian spojrzał na mnie, unosząc brew.

– Dominik, idź się ciepło ubrać, bo jest bardzo zimno. Za dziesięć minut widzimy się w przedpokoju. Masz już mieć zawiązane buty – powiedział nieco głośniej, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Ja jeszcze przekonuję Oliwię.

– Dobra – rzucił mały bez dyskusji i odszedł, zamykając drzwi.

Znowu zostaliśmy sami, bliskość jego ciała zaczęła mnie przytłaczać. Próbowałam się odsunąć, ale nie miałam szans.

– Nie lubię składać obietnic bez pokrycia, obiecałem mu psa i zamierzam

dotrzymać słowa.

Wzięłam jego dłoń w dwa palce i zdjęłam ze swojego ramienia, jakby była jakimś obślizgłym morskim stworzeniem.

– Mnie też coś obiecałeś – przypomniałam lodowato.

Nic nie odpowiedział.

A mnie przypomniawszy się Dominik bez przerwy nawijający o czworonogu. Naprawdę mu na nim zależało. W końcu odezwałam się oficjalnym tonem:

– Chce psa, OK, proszę bardzo. Pod warunkiem że się nim zajmie. Ja do tego ręki nie przyłożę. Najwyżej ty będziesz z nim wychodził, jak Dominikowi się nie będzie chciało wstawać. Chcesz się bawić w wychowanie mojego brata? Nie ma sprawy. Ale bierzesz cały pakiet, włączając w to odpowiedzialność za podjęte decyzje, a nie tylko gry i przejażdżki batmobilem. Pies to poważny obowiązek, jak sam powiedziałeś. Przygotuj się, że pogryzie meble, rozedrze ubrania i zasika parkiet. Nie da się tego tak po prostu sprzątnąć, bo mocz wsiąknie między klepki i odór będzie się niósł po całej rezydencji. Tylko nie wyładowuj się wtedy na mnie, a tym bardziej na Dominiku.

Myślałam, że moja obrazowa przemowa go odstraszy i da sobie spokój. Tak jak zrobiłby każdy zdrowo myślący rodzic. Nie wyobrażałam go sobie wstającego rano i wychodzącego z psem na spacer. A już sprzątanie psich kup z chodnika zakrawało o pojęcie abstrakcyjne. Chętnie bym to nagrała i puszczała sobie w kiepskich momentach, żeby się pośmiać.

– W porządku – powiedział w końcu. Musiałam przełknąć zdziwienie.

– OK. To jeszcze jedna prośba – nie kupujmy psa.

Popatrzył na mnie jak na wariatkę.

– Giełda to raj dla pseudohodowców. Weźmy go ze schroniska – wyjaśniłam. Po czym chwyciłam jego nadgarstek i popatrzyłam na zegarek. – Minęło dziesięć minut. Musimy iść, chyba że jednak nie zamierzasz dotrzymać słowa.

Teraz będę mu to wypominać przy każdej okazji.

Ku mojemu zaskoczeniu Dominik doskonale poradził sobie sam ze sznurówkami. Czekał, niecierpliwie przebierając nogami i gadając o tym, że kiedyś widział w telewizji, jak chłopak nauczył psa przeskakiwać przez kółko.

– Najpierw będziesz musiał go nauczyć sikać na zewnątrz. Za małym psem trzeba cały czas chodzić z mopem – powiedziałam z uśmiechem i zerknęłam na męża. Miał grobową minę i byłam w stanie się założyć, że teraz trochę żałuje, że tego lepiej nie przemyślał. Uparł się tylko po to, żeby postawić na swoim. Wyszliśmy na zewnątrz i ruszyliśmy w stronę hali z samochodami.

– To pies nie wie, że trzeba na dworze? – zapytał zdeorientowany brat i rzucił Maksymilianowi pełne obaw spojrzenie, jakby się spodziewał, że zaraz zmieni zdanie.

– Szczeniak nie wie i nie panuje nad pęcherzem, ale nie martw się. Można kupić takie specjalne maty, które pachną trawką, i rozkładać je w domu. Wujaszek Maksymilian ci z przyjemnością pomoże.

W środku skręcałam się ze śmiechu. Miałam wrażenie, że mój poziom rozbawienia był wprost proporcjonalny do poziomu wkurzenia Maksymiliana. I na odwrót.

– To którym samochodem jedziemy? – zapytał Dominika, próbując zmienić temat.

– A w którym jest nieprzemakalna tapicerka? – wtrąciłam, nim mój brat zdążył nabrać powietrza. Maksymilian pokręcił głową, jakby już nie miał do mnie siły, i wyjął z szuflady jeden z kluczyków. Nacisnął go, otwierając niebieskiego SUV-a. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że wsiadamy do auta rodzinnego.

Po drodze poinformowałam Dominika, że wraz z wujkiem zdecydowaliśmy, że najpierw pojedziemy do schroniska i zobaczymy, czy jakieś szczeniaki nie potrzebują pomocy. Mój brat nie był ani trochę zawiedziony, a ja w duchu dziękowałam niebiosom, że nie ma dla niego znaczenia, czy pies kosztuje trzy tysiące i ma rodowód, czy jest bidą wyrzuconą z czyjegoś podwórka.

## ROZDZIAŁ 15

# P

ękało mi serce, kiedy przechodziłam wzdłuż klatek i patrzyłam w błagające psy oczy. Niektóre psy na nas czekały, próbując zwrócić na siebie uwagę, inne tylko nieśmiało wysuwały z klatek poruszające się nosy. Najbardziej było mi szkoda tych skulonych w kącie, które straciły już nadzieję. Miałam ochotę wszystkie je wziąć w ramiona i przytulić. Dominik chyba myślał podobnie, bo przy każdym na chwilę się zatrzymywał, zagryzając wargę. Gdy odchodził, psy ujadanie dosłownie łamało serce. Gdybym wiedziała, że tak emocjonalnie do tego podejdziesz, to chyba bym darowała to schronisko i pozwoliła mu wybrać słodkie szczenię, ale nie z giełdy.

Mój brat w końcu wskazał jednego z psów, unikających kontaktu wzrokowego. Był wielki jak bernardyn.

– Na pewno nie chcesz szczeniaka? – upewnił się Maksymilian.

Albo chociaż ratlerka?... Dominik pokręcił głową, obserwując, jak pies łypie na nas bojaźliwie.

Wolontariuszka ze schroniska otworzyła klatkę, ale pies do nas nie wyszedł. Był rudy jak lis i nie miał jednego oka. Kupka futerkowego nieszczęścia kuliła się w rogu, jakby spodziewał się, że chcemy mu zrobić krzywdę. W końcu wstał i zamerdał nieśmiało ogonem, kiedy Dominik podał mu smakołyk. Chwycił go łapczywie i odwrócił się do nas plecami, żeby zjeść w spokoju.

– Wabi się Pirat – powiedziała kobieta. – To pies z interwencji, jest bardzo wycofany. Potrzebuje dużo miłości i uwagi. Jest dość młody, myślimy, że ma około dwóch lat.

Rzuciłam okiem na Maksymiliana. Stał z zaciśniętymi w wąską linię ustami. Widocznie takie brzydactwo nie pasowało do jego wspaniałej rezydencji.

– Już go kocham... – powiedział mój brat, przyglądając się, jak pies

znowu łypie na niego podejrzliwie. Kobieta popatrzyła na nas, zdając sobie doskonale sprawę, że nie Dominik ostatecznie decyduje. Maksymilian rzucił mi pytające spojrzenie. Teraz chciał znać moje zdanie? Niech spada. Wzruszyłam ramionami, pozostawiając mu decyzję i odpowiedzialność z tym związaną.

– Mój mąż obiecał psa, więc niech zdecyduje – powiedziałam znacząco, gdy cisza zaczęła się zbytnio przedłużać.

Dominik popatrzył na Maksymiliana pełnymi nadziei oczami.

– Proszę powiedzieć, gdzie mam podpisać i kiedy możemy go zabrać – usłyszałam gładki głos Maksymiliana.

Kobieta odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Zapraszam do biura.

Po drodze przyznała, że ten pies przyjechał tu rok temu, ale nikt go nie chciał adoptować przez to, że nie ma oka. Rodzice z reguły nie chcą psa, który ich zdaniem jest popsuty. Dla swoich pociech wybierają raczej zdrowe, radosne pieski. To wspaniale, że dajemy Piratowi szansę, a on na pewno odplaci nam psią miłością. Kiedy został przywieziony, był tak skatowany, że nie sądzili, że przeżyje. Ledwo powstrzymałam płacz.

Gdy Maksymilian dopełnił formalności, Dominik rzucił mu się radośnie na szyję. Albo mi się wydawało, albo na jego twarzy dostrzegłam zmieszanie, które zamaskował, spuszczaając wzrok niby w celu znalezienia kluczyków w kieszeni.

Wolontariuszka przyprowadziła Pirata na smyczy, ale nie wyrażał specjalnie zainteresowania, żeby wsiąść z nami do samochodu. Położenie smakołyków na siedzeniu też nie załatwiło sprawy. Z rozbawieniem obserwowałam, jak Maksymilian i Dominik próbują go wepchnąć na siłę, a pies zapiera się, warcząc ostrzegawczo. Na szczęście był w kagańcu. Czekałam, aż mój mąż wybuchnie złością i powie, żebyśmy wzięli jakiegoś mniej humorzastego psa, ale nie zrobił tego. Kazał Dominikowi i mnie wsiąść do środka, a sam cierpliwie łamał Pirata kawałek po kawałku. Złapał go za kark i trzymał chwilę, mówiąc do niego stanowczo, lecz łagodnie. Gdy pies przestał się denerwować, Maksymilian pogłaskał rudą sierść i dał mu smakołyk. Niby od niechcenia oparł psie łapy o siedzenie, dalej go pieszcząc i chwając. W końcu bydlak wsiadł posłusznie, a mój mąż zamknął za nim prędko drzwi. Muszę przyznać, że mi tym zaimponował.

Dominik z uśmiechem na twarzy jechał koło psa, a ja się w duchu śmiałam, że na bal przebierańców mogliby się przebrać za Hana Solo i Chewbaccę.

Podjechaliśmy do sklepu zoologicznego, by kupić Piratowi wyprawkę.

Kojec wylądował w pokoju Dominika, ale cwany pies miał go w nosie i od razu rozgościł się na miękkim łóżku. Najwyraźniej w rezydencji Maksymiliana spodobało mu się bardziej niż w schronisku. Na usta mi się cisnęło „sio”, ale się powstrzymałam. Dominikowi w ogóle nie przeszkadzało, że pies łąził tymi samymi łapami po błotnistej słomie w boksie.

– Może go wykąpiecie? – zaproponowałam niewinnie, przysiadając na biurku. Maksymilian, który wnosił właśnie wielką torbę karmy, spojrzał na kudłacza na łóżku.

– Dobry pomysł. Pomożesz nam?

Pokręciłam głową z uśmiechem, przyglądając się, jak z wysiłkiem odkłada wór do szafy.

– Nie, ale za nic na świecie tego nie przegapię.

Znowu musieliśmy się wykazać cierpliwością, bo Pirat jak już się położył, to nie chciał wstać. W końcu Maksymilian zdołał go przekonać i jakoś wtoczyli go do łazienki. Jednak pomysł wchodzenia do śliskiej wanny w ogóle mu nie przypadł do gustu. Przez kilkanaście minut obserwowałam ich wysiłki, nie powstrzymując wcale chichotu. Po wielu groteskowych próbach udało im się włożyć psa do wanny wyłożonej ręcznikiem i natrzeć go szamponem. Ale w tym samym momencie Dominik, niezdarnie operując prysznicem, prysnął mu wodą prosto w pysk. Pirat spanikował i wyskoczył na korytarz cały w pianie. Po drodze wywalił palmę w doniczkę i wpadł w ziemię łapami, ślizgając się na parkiecie. Taki mokry, z mydlinami i ziemią, wskoczył do jedyne go miejsca, w którym widocznie czuł się w miarę bezpiecznie, czyli na łóżko Dominika. Wbiegliśmy za nim do pokoju, a Maksymilian w typowy dla niego apodyktyczny sposób warknął:

– Noga!

Pirat nie był nauczony komend. Popatrzył na mojego męża ze znużeniem, jakby chciał powiedzieć: „Nie wracam tam”.

– Chodź tu! – zapiszczał Dominik.

Kundelek wstał i przez chwilę mieliśmy wrażenie, że usłucha komendy.

Niestety, próżne były nasze nadzieje. Zastygł nieruchomo na łóżku. Wszyscy chyba przeczuwaliśmy, co się święci. Zakryłam twarz dłońmi na wszelki wypadek, Maksymilian zrobił krok do przodu, a mój brat z paniką wrzasnął:

– Nie!

Pies nie zrozumiał i zaczął się otrzępywać, opryskując wszystko dookoła kroplami piany i błota. Przycisnęłam dłoń do ust, żeby się nie roześmiać. Dominik wyglądał na zrozpaczonego i przerażonego, a Maksymilian przypominał wulkan, który zbliża się do erupcji. Obaj mieli przemoczone koszulki i pianę na ciele. Teraz dodatkowo byliśmy pokryci drobinami ziemi z doniczki.

Zemsta za Woodstock i wkręcenie Wojtka była naprawdę słodka.

Duma nie pozwalała Maksymilianowi wezwać do pomocy nikogo ze służby. Obydwoje zdawaliśmy sobie sprawę, że wówczas nauka obowiązków nie zdałaby egzaminu, a nie o to tutaj chodziło. Po godzinie szarpaniny udało im się jakoś wykąpać Pirata i zaczęli sprzątać bałagan. Rany, jak ja się cieszyłam, że od razu postawiłam sprawę jasno, że nie biorę na siebie tej odpowiedzialności.

– Zanieś pościel do prania. – Maksymilian rzucił mi pod nogi poszewkę z samochodami.

– Nic z tego, *kochanie* – zaćwierkałam z radością. Poczęstował mnie pełnym irytacji spojrzeniem, a ja posłałam mu buziaka w powietrzu.

Moja pomoc polegała na siedzeniu na pralce albo na biurku i podjadaniu herbatników z kremem. Korciło mnie, żeby przynieść sobie popcorn z ich bawialni, ale się powstrzymałam.

Gdy skończyli, udaliśmy się na obiadokolację do jadalni. Chłopaki wyglądali, jakby przeszli pielgrzymkę. Byli wycieńczeni do tego stopnia, że Maksymilian kazał podać wino. Z radością wzniosłam toast za nowego członka rodziny. Dominik się szczerze ucieszył, ale Maksymilian doskonale odczytał moją drwinę i poczęstował mnie ponurym spojrzeniem. Zgodnie stwierdzili, że dzisiaj nie będą już grać, bo nie mają siły.

Zdałam sobie sprawę, że spędziliśmy razem cały dzień od śniadania do momentu, kiedy Dominik kładł się spać, przytulony do Pirata. To się wcześniej nie zdarzało i muszę przyznać, że doskonale się bawiłam. Maksymilian życzył nam dobrej nocy, jednocześnie posyłając mi długie spojrzenie. Udałam, że tego nie zauważyłam, i chwyciłam jedną z nadal

nierozpakowanych toreb z centrum handlowego.

Pokazałam bratu czarodziejski kuferek. Podczas gdy oglądał gadżety, zaczęłam czytać pierwszy rozdział *Kamienia Filozoficznego*.

\*\*\*

Weekend się skończył i już się tak często nie widywaliśmy z wujkiem Maksymilianem. Nie pojawiał się na wspólnych posiłkach. Wychodził z domu, zanim otworzyłam oczy i wygrzebałam się spod ciepłej kołdry.

Pirat okazał się okropnym pieszczochem, który chętnie się wygrzewał obok człowieka pod kocem. Poza pierwszą kąpielą już tak nie psocił, słuchał komend Dominika z psią wdzięcznością.

W środę Maksymilian przypomniał mi SMS-em, żebym była gotowa o osiemnastej trzydzieści. Tym razem naprawdę się postarałam w kwestii fryzury i makijażu. Miałam w końcu prawie cały dzień, nie licząc porannych zajęć, które skończyły się o dwunastej. Pożyczyłam od Dominika laptopa, by popatrzeć na inspiracje w internecie. Przy okazji zajrzałam na Facebooka i okazało się, że mam kilka powiadomień. Między innymi piętnaście wiadomości od Wojtka. Odpowiedziałam zdawkowo, że nie mam czasu na przesiadywanie w sieci. Od razu odpisał, pytając, co u mnie słychać i jakie mam plany na wieczór. Chwilę pogadaliśmy o bieżących, neutralnych sprawach. Czekąco na mnie zaproszenie od Mateusza Szymańskiego, Karoli Mielczarek i kilku innych osób, które poznałam na weselu. Nie miałam zamiaru przyjmować ich do znajomych. Tego nasza umowa nie obejmowała.

Założyłam nową sukienkę z kwiatowym motywem, a włosy uczesałam w koronę z warkocza francuskiego. O wskazanej godzinie czekałam w przedpokoju i poprawiałam burgundową szminkę na ustach.

– Gotowa? – usłyszałam za swoimi plecami i odnalazłam spojrzenie niebieskich oczu w lustrze. Pokiwałam, zakręciłam pomadkę i schowałam ją do torebki. Maksymilian zmierzył mnie wzrokiem, bez słowa podał płaszcz, patrząc gdzieś ponad moją głowę.

Podczas drogi prawie w ogóle się nie odzywał. Czy nadal się na mnie złościł za tego psa? Przecież sam się prosił. Zaparkowaliśmy pod galerią i zaczął wysiadać. Trzasnęły drzwi kierowcy, ja jednak na przekór nadal siedziałam w środku. Miałam ochotę się z nim trochę podroczyć, nim wejdziemy do środka.

Drzwi się uchyliły i w moim kierunku wysunęła się zniecierpliwiona dłoń. Chwyciłam ją, a Maksymilian dosłownie wyciągnął mnie z samochodu i objął w talii. Czułam jego subtelne perfumy, które działały na mnie jak afrodyzjak. Weszliśmy przez szklane drzwi galerii, uderzyła nas biel pomieszczenia i blask halogenowych świateł.

– Błagam, bez żadnych numerów – wymamrotał w mój policzek i mnie w niego pocałował.

Już myślałam, że to jakiś dziwny nagły przyptyw czułości, kiedy przed nami wyrósł Mateusz, trzymający w ręce kieliszek z winem.

– Flensowie! Jak się cieszę, że przyszedliście – powiedział radośnie, udając, że kłótnia w naszym domu się nie odbyła. Dobry aktor, jak my wszyscy.

Przypomniało mi się, że muszę odegrać rolę ukochanej żony. Uśmiechnęłam się najszerzej, jak potrafiłam.

– Oliwia, jak się czujesz?

– OK. – Poczułam ciepłą dłoń lekko ściskającą mnie w talii.

– Dzwoniłem kilka razy do rezydencji, ale wasz kamerdyner przekazał, że leżysz z gorączką i musisz odpoczywać – powiedział Mateusz, posyłając Maksymilianowi pełne wyrzutu spojrzenie.

Przez chwilę mój umysł przetwarzał te informacje.

– A, to, już mi przeszło – oznajmiłam, machając ręką. Mateusz uważnie przyglądał się mojej twarzy, a potem jego wzrok zjechał niżej.

– Wyglądasz zjawiskowo! – wypalił w końcu, wskazując kieliszkiem na moją kreację. Podziękowałam uprzejmym skinieniem głowy, sama byłam zadowolona z efektu. Chociaż jedna osoba zechciała otwarcie docenić moje wysiłki. Mateusz przybrał zdystansowany wyraz twarzy i łypnął nieprzyjaźnie na mojego męża. – Ale ciebie się tu nie spodziewałem. Myślałem, że gardzisz sztuką.

– Liwka chciała przyjść – oznajmił Maksymilian beznamiętnie, ale przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Ach, tak – powiedział chłodno blondyn. Teraz byłam pewna, zdecydowanie się nie lubili. Mąż zdjął mi płaszcz z ramion i oddał go do niewielkiej szatni. Poczułam, jak wplata w moją dłoń palce. Musiałam stłumić nagłe poczucie dezorientacji i motyle, które wbrew rozumowi wleciały mi do brzucha. Wiedziałam, że to tylko udawanie, ale moje ciało reagowało, tak jak chciało.

Ruszyliśmy w kierunku eksponatów ustawionych na wysokich podestach. Rzeźby były... dziwne. Mechanika połączona z tkanką kostną nie układała się w żadne konkretne postaci, tylko oderwane od rzeczywistości fragmenty ciał zwierząt. No cóż, artysta chyba nadużywał substancji psychoaktywnych.

– Trochę przypominają mi twórczość Giger – powiedział Mateusz, który szedł z mojej prawej strony tak blisko, że miałam wrażenie, że i on za chwilę mnie chwyci za rękę. Ścisnęłam pasek dyndającej na moim ramieniu torebki, tak na wszelki wypadek.

– No może... – przyznałam, przypominając sobie rzeźby twórcy *Obcego*. Maksymilian oglądał eksponaty ze średnim zainteresowaniem.

– W te wakacje byłem w jego muzeum w Szwajcarii. Uczta dla zmysłów. Musisz, kiedyś tam pojechać – oznajmił Mateusz. Zachowywał się tak, jakby Maksymiliana z nami nie było. Nie podobało mi się to. Odwróciłam twarz do męża.

– Zabierzesz mnie tam kiedyś? – poprosiłam. Jego wykute z kamienia oblicze rozjaśnił łagodny uśmiech.

– Powiedz tylko kiedy.

– Och, nie. Nie rób sobie tego – uprzedził żartobliwym tonem blondyn. – Maksymilian nie nadaje się do zwiedzania. Będzie cię poganiał i marudził. Z nim najlepiej jechać na plażę na Filipiny.

Mateusz wyciągnął telefon z kieszeni marynarki i zaczął sunąć kciukiem po ekranie. Wyczuwałam wiszącą w powietrzu katastrofę. W końcu znalazł to, czego szukał.

– To jest moje ulubione! – Pokazał mi ekran.

Naprawdę to wszystko wymagało ode mnie nie lada talentu aktorskiego. Z profilu zatytułowanego „Maksymilian F” wrzucono zdjęcie przytulonej pary na plaży. Siedzieli tyłem niczym dwa cienie, sylwetkę męża poznałam bez problemu. Podpis głosił: „Honeymoon”, a data wskazywała, że zdjęcie zrobiono trzy dni po naszym bankiecie weselnym. Ścisnęło mnie w żołądku. Może Maksymilian cały czas miał kogoś na boku? Nigdy go o to nie zapytałam wprost. Po naszej nieudanej nocy poślubnej wyjechał bez słowa wyjaśnienia. Nie miałam odwagi na niego zerknąć, żeby zobaczyć, jak zareagował.

– Też je lubię – powiedziałam ze sztucznym uśmiechem.

– Wysłałem ci zaproszenie do znajomych. Jeszcze mnie nie dodałaś –

poskarżył się Mateusz, szperając w ustawieniach portalu. – Z tego co widzę, męża też nie.

Kolejna mina? Nie zamierzałam w nią wejść.

– Nie korzystam z Facebooka – powiedziała wymijająco i wzruszyła ramionami.

Blondyn patrzył podejrzliwie to na mnie, to na Maksymiliana. Nastąpiła pełna napięcia cisza, której nie potrafiłam przerwać żadnym niewinnym żartem. Cały czas miałam przed oczami zdjęcie na plaży, a moje kiszki zawiązywały się w supły. Przecież nie powinnam być o niego zazdrosna. Nie cierpiałam go.

Podeszliśmy do rzeźby, która przypominała mechaniczne skrzydło pterodaktyla.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że mój tata kupuje tę galerię? – zapytał Mateusz, znowu ignorując mojego męża.

– Tak.

Poczułam, jak dłoń Maksymiliana drgnęła.

– Szukamy kogoś, kto poprowadzi ten interes. Kogoś zakochanego w sztuce, bystrego.

– Może ty? – zasugerowałam. Mój ton lekko ociekał sarkazmem, ponieważ nie sądziłam, żeby był aż takim amatorem sztuki jak ojciec. Raczej pozerem.

Mateusz pokręcił głową, nie wyczuwając ironii.

– Niestety. Mam jeszcze kilka innych biznesów na głowie.

Milczałam, przyglądając się umiejętnie odwzorowanej w złomie kości strzałkowej.

– Ale rozmawiałem z ojcem i zgodnie stwierdziliśmy, że znamy jedną doskonałą kandydatkę – powiedział wesoło, puszczając mi oko. W moim mózgu nadal bezlitośnie tkwiła scena na plaży. Przytuleni zakochani beztrąsko chichotali, a potem mężczyzna popchnął dziewczynę na piasek i pocałował ją namiętnie. Zamrugałam nerwowo, próbując wrócić do rzeczywistości.

Ponieważ dalej nic nie odpowiadałam, Mateusz zapytał już bardzo konkretnie:

– Może byś przyszła jutro do nas do firmy omówić szczegóły?

No pięknie. Nie ukrywam, że taka praca to był szczyt moich marzeń, i Mateusz o tym na pewno wiedział. Ale... no właśnie, ale...

– Dzięki, że o mnie pomyśleliście. To naprawdę bardzo miłe. Jednak muszę skupić się na nauce, więc nie będę mogła podjąć się pracy na cały etat.

Miałam nadzieję, że moja odmowa była wiarygodna. Mateusz przez chwilę przyglądał mi się, jakbym wygrała milion złotych i powiedziała, że zrzekam się nagrody, bo chcę chodzić do szkoły. No cóż.

– Godziny możemy dostosować. Najwyżej zatrudnimy jakiegoś stażystę, który będzie kił na miejscu, a ty będziesz dojeżdżać, jak będzie ci pasowało. Możesz większość spraw załatwiać przecież zdalnie. Jeśli chodzi o pieniądze, na pewno się dogadamy. Czy siedem na początek cię zadowoli?

To była dla mnie praca idealna. Mogłabym się pożegnać ze strojem cheerleaderki, powracającym bólem kolana i uwłaczającymi komentarzami na przystanku. Zdobyć doświadczenie w branży, którą od zawsze kochałam. Taka szansa...

– Siedem stówek? – upewniłam się. W Chicks zarabiałam koło dziewięciu, więc chciałabym dostać chociaż tyle samo. Stop! Zganiłam się w myślach, nie mogłam brać tej oferty na poważnie. Pamiętałam ostrzeżenia Maksymiliana. Nadal czułam pod skórą dziwny cierń spowodowany zdjęciem z inną kobietą, ale wiedziałam, że przez ten rok muszę być wobec niego lojalna. Dał mi znacznie więcej niż siedemset złotych miesięcznie.

– Dobrze! – Mateusz zaśmiał się głośno, łapiąc za brzuch. Przeszliśmy już połowę galerii i zatrzymaliśmy się przy bufecie. Podał mi kieliszek białego wina, znowu ignorując mojego męża. Maksymilian w ogóle się nie wtrącał i gdybym nie trzymała jego dłoni, to nie wiedziałabym, czy nadal z nami jest. Wzięłam szkło i wypięłam solidnego łyka, żeby się rozluźnić. Wino smakowało jak ocet i z wielkim trudem powstrzymałam się, żeby nie wypluć wszystkiego z powrotem do kieliszka.

– Siedem tysięcy – powiedział ciszej Mateusz, kiedy zorientował się, że nie żartowałam. Po swojej lewej stronie usłyszałam prychnięcie dezaprobaty. Mateusz przeniósł wzrok na mojego męża, jakby dopiero teraz sobie przypomniał o jego obecności.

– Chyba to trochę lepsza oferta niż praca w barze z frytkami, gdzie musisz biegać z prawie gołym tyłkiem.

Poczułam złość i upokorzenie. Podobno żadna praca nie hańbi, ale ten

komentarz był naprawdę złośliwy.

– Przepraszam. Nie chciałem cię urazić – zmitygował się Mateusz. – Po prostu gdybyś była moją żoną, nigdy bym ci na to nie pozwolił.

Zareagowałam nerwowym parsknięciem. Odważyłam się zerknąć na męża, licząc, że coś odpowie, żeby nas wykręcić z tej poniżającej sytuacji. Z jego twarzy biła pogarda, rzucał pod adresem Mateusza nieme obietnice mordy. Wyglądał jak pomnik jakiegoś mściciela. Gdzieś pod skórą czułam, że miarka się przebrała, i miałam nadzieję, że zaraz stąd po prostu wyjdziemy.

– Na zewnątrz – powiedział opanowanym głosem. Wypuściłam powietrze w przypływie ulgi i ruszyłam w kierunku szatni. Trzymał mnie nadal za rękę, ale stał w miejscu, piorunując dzikim spojrzeniem mężczyznę, który przed chwilą zaproponował mi pracę marzeń, a potem zmieszał z błotem. Ogarnęło mnie przerażenie, kiedy zorientowałam się, że Maksymilian nie mówił do mnie.

Kilkoro gapiów zebrało się dookoła, licząc, że czeka ich coś ciekawszego niż mechaniczne, metalowe kości. Mój mąż uniósł brwi wyzywająco, co zazwyczaj chyba wystarczało, żeby wystraszyć każdego przeciwnika.

– Phi, za kogo ty się uważasz, co? – odpowiedział drwiąco Mateusz, wykrzywiając usta w grymasie. Czy Maks wozí zestaw do paintballa w bagażniku?

– Wymiękasz? – zapytał Maksymilian.

Mateusz jednak nie miał zamiaru zrezygnować z tego show w blasku reflektorów. A ja nie mogłam na to pozwolić. Zbliżyłam się do męża i chwyciłam go za ramię.

– *Kochanie*, wracajmy już do domu – poprosiłam delikatnie. Nawet na mnie nie spojrział, zaś na twarzy Mateusza wykwitł arogancki uśmiech. Miałam wrażenie, że toczą jakąś grę, w której ja jestem tylko pionkiem do zdobycia.

Maksymilian nawet nie drgnął.

– On cię obraził – powiedział cicho. Wyglądało na to, że naprawdę wziął ten komentarz do siebie. Nie uważałam jednak, by mój honor był wart widowiskowej bijatyki i złamanej szczęki.

– Chcę iść do domu – oznajmiłam, patrząc w szare kafelki pod naszymi butami. Biała fuga zszarzała z brudu, powinni ją doszorować mleczkiem.

Mateusz uśmiechał się pewny, że szala zwycięstwa przechyla się na jego stronę. Odstawił kieliszek z winem na mechaniczny język sterczący z rzeźbą obok, stanął naprzeciwko nas i pchnął mojego męża w ramię. Znalazł się miłośnik sztuki od siedmiu boleści.

– Do domu, Maksunia.

Co? Moje ciało drgnęło nerwowo. No nie, teraz sama miałam go ochotę zdzielić.

Nie było już w galerii ani jednej osoby zainteresowanej twórczością rzeźbiarza. Wszystkie oczy zwróciły się na nas. Mój małżonek stał dalej bez ruchu, obserwując przeciwnika z pogardą.

– No i gdzie się podział dzielny mąż? – zakpił znowu Mateusz i upił kolejny łyk wina, po czym odstawił szkło w to samo miejsce. Co za profanacja!

Pchnął Maksymiliana mocniej, tak, że ten musiał zrobić krok do tyłu. Ale nadal trzymał mnie za rękę. Spoglądałam to na jednego, to na drugiego z zaniepokojeniem. Bałam się, że to była tylko cisza przed burzą. W tłumie pojawił się pan Czesław.

– Chłopcy, co tu się dzieje, do diabła?

Chłopcy? Miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymałam. Wychodziło na to, że ich konflikt mógł ciągnąć się od nastoletnich czasów. Bez trudu wyobraziłam sobie analogiczną scenę sprzed dziesięciu lat, gdzie na arenie wydarzeń pojawia się młodszy pan Czesław i kończy sprzeczkę. Teraz jednak nawet na niego nie spojrzeli.

– No już, podajcie sobie dłonie na zgodę – zarządził, podchodząc bliżej. Ta scena zakrawała o absurd. Dwóch dorosłych, poważnych mężczyzn w garniturach zachowywało się, jakby ich wypuszczono na przerwę w szkole. Ojciec Mateusza musiał mieć mimo wszystko u nich jakiś autorytet, bo jego syn pierwszy wyciągnął dłoń na zgodę. Maksymilian lekko się skrzywił, ale ją chwycił.

– Co się mówi? – Pan Czesław traktował ich jak dwóch rozwydrzonych chuliganów.

– Przepraszam, że uraziłem twoją piękną żonę – powiedział Mateusz, posyłając mi uśmiech. Nie powinien tak drażnić lwa.

Mój mąż kiwnął, a mnie kamień spadł z serca. Czułam się teraz, jakby w sali znajdowała się bomba z tykającym zegarem, a pan Czesław właśnie

przeciął dobry kabel, ratując nas przed detonacją. To był fatalny pomysł, żeby tu przychodzić. Ścisnęłam dłoń Maksymiliana, przypominając mu o swojej obecności. Odwróciliśmy się i zaczęliśmy kierować się do wyjścia. Od tych wszystkich emocji zapomniałam się pożegnać.

– Co nie zmienia faktu, że lepiej by jej było przy mnie. Pod każdym względem, jeśli wiesz o czym mówię... – usłyszeliśmy za swoimi plecami zjadliwy głos Mateusza.

I wtedy się zaczęło. Serce podeszło mi do gardła, a moje ramiona się napięły, jakbym sama spodziewała się ciosu. Mój mąż mnie puścił i odstawił stanowczo na bok, a jego prawy sierpowy uderzył z prędkością światła w skandynawską szczękę. Nieprzyjemnie chrupnęło, a ja wydałam z siebie przeraźliwy jęk, zatykając usta.

Mateusz złapał się za zęby i zatoczył do tyłu, przewracając rzeźbę z kieliszkiem. Gapie natychmiast wrócili na swoje miejsca wokół nas i wstrzymali oddech.

– Dość. Koniec przedstawienia. Zamykam wystawę. Dobranoc. – Pan Czesław znowu stanął na scenie wydarzeń.

Konkurenci dyszeli, patrząc sobie w oczy złowrogo. Mateusz pokiwał w końcu głową, wycierając krew o białą koszulę.

Mój mąż odwrócił się w moim kierunku z wyrazem mściwej satysfakcji na twarzy. Zaczęłam iść w jego stronę z wyciągniętą ręką. Zobaczyłam, że za jego plecami Mateusz unosi jedną z rzeźb i robi zamach. Wściekłam się, zadziałał instynkt, podbiegłam i pchnęłam go otwartymi dłońmi. Nie zdołałam go przewrócić, ale powstrzymałam przed zadaniem Maksymilianowi ciosu w czaszkę. To naprawdę mogłoby się skończyć tragicznie.

Blondyn zaśmiał się głośno.

– Musi cię bronić kobieta? – zadrwił, a wtedy Maksymilian rzucił się na niego jak dzikie zwierzę. Nawet pan Czesław nie był w stanie ich uspokoić. Ludzie zamiast wyjść zgodnie z zarządzeniem nowego właściciela galerii, zostali i zaczęli dopingować swoich faworytów. Miałam wrażenie, jakbym się znalazła na gali boksu. Tylko jeden mężczyzna przyglądał się wszystkiemu z lodowatym wyrazem twarzy. Zauważyłam, że miał dużo skomplikowanych tatuaży na dłoniach i szyi.

Mężczyźni trzymali się jak na zapasach i próbowali powalić. Przewrócili

jeszcze kilka rzeźb po drodze. Artysta w damskim golfie i berecie piszczał histerycznie i krzyczał, że rujną dorobek jego życia. Cisnął mi się na język komentarz, że dobrze mu zrobi zaczęcie od nowa.

Gdy Maksymilian pchnął swojego przeciwnika na stół z winami, poczułam, jakby to moją skórę rozcięło stłuczone szkło. Dосkoczył do Mateusza i przyłożył mu kolejny raz, tym razem w łuk brwiowy.

– Wujku, bardzo przepraszam, ale mój kuzyn działa mi dziś trochę na nerwy – powiedział jednocześnie do pana Czesława. Zatkanę mnie. Mateusz, korzystając z chwili, wymacał butelkę po winie i przywalił Maksymilianowi w ramię. Szkło się rozbiło, raniąc go i oblewając czerwonym winem.

Mój mąż sapnął gniewnie, złapał przeciwnika za szyję, pod jego czerwoną od wysiłku skórą pojawiły się pulsujące żyły. Zaciśnął mocno palce, w jego oczach czaił się obłęd. Mateusz pod nim szamotał się panicznie, próbując go uderzyć. Widziałam napięcie na twarzach ludzi, nawet najbardziej zagorzali kibice w tym momencie nie byli pewni, czy chcą w tym uczestniczyć.

– Dość! – powiedziałam stanowczo.

Byłam prawie pewna, że gdyby kilku mężczyzn nie odciągnęło Maksymiliana, udusiłby Mateusza.

Mój mąż stanął w bezpiecznej odległości i poprawił marynarkę jak gdyby nigdy nic. Najwyraźniej adrenalina spowodowała, że nie czuł bólu. Miał rozciętą wargę i potargane włosy. W porównaniu z Mateuszem, który prawie otarł się o śmierć, wyszedł z tej potyczki niemal bez szwanku.

Jego świdrujący wzrok przeczesywał twarze zebranych, a kiedy mnie odnalazł, poczułam, jak uginają się pode mną nogi. To spojrzenie było pełne mroku i zmysłowości, czegoś pierwotnego. Z trudem oddychałam, czując, jak krew dudni mi w uszach.

Sprawiło, że na chwilę poczułam, że należę tylko do niego. Wyciągnął lekko dłoń w moim kierunku. Przełknęłam ślinę. Podeszłam, bąknęłam niemrawe „do widzenia” i opuściliśmy galerię w absolutnej ciszy, czując na plecach palące spojrzenia zebranych.

## ROZDZIAŁ 16

# N

ogi miałam jak z waty, a moje biedne serce waliło w panice. Świat wirował wokół, kiedy podchodziliśmy do samochodu. Miałam wrażenie, jakbym to ja sama przed chwilą się biła i dostała czymś ciężkim w głowę. Mój mąż za to czuł się doskonale. Kipiał od euforii po zwycięstwie nad wikingiem.

Kiedy zobaczyłam, że wyciąga kluczyki i odblokowuje zamek w aucie, nagle otrzeźwiałam, jakby ktoś wylał na mnie kubeł zimnej wody.

– Stop. Nie możesz prowadzić w tym stanie – oznajmiłam, stając naprzeciwko niego.

– Nic mi nie jest – powiedział, ale tym razem nie wyczułam żadnej wrogości.

– Wiesz, gdzie jesteś? – zapytałam. Patrzył na mnie z uśmiechem szalonej hieny. Tak, zdecydowanie mógł mieć wstrząs mózgu.

– Co? – zapytał.

– Zła odpowiedź. A wiesz, która jest godzina? – Założyłam ręce na biodra.

– Pewnie koło ósmej.

Skinęłam i uszczypnęłam go w nadgarstki i łydki.

– Auu! Co robisz? – syknął zaskoczony. – Też chcę cię uszczypnąć, mogę wybrać miejsce?

– Chyba jednak wszystko w porządku – stwierdziłam.

W samochodzie zajrzałam mu jeszcze w źrenice, ale wyglądało na to, że jest OK. Miał jedynie niewielkiego siniaka. Może był cyborgiem?

– Martwisz się o mnie – stwierdził z zadowoleniem i zapiął pas. Przez chwilę bałam się, że moje uczucia, do których się nie przyznawałam, wyjdą na jaw. Minęliśmy parkingowy szlaban, opuściłam szybę i wciągnęłam grudniowe, zwiastujące srogą zimą powietrze.

– O siebie. Masz mnie dowieźć w całości do domu – stwierdziłam.

Wjechaliśmy na dwupasmówkę, którą wyjeżdżało się z miasta.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – zapytał, nie spuszczać wzroku z drogi.

– Dominik kiedyś wdał się w bójkę. Pogadałam chwilę z dziewczyną z pogotowia, żeby na przyszłość wiedzieć, jak reagować – powiedziałam, opierając głowę o oparcie fotela.

– Lubisz mieć wszystko pod kontrolą, co?

Rzuciłam mu zimne spojrzenie, podejrzewając, że to przytyk. Złagodniało na widok pełnego uroku i nieudawanej czułości uśmiechu na jego twarzy. Światło latarni wpadało ukośnie przez szybę, oświetlało jego klasyczny profil, intensywny brąz jego zmierzwionych włosów. Odwróciłam wzrok.

– Oczywiście. Zupełnie jak mój mąż.

Jego śmiech był niski i ciepły. Musiałam przyznać, że kiedy nie skakaliśmy sobie do gardeł, było nawet miło. Znowu spojrzałam przez okno. Nie mogłam zaprzeczyć, bardzo mi się podobał, ale...

Już nie raz udowodnił, że traktuje mnie nie lepiej niż kobietę do łóżka. I to zdjęcie... nie mogłam wyrzucić z głowy obrazu przytulonej pary. Przez chwilę zastanawiałam się, czy go o to po prostu nie zapytać. No ale czego się spodziewałam, skoro było czarno na białym widać, o co tam chodzi. Hej, czy naprawdę zabrałeś inną laskę w naszą podróż poślubną? Musiałam ostudzić swoje emocje. Przecież nic więcej sobie nie obiecywaliśmy.

– Jesteś głodna?

Nie. Mój żołądek był zawiązany w supeł.

– Eee...

– Chciałem po wernisażu zabrać cię na kolację, ale... – Pokazał na swój zalany winem kołnierzyk. – Jestem trochę niewyjściowy.

Co? Ja i on na kolacji w mieście? Nie.

– Może zamówimy coś na wynos i obejrzymy jakiś film?

Przyglądałam mu się, nie mogąc ukryć szoku. Po pierwsze, on nigdy mnie nie pytał o zdanie, po drugie, zawsze rozkazywał, gdy czegoś chciał.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Liwka... – Poczułam, jak chwyta mnie za dłoń. Natychmiast ją zabrałam, co to miało być? Nie miał do dyspozycji dzisiaj koleżanki z plaży, więc postanowił poświęcić trochę zaległej uwagi żonie?

Założyłam nogę na nogę, a palce splotłam nerwowo na podołku. Boże, niech ta podróż się już skończy! Dobrze, że miałam w pokoju zapas herbatników, którymi mogłam się napchać przy kolejnym łamiącym serce romansie.

Mój mąż umilkł. Stanęliśmy na skrzyżowaniu. Odwróciłam twarz w jego kierunku, żeby sprawdzić, czy się na mnie wścieka, czy zasłabł za kółkiem. Jego wzrok błędził po moim udzie. Sukienka podjechała do góry, ukazując ciemną koronkę od pończoch samonośnych.

Odchrząknęłam, poprawiając aksamitny materiał.

– Patrz na drogę.

Spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się diabelsko.

– Jest czerwone.

Zmarszczyłam brwi.

– To co? Na co masz ochotę? Sushi? Kuchnia ormiańska? A może pizza? Dominik lubi pizzę?

Najwyraźniej nie miał zamiaru tak po prostu odpuścić.

– Dominik pewnie już jest po kolacji.

– Może jeden trójkąt zmieści – upierał się. – Mają tutaj taką fajną pizzerię, którą prowadzi Włoch.

– Ristorante da Ivo.

Dobrze znałam to miejsce, jak i samego właściciela. Chodziliśmy tam często z ludźmi ze szkoły po lekcjach.

Nim zaprotestowałam, już zjechał na parking. Wyskoczył z auta. Po chwili stał przy moich drzwiach z wyciągniętą dłonią. Wysiadłam i poszłam z nim w kierunku obrotowych drzwi lokalu.

Ivo, najprawdziwszy Włoch, o ciemnej karnacji i w poplamionym sosem pomidorowym fartuchu, krzątał się między stolikami. Sam przyjmował zamówienia, przy okazji zasypując klientów anegdotami z życia Włocha na obczyźnie. Jak ci Włosi to robią, że zawsze są tacy wyluzowani, uśmiechnięci i otwarci?

Maksymilian stanął przy jednym z okrągłych stolików i otworzył menu.

– Jaką lubisz? – zapytał, odruchowo obejmując ramieniem i przysuwając mnie bliżej.

Co, do cholery? Trzymanie ręki na pokaz to jedno, ale chwytanie mnie,

podczas gdy nie byliśmy narażeni na spojrzenia ludzi z jego środowiska, to drugie.

– Muszę do łazienki. – Wykręciłam się z jego uścisku i poszłam do drzwi z piktogramami. Może naprawdę miał wstrząs mózgu. Czekala nas rozmowa, a jego poważna terapia.

Gdy wróciłam, Maksymilian rozmawiał z gospodarzem tego pachnącego Toskanią lokalu. Stałam z boku.

– Oliwia?! – krzyknął ktoś siedzący przy stoliku pod oknem. Odwróciłam się w tamtym kierunku i zobaczyłam, jak Wojtek wstaje, szurając krzesłem. Mój mąż podniósł wzrok znad karty. Omiotłam spojrzeniem pozostałe osoby przy stoliku. Nasza elitarna paczka z liceum. Pięknie... Jeszcze tego mi dzisiaj brakowało! Pomachałam im z fałszywym uśmiechem, mając nadzieję, że to załatwi sprawę, ale niestety mój eks już przemierzył pół knajpy z wesołym uśmiechem przyklejonym do rumianej twarzy.

Poważnie rozważałam rzucenie w niego skórzaną kartą i ucieczkę.

– Oliwia! Wyglądasz oszałamiająco! – pochwalił mnie radośnie, przytulił i cmoknął w policzek. Oprócz pizzy z czosnkiem uraczył się jeszcze sporą ilością piwa. Nie miałam nic do takiego zestawu, ale w postaci zapachu z ust mężczyzny mieszanka była obrzydliwa.

– Dzięki.

Czytałam kiedyś, że by zniechęcić kogoś do rozmowy, wystarczy unikać kontaktu wzrokowego i tylko potakiwać. To był naprawdę fatalny czas i miejsce na pogawędkę. Spojrzałam pod nogi.

– Jak było na wystawie? – zapytał Wojtek entuzjastycznie.

Cholera, na to nie można było odpowiedzieć „tak”.

– Obiecujący młody artysta – powiedziałam zdawkowo i popatrzyłam na swoje paznokcie.

– Dosiądź się do nas – zachęcił uprzejmie, położył swoją dłoń między moimi łopatkami i wskazał kilka osób, które machały mi radośnie. W tym momencie koło mnie wyrósł Maksymilian, który objął mnie w talii. Znalazłam się między młotem a kowadłem. Nie miałam ochoty się z nim szarpać na oczach Wojtka. Jeszcze, nie daj Boże, doszłoby do następnej bójki.

– Nie przedstawisz mnie? – zapytał z pozoru uprzejmie, a ja wyczułam ostrzegawczą nutę.

– To Maksymilian, a to Wojtek – powiedziałam, nie wysilając się na nic więcej. Mężczyźni podali sobie sztywno ręce. Mój były nagle przestał być taki gościnny. Mierzył Maksymiliana grobowym spojrzeniem, a ten odpowiadał mu tym samym.

– Ivo, jaką pizzę dzisiaj polecasz? – zapytałam właściciela, który przyglądał się scenie, opierając się o bar. Kazał do siebie mówić na ty wszystkim, którzy wrócili w jego skromne progi. Pragnęłam desperacko przerwać dziwną sytuację i zmienić temat. Niestety, to był fatalny pomysł.

Maksymilian odwrócił się do niego i powiedział:

– Tylko bez oliwek, moja żona jest na nie uczulona.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, ale wyglądało na to, że nie robi to na nim wrażenia.

– Wyszłaś za mąż? – zapytał zdławionym szeptem Wojtek. Opuścił rękę i przeczesał jasne włosy. Cała jego wesołość wyparowała.

Rozłożyłam ręce i uśmiechnęłam się bezradnie. Tak się jakoś złożyło, że wyszłam za tego palanta.

– Czemu nic nie powiedziałaś? Dawno?

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Przy moim wysportowanym mężu odzianym w elegancki garnitur wyglądał jak dziecko w bluzie i w koszulce z kreskówkowym mózgiem.

– Wojtek... to jest rozmowa na inną okazję – oznajmiłam zdawkowo. Błagam, niech już sobie idzie! Pokiwał głową smętnie i wrócił do stolika. Kątem oka widziałam, jak wypił kufel piwa naraz.

– Co lubicie? – zapytał Ivo, gdy wreszcie zaległa cisza.

– Wszystko jedno, wybierz mi coś z bestsellerów, a dla Dominika hawajska – oznajmiłam, nie patrząc na męża.

– Ja poproszę coś na ostro – powiedział Maksymilian.

Dwadzieścia minut później wchodziliśmy do domu z trzema pudełkami pizzy. Przez drogę powrotną w ogóle się nie odzywałam, mimo że Maksymilian próbował zagajać rozmowę. Położyłam pudełko z pizzą na siedzisku w przedpokoju i ruszyłam w stronę schodów na górę.

– A ty dokąd? – spytał Maksymilian.

– Do kątowni!

– Idziesz po Dominika?

Wspinałam się wściekle po schodach, gdy mnie dogonił i złapał w pasie. Zignorowałam dreszcz podniecenia, który pojawił się, gdy poczułam jego ciepłe ciało.

– U Dominika jest zgaszone światło. Nie budźmy go – wyszeptał w moje włosy.

– Wiesz co? Nie jestem już głodna. Chcę się położyć – oznajmiłam, próbując odgiąć jego palce. Nic sobie z tego nie robił.

– No co ty, noc jeszcze młoda. Chodź, obejrzymy jakiś film, pogadamy.

Nie zareagowałam. Zaczął mnie ściągać na dół. Moje wysiłki, żeby się wyrwać, jak zwykle były daremne. Nim się obejrzałam, staliśmy przy zejściu do bawialnej nory.

– Co ty wyprawiasz? – syknęłam. – Przecież widzisz, że nie chcę!

Oparł mnie o ścianę i podał pudełko z pizzą, kompletnie ignorując moje zdanie. Byłam tak wściekła, że uderzyłam je i wyleciało mu z rąk. Mięśnie w jego szczęce poruszyły się niebezpiecznie. Znałam ten tik, zaczynał być wkurzony.

– Nie jestem twoją zabawką – warknęłam i zrobiłam krok, ale jego ręce znowu mnie powstrzymały i przycisnęły do ściany. Wbił palce w moje ramiona. Mierzyliśmy się posępnymi spojrzeniami, a ja zastanawiałam się, jak to jest możliwe, że w samochodzie przez chwilę było całkiem znośnie. Czy mój mąż miał rozdwojenie jaźni? Potem po prostu mnie puścił. Chwilę patrzyłam na niego zdezorientowana, przechyliłam się do przodu, żeby odejść. Znowu mnie złapał i napał na mnie całym ciałem. Tylko się ze mną drażnił. Wydałam z siebie cichy jęk, gdy moje ciało mnie zdradziło i pod wpływem jego bliskości zrobiło się jeszcze bardziej pobudzone.

– Przestań ze mną walczyć – szepnął i otworzył drzwi prowadzące do piwnicy.

– Mowy nie ma. – Starłam się zachować zimną krew. Westchnął, jakby miał do czynienia z niegrzecznym dzieckiem, któremu trzeba wbić do głowy trochę dyscypliny. Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch na schodach. Odchrząknęłam.

– Dominik się obudził – mruknęłam. Maksymilian się ode mnie odsunął.

Pirat, ślizgając się na kafelkach, natychmiast dobiegł do pudełka na podłodze i odchylił je nosem. Nim Maksymilian zdążył mu je zabrać, bydlak pochłonął już dwa kawałki i rozlał sos pomidorowy.

– O, już wróciliście! I przywieźliście pizzę! – Mój brat był wniebowzięty. Podbiegł do nas, przyglądając się rozciętej wardze wujka. Ten puścił mu oko, a mój naiwny brat zapiszczał jak mysz złapana w pułapkę. No nie, pewnie myślał, że pseudo-Batman pokonał jakiegoś łotra i wsadził go za kratki.

– Tak. Właśnie Oliwia miała po ciebie iść. Chcieliśmy obejrzeć wspólnie film na dole – powiedział Maksymilian.

Co za parszywy kłamca!

– Ekstra! – Dominik podskoczył, wziął pozostałe pudełka z siedziska i mnie minął. Maksymilian wyrzucił pizzę obślinioną przez Pirata do kosza przy drzwiach wejściowych i zaprosił mnie gestem do piwnicy. Z wściekłością chwyciłam serwetki z podobizną Iva trzymającego pizzę.

– Nie zapomnij zetrzeć sosu po waszym psie – warknęłam, uderzając go pięścią z serwetkami, i ruszyłam na dół.

Na dole Dominik włączył już sprzęt i uruchomił ekran z wirtualną wypożyczalnią filmów. Pomieszczenie było oświetlone przez kilka dyskretnych ledów z tyłu i to, co wyświetlało się w tym momencie na ekranie. Naprawdę czułam się jak w prywatnym kinie.

– Co włączyć? – zapytał mnie, kiedy rozkładałam pudełka na stoliku z palety. Wyglądało na to, że to do mojej pizzy dorwał się psi szkodnik i będę musiała jeść hawajską. Niech to.

– Co chcesz...

– Może być *Harry Potter*?

– Nie. Najpierw musimy przeczytać książkę – powiedziałam.

– No, już zaczynam trzeci tom.

Uniosłam na niego zdziwiony wzrok.

– Przepraszam, ale nie mogłem zasnąć i tak jakoś zacząłem czytać sam. Nie gniewasz się?

Pokręciłam głową. Mój brat bez dwóch zdań robił się coraz bardziej samodzielny.

Faktycznie należało przestać go traktować jak ostatnią ciamajdę.

W drzwiach pojawił się Maksymilian z talerzami. Bez słowa postawił je obok pudełek na stoliku i poszedł w głąb pomieszczenia. Z lodówki z napojami wyjął dwa piwa w brązowych butelkach i sok pomarańczowy. Mój brat już włączył pierwszą część historii czarodzieja i usiadł na

czerwonym siedzisku koło mnie. Maksymilian, ku mojej uldze, zajął miejsce po drugiej stronie Dominika i otworzył napoje. Pirat wskoczył na poduchę i ułożył się, kładąc pysk na udzie mojego męża. Każde z nas nałożyło sobie po trójkącie pizzy na czarny, matowy talerz. Od tych wszystkich emocji nie byłam wcale głodna i ledwo wcisnęłam w siebie pół kawałka. Za to zimne piwo wchodziło mi doskonale. Zerknęłam w ciemnościach na etykietę, najwidoczniej zostało zakupione w jakimś lokalnym browarze, bo nie przypominało sklepowych siuszków. Wzięłam kolejny łyk pieścący mój zmysł smaku. Piwo miało delikatną goryczkę i stonowaną słodkość. Nie zauważyłam, kiedy Maksymilian wymienił nasze butelki na pełne i schłodzone. Mój brat oznajmił, że mu zimno, więc sięgnęłam po koc i go przykryłam. Rozłożył go również na nasze nogi, żeby i nam było cieplej. Wyglądaliśmy jak rodzina... Natychmiast wyrzuciłam tę myśl z głowy, tak samo jak wtedy, kiedy jechaliśmy po psa.

Po dwudziestu minutach Dominikowi zachciało się do toalety, więc zatrzymaliśmy film. Mój brat zostawił mnie w jaskini lwa i wyszedł. Tkwiliśmy w krępującej ciszy przez dobre trzy minuty, gapiąc się na trolla z różdżką w nosie. Ściskając mocno chłodną butelkę, odważyłam się rzucić mojemu mężowi ukradkowe spojrzenie. Wpatrywał się we mnie głodnym wzrokiem, a ja mimowolnie zaczęłam sobie wyobrażać, jak ten wieczór mógłby się potoczyć, gdyby Dominik się nie obudził i do nas nie dołączył. Moje ciało pod jego gorącym spojrzeniem budziło się, stawało się wrażliwe. Nagle wyraźniej poczułam koronkowy stanik utrzymujący moje piersi. Przygryzłam wargę i odwróciłam wzrok, dziękując niebiosom, że jest ciemno i nie widać, jak się rumienię. Piwo na pusty żołądek to nie był dobry pomysł.

Dominik wrócił i stanął nad nami z rękoma na biodrach.

– Siadasz? – zapytałam.

– Wujek, przesun się do Oliwii, teraz ja chcę siedzieć koło Pirata.

Moja krew przyspieszyła w żyłach. Po chwili poczułam obok siebie ciepłe ramię i udo pod kocem. Musiałam wziąć dodatkowy łyk piwa. Niby prawie mnie nie dotykał, ledwie muskał, a i tak oddziaływał na mnie żar jego ciała.

Dominik włączył film nieświadomy, na co naraził właśnie swoją biedną siostrę. Na męki i postradanie zmysłów.

Maksymilian nie wykonał jednak żadnych gestów. Natomiast moja ręka

drgała nerwowo pod kocem, jakby sama chciała się wyrwać i go dotknąć. Od samego siedzenia obok szumiało w głowie. Niedobrze. Co było w tym piwie?

Nim się obejrzałam, druga butelka była pusta, a ja miałam ochotę oprzeć głowę o ramię Maksymiliana. Nie. Nie. Nie! Z trudem udawało mi się utrzymać moje rozochoczone ciało w ryzach. On był z inną kobietą na Filipinach, przypominałam sobie. W dodatku znów pozwolił sobie na mało elegancką zagrywkę z Wojtkiem. Aż tak chciał mi zagrać na nerwach? Wojtek nie musiał wiedzieć o naszym małżeństwie.

Na ekranie zaczęły lecieć napisy końcowe.

– To co, druga część? – zapytał podekscytowany Dominik, chwytając pilot. Maksymilian wyjął mu go z ręki.

– Młody, a ty przypadkiem nie idziesz jutro do szkoły?

Dominik złożył ręce w geście błagalnej prośby.

– Dopiero na dziewiątą trzydzieści.

– Zbliża się wpół do jedenastej. – Maksymilian spojrzał na zegarek.

– Proszę, proszę, proszę – zajęczał Dominik.

– Marsz do łóżka – zarządził mój mąż.

Dominik z jęczeniem wstał, a Pirat zlazł za nim i się przeciągnął. Cokolwiek złego by mówić o Maksymilianie, na pewno nie dawał sobie wchodzić na głowę i mój brat uznawał jego autorytet.

– A wy? – zapytał przy drzwiach.

– A my nie idziemy jutro rano do szkoły – odpowiedziałam mu.

Dominik chwilę przyglądał się naszej dwójce pod kocem, a potem jego twarz rozjaśniła się w wiele mówiącym uśmiechu. I chyba puścił Maksymilianowi oko. No nie! Nie. To nie tak!

– Pirat, chodź, nie będziemy przeszkadzać. Dobranoc – powiedział, szczerząc się z zadowoleniem, a ja miałam ochotę rzucić w niego poduszką. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Maksymilian zwrócił się do mnie:

– Jeszcze piwa?

Nie. Zdecydowanie to nie był dobry pomysł.

– Tak, poproszę.

## ROZDZIAŁ 17

# W

stał, sprawiając, że poczułam dziwną pustkę z prawej strony. Po chwili trzymałam kolejną butelkę w dłoni i mówiłam sobie, że muszę pić bardzo powoli, żeby się totalnie nie upić, a jak okaże się, że jest już pusta, to natychmiast wracam do swojego pokoju. Tak, taki był plan.

– Wszystko w porządku? – zapytał Maksymilian, siadając nieco dalej niż przed chwilą. Ku mojej frustracji. Pokiwałam żarliwie głową, sprawiając, że się zaśmiał.

– Chciałem podziękować. Za to, jak zachowałeś się na wernisażu.

Nie miałam pojęcia, o czym konkretnie mówi, więc napiłam się piwa. Czy o tym, że pchnęłam Mateusza?

– Nie ma sprawy.

– Przez chwilę bałem się, że przyjmiesz tę pracę. – Świdrował mnie poważnym spojrzeniem.

– Nie przyjmę, nie martw się – oznajmiłam, machając ręką.

– Myślałem o tym, co powiedział Mateusz... Że nie pozwoliłby ci tam pracować, a ja...

Jego wzrok powędrował do butelki, która stała na stoliku. Zakręcił nią lekko, obserwując blik światła, który się odbijał na szyjce.

– Eeee, nie przejmuj się tym. Przecież nie jesteś moim... – Chciałam powiedzieć „prawdziwym mężem”, ale gwałtownie uniósł na mnie wzrok, sprawiając, że zamilkłam.

– Uważałem, że to dobrze, że sobie sama radzisz. Imponowało mi to, że ani razu nie przysłałaś mnie prosić o pieniądze. Sama sukcesywnie odkładałaś na nowe rzeczy, a teraz popatrz na siebie. Wyglądasz jak... milion dolarów.

Uśmiechnęłam się, moje ego też się uśmiechało.

– Jednak dzisiaj do mnie dotarło, jak naprawdę wygląda twoja praca. Nie chcę, żebyś tam dalej pracowała. Z wielu powodów. – Zbliżył się nieco.

Łatwo było mu powiedzieć. Wypuściłam długo wstrzymywane powietrze i ściągnęłam usta. Nie chciałam poruszać dzisiaj trudnych tematów, chciałam trochę zaszaleć, a on wszystko zepsuł poważną gadką.

– I co będę robić? – zapytałam, przewracając oczami.

– A co byś chciała?

Jego ręka znalazła się na oparciu za moimi plecami, ponownie mnie rozpraszać.

– Nie mam pojęcia – powiedziałam. Chyba nie zdawał sobie sprawy, jak fatalna jest sytuacja na rynku pracy. Do Mariańskiego wracać nie chciałam, bo to by oznaczało wprowadzenie w życie powiedzenia „z deszczu pod rynnę”.

– Chciałabyś robić coś związanego ze sztuką? Prowadzić galerię, tak jak zaproponował Mateusz? – podpowiadał Maksymilian.

– Przecież powiedziałam, że nie przyjmę tej oferty. Mimo całej sympatii do pana Czesława nie zniosłabym pracy z jego nadętym synem.

Maksymilian parsknął śmiechem i poklepał mnie lekko dłonią po kolanie.

– Słuchaj, zastanów się. Poszperaj w internecie. Liczę, że wpadnie ci do głowy jakiś błyskotliwy pomysł.

Pokręciłam głową sceptycznie. Nie miałam ochoty zmieniać pracy i narażać się na kolejne rozczarowania na rozmowach kwalifikacyjnych. Moje palce przesuwwały się nerwowo po obrąbku sukienki.

– Pomogę ci wystartować.

Popatrzyłam na niego zdezorientowana. Gdy się nie odezwałam, mówił dalej:

– Postaraj się zbadać rynek. Znaleźć jakąś lukę, produkt, na który będzie popyt. Napisz biznesplan i mnie przekonaj. Jeżeli uznam, że pomysł ma potencjał, dam ci kapitał na początek.

Bezwiednie odchyliłam plecy na oparciu i dotknęłam jego ręki. Gwałtownie się odsunęłam, a on mnie lekko pchnął na to samo miejsce.

– Maksymilian, dziękuję. Zrobiłeś już wystarczająco dużo. Nie mogę cię tak naciągać – oznajmiłam, patrząc na swoje pomalowane na czerwono paznokcie u nóg.

– To nie jest naciąganie. Jestem inwestorem i zamierzam czerpać zyski z genialnego pomysłu, który czai się w twojej głowie. Od razu mówię, że nie

kupię byle czego, nawet jak znowu założysz... – Dotknął delikatnej koronki moich pończoch pod sukienką, sprawiając, że stanęło mi serce.

Miałam wrażenie, że całe powietrze zostało wysrane z pokoju. Moje ciało zdrząło pod jego dotykiem. Potrzebowałam minuty, żeby przypomnieć sobie temat naszej rozmowy.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł, żebyśmy pracowali razem – powiedziałam, starając się brzmieć rozsądnie.

– O, nie daj Boże. Nie mógłbym się w ogóle skupić. Twoja firma byłaby niezależna, nie podejmowałbym żadnych decyzji, chyba że chciałabyś poznać moje zdanie. Zastanów się, nie musisz odpowiadać teraz. – Pocałował mnie w czoło i się odsunął. Chwycił pilot i wyłączył kategorię z filmami dla dzieci. Rany, co on ze mną wyczyniał? Raz był zaborczy i przyciskał mnie do ściany, innym razem... Zerknął na dwie rozpoczęte butelki piwa, a potem na mnie.

– Chcesz iść spać? Czy jeszcze coś oglądamy?

– Jeszcze nie wypiałam piwa – powiedziałam wymijająco, żeby nie wyszło, że chcę oglądać z nim film. Tak po prostu się złożyło, że jeszcze miałam co pić i nie chciało mi się spać. Wcale nie chciałam z nim spędzać czasu, a tym bardziej się do niego przytulać.

– Jakie filmy lubisz?

Puść cokolwiek i chodź tutaj. Prawie przywołałam go palcem. Rany, serio, co było w tym piwie?

– Może jakąś komedię romantyczną, na przykład z Meg Ryan? – zasugerowałam. Gdzieś wcześniej wśród okładek mignął mi film, w którym grała.

Wpisał w kryteria wyszukiwania nazwisko aktorki i zaczął przeglądać wyniki.

– *Bezszenność w Seattle*, widziałem, *Masz wiadomość*, też... – mamrotał.

– O, jest jakiś thriller z wątkiem romantycznym... „Po traumatycznym związku Frannie nie potrafi zaufać mężczyznom. Jej dotychczasowe życie zmienia charyzmatyczny policjant, z którym wdaje się w romans”. Może być?

– Doskonale – powiedziałam, chwytając piwo i opierając się o poduszkę.

Już pierwsza scena sprawiła, że poczułam się jak na haju. Wielkie, białe płatki śniegu latały bez ładu i składu w letnim, miejskim powietrzu.

Maksymilian ułożył się wygodnie. Był na wyciągnięcie ręki, a jednak wydawało mi się, że dzielą nas całe kilometry. Miałam ochotę zawołać Dominika, żeby jednak zszedł do nas na kolejną część *Pottera*, usiadł po drugiej stronie z psem i zmusił Maksymiliana, żeby się do mnie przysunął. Tak źle i tak niedobrze. Co się ze mną działo?

Meg Ryan zeszła do piwnicy w jakimś podejrzanym lokalu. Miała iść do toalety, ale wiedziona dziwnym przeczuciem, powędrowała w zupełnie inną stronę. Usłyszała dwuznaczne odgłosy i po chwili zobaczyła kobietę robiącą dobrze mężczyźnie. OK, różne sceny pokazują w filmach. Nic takiego. Reżyser jednak zdecydował się na bardzo dosłowne zobrazowanie aktu, nie oszczędzając anatomicznych szczegółów.

– Czy mam wyłączyć? – Maksymilian przyglądał się uważnie mojej zastygłej w lekkim szoku twarzy. Rzuciłam mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Skończyłam osiemnaście lat – odburknęłam i wzięłam kolejny łyk piwa.

Odwrócił się w stronę ekranu z uniesionymi brwiami, jakby chciał powiedzieć „OK”.

Cały film ociekał seksem, każdy kadr był erotycznym dziełem sztuki, każda scena była zmysłową grą bohaterów. To, w jaki sposób na siebie patrzyli, jak się do siebie zwracali... Kiedy on jej dotykał... Czułam gorąco na policzkach i wilgoć zbierającą się między nogami.

Gdy policjant dawał rozkosz bohaterce językiem, wzięłam kolejny łyk piwa i z przerażeniem odkryłam, że butelka jest pusta. Przełknęłam ślinę i spojrzałam na męża.

– Chcesz, żebym ci tak zrobił? – zapytał ochrypłym głosem.

W moich żyłach wrzała krew i lekko kręciło mi się w głowie.

– Co takiego? – spytałam.

– Pytałem, czy chcesz jeszcze jedno piwo? – powtórzył i zatrzymał film pilotem.

Moja wyobraźnia znowu zaczęła mi płatać figle. Odstawiłam pustą butelkę na stół i położyłam chłodną dłoń na czole.

– Powinnam iść spać.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską i się do mnie przysunął.

– Chyba wypiałam o jedno piwo za dużo.

Spojrzał na mnie badawczo, a potem chwycił butelkę i obrócił ją w stronę ekranu.

– To piwo niskoalkoholowe. Nie mogłaś się nim upić – stwierdził z niedowierzaniem.

Zabrałam mu butelkę i sama spojrzałam. Rzeczywiście, jeden procent. Zdziałało na mnie jak placebo.

– Co ty mi dałeś za gówno? – zapytałam urażona, właściwie nie wiem czym. Zmarszczył brwi teatralnie.

– Jak ci nie smakowało, to trzeba było nie pić. – Zabrał mi ją z powrotem.

– Nie jestem dzieckiem. Mogłeś mi dać normalny alkohol, a nie oranżadę dla kierowców – mruknęłam, nie puszczając butelki.

– Oranżada wystarczyła, żeby ci się zakołowało w głowie. Aż strach pomyśleć, co by było, gdybyś powąchała normalne piwo. – Znowu przeciągnął butelkę na swoją stronę, a razem z nią mnie. Racja. Wtedy pewnie bym się na niego rzuciła, ale nie miałam zamiaru się do tego przyznać.

– Czerpiesz przyjemność z obrażania mnie, prawda? Z wzajemnością.

Parsknął i odchylił butelkę za plecy, a ja jak koń za marchewką weszłam mu na kolana.

– To ostatnio moje ulubione hobby, robienie ci na przekór – stwierdził z szelmowskim uśmiechem.

Drugą rękę położył na moim udzie i wsunął pod sukienkę, która podjechała na rozchyłonych nogach do góry, prawie ukazując dół czarnej bielizny. Uniosłam się na kolanach, chcąc dosięgnąć butelki. Oczywiście wiedziałam, że to całkowicie bez sensu, ale chciałam postawić na swoim i mieć pretekst, żeby się do niego zbliżyć. Miałam rację, że ma słabość do moich nóg. Złapałam go za nadgarstek i wysunęłam rękę spod sukienki.

– Nie dotykaj mnie tak – syknęłam.

Popatrzył na mnie znacząco, jakby chciał powiedzieć, że sama się prosiłam. No, może trochę... Znowu ją tam wsunął. Próbowałam z niego wstać, ale jego druga ręka odrzuciła butelkę i złapała mnie za biodro.

– Jak mam nie dotykać?

Włożył palec za koronkę mojej podwiązki. Moje ciało natychmiast na niego zareagowało, brodawki stwardniały, usta się rozchyliły.

– Skoro tak ci się nie podoba, to może tak?

Mocno ścisnął mój pośladek i zaczął gładzić krawędź majtek, wsuwając pod spód palec. Znowu zaczęłam się wykręcać. Podniósł wyżej dół mojej sukienki i brutalnie pociągnął mnie niżej tak, że teraz nasze twarze znalazły się prawie na tej samej wysokości.

– Puszczaj. Wracam do pokoju – powiedziałam, patrząc mu w oczy stanowczo.

Pokręcił głową, a na jego wargach na moment zatańczył cień uśmiechu.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Jego szorstkie dłonie przycisnęły mnie mocno do bioder, poczułam, jak pode mną twardnieje. Spojrzałam mu w oczy i nagle wszystko przestało się liczyć. Mój puls bił rekordy prędkości, kiedy moje oczy zjechały na zacięcie na jego wardze. Prawie dotykaliśmy się ustami, a jednak na coś najwyraźniej czekał. Moje ciało było gotowe mu się oddać. Jednak mój umysł zaczął pracować na pełnych obrotach i wszystko jeszcze raz analizować. Maksymilian miał rację. Nie znosiłam nawet myśli o tym, że mogę stracić kontrolę nad sytuacją.

Odwróciłam głowę. Czy ja oszalałam do reszty?

– To naprawdę wszystko skomplikuje.

Jego pełne wargi zbliżyły się do mojej szyi, poczułam na skórze żar jego oddechu.

Nie, nie mogłam mu ulec. Moje zamglony pożądaniem myśli, niczym uderzenie pioruna, przecięło wspomnienie zdjęcia z plaży.

– Twoja dziewczyna nie będzie zadowolona – wymamrotałam, łudząc się gdzieś w środku, że to jakoś wyjaśni.

Zesztywniał.

– Jaką wymówkę znowu wymyśliłeś? – zapytał.

Popatrzyłam mu w oczy z irytacją.

– A kto był z tobą na Filipinach?

– Moja żona jest zazdrosna... – Uśmiechnął się diabelsko.

Syknęłam rozeźlona, znowu nie traktował mnie poważnie. Próbowałam wygramolić się z jego uścisku. Tak samo jak już kiedyś złapał za nadgarstki i zamienił nas miejscami. Leżałam między poduszkami, a nad sobą miałam jego wysportowane ciało, które do mnie przyciskał.

– Jesteś niepoważny.

– Powiedz, co czułaś, kiedy Mateusz pokazał ci zdjęcie. – Polizał mnie po policzku. Odwróciłam głowę i jego język musnął moje wargi. Położyłam dłonie na jego ramionach i wyprostowałam łokcie, próbując go odepchnąć.

– Pieprzony zboczeniec. Złaż ze mnie.

Zaśmiał się bezczelnie.

– Och, nawet nie wiesz. Mam same zboczone myśli, kiedy jesteś w pobliżu.

– Bez wzajemności.

– Yhm.

Ten bezczelny uśmieszek i prowokacyjny ton. Nienawidziłam go teraz z całego serca. Poczułam się jak nic, jak przedmiot, który można zepsuć i się z niego ponaśmiewać.

– Czujesz coś do mnie, prawda, kotku?

Na chwilę przestałam się szamotać i spojrzałam mu w oczy nienawistnie, chociaż podejrzewałam, że go tym nie zniechęcę. Długo mierzyliśmy się spojrzeniami, aż wreszcie pękłam.

– Masz rację. Odraza to też jest uczucie.

Na chwilę spoważniał, ale zaraz na jego ustach znowu wykwitł groźny uśmiech.

– Odraza? – Przejechał językiem po zębach, jakby smakował to słowo.

Niech się nim udławi!

– Nie sądzę – powiedział impertynencko, a ja miałam ochotę zedrzeć mu ten arogancki uśmiech z gęby. Trzymał teraz moje dwie ręce przygwożdżone do poduszki nad głową. Poprawił się tak, że chwycił je jedną ręką. Drugą pogładził mnie delikatnie po włosach. Nie, tylko nie to. Z tym nie umiałam walczyć, moje ciało płonęło z pożądania. Dotknął mojego policzka wierzchem dłoni, a potem włożył mi zdecydowanie palec wskazujący do ust i nacisnął nim lekko na mój język. O kurde...

Wstrzymałam oddech, kiedy znowu podniósł mi dół sukienki.

– Chcę poczuć tę twoją odragę – wyszeptał. Z jednej strony paliłam się, żeby mu się poddać, przyciągnąć jego głowę i pocałować. Moje uda zaczęły się posłusznie rozchyłać, pragnąc, by mnie natychmiast posiadł. Z drugiej musiałam mu się oprzeć. Złączyłam z powrotem nogi. Włożył między nie

kolano. Jego ciepła dłoń przesunęła materiał koronkowych majtek na bok. Pieścił mnie niespiesznie, a moja wilgotna, wrażliwa skóra płonęła. Jęknęłam cicho, kiedy wsunął we mnie palec. Moje mięśnie zadrżały, oddech przyspieszył, a zdradzieckie ciało wygięło się, pragnąc więcej.

– Chyba nie jestem aż tak odrażający? – Wyciągnął błyszczący od mojej wilgoci palec.

– Zamknij się i nie przerywaj – zażądałam władczo. Nie wiem, czy to dlatego, że było ciemno, czy dlatego, że on tak na mnie działał.

Pocałował mnie w usta gwałtownie, bez ostrzeżenia. Na moment zabrakło mi tchu i zakręciło mi się w głowie. Jego język i palec równocześnie się we mnie wdarty. Z mojego gardła dobył się jęk pragnienia. Nawet nie zauważyłam, kiedy puścił moje ręce, a ja objęłam go z całej siły, przyciskając do siebie. Desperacko napierałam na niego biodrami, próbując dać mu jak najlepszy dostęp.

– Do jasnej cholery, ale cię pragnę – sapnął, przygryzając moją wargę.

Gdy dołączył drugi palec, myślałam, że nie wytrzymam tej rozkoszy. Między pocałunkami dyszałam ciężko, a całe moje ciało pokryło się lepkiem potem. Przycisnęłam gorące czoło do jego policzka, zadrżałam i wydałam z siebie głośny okrzyk. Znieruchomiałam w jego ramionach i westchnęłam z zadowolenia. Pocałował mnie w skroń, położył się obok i mnie przytulił.

– Jesteś okropnym draniem – podsumowałam nadal otumaniona.

– A ty jesteś strasznie słodka, kiedy się złościś o zdjęcie z banku zdjęć.

– Co?

– Mój profil na Facebooku prowadzi agencja reklamowa. Nie mam pojęcia, kto jest na tym zdjęciu z Filipin – wyszeptał w moje włosy i zachichotał. Oparłam dłoń o jego tors i lekko się uniosłam.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Walnęłam go w ramię i z powrotem opadłam w jego ramiona.

– Nie mogłem się powstrzymać. Przepraszam. – Pocałował mnie w czubek głowy i przykrył nas kocem.

– Wybaczone... będzie, jak mi powiesz, gdzie byłeś przez te trzy tygodnie – powiedziałam.

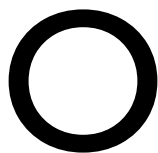
Maksymilian lekko napiął ramiona. Po chwili znowu się rozluźnił i mocniej mnie przytulił.

- To była podróż służbowa.
- Dokąd?
- Musiałem odwiedzić kilka inwestycji, między innymi pod Warszawą.
- Jakich inwestycji?
- Liwka, wiesz, że nie lubię rozmawiać o pracy. Teraz, kiedy mam cię w ramionach, chcę myśleć tylko o „tu i teraz” – oznajmił, głaszcząc mnie dłonią po karku.

Nie wiem czemu poczułam przebijający przez te słowa smutek. Postanowiłam więcej nie naciskać. Praca Maksa musiała być dla niego ogromnym obciążeniem psychicznym.

- Mogę ci jakoś pomóc? – zapytałam.
  - Nie przypominaj mi o mojej pracy, kiedy jesteśmy razem – poprosił.
  - OK – obiecałam.
- Tyle byłam w stanie zrobić.

## ROZDZIAŁ 18



cknęłam się, kiedy Maksymilian wziął mnie na ręce i przeniósł do łóżka. Półprzytomna zamieniłam sukienkę na mój wyciągnięty podkoszulek z Woodstocku i bezwładnie, niczym szmaciana kukiełka, padłam na łóżko.

Gdy rano się obudziłam, miejsce koło mnie było puste, a ja znajdowałam się w swoim pokoju. Poczułam lekkie ukłucie rozczarowania, ale postanowiłam tego nie brać za złą wróżbę.

Na śniadaniu Maksymiliana nie było, a Miłosz poinformował mnie, że mój mąż wcześniej dzisiaj wyszedł do pracy. No cóż, zjadłam bez entuzjazmu kanapkę z pastą z awokado i popiłam trawiastym świństwem. Kolano już mnie nie bolało, naprawdę mogli przestać mnie karmić jak królika. Odwieźliśmy z panem Boczkim Dominika do szkoły, potem wpadłam na chwilę do Chicks, żeby oficjalnie zakończyć współpracę. Chwilę pogadałam z Dagą i Krzyśkiem, mówiąc, że muszę wymyślić jakiś chwytliwy biznes. Krzysiek zaproponował automat z używanymi damskimi majtkami, za co dostał od Dagi kuksańca. Trochę się zasiedziałam i nie opłacało mi się wracać do Zakrzewa, żeby potem znowu przyjeżdżać po Dominika. Daga pożyczyła mi swojego laptopa i zrobiła kawę, więc rozsiadłam się wygodnie przy stoliku na sali i zaczęłam szperać w sieci. Co jakiś czas sprawdzałam telefon, żeby zobaczyć, czy Maksymilian czegoś nie napisał, ale cały dzień milczał. Ja nie miałam zamiaru odzywać się pierwsza.

Scrollowałam wyniki Google w poszukiwaniu jakiegoś fajnego kreatywnego pomysłu na firmę. Większość blogów i poradników sugerowała rozpoczęcie usług przez internet. Sklep internetowy z ubraniami, wirtualna asystentka, copywriting... Wypisałam na kartkę pięćdziesiąt propozycji, które miałyby rację bytu w Poznaniu albo w sieci. Czytałam je od góry do dołu jak modlitwę, ale w żadnej nie czułam iskierki.

Usłyszałam dźwięk przesuwania filcu po parkiecie i uniosłam wzrok.

Mateusz odsunął krzesło naprzeciwko mnie i usiadł. No nie.

– Nie zajmę ci dużo czasu – uprzedził, widząc malującą się na mojej twarzy niechęć. Zdjął okulary przeciwsłoneczne i popatrzył na mnie poważnie. Na twarzy nosił ślady po wczorajszej bójce.

Nie odpowiedziałam.

– Z Maksymilianem znamy się wiele lat. Nie będę owijał w bawełnę, muszę cię przed nim ostrzec.

– Puknij się w głowę. Mówisz do jego żony – stwierdziłam chłodno, chociaż fala zdenerwowania zalała mój żołądek.

– Wiem, że jesteście małżeństwem tylko na papierze – stwierdziłam poważnie. Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale był szybszy. – Zanim zaprzeczysz. Rozmawiałem z Andrzejem Mariańskim i opowiedział, jak to wyglądało. Awansowałeś niemal z dnia na dzień ze sprzątaczkii na żonę... Rozmawiałem z wynajmującym twoje poprzednie mieszkanie. Maksymilian ani razu u ciebie nie był, za to odwiedzała cię opieka społeczna. Sprawdziłem cię, wszystkie dokumenty i wiem o twoich długach.

Ktoś tu odrobił lekcje. W środku trzęsłam się ze złości i wstydu, ale musiałam zachować twarz.

– Nic o mnie nie wiesz – powiedziałam gorzko. – Jeżeli skończyłeś głosić swoje teorie z kosmosu, to niestety cię przeproszę. Mam dużo pracy.

Zielone oczy powędrowały na kartki, na których były moje notatki.

– Niech zgadnę, przebił moją ofertę pracy.

– To nie twoja sprawa.

Pokiwał ponuro głową.

– Od zawsze jest między nami rywalizacja. Zastanów się nad tym, jesteś mądrą dziewczyną. Obydwoje wiemy, że nie byłaś na żadnych Filipinach, i gdybym nie złożył ci oferty, to dalej byś pracowała tutaj, bo Maksymilian miał to po prostu gdzieś. On po prostu nienawidzi przegrywać.

Każde jego słowo było jak policzek. Och, teraz przyszedł zgrywać szlachetnego rycerza i oczerniać mojego męża. Jak na razie to on się przystawiał do nie swojej żony. Warga mi się trzęsła ze złości.

– Uważam, że zasługujesz na kogoś lepszego. I przepraszam za wczoraj. Mam do Maksymiliana wiele żalu o pewną sprawę z przeszłości, wczoraj emocje wzięły górę.

– Sprawę z przeszłości? – zapytałam, unosząc brew. Do złości dołączyło zaciekawienie.

Mateusz omiół wzrokiem salę, jakby chciał się upewnić, że nikt nie podsłuchuje. Daga rzucała nam ukradkowe spojrzenia podczas polerowania kufli. Wiedziałam, że będzie chciała poznać wszystkie szczegóły. Mateusz spojrział mi w oczy ze smutkiem i wypuścił powietrze z rezygnacją. Milczałam, widząc, że się waha. W końcu wbił wzrok w solniczkę i powiedział przyciszonym głosem:

– Kiedyś miałem narzeczoną, ale Maksowi to bardzo nie pasowało.

Drgnęłam mimowolnie.

– I? – spytałam, kiedy wrócił mi rezon. Chciałam pociągnąć go trochę za język. Podświadomie przesunęłam się na brzeg krzesła i oparłam się o stolik łokciami. Moje ramiona napięły się boleśnie, a palce u stóp podkurczyły się z nerwów.

– Zgadnij, z kim mnie zdradziła? – powiedział Mateusz, nie potrafiąc ukryć grymasu na twarzy. Miałam wrażenie, że mówienie o tym nadal sprawia mu ból. Złość zastąpiło współczucie.

– Nie! – Przytknęłam dłoń do ust.

Przezeszał włosy nerwowo i pokiwał głową.

– Uważaj na niego, Liwka. Zasługujesz na coś lepszego niż kłamstwa, którymi cię karmi.

– O czym ty mówisz? – zapytałam zdławionym głosem. Pod skórą czułam, że nie spodoba mi się odpowiedź.

Przez chwilę wyglądał, jakby miał zamiar pociągnąć wątek, ale pokręcił głową i zaczął wstawać.

– Hej! Mów! – rozkazałam, wskazując na niego palcem. Nie mógł mnie teraz tak zostawić! W niewiedzy i trzęsącą się z emocji. Mateusz przysunął krzesło z powrotem pod stół.

– Nie miałem złych zamiarów, proponując ci pracę w galerii, a z niego jest naprawdę straszny egoista, jeżeli zabrania ci pracować dla mojego ojca – powiedział krótko i odwrócił się do mnie plecami.

Miałam wrażenie, że tak naprawdę chciał powiedzieć coś więcej. Wstałam, szurając krzesłem, i dogoniłam go przy drzwiach.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – zapytałam, szarpiąc go za rękaw

marynarki.

Mateusz pokręcił głową i wyszedł na chodnik. Nie wiadomo skąd pojawiła się srebrna limuzyna.

– Powiedz mi! – błagałam. Zacisnęłam dłonie w pięści z frustracji.

Wsiadł do samochodu, otworzył okno i spojrzał na mnie posepnie.

– Uważaj na siebie! – powiedział, gdy samochód ruszył.

Odprowadziłam srebrną limuzynę wściekłym wzrokiem, nim zniknęła za zakrętem. Miałam ochotę wrzeszczeć. W głowie miałam totalny mętlik, mój umysł walczył jeszcze z tym, co usłyszałam od Mateusza. Wróciłam do stolika i oparłam łokcie na stole, przytykając dłonie do skroni. Daga rzuciła mi pytające spojrzenie, ale pokręciłam głową. Nie chciałam jej o tym mówić. Wpatrywałam się wściekle w tekst o tym, jak w pięć minut można założyć firmę przez internet.

Nie. Dość! To kolejna sztuczka Mateusza! Nie dam w sobie zasiać tej wątpliwości, nie teraz, kiedy wreszcie moje relacje z Maksem zaczęły się polepszać. Powinnam ufać mężowi i być wobec niego lojalna. Wieczorem wszystko sobie wyjaśnimy. Wypiłam łączywie kilka łyków kawy i wzięłam pięć głębokich oddechów.

Nagle moją uwagę przykuł nagłówek innego artykułu. Najechałam na niego myszką i zaczęłam pospiesznie czytać. Już wiedziałam, jaki pomysł zaprezentuję Maksymilianowi. Gdy skupiłam się na pracy, wypisując wszystko w punktach, przestałam myśleć o nieprzyjemnej rozmowie z Mateuszem. Nigdy nie robiłam biznesplanu, ale znalazłam w internecie schemat, który posłużył mi za świetny szablon. Pół dnia zleciało jak z bicza strzelił i nim się obejrzałam, musiałam jechać po Dominika do szkoły.

\*\*\*

– Czy Maksymilian jest w domu? – zapytałam Miłosza podczas obiadu.

– Tak. Jest w swoim gabinecie.

Staralam się jeść w normalnym tempie, ale ręka mi się trzęsała z ekscytacji. Wsunęłam wszystko z zawrotną szybkością i pobiegłam do pokoju się przebrać. Po pierwsze, chciałam wyglądać profesjonalnie, prezentując mu pomysł, a po drugie, zależało mi, żeby mu się podobać. Co tu dużo mówić, liczyłam na ciąg dalszy tego, co się wczoraj między nami wydarzyło.

Gdy szłam, ściskając teczkę, w kierunku gabinetu, w którym zwykł pracować Maksymilian, serce prawie chciało mi wyskoczyć z piersi. Drzwi były lekko uchylone.

– Pytała o ciebie, zaraz pewnie przyjdzie – usłyszałam głos Miłosza i się uśmiechnęłam. Miałam ochotę wejść do gabinetu i zrobić teatralne tadam.

– Powiedz jej, że nie mam teraz czasu – odparł zmęczonym tonem Maksymilian.

Przystanąłam, opierając się o ścianę.

– Jesteś pewien? Wyglądała, jakby nie mogła się doczekać spotkania z tobą.

– Tak, dziękuję.

Nastąpiła długa minuta napiętej ciszy.

– Dominik powiedział mi o wczorajszej randce – odezwał się w końcu Miłosz.

No nie! W tym domu plotki przemykały z prędkością światła.

– Tak bym tego nie nazwał – stwierdził Maksymilian, a w jego głosie wyczułam dziwny chłód. Wiem, że nieładnie podsłuchiwać, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Musisz jej w końcu powiedzieć. Jeżeli to ma być coś poważnego... – zaczął troskliwym głosem Miłosz. Zastygłam, nasłuchując w skupieniu.

– Nic nie muszę, bo nie będzie z tego nic poważnego. To małżeństwo jest tymczasowe – syknął Maksymilian, sprawiając, że teczka prawie wyleciała mi z rąk. – Nie płacę ci za dawanie mi porad sercowych. Wracaj do swoich obowiązków. A, i powiedz jej, żeby przyszła wieczorem do mojej sypialni.

Miałam wrażenie, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek. Na co ja liczyłam? Ależ byłam głupia! Usłyszałam wystarczająco dużo. Podeszwy wypolerowanych butów Miłosza stuknęły o parkiet w gabinecie, więc natychmiast schowałam się do pobliskiej toalety.

Może jednak Mateusz nie kłamał? Musiałam opracować plan B, i to szybko. Jednego byłam pewna, nie dam się tak traktować. Gdy Miłosz w końcu znalazł mnie w bibliotece, by przekazać, że mój mąż jest teraz bardzo zajęty, ale znajdzie dla mnie czas wieczorem, powiedziałam mu, że już sobie poradziłam.

– Czyli mam mu przekazać, że nie przyjdiesz?

Uniosłam na niego wzrok znad książki dotyczącej uprawy owoców.

– Tak, prawdę mówiąc, jestem umówiona – powiedziałam niewinnie.

Wyglądał na lekko zaskoczonego, ale pokiwał głową bez komentarza. Gdy zostawił mnie samą, wybrałam numer do Dagmarsona.

– Alarm czerwony. Zwołuję sabat.

Daga i Krzysiek mieli dzisiaj wcześniejszą zmianę, kończyli o dziewiętnastej, więc umówiliśmy się o dwudziestej w pubie przy rynku.

Kiedy szlifowałam swój pomysł z wyciągniętym koniuszkiem języka, drzwi biblioteki trzasnęły. Mój mąż wparował do środka jak burza. Oho, jednak znalazł dla mnie czas. Przykro mi, za późno. Widziałam lekkie zniecierpliwienie w jego oczach, ale skoro się do mnie pofatygował, to chyba oznaczało, że jest ładnie wkurzony.

– Gdzie idziesz wieczorem? – zapytał bez ogródek, opierając się o blat biurka, przy którym pracowałam.

– Spotykam się ze znajomymi. Świątujemy moje odejście z Chicks. – Uśmiechnęłam się słodko.

– Aha. – Chwilę milczał, przyglądając mi się wnikliwie. Chyba liczył, że go zaproszę. Niedoczekanie!

– Miłosz mówił, że mnie szukałaś – powiedział w końcu.

– Co? Ja? Nie... Pytałam tylko, czy jesteś w domu, w razie gdyby Dominik potrzebował wieczorem towarzystwa.

Zaskoczenie przemknęło po jego twarzy, ale zaraz je ukrył pod swoim aroganckim uśmiechem. Zaszedł mnie od tyłu i objął, całując w szyję.

– Liczyłem, że spędzimy dzisiaj trochę czasu razem. Może przełożysz to spotkanie? – zapytał. Pokręciłam głową.

– Nic z tego. To jedyny termin, który pasuje wszystkim moim przyjaciółom – oznajmiłam, zastanawiając się, czy będzie mu przykro, że go nie zaprosiłam. Mam nadzieję, że tak. Niech wie, że też nie traktuję go poważnie i nie mam zamiaru przedstawiać go bliskim mi osobom. Nie zaliczam go do grona najbliższych przyjaciół, o nie.

– Może przyjdiesz do mnie po powrocie? – zamruczał i przesunął dłoń na moją pierś. Obiecywał mi dalsze łóżkowe rozkosze? Nie mogłam go rozczarować.

Pocałowałam go w policzek i powiedziałam:

– Oczywiście.

\*\*\*

– Dlatego chcę go zniszczyć. Zmiażdżyć mu serce, żeby nigdy żadnej kobiety tak nie potraktował – powiedziałam z determinacją.

Daga i Krzysiek przyglądali mi się znad kufli piwa z lekkim przerażeniem.

– Loli, nie wiem, czy to dobry pomysł. Szkoda twojego zachodu – stwierdził Krzysiek. – Po prostu mu powiedz, że nie interesuje cię czysto fizyczny związek i tyle.

Odwróciłam zarumienioną twarz w stronę Dagi, szukając u niej poparcia. Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Nie. Nie rozumiecie. On mnie traktuje jak rzecz. Nie mogę na to pozwolić.

Moi przyjaciele wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Daga oparła się łokciami o stół i przyjrzała mi się uważnie.

– Zaproponował, że założy ci firmę. Dominikowi załatwił psa i zbudował dla niego salę gier. Uratował cię z rąk gwałcicieli, bił się o ciebie. Może jednak źle go oceniasz.

Pokręciłam głową z kwaśnym uśmiechem.

– Nie. To wygląda tak, że ma dobre zamiary, ale on to wszystko robi, żeby wygrać. Ze mną czy z Mateuszem. Może z wyjątkiem tego ratunku koło fabryki, ale nieważne... Ma przede mną jakąś tajemnicę. O czymś mi nie mówi, ale ja się dowiem. Prędzej czy później to z niego wycisnę. – Zmięłam w rękę serwetkę w kulkę. – Dzisiaj powiedział do swojego kamerdynera, że nasze małżeństwo jest tymczasowe, nie będzie z tego nic poważnego, i kazał mu przekazać, żebym przyszła do niego do sypialni. Wczoraj do czegoś między nami doszło, a on nie był uprzejmy nawet, kurwa, SMS-a mi napisać! Tylko załatwia takie rzeczy przez kamerdynera. Wiecie, jak ja się z tym czuję?

Moi przyjaciele zrobili zbolące miny.

– To się źle skończy – powiedziała Daga.

– I tak się źle skończy – stwierdziłam ponuro. – Grunt, żeby skończyło się źle dla niego. Zrobię to, czy mi pomożecie, czy nie.

Liczyłam przede wszystkim na rady Dagi, bo ona miała talent do uwodzenia mężczyzn, owijała ich sobie wokół palca. Potrafiła się spotykać z trzema naraz, a oni jedli jej z ręki.

– No dobrze. Po pierwsze musisz trochę spuścić z tonu. Wiem, jaka wojownicza potrafisz być – stwierdziła moja przyjaciółka. – Po drugie zasada *hot and cold*...

– Poproszę więcej szczegółów. – Pociągnęłam łyk chmielowego napoju.

– Nie pokazuj, że ci zależy. Musisz być niedostępna, ale tak, że zostawiasz furtkę, że może coś jednak – wyjaśnił, o dziwo, Krzysiek.

– Od dzisiaj zapomnij o noszeniu spodni, nawet po domu. Delikatny makijaż to podstawa. I rozpuszczone włosy – powiedziała Daga.

– Mowa ciała. Musisz zacząć z nim flirtować, ale nie za pomocą słów – doradził Krzysiek.

– To znaczy?

– Zabawa włosami. Noga na nogę. Dłoń na szyi. Tylko nie wszystko naraz! – powiedziała Daga. – W ekstremalnych sytuacjach język na wargach, ale pamiętaj, co za dużo, to niezdrowo.

– Krótko mówiąc, niech myśli, że chcesz z nim iść do łóżka, ale za żadne skarby nie możesz do tego dopuścić.

O cholera.

– Umówiłam się, że do niego pójde dzisiaj wieczorem.

– Nie! – krzyknęli równocześnie.

Ludzie w pubie aż się obrócili w naszą stronę.

– Powiedziałam im, że zamierzam głosować na Korwina – wyjaśniłam gapiom, a potem wbiłam w przyjaciół ostre spojrzenie. – Głośniej, jeszcze po drugiej stronie rynku nie słyszeli.

Daga i Krzysiek zachichotali.

– Wiecie, że trudno będzie mi go unikać. Mieszkamy razem. Mam po prostu nie iść? – Właściwie sama też chciałam go wystawić, ale teraz zaczęłam mieć wątpliwości, czy to dobry pomysł.

– Tak – powiedziała Daga.

– A jak sam się pofatyguje?

– To punkt dla ciebie. Powiedz, że wyleciało ci z głowy i jesteś padnięta.

Miało to sens. Poczułam wibrację telefonu w kieszeni i wyjęłam go.

– Co to, do diabła? Etui na krótkofalówkę? – zapytał Krzysiek ze zmarszczonymi brwiami. Sięgnął po mój poliestrowy pokrowiec na rzep, zaciśnięty gumką z Czarodziejką z Księżyca. – Wiesz co? Nie chcę wiedzieć. – Nim się obejrzałam, wyrzucił go do kosza szerokim łukiem. Nikt w barze nawet nie zwrócił na to uwagi.

– Musisz być w stu procentach elegancka. Takie coś jest mniej seksowne niż babcine galoty.

Pokazałam mu język i odczytałam SMS-a od Maksymiliana.

– Pyta, o której będę. – Spojrzałam wyczekująco na Dagmarę.

– Nie odpisuj... – doradziła. – Niech się zastanawia, co robisz.

Pokiwałam głową. Podobał mi się ten pomysł.

Pograżyliśmy się w rozmowie na inne tematy, a Maksymilian wysłał jeszcze kilka SMS-ów o podobnej treści. W jednym nawet zapytał, czy po mnie przyjechać. WOW. A w innym napisał, że nie może się doczekać, aż znowu we mnie włoży palce. Zrobiłam się czerwona jak burak i nie przeczytałam tego znajomym na głos.

– Powiedz, że dziękujesz, ale kolega cię podrzuci, bo jedzie akurat w tamtą stronę – doradził Krzysiek, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Nie. To jest za mocne – oznajmiłam. – Poza tym może to łatwo sprawdzić. Nie mówię, że będzie sam na mnie czekał w oknie, ale ma monitoring. Ty już piłeś. Odpada.

– Dawaj, to dobry pomysł – powiedziała Daga. – Poprosimy Kubę.

Kuba był drugim kucharzem w Chicks i byłam pewna, że się zgodzi.

Napisałam tak, jak mi doradzili, a Daga zadzwoniła do Kuby, żeby dołączył do nas po pracy, i wtajemniczyła go z grubsza w spisek. Mój mąż chyba się obraził, bo przestał odpisywać.

Miło się siedziało. Pierwszy raz od bardzo dawna pozwoliłam sobie na wyjście na miasto i spędzenie beztrąsko czasu z przyjaciółmi. Nasze posiadówki w pracy też były fajne. Jednak jeszcze fajniej było nie liczyć każdej złotówki i nie pić przeterminowanych piw. Nim się obejrzelśmy, wybiła pierwsza w nocy i dołączył do nas Kuba. Szybko zarysowaliśmy plan, nie wdając się w zbędne szczegóły. Ku mojej uldze zgodził się nie pić i mnie odstawić.

Nagle mój telefon rozdzwonił się na blacie.

– Odebrać? – zapytałam, szukając potwierdzenia u Dagi. Pokręciła głową. Telefon nie przestawał dzwonić. Przyglądaliśmy się mu, jakby za chwilę miał wybuchnąć.

– Może coś się stało Dominikowi? – zapytałam. Naprawdę zaczęłam się denerwować.

– Dobra, ale jak się okaże, że to nic poważnego, to go spław.

Pokiwałam głową i z drżącym sercem przesunęłam zieloną słuchawkę kciukiem.

– Tak?

– Jestem pod ratuszem. Gdzie siedzicie?

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Oczywiście mogłam się po nim tego spodziewać. Zakryłam dłonią telefon i powiedziałam panicznym szeptem:

– Przyjechał.

Daga zachichotała i pokazała mi kciuk do góry.

– W Piwnej Stopie, ależ zapraszam, dołącz do nas – powiedziałam z sarkazmem. Moja przyjaciółka w tym czasie wyjęła ze swojej torebki błyszczący i zaczęła mi malować usta. Krzysiek zdjął mi gumkę z włosów i roztrzepał je na boki. Kuba przyglądał się temu z mieszaniną zainteresowania i niepokoju. Daga rozpięła mi dwa górne guziki granatowej koszuli flanelowej i podwinęła w niej rękawy. Dobrze, że miałam na sobie spódnicę, bo jeszcze, nie daj Boże, chciałyby mi na szybko rozciąć spodnie.

Siedzieliśmy w ciszy, czekając na ciąg dalszy.

## ROZDZIAŁ 19

# N

ie kazał na siebie długo czekać. Moment później zobaczyłam, jak otwierają się drzwi lokalu i wchodzi mój mąż, lekko rumiany od mrozu. Zdjął płaszcz i odwiesił go na wieszak wbity w cegły. Nie wyglądał tak formalnie jak zazwyczaj. Założył szary, swetrowy golf z cienkim splotem, na to granatową marynarkę i podwinięte zawadiacko w nogawkach džinsy. Elegancko, ale na luzie. Miałam wrażenie, że nawet jakby założył na siebie worek, to wyglądałby zjawiskowo. W mojej koszuli flanelowej poczułam się jak uczennica, która zakłada zespół punkowy.

Odszukał nas wzrokiem, rzucił okiem na nasze w trzech czwartych wypite napoje i od razu skierował się do baru, by zamówić coś dla siebie. Gawędził beztrąsko z barmanem, gdy podeszła do niego biuściasta blondynka z taką ilością lakieru na głowie, że można by jej łbem wbijać gwoździe. Zaśmiała się melodyjnie i o coś go zapytała. Nie uszło mojej uwadze, że miała usta jak glonojad i różowe szpony.

Musiałam mieć żądzę mordy wypisaną na twarzy, ponieważ moi przyjaciele odwrócili się w tamtym kierunku.

– To on? – zapytała podnieconym szeptem Daga.

– Nie pomagasz – stwierdziłam zimno.

Mój mąż odpowiedział kobiecie coś na odczepnego i pokazał nasz stolik. Zerknęła na mnie z niedowierzaniem, potem jeszcze raz na niego, jakby chciała się w czymś upewnić.

Maksymilian się z nią grzecznie pożegnał i podszedł do naszego stolika. Nie wiem czemu wyobrażałam sobie, że wparuje tu wściekły. Nie zdejmie kurtki i natychmiast każe mi wracać do domu. Będzie arogancki i zrzędlivy. Tymczasem wystarczyło, że spojrzał na mnie, a już zapragnęłam znaleźć się z nim sam na sam. Fiu, fiu... Następnie nachylił się ku mnie, zanurzając mnie w mgiełce swojego kuszącego zapachu, i musnął wargami moje usta.

Myślałam, że odlecę w kosmos i potem znowu spadnę w przepaść. Chyba nie dam rady się na nim mścić. Odchrząknęłam trzy razy, przytykając rękę do gardła, próbując się ogarnąć. W końcu udało mi się przedstawić znajomych. Maksymilian przywitał się kulturalnie, zapewniając, że wypowiadam się o nich w samych superlatywach. Następnie odstawił szklankę z colą na stół i włożył rękę do kieszeni marynarki. Wyjął niewielkie pudełko otoczone granatowym atłasem i mi je podał.

– Co to ma być? – zapytałam zaskoczona. Daga posłała mi karcące spojrzenie. Miała rację, nie tak się przyjmuje podarki od przystojnego mężczyzny.

– Prezent z okazji twojego odejścia z pracy. Bo z tej okazji jest to spotkanie, prawda? – zapytał, uśmiechając się półgębkiem.

Chwilę zajęło mi, żeby zrozumieć, co do mnie mówi.

– Taaaak – odpowiedziała za mnie Daga, kopiąc mnie pod stołem. Byłam w stanie tylko poruszać ustami jak karp.

– No już, otwórz – ponaglił.

Trzęsącymi się palcami chwyciłam płaskie pudełko i uniosłam wieko.

– Jastrząb kojarzy mi się z wolnością i dzikością, więc uznałem, że świetnie będzie do ciebie pasować – powiedział.

Z bijącym sercem wyjęłam srebrną bransoletkę z motywem ptaka w locie, a Maksymilian pomógł mi ją zapiąć na nadgarstku. Gdy mnie dotknął, przez moje mięśnie i żyły przemknął elektryzujący dreszcz, który trafił prosto do podbrzusza.

– Dziękuję, jest piękna – przyznałam. Mój mąż w tym czasie przysunął sobie wysoki stołek. Usiadł i położył nonszalancko ręce na kolanach.

– O czym rozmawialiście, zanim przyszedłem?

Moi znajomi zrobili dziwne miny, wyjątkowo ja zareagowałam przytomnie.

– O polityce, ale już nas ten temat znudził.

Jakaś kobieta z sąsiedniego stolika wychyliła się i posłała mi współczujące spojrzenie.

– Nie głosuj na Korwina, dziecko. Naprawdę.

Pokiwałam głową z poważną miną, na znak, że biorę sobie jej słowa do serca. Przynajmniej moja wymówka zabrzmiała bardziej wiarygodnie.

Maksymilian przyglądał się wszystkim z uśmiechem, jakby doskonale wiedział, że kłamię. Zaległa niezręczna cisza.

– No dobra. Wszyscy, jak rozumiem, pracujecie w restauracji? – zapytał. Przez chwilę bałam się, że będzie się wywyższać i szpanować kasą, a nas traktować jak pracowite mrówki z niższej klasy. Moi znajomi pokiwali głowami z niepewnymi minami.

Maksymilian lekko podwinął rękawy marynarki i zaproponował, nie przestając się uśmiechać:

– OK. To zagrajmy w grę „Najbardziej irytujący klient”. Ja zacznę. Po maturze pracowałem w kuchni na promie Costa Cruises, miałem szczęście załapać się na rejs dookoła świata... Pewien Hiszpan wezwał mnie do restauracji i powiedział, że policzki wieprzowe, które podałem, smakują jak *cojones* byka i nie będzie tego jadł. Zapytałem, skąd wie, jak smakują rzeczony *cojones*, a on jak rozwydrzone dziecko rzucił we mnie talerzem i poprosił kierownika.

Wszyscy przyglądali mu się, nie wiedząc, jak zareagować. W końcu zaczęliśmy się śmiać i Maksymilian wyzwał mnie do odpowiedzi. Przytoczyłam anegdotę o kobiecie, która włączyła stoper i nie wybrała smaku soku do piwa. Rozmowa toczyła się płynnie i naturalnie. Co chwilę wybuchaliśmy śmiechem. Mój mąż wprowadził luźną, kumpelską atmosferę, kupił wszystkich moich znajomych swoim urokiem i dowcipem. Nie znałam go od takiej towarzyskiej strony. W życiu nie pomyślałabym, że mógł pracować w kuchni. Wyobrażałam go sobie jako bogatego dziedzica fortuny, który jedynie musiał pokazywać innym palcem, co mają robić... Gdy w naszych kuflach pokazały się dna, zapytał niby od niechcienia:

– Macie jeszcze ochotę na imprezowanie?

Omiótł spojrzeniem wszystkie twarze.

– Jeżeli tak, to zapraszamy z Liwką do klubu Crimson.

Nie do końca miałam pojęcie, co to oznacza, że zapraszamy. Chyba że nam tam postawi po piwie, również w moim imieniu. Nawet to było miłe, ale nie mogłam stracić rezonu. To była dobrze zaplanowana gra, wiedziałam o tym, wiedziałam, że ma w tym jakiś cel.

– Ja muszę lecieć – powiedziała Daga, patrząc na zegarek. – Jutro z Krzyśkiem mamy ranną zmianę.

Albo mi się wydawało, albo puściła mi oko. Zmarszczyłam brwi, ale

zanim zdążyłam zareagować, Daga już na mnie nie patrzyła.

– Ja też spadam – powiedział Kuba. – Odwiozę tę bandę pijaków.

Nim mrugnęłam, wszyscy się zmyli i zostałam sam na sam z moim mężem przy pustych szklankach.

– A moja żona na co ma teraz ochotę? – zapytał, zawijając mi kosmyk za ucho.

Byłam nabuzowana emocjami i alkoholem. Miałam ochotę na więcej.

– Możemy iść do tego klubu, jeśli go polecasz.

Uśmiechnął się, jakby chciał coś dodać, ale tylko skinął głową i wstał po nasze płaszcze. Wyszliśmy na ulicę, trzymając się za ręce. Blondynka z kaskiem na głowie powiodła za nami spojrzeniem i z zazdrości rozerwała sznur pereł, które rozsypały się we wszystkie kierunki świata. Dobrze jej tak.

Klub Crimson znajdował się kilkanaście numerów dalej, więc poszliśmy pieszo. Uwielbiałam spacerować przez starówkę, ale bardzo rzadko miałam czas na zwyczajną przechadzkę bez pośpiechu. Z zachwytem wpatrywałam się w nieregularną linię kolorowych kamienic. Serce miasta czarowało o każdej porze dnia. Niewiele rozmawialiśmy po drodze, Maksymilian cały czas trzymał mnie za rękę. Raz, gdy poślizgnęłam się na oszronionych kocich łbach, złapał mnie w pasie, chroniąc przed upadkiem. W końcu dostrzegłam długą kolejkę imprezowiczów, którzy czekali na selekcję. Już stąd usłyszałam, jak goryl przy barierkach mówi:

– Klub pełen.

Chyba jednak nadszedł czas, żeby wracać do domu. Ogonek oczekujących zwiastował ponad godzinę czekania na mrozie. Nie. Nie podobał mi się ten pomysł. Ziewnęłam teatralnie, przykładając dłoń do ust, i zerknęłam na Maksymiliana. Nie wyglądał na zniechęconego kolejką. Pociągnął mnie na sam przód, powodując, że niektórzy zaczęli nam zwracać uwagę, żebyśmy się nie wpychali. Jakiś facet zagroził nawet, że nam skopie tyłki.

Tymczasem goryl skłonił się nam uprzejmie i podniósł sznurek. Słyszałam, jak uspokaja tłum.

– Proszę o spokój, to właściciele.

Stałam jak wryta.

– To twój klub? – spytałam, unosząc brwi.

Rozejrzał się z szelmowskim uśmiechem po luksusowym wnętrzu i powiedział po prostu:

– Tak.

W środku panował półmrok, a klub prezentował się ekskluzywnie: lśniąca czarna kafle na podłodze, czerwone tapicerowane obicia mebli w okrągłych łóżach, przytłumione ciepłe światła. W głębi dostrzegłam bar kojarzący mi się z westernem i tańczących na okrągłym parkiecie ludzi.

Teraz przynajmniej wiedziałam, czym się zajmuje. Czy możliwe, że kiedyś spotkałam go w tym klubie? Byłam tu kilka razy z imprezującą ekipą Wojtka, ale nie mogłam sobie przypomnieć żadnej konkretnej sceny, w której bym go mogła poznać.

Pociągnął mnie za rękę w ciemny korytarz, sprawiając, że do mojego krwiobiegu zakradły się przyjemne iskierki podniecenia. Wspięliśmy się po schodach oświetlonych przez lejące się z sufitu ciepłe snopy światła. Doszliśmy do hebanowych drzwi zabezpieczonych kodem. Maksymilian wpisał cztery cyfry, coś w mechanizmie zamka kliknęło. Po chwili drzwi rozsunęły się na boki jak w windzie, ukazując coś, co było pewnie prywatnym pokojem dla VIP-ów. Tu również znajdowały się czerwone, aksamitne siedziska oraz wielkie szyby, dające widok na parkiet i na bar. Drzwi zamknęły się za nami z cichym pyknięciem.

Weszłam do środka, przyglądając się ludziom w transie muzycznym na dole.

– Zaskakuje mnie pan, panie Flens – powiedziałam, posyłając mu zalotny uśmiech przez ramię. Zbliżył się, obserwując przez chwilę salę taneczną, a potem odwrócił się do mnie.

– Cieszy mnie to. – Zaczął powoli odpinać guziki mojego płaszcza, patrząc mi w oczy. Następnie pewnym ruchem go ze mnie zdjął.

– Napijesz się czegoś? Mam mleko, sok... – zapytał ironicznie, dostając ode mnie w odpowiedzi kuksańca.

– Piwo poproszę. Jeżeli masz, to może być to co wczoraj.

Nie chciałam mieszać różnych rodzajów alkoholu, a zwykłego piwa miałam już dosyć. Wyciągnął z barku dobrze mi znaną butelkę i przelał zawartość do wysokiego kufła na nóżce. Sobie otworzył gazowaną wodę. Postawił wszystko na stoliku i zaprosił mnie gestem do siebie. Udałam, że tego nie zauważyłam, i znowu zaczęłam przyglądać się ludziom. Rany.

Niektórzy tańczyli w kółkach, ale co bardziej pijani w parach prawie kopulowali na parkiecie. Widziałam, jak jeden gość, całując się z niską brunetką, gmera w jej spodniach. Ludzie to jednak wstydu nie mają. Odwróciłam wzrok i spojrzałam na czarnoskórego DJ-a. Puszczał całkiem fajne remiksy znanych kawałków, z lekko rockowym pazurem.

Nagle poczułam, że poły mojej spódnicy idą do góry, a ręka w szarym pulowerze przyciąga mnie do siebie. Maksymilian złapał moją brodę i bez ostrzeżenia pocałował, nadal stojąc za moimi plecami. Penetrował swoim językiem wnętrze moich ust, jednocześnie coraz zachłanniej mnie obłapiając. Poczułam, że wypełniam się jego smakiem, połączonym z mieszanką mięty i coli.

Gdy jego druga dłoń dotarła do pasa spódnicy, złapałam go za nadgarstek.

– Nie róbmy ludziom kina dla dorosłych – powiedziałam między pocałunkami. Ja byłam z tych, które jednak trochę wstydu mają. Nie byłam wyzwoloną ekshibicjonistką, obnażającą swoje wdzięki przed tłumem pijanych ludzi, nawet jeżeli większość z nich już nie kontaktowała.

– To lustra weneckie – powiedział, gryząc mnie w ucho. Miałam wrażenie, jakbym była na wrotkach i nogi właśnie rozjeżdżały mi się w dwie strony. Jego ręka zlekceważyła moją i wsunęła się wbrew mej woli prosto do majtek. Na biodrze czułam jego prężącą się twardość, a moja ręka niebezpiecznie się w tamtym kierunku zbliżała.

– Podnieca cię to? Oddzieleni od nich dwucentymetrową szybą będziemy się tu pieprzyć jak zwierzęta. Do utraty tchu – sapnął przy moim uchu.

Jego słowa zadziały na mnie jak iskra wpadająca do beczki z benzyną. Płonęłam z gorąca i prawdę mówiąc, miałam ochotę dać mu wszystko. Gdyby kazał mi w tym momencie klęknąć, chybabym to zrobiła.

Jednym ruchem rozerwał przód mojej koszuli, słyszałam guziki spadające na podłogę. Jego oddech stał się chrapliwy, kiedy szorstka dłoń zajęła się pieszczaniem moich piersi. Najpierw zataczał niespiesznie kręgi dokoła prawej brodawki, a potem bez ostrzeżenia przejechał kciukiem, drażniąc sterczącą sutek. Matko jedyna! Wyszło ze mnie jakieś dziwne miauknięcie.

– Wolisz, żebym cię wziął na tamtej kanapie czy przycisnął do szyby?

Nim zdążyłam zastanowić się nad odpowiedzią, zapięcie na moich plecach odpuściło i po chwili jego dłoń wjechała między piersi, uwalniając je

od biustonosza. Nie wiedziałam, co się dzieje, nie zauważyłam, kiedy go rozpiął. Ja pierdołę, muszę to zatrzymać! Jeszcze chwilka.

– W tej spódniczce i koszuli sprawiasz, że budzą się we mnie najbardziej pierwotne instynkty – zamruczał, napierając na mnie mocniej. – To jak? Kanapa czy... – zapytał, ściągając mi rajstopy razem z majtkami. Chyba próbowałam go zatrzymać. Nie jestem pewna. Świat wokół mnie się zacieśnił, zaczęło mi się kręcić w głowie, zrobiłam się śliska od pożądania. Nadal nie odpowiedziałam, więc zdecydował za mnie. Odwrócił mnie i pchnął lekko, sprawiając, że poczułam chłód szkła na pośladkach. Stał w odległości dwóch kroków i przyglądał mi się z wilczym apetytem. Jego ręce zawędrowały do rozporoka. Powolnym ruchem smakując moją reakcję, zaczął go rozpinać. Zerknęłam tam pośpiesznie i wróciłam wzrokiem na jego ściągniętą pragnieniem twarz. On naprawdę zamierzał to ze mną zaraz zrobić. Przełknęłam ślinę i oblizałam suche wargi. Naprawdę zrobię z nim to, przyciśnięta do szyby, w łoży VIP w klubie, jak jakaś... ekhm? Oddech uwiązł mi nieprzyjemnie w gardle. Szalało we mnie mnóstwo sprzecznych emocji, moje ciało strasznie pragnęło jego ciała.

Nim mrugnęłam, stał koło mnie i podnosił moje kolano z typową dla siebie zaborczością. Byłam jak instrument w jego rękach, jak rzeźba, którą formował zgodnie ze swoim upodobaniem. Moje ciało czuło nieodpartą potrzebę bliskości, natychmiastowego połączenia z tym mężczyzną, ale...

– Nie – wyrwało mi się nieśmiało.

– Tak – powiedział pewnie i pocałował mnie w usta. Pisnęłam, gdy delikatnie ugryzł mnie w dolną wargę i złapał za włosy, żeby jeszcze bardziej pogłębić pocałunek.

Chwyciłam go za rękę.

– Maksymilian, nie chcę w ten sposób – udało mi się w końcu wydusić. Pocałunki i przytulanie to jedno, ale...

Patrzył na mnie chwilę zbity z pantałyku.

– Wolisz na kanapie? – Już zaczynał mnie brać na rękę. Dla niego wszystko było takie proste.

– Kochanie... – szepnęłam błagalnym tonem i po chwili zdałam sobie sprawę, że chyba odsłoniłam swój czuły punkt. No to dowalałam! Pierwszy raz powiedziałam do niego to słowo bez sarkazmu. Oboje ciężko oddychaliśmy, patrząc sobie w oczy. Zacisnął szczęki zdumiony, chwilę

analizując sytuację. I wtedy zrozumiałam, że między nami znowu pojawił się dystans. Czar prysł. Zakryłam nagle piersi w przypiływie wstydu. Odwrócił wzrok i powiedział do ściany:

– Pójdę po samochód. Dam znać, jak będę na dole.

I wyszedł, nie czekając na moją reakcję. Ubrałam się niezdarnie, podeszłam do stolika i pociągnęłam spory łyk piwa. Dobrze, że poszedł, bo byłam bliska wybuchu płaczu. Włożyłam na siebie płaszcz i zaczęłam zapinać guziki. Gdy skończyłam, okazało się, że jeden został bez pary. Czyli zapięłam się krzywo. Przeklełam brzydko i zaczęłam je nerwowo odpinać i zapinać. Znowu coś pomyliłam, ale już nie miałam cierpliwości, by poprawiać je jeszcze raz. Dopiliśmy piwo w samotności i odebrałam wiadomość, że czeka. Zaczęłam schodzić na dół. Na szczęście, żeby wyjść, nie potrzeba było tajnego kodu.

Ochroniarz, który stał na bramce, wypuścił mnie z szerokim uśmiechem i powiedział:

– Dobranoc, pani Flens.

– Dobranoc – odpowiedziałam z nikłym uśmiechem.

Trochę mnie tym podbudował, potraktował mnie z szacunkiem, mimo że ja, wychodząc z tego miejsca, prawie sama już go do siebie nie miałam.

Maksymilian czekał z włączonym silnikiem i rozkręconym ogrzewaniem w swoim batmobilu. Wracając, w ogóle nie rozmawialiśmy, a ja oddałabym ostatnie pieniądze, by dowiedzieć się, o czym myśli. Zatrzymał się pod drzwiami rezydencji i otworzył mi drzwi, bym wysiadła. Mruknęłam „dobranoc” i popędziłam do swojej łazienki w rezydencji, by zanurzyć się w gorącej wodzie i zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

## ROZDZIAŁ 20

# R

ozpoczęliśmy teraz oficjalnie etap cichych dni. Wiedziałam, że powinniśmy porozmawiać, ale nie miałam zamiaru jako pierwsza wyciągać ręki. Na wspólnych posiłkach zachowywaliśmy się poprawnie ze względu na Dominika. Dni mijały, a ja przeczytałam kilka poradników dotyczących uwodzenia mężczyzn. Gdy trochę ochłonęłam, pomysł zemsty powrócił do mojej głowy. A to, że Maksymilian próbował mnie zaliczyć jak jakąś cizję w klubie, jeszcze bardziej mnie nakręciło.

Któregoś dnia mój mąż zahaczył mnie niezobowiązująco podczas kolacji:

– Jak tam twój biznes?

Odsunęłam od ust widelec z nakręconym makaronem. Uff, wreszcie jakaś inicjatywa z jego strony. Myślałam, że już się nie doczekam.

– Prawie gotowy, jak mi powiesz, kiedy masz czas, to chętnie ci go przedstawię – oznajmiłam, uśmiechając się i zawijając kosmyk włosów na palec.

Maksymilian poczęstował mnie zdystansowanym spojrzeniem, jego wzrok prześlizgnął się po moich włosach. Odchrząknął.

– Jutro przed kolacją, w moim gabinecie – powiedział beznamiętnie, odłożył sztućce i wstał. Może trzeba było nie ruszać włosów, tylko dotknąć szyi?

– Pogramy dzisiaj? – zapytał go Dominik z nadzieją w oczach.

– Przykro mi, szkrabie, dzisiaj nie mam czasu – powiedział, czochrając mu fryzurę, i wyszedł z jadalni.

Dominik popatrzył na mnie znacząco, jak gdyby to była moja wina, że Maksymilian ma dla nas mniej czasu. Wzruszyłam ramionami.

– Skończyłem *Pottera*. Co teraz mam czytać? – spytał.

– Spróbuj *Władcę Pierścieni*. Widziałam, że jest w bibliotece.

Mój brat zjadł deser i poleciał jak wystrzelony z procy we wskazanym

przeze mnie kierunku. Pirat podreptał za nim, trzymając w pysku udko kurczaka. Nie mój problem. Udałam, że tego nie widzę.

Zebrałam naczynia na tacę, odniosłam do kuchni i zaczęłam wstawiać do zmywarki.

– Wiesz, że nie musisz tego robić – powiedział Miłosz znad swoich rozpisek. Siedział przy wielkim marmurowym blacie na wysokim stołku. Wsunął na nos głębiej okulary i się do mnie uśmiechnął.

– Wiem, ale lubię to. Mam wtedy wrażenie normalności – przyznałam i zamknęłam zmywarę. Odsunął koło siebie stołek i spojrzał znacząco.

– Chodź, chciałbym coś z tobą ustalić.

Ze mną? Nalałam sobie herbaty i usiadłam koło niego, zachodząc w głowę, o co może chodzić.

– W kwestii świąt – oznajmił krótko, bezbłędnie odczytując pytanie z mojej twarzy.

No tak, był już piąty grudnia. Jutro mikołajki, a ja zapomniałam o prezencie dla Dominika. Niech to! W sklepach od jakiegoś czasu na wystawach pojawiały się choinki i renifery, a przy kasach czekoladowe mikołaje. Sama nie wiem, czego się spodziewałam po Bożym Narodzeniu w tym roku. Tylko chyba tyle, że będzie lepsze niż w poprzednim. Nasza dwuosobowa Wigilia była wówczas bardzo skromna i ponura. Staraliśmy się cieszyć z tego, co mieliśmy, ale nie było to wcale łatwe, bo w tym szczególnym czasie dotkliwie odczuwaliśmy brak obecności rodziców. Daga przyniosła mi trochę kapusty, rybę i makowca, tłumacząc, że jej matka zrobiła jak zwykle wszystkiego za dużo. Oczywiście zapraszała nas do swoich rodziców, ale grzecznie odmówiliśmy. Kupiłam pierogi, śledzia z przeceny, po krokiecie i barszcz w torebce. Dominik przyniósł ze szkoły zrobioną przez siebie choinkę z bibuły. Wyglądała, jakby przypadkiem ktoś na niej usiadł, a w niektórych miejscach były ciemniejsze plamy po kleju. W prezencie dostał ode mnie nowe skarpetki w dużej paczce. Żałosne... Naprawdę chcieliśmy się cieszyć ze wszystkiego, co dobre, ale patrząc przez pryzmat radosnych świąt u nas w domu, było to niezwykle trudne.

Chyba liczyłam, że w tym roku wszyscy, włączając służbę, usiądziemy w jadalni, podzielimy się opłatkiem i na stół wjadą pyszne wigilijne potrawy. Moje serce pragnęło świątecznego ciepła, zapachu pieczonego ciasta, kolęd w radiu i gwaru przygotowań.

Miłosz popatrzył w swoje notatki i harmonogramy.

– Idziecie gdzieś na Wigilię z Dominikiem? – zapytał, błędząc długopisem po kalendarzu.

– Nie.

– A na pierwszy lub drugi dzień świąt?

– Nie mamy żadnych krewnych – wyjaśniłam, próbując się uśmiechnąć. Nieprzyjemne przecucie przemknęło przez moje ciało, powodując, że się cała spięłam. A może wcale nie byliśmy tu mile widziani? W końcu to święta rodzinne.

– OK. – Alfred coś zanotował w swoim plannerze i popatrzył na mnie znad okularów. – Maksymilian daje nam zawsze wolne od dnia przed Wigilią do sylwestra. Zazwyczaj wtedy wyjeżdża. Pomyślałem, żeby zamówić dla ciebie i dla Dominika catering świąteczny.

Miałam wrażenie, jakby ktoś zanurzył moje serce w chłodnej wodzie.

– A gdzie on jedzie? – zapytałam dziwnie ochrypłym głosem. Może miał jakąś dalszą rodzinę, z którą spędza Boże Narodzenie? Poczulałam się trochę dotknięta, że nie chce tego czasu spędzić z nami. Dominikowi na pewno będzie przykro, że znowu siedzimy tylko we dwójkę.

– To nie moja sprawa. Może tobie zdradzi, jakie w tym roku ma plany – powiedział Miłosz, wzdychając ponuro i poprawiając stale zsuwające się okulary.

– A pan? – spytałam, w nadziei, że może samotny Alfred zechce z nami spędzić ten czas. Święta w trójkę mogłyby być weselsze niż w dwójkę.

– Jadę do mojej córki do Warszawy. – Uśmiechnął się ciepło. Odpowiedziałam tym samym, ale pomyślałam: „Ech, do dupy”.

– Bardzo dziękuję, ale proszę nie zamawiać cateringu. Poradzimy sobie.

Kiedy żyli rodzice, wszystko przygotowywaliśmy w domu, nie było mowy o kupnych pierogach ani o jedzeniu na wynos. Mama nawet mak do ciasta mielła sama. Miałam dużo czasu i trochę odłożonych funduszy, więc mogłam przygotować magiczne święta dla naszej dwójki tak jak za dawnych czasów.

– Będziemy mogli skorzystać z kuchni, prawda? Obiecuję, że nie puścimy jej z dymem.

– Oczywiście – odpowiedział Miłosz i przez chwilę zastanawiał się nad

czymś ze zmarszczonymi brwiami. – Może zajmiesz się też dekoracjami? Maksymilian nie bawi się w takie rzeczy, ale widzę w terminarzu spotkanie z Karolą i Norbertem, więc może byłoby dobrym posunięciem... gdyby zobaczyli szczęśliwą rodzinę w świątecznym klimacie. Mamy budżet domowy, z którego chętnie uszczknę na kilka choinek.

Spotkanie z Karolą i jej mężem? Kilka choinek? Poczulałam przyływ radości. Wiedziałam, że spotkanie z przyjaciółmi męża nie ma tu nic do rzeczy, a stanowi jedynie pretekst do stworzenia przytulnej atmosfery. Pan Miłosz pewnie chciał nam zrobić przyjemność.

– Z wielką chęcią – pisnęłam.

Ciesząc się jak mała dziewczynka, czym prędzej pobiegłam do pokoju Dominika i wpadłam do środka jak burza. Zabrałam mu książkę.

– Ej! Co robisz? Podoba mi się! – zaprotestował takim tonem, jakbym właśnie za karę odłączyła mu kabel od konsoli.

– Dominik, mamy zadanie – powiedziałam, czując na policzkach wypieki. – Miłosz chce, żebyśmy zrobili świąteczne dekoracje. Nie mogą być byle jakie... Oryginalne i z klasą... Amerykański kicz odpada, myślałam o czymś w kierunku skandynawskich reniferów... Co sądzisz? Odpal laptopa.

Przez chwilę bałam się, że powie, żebym mu oddała książkę, bo Frodo właśnie wyrusza z Shire i nie można go teraz opuścić. Oczywiście bym to zrozumiała, ale liczyłam, że mi jednak pomoże.

Sięgnął po komputer i przesunął się tak, bym mogła usiąść obok niego. Przez dwie godziny oglądaliśmy inspiracje w internecie, ale dzięki temu obydwójce wiedzieliśmy, czego mam szukać jutro w sklepach. Zrobiliśmy listę rzeczy do kupienia, następnie narysowaliśmy mniej więcej najczęściej używane pomieszczenia i ustaliliśmy, gdzie co będzie stało.

\*\*\*

Maksymilian, wywabiony ze swojego gabinetu odgłosami zamieszania, pojawił się na schodach i zerknął na dół.

– Co tu się dzieje? – zapytał chłodno, przyglądając się ze zmarszczonymi brwiami, jak dwóch mężczyzn próbuje ustawić wielką choinkę przy schodach. Uniosłam głowę i napotkałam jego niezadowolone spojrzenie. Rozpakowywałam właśnie pudełko z ręcznie robionymi bombkami

w kształcie jabłek.

– Dominik i ja wstępujemy do baletu. Nie widać? – mruknęłam. Panowie od choinki wymienili rozbawione spojrzenia.

– Miłosz! – Maksymilian krzyknął tak nieprzyjemnie, że miałam ochotę zatkać uszy. Kamerdyner aż podskoczył ze zdenerwowania i oderwał się od rozmowy z dostawcami lampek. Matko kochana! Nie chciałam, żeby zebrał niepotrzebnie opieprz.

– Spokojnie, nerwusie, to był mój pomysł – powiedziałam.

Zimne, niebieskie tęczówki przeniosły się z powrotem na mnie. Właśnie dotarło do mnie, z czym kojarzył mi się kolor jego oczu. Z kostkami lodu.

– Do gabinetu – warknął i zniknął za balustradą.

Miłosz odprowadził mnie na górę przerażonym spojrzeniem, a ja z całej siły próbowałam zachować minę mówiącą, że wszystko mam pod kontrolą.

Zamknęłam za sobą drzwi, powtarzając sobie, że przecież to nie pierwszy raz, kiedy się kłócimy, i na pewno sobie świetnie z nim poradzę.

Maksymilian siedział w swoim skórzanym fotelu prezesa i mierzył mnie wściekłym spojrzeniem. Ktoś tu naprawdę nie lubił tracić kontroli.

– Miałaś pracować nad biznesplanem, a nie zajmować się pierdołami – powiedział chłodno.

Nie przejęłam się jego tonem. Przez chwilę miałam zamiar usiąść naprzeciwko niego, jak interesant, który przyszedł się przed nim płaszczyć, ale wzięłam się w garść. Odrzuciłam głowę do tyłu, by poprawić włosy, obeszałam biurko i ostrożnie usiadłam na blacie tak, by patrzeć na niego z góry.

– Zrobiony – oznajmiłam z zadowoleniem.

Patrzył na mnie z miną wkurzonego dyrektora, który musiał dać reprimendę niegrzecznemu uczniowi.

– Tak długo ci to zajęło, że spodziewam się czegoś naprawdę przełomowego – oznajmił chłodno.

Uśmiechnęłam się słodko i powiedziałam:

– Pomysł mam od dawna. Wiem, że dużo pracujesz, więc nie chciałam ci się narzucać.

Założyłam leniwie nogę na nogę, opierając się rękoma z tyłu o blat. Posłuchałam się Dagmary i prawie w ogóle już nie chodziłam w spodniach.

Teraz miałam na sobie czarną spódnicę z szelkami i szary, przylegający do ciała T-shirt z okrągłym dekoltem.

Maksymilian zagapił się na ten ruch i dopiero po chwili odwrócił wzrok od moich nóg.

– A jeśli chodzi o tamto... – Pokazałam ręką za siebie. – Chcieliśmy ci z Dominikiem zrobić mikołajkową niespodziankę.

Spojrzał na mnie z dezaprobatą, wyczuwając podstęp.

– Miłosz ci nie powiedział, że ja nie obchodzę świąt? – zapytał nadal rozdrażniony.

– Chyba mówił, że wyjeżdżasz – powiedziałam, biorąc do ręki długą linijkę. – Czy to problem? Te dekoracje? Chyba nie będziesz kazał ich teraz zdejmować?

Przyglądał mi się wzrokiem byka, który śledzi czerwoną płachtę. Przyłożyłam mu linijkę lekko do piersi, jakbym była triumfującym rycerzem z mieczem.

– Dominikowi by było bardzo przykro... – Trąciłam go lekko.

Złapał drugi koniec z prędkością atakującej kobry, patrzyliśmy sobie intensywnie w oczy i miałam wrażenie, że zaraz mnie ściągnie na dół, przełoży przez kolano i spierze tą linijką. Jego nozdrza falowały niebezpiecznie, a oczy posyłały miazdzące spojrzenia. Nie mogłam przestać się niewinnie uśmiechać. W końcu odepchnął od siebie drugi koniec i powiedział oficjalnie:

– W porządku. Widzę cię tu o osiemnastej trzydzieści.

Skinęłam z szerokim uśmiechem, odłożyłam linijkę na biurko i zsunęłam się z blatu, żeby opuścić gabinet. Gdy odwróciłam się tyłem, poczułam uderzenie plastiku na pośladkach.

– Hej! – powiedziałam z oburzeniem, patrząc na niego przez ramię. Linijka leżała tam, gdzie ją zostawiłam, a mój mąż spoglądał na mnie z miną niewiniątka.

– Co?

Pogroziłam mu palcem z uśmiechem i podążyłam na dół, żeby dalej dekorować wnętrza. Miłosz nie mógł opanować zdziwienia.

– Nie wściekł się? Trzeba było dać mi z nim porozmawiać, a nie brać winę na siebie!

- Załatwione – odparłam z uśmiechem.
- Nie musimy nic zdejmować? – upewnił się kamerdyner, wycierając pot z czoła.
- Nie.

\*\*\*

Punktualnie o osiemnastej trzydzieści zapukałam w wielkie mahoniowe drzwi. Trochę się denerwowałam, ściskając teczkę ze wszystkimi swoimi notatkami, wykresami i pożyczonym od Dominika pendrive'em.

– Proszę – dobiegł mnie zmęczony głos Maksymiliana. Nacisnęłam klamkę i wślizgnęłam się do środka. Tym razem usiadłam na krześle naprzeciwko niego. Chciałam wypaść profesjonalnie i nie dawać nam możliwości zabawy z linijką. Miał lekko zmierzwione włosy, jakby zbyt często je przeczesywał. Przetarł twarz i popatrzył na mnie wyczekująco.

Odchrząknęłam i zerknęłam w notatki. Ćwiczenie prezentacji przed lustrem było tysiąc razy łatwiejsze.

– Przejrzałam sieć i blogi w poszukiwaniu czegoś opłacalnego, ale wszystko wydawało mi się mało oryginalne albo nudne.

Uniósł ciemną brew, przyglądając mi się dalej w skupieniu. Wypuściłam powietrze i mówiłam dalej:

– Do pomysłu zainspirował mnie artykuł pod tytułem *Ocieplenie klimatu. Polska nową Toskanią Europy*. Poszperałam trochę w internecie i są teraz spore dofinansowania na rozpoczęcie działalności związanej z uprawą winogron. Finansują prawie osiemdziesiąt procent kosztów. Oczywiście potrzebna by była ziemia, ale rozejrzałam się po terenie i można by zacząć od uprawy na małą skalę.

– Tutaj?

– Tak.

Widziałam jego sceptyczną minę, ale gestem ręki zachęcił mnie, bym mówiła dalej.

– Jest jeszcze inna opcja, ale potrzebne by były większe nakłady finansowe na start. Widziałam kilka ogłoszeń w internecie i pomyślałam, że można by to połączyć z prowadzeniem domu wakacyjnego w jakimś malowniczym miejscu. Jakby się to udało rozbijać, można by później

zainwestować w przygotowanie sali na imprezy okolicznościowe typu wesele czy komunie.

– O jakich nakładach mówimy? – zapytał, rozpierając się w fotelu.

– Niedaleko Poznania jest do sprzedania siedlisko do remontu wraz z ziemią rolną. Idealne miejsce pod tego rodzaju inwestycję, bo działka ma linię brzegową – mówiłam z entuzjazmem.

– Konkrety – rzucił.

– Cena jest bardzo okazjna, bo to tylko siedemdziesiąt tysięcy. Tyle można wyciągnąć z dwóch wesel, ale jest pewien haczyk...

– Rudera do remontu, więc trzeba włożyć przynajmniej drugie tyle – zgadł bezbłędnie.

Pokiwałam głową, czując, że muszę powiedzieć coś jeszcze, żeby go przekonać.

– W okolicy nie ma drugiego takiego obiektu. Większość winnic jest na Podkarpaciu. Słuchaj, ja już to widzę oczami wyobraźni. Mam kilka zdjęć tego obiektu na pendrivie oraz pomysły, jak można by go odrestaurować. Zapisałam też potrzebne linki oraz wyliczyłam rentowność w Excelu, uwzględniając wszystkie koszty inwestycji. Jeżeli się uda zrobić tak, jak to widzę, to pieniądze zwrócą się po czterech latach – powiedziałam podekscytowana. – Głównie dzięki weselom, bez wesel trzeba liczyć około dziesięciu.

Wyciągnął rękę, bym podała mu USB. Podłączył je do komputera i zaczął oglądać materiały. Przesunęłam się z krzesłem obok niego, żeby w razie czego wyjaśniać wątpliwości. Przeglądał zdjęcia z drona, potem zarys linii brzegowej, wszedł w mapy Google i wyznaczył odległość od Jeziora Dymaczewskiego od Poznania. Potem obejrzał kilka zdjęć walącej się, ceglanej, dwupiętrowej rudery w stylu dworskiego pałacyku i następnie kilka inspiracji, jak mogłaby wyglądać po remoncie. Odpalił Excela z kalkulacją i zacisnął szczęki.

Może nakład przekraczał jego środki? Nie określił przecież wysokości budżetu, tylko kazał mi przynieść dobry pomysł. Może myślał, że otworzymy myjnię samoobsługową za kilkanaście tysięcy i będzie mieć mnie z głowy? Wydawało mi się, że udało mi się wszystko wyszukać po okazyjnej cenie do symulacji i że pomysł był naprawdę trafiony w dziesiątkę. Poza tym fajny.

– Zakup tyczek bambusowych, nawóz, sadzenie maszynowe... – mruzczał,

przeoglądając kolejne komórki arkusza, a ja czekałam ze wstrzymanym oddechem na jego ocenę. – Pomyślałaś naprawdę o wszystkim, dobra robota – powiedział w końcu z uznaniem, a ja poczułam, że moja pierś napęła się dumą.

– To znaczy, że podoba ci się ten pomysł? – zapytałam podekscytowana.

– Tak, ale remont na pewno będzie kosztował więcej. Na szczęście teraz jest dobry moment, żeby kupować nieruchomości, bo ceny spadły. Jutro pogadam z moimi doradcami i dam im wszystko jeszcze raz do przeliczenia. Jeżeli podzielę moją opinię, to dam ci znać, żebyś umówiła nas na obejrzenie tej nieruchomości.

– Naprawdę? – niemal zapiszczałam z radości.

Pokiwał głową, nadal patrząc na zdjęcie działki.

– Pomysł mi się podoba.

W przyływie entuzjazmu rzuciłam mu się na szyję.

– Tak strasznie się cieszę! Tak bardzo się denerwowałam, że ci się nie spodoba...

A potem, ocknąwszy się, szybko odsunęłam się od niego i odchrząknęłam. Przyglądał mi się z rozbawieniem.

– Winnica weselna, kto by pomyślał, że z ciebie taka romantyczka. Spodziewałem się, że przyniesiesz mi tu jakiś dom aukcyjny albo inną nudę.

Popatrzyłam na niego karcąco.

– Miejsce, gdzie obcujemy ze sztuką, nigdy nie jest nudne.

– Tak, tak, racja, interesujące jak flaki z olejem.

Miałam ochotę go trzepnąć, ale się powstrzymałam. Milczeliśmy chwilę, patrząc na ekran monitora.

– Naprawdę dobra robota, masz smykałkę do... – Pokazał palcem na moje koślawe rysunki, na których zaprezentowałam wstępny układ pomieszczeń po remoncie.

– Architektury wnętrz?

Pokiwał głową.

– Poczekaj, aż zobaczysz nasze dekoracje świąteczne!

Jego twarz nagle stężała, a ja zganiłam się za nietrzymanie języka za zębami.

– Idziemy na kolację? – zapytałam, chcąc zmienić temat. Lodowobłękitne

oczy podążyły w kierunku zegarka na przegubie i Maksymilian pokiwał głową.

## ROZDZIAŁ 21

# S

pece od arkuszy kalkulacyjnych przeanalizowali mój biznesplan. Nieco go poprawili, uwzględniając większe ryzyko. Dalej wszystko potoczyło się bardzo szybko. Następnego dnia umówiłam wizytę z właścicielem działki i pojechaliliśmy obejrzeć teren.

Przez pochmurną pogodę, budynek wymagający remontu i mnóstwo błota wokół nieruchomości nie robiła zbyt dobrego wrażenia. Wiedziałam, że czeka nas tu masa roboty, ale nie bałam się ciężkiej pracy. Oczami wyobraźni widziałam już efekt końcowy.

Okazało się, że młody właściciel miał nóż na gardle. Musiał sprzedać szybko działkę, ponieważ jego żona ciężko zachorowała i potrzebowali pieniędzy na leczenie. Cena była bardzo zaniżona, wyjątkowo okazyjna. Sprzedający był zdesperowany, zaproponował, że może nawet jeszcze nam ją opuścić i dorzucić swoją piętnastoletnią renówkę. Kilkakrotnie podkreślał, że zależy mu na szybkiej sprzedaży, bo żona czeka na kosztowną operację za granicą. Na co dzień pracował w fabryce za sześć złotych na godzinę, więc nie miał nawet zdolności kredytowej, żeby zaciągnąć taką pożyczkę. Współczułam mu. Niewysoki, łysiejący, z wymalowaną rozpaczą na twarzy.

Wzięłam Maksymiliana na stronę i zapytałam, co o tym sądzi. Gdy powiedział, że jest zdecydowany, zapytałam, czy nie rozważyłby zapłacenia normalnej kwoty, ponieważ facet ewidentnie jest w potrzebie. Przyglądał mi się chwilę zdumiony.

– Wiem, jak się czuje – szepnęłam. – Pamiętam, jak sama sprzedawałam dom po rodzicach, bo rozpaczliwie potrzebowałam pieniędzy.

Jego mina nie zdradzała żadnych emocji. Sekundy mijały, mężczyzna rzucał nam pełne nadziei spojrzenia. Mogłam się założyć, że był gotów zaproponować jeszcze nerkę w pakiecie, bylebyśmy się zdecydowali.

– Jak winiarnia wyjdzie na prostą, obiecuję, że oddam ci tę różnicę –

powiedziałam i zerknęłam na rudego desperata. Miał podkrążone oczy i ziemistą cerę. Kto wie, kiedy ostatni raz jadł porządny posiłek?

Poczułam, jak Maksymilian przyciąga mnie lekko do siebie i szepcze:

– W porządku, ale odwzajemnisz się w inny sposób.

Po moich plecach przesunął się znajomy dreszcz. Znałam już Maksymiliana na tyle, że mnie to nie przerażało. Uśmiechnęłam się zalotnie.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo, *kochanie*.

– Mam bardzo bogatą wyobraźnię – oznajmił.

Odchrząknęłam i spojrzałam znacząco na właściciela. Maksymilian się ode mnie odsunął i powiedział oficjalnie:

– Mój prawnik przygotowuje umowę sprzedaży. Czy sto tysięcy pana zadowala?

Rudzielec patrzył na nas z mieszaniną szoku i niedowierzania.

– Cena w ogłoszeniu była inna – przypomniał uczciwie. Maksymilian jeszcze raz omiół spojrzeniem całą działkę i dotknięty zębem czasu budynek. Jego jasne oczy powędrowały w stronę mieniącego się gołębią szarością jeziora.

– Wiem, ktoś najwyraźniej pana źle poinformował o cenach za grunt w tej okolicy. Chcemy z żoną zapłacić tyle, ile się należy – powiedział formalnie.

Myślałam, że facet zaraz wystrzeli w górę jak fajerwerk, a potem wyląduje i zatańczy taniec zwycięstwa. Jego twarz rozciągnęła się w radosnym, zmęczonym uśmiechu. Ucisnął z radością nasze ręce.

– Na tym świecie są jeszcze porządni ludzie!

Do finalizacji umowy doszło już następnego dnia. Maksymilian dodatkowo mnie zaskoczył, proponując mężczyźnie pracę na etat w roli złotej rączki w winiarni. Skorzystałam z dofinansowania na rozpoczęcie działalności gospodarczej w programie „Przedsiębiorczość na obcasach” i dostałam pozytywną decyzję o przyznaniu pieniędzy. Nie mogłam w to uwierzyć! Skakałam z radości na łóżku przez dobre dziesięć minut.

Gdy zobaczyłam przez okno Maksymiliana wracającego z pracy, rzuciłam się do biegu, by jak najszybciej mu się pochwalić. Jednak na dole schodów zwolniłam. Maksymilian zdejmował wełniany, granatowy płaszcz. Kiedy usłyszał moje kroki, odwrócił się i jego twarz rozciągnęła się

w delikatnym uśmiechu.

– Udało się! Mamy środki z Unii na zakup sprzętu, sadzonek... – Pomachałam mu dokumentami w niebieskiej teczce. Znowu miałam ochotę skakać, jak Dominik, który pierwszy raz widział jego kolekcję samochodów.

– Gratulacje. Chodź, coś ci pokażę. – Wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę gabinetów na dole. Minęliśmy pokój, w którym wisiał oryginalny obraz pędzla Matejki.

W końcu doszliśmy do pomieszczenia na końcu korytarza, zaraz obok ogrodu zimowego. Maksymilian nacisnął klamkę i wpuścił mnie do środka. Duży, przestronny pokój był całkowicie pusty, okna wychodziły na fontannę w kształcie baletnicy otoczoną przez okrąg sędziwych buków. Spojrzałam na niego pytająco.

– Pomyślałem, że biurko i inne meble wybierzesz sobie sama – powiedział, wskazując ręką na przestrzeń. Weszłam głębiej do pomieszczenia i wyjrzałam przez okno. Dominik bawił się z Piratem w ogrodzie. Rzucił mu patyk, a rozradowany pies aportował.

– Nie rozumiem. Przenosisz mnie teraz na dół? – spytałam, odwracając się do niego. Nie podobał mi się ten pomysł, chociaż doceniałam, że tym razem chociaż poinformował mnie osobiście.

Maksymilian z lekkim zniecierpliwieniem przeczesał jedwabne, kręcone włosy.

– To twój gabinet. Musisz mieć miejsce do pracy.

Popatrzyłam na niego w osłupieniu, a moja ręka odruchowo powędrowała do bransoletki, którą mi podarował. Nie chciałam nadużywać jego dobroci. Chyba bałam się, że nie robi tego szczerze, tylko oczekuje czegoś w zamian.

– Dzięki, nie trzeba. Mogę przecież pracować w swoim pokoju.

– To pomieszczenie i tak stoi puste. A ty musisz mieć możliwość oddzielenia pracy od odpoczynku. W innym razie będziesz pracować na okrągło.

Brzmiało to rozsądnie i logicznie. Skoro faktycznie pokój był nieużywany... Na pewno pracowałyby mi się tu wygodniej niż na mojej toalecie.

– Pewnie masz rację. Dzięki za wszystko. Spełniają się moje marzenia – oznajmiłam, uśmiechając się sama do siebie.

– Nie ma sprawy, *kochanie*. Wszystko dla mojej pięknej żony. – Uśmiechnął się szelmowsko i puścił mi oko.

Moje serce zalała fala ciepła, ale zaraz potem przypomniałam sobie, że to nie jest prawdziwe małżeństwo. Za kilka miesięcy ja i Dominik się stąd wyprowadzimy i bajka o Kopciuszku się skończy. Zostaniemy związani biznesowo z Maksymilianem i po prostu będę dla niego pracować. Przyglądałam się jego twarzy i znowu dopadła mnie niepokojąca myśl, że za tym wszystkim stoi jakieś gorzkie rozczarowanie.

– Maksymilian, czy my się gdzieś wcześniej spotkaliśmy? Mam wrażenie, jakbym cię skądś znała.

Przetarł twarz dłonią.

– Już mnie przecież o to pytałaś. Nie przypominam sobie takiej sytuacji.

Przyglądałam mu się uważnie, czekając, aż jakiś mały gest zdradzi, że kłamie. Nerwowe mrugnięcie czy niekontrolowane drgnięcie szczęki. Nic. Albo mówił prawdę, albo doskonale panował nad swoimi odruchami w takich sytuacjach.

– A dlaczego nie chciałeś pokazać mi twarzy? – zapytałam, splatając dłonie na piersiach.

Wzruszył ramionami i podszedł do wielkiego dwuskrzydłowego okna z drugiej strony pomieszczenia.

– Chyba myślałem, że będzie po prostu ciekawiej.

– Ciekawiej? – zapytałam, unosząc brew. Nie kupowałam tego wyjaśnienia, ale postanowiłam za bardzo nie naciskać. Kłamstwo ma krótkie nogi, prędzej czy później wszystko się wyda.

Maksymilian odwrócił się do mnie i posłał mi długie spojrzenie. Obserwowałam, jak niespiesznie przechodzi przez pokój i zamyka drzwi na klucz. Odpalił aplikację w telefonie, włączył rolety, które zaczęły się zamykać, i zgasił światło. Po chwili pogrążyliśmy się w zupełnych ciemnościach. Moje ciało wbrew woli zaczęło się przygotowywać na jego dotyk. Motylki zatrzepotały w moim brzuchu.

– O czym teraz myślisz? – zapytał ochrypłym głosem, powodując, że fala pożądania przetoczyła się elektrycznym dreszczem przez całe moje ciało. Wyobrażałam sobie, jak mnie chwyta i opiera o najbliższą ścianę. Powinnam zapanować nad swoimi popędami. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

– Zastanawiałam się, czy chcę szklany blat na biurku – odparłam.

Usłyszałam kroki na dębowym parkiecie, moje zmysły słuchu i dotyku znowu się wyostrzyły. Skóra mrowiła, desperacko pragnąc jego rąk.

– Czyżby? – Moje ciało drgnęło, jego głos dobiegł z niebezpiecznie bliska. Otoczył mnie zapach mydła laurowego.

Przełknęłam ślinę i otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale mój głos nie zabrzmiał zbyt pewnie:

– Tak.

Chwilę staliśmy w milczeniu, a ja próbowałam przekonać samą siebie, że wcale nie chcę wpaść w jego ramiona.

– Chcesz wiedzieć, o czym myślę?

Nie byłam pewna, czy to jest dobry pomysł, żeby mi powiedział.

– Tak.

– Wyobrażam sobie, jak odgarniam twoje włosy, nawijam je na palce, odchylam twoją głowę i...

Miałam nadzieję, że nie poprzestanie na wyobrażaniu sobie, że zaraz naprawdę mnie chwyci i porwie w wir szalonych pocałunków. Jednak z mądrych damskich poradników wiedziałam, że żeby podtrzymać zainteresowanie osobnika płci przeciwnej, trzeba cały czas zachowywać dystans i pozwolić mu się zdobywać.

– Maksymilian. Myślę, że powinniśmy zostać przyjaciółmi. Mamy w końcu razem pracować – przypomniałam.

Podobno jak się powie mężczyźnie, że się chce zostać przyjaciółmi, to on zrobi wszystko, żeby jednak tak nie było.

– Mam lepszy pomysł – odbił piłeczkę. – Zostańmy przyjaciółmi z korzyściami.

Prychnęłam.

– Nie. Nie interesuje mnie ten typ relacji.

Poczułam przyciskającą się do mnie umięśnioną klatkę piersiową, popychającą mnie lekko na ścianę z tyłu. Jego ręka dotknęła mojej głowy. Miałam wrażenie, że w płucach nie mam już żadnego powietrza. Zgrabne palce wsunęły się we włosy i zacisnęły się na nich.

– A jaki cię interesuje? Chcesz ślubu i obrączki na palcu? Zaraz...

Poczułam delikatne, acz zdecydowane pociągnięcie i posłusznie odchyliłam głowę.

– Przecież obydwójce wiemy, że nasze małżeństwo jest tymczasowe – wyszeptałam.

Chyba gdzieś w środku chciałam, żeby teraz zaprzeczył. Powiedział, że tak naprawdę dla niego to coś więcej niż interes.

– Owszem, ale to nie znaczy, że nie możemy tego wykorzystać. Co masz do stracenia?

Godność na przykład? Nie zdążyłam odpowiedzieć.

– Co mam jeszcze zrobić, żebyś wreszcie mi się oddała? – Mówiąc to, był śmiertelnie poważny i chyba naprawdę oczekiwał konkretnej odpowiedzi. Milczałam, opierając się o ścianę i zastanawiając się, co z tym dalej zrobić. Moje ciało po raz kolejny mnie zdradziło, pragnąc więcej. Przełknęłam ślinę, ale nie mogłam znaleźć słów, żeby się dobrze wyrazić i nie zdradzić ze swoimi prawdziwymi uczuciami. Maksymilian pochylił głowę i przesunął nosem po mojej szyi w miejscu, gdzie bił mój puls.

– Poczujesz się lepiej, jak ci powiem, że cię kocham? Mogę kłamać, jeśli tego chcesz. – Chwycił moją dłoń, podniósł do swoich ust i przesunął po niej wargami. – Możemy udawać, że wszystko jest tak, jak było. Utrzymamy te spotkania w tajemnicy przed Dominikiem i Miłozsem. Jeśli to sprawi, że poczujesz się z tym lepiej... Mogę być, jaki chcesz, chcesz, żebym był romantyczny? Czy wolisz, żebym był...

Ugryzł mnie lekko w dłoń, a ja poczułam, że moje włoski na rękach stają dęba. Przez te ciemności wszystkie doznania były intensywniejsze. Czemu nie mógł mi się trafić normalny, porządny mąż?

– Nic z tego – powiedziałam krótko, zabierając dłoń. Miałam wrażenie, jakby wyrwał mi kawałek serca. – Nie chcę twoich kłamstw.

Chwilę milczał, rozważając następny krok.

– Jesteś pewna? Widzę, że pragniesz tego przynajmniej tak mocno jak ja. Ułatwię ci decyzję. Jedna noc w mojej sypialni, dzisiaj.

Zamurowało mnie, a krew zastygła mi w żyłach. Poczułam, że jego ręce spływają w dół po moim ciele i dotykają pośladków. Serce dudniło mi tak mocno, że zapewne musieli je słyszeć pracownicy kuchni z drugiej strony domu. Potem je zabrał i się ode mnie odsunął. Miałam ochotę chwycić go za poły marynarki i przyciągnąć z powrotem.

– Mam dość tych gier. Myślę o tym od dawna. Jeśli dzisiaj nie przyjdiesz, to nigdy więcej cię nie dotknę – powiedział poważnie.

Już otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale położył na nich palec.

– Nie odpowiadaj. Zrozumiem, jeśli się nie pojawisz, nie wpłynie to w żaden sposób na nasze małżeństwo, na Dominika ani na winnicę. Tylko pamiętaj, że dotrzymuję obietnic.

To był szantaż. Jawny, perfidny szantaż. W jednym momencie Maksymilian zmienił się w wyrachowanego rekina biznesu. Doskonale wiedział, jak zagrać na potrzebach klienta i jak je wykorzystać. Milczałam, a moje ciało trzęsło się od emocji.

Zamek w drzwiach szczęknął, mój mąż wyszedł z pokoju, zostawiając mnie ledwo trzymającą się na własnych nogach.

## ROZDZIAŁ 22

# J

adłam kolację jak robot, wpatrując się w przestrzeń za głową Dominika. Maksymilian na szczęście oszczędził mi katuszy i nie zszedł do nas na posiłek, wykręcając się pracą.

Włożyłam kawałek ziemniaka do ust i zaczęłam nerwowo przeżuwać. Nie mogłam tego zrobić, przecież mieliśmy razem pracować. To wszystko skomplikuje. Powiedział wprost, nie kocha mnie, chodzi tylko o fizyczną przyjemność. Czy ja się sama o to nie prosiłam? Nie mogłam zdzierżyć myśli, że jestem dla niego tylko zabawką, ale z drugiej strony, czy nie chciałam go potraktować w ten sam sposób? Cokolwiek bym wymyśliła, Maksymilian był krok przede mną. Naprawdę rozważałam jego propozycję. Przyznał, że mnie pragnie... ale wiedziałam, że ma do tego emocjonalny dystans. Nie łączył fizycznych zbliżeń z sercem. Traktował to wyłącznie jak sport i nie byłam pewna, czy ja też będę tak umiała. Znowu się zgańiłam, za to, że chciałam się na nim odegrać, zabawić jego uczuciami. Przecież jestem młoda, może powinnam trochę zaszaleć, zanim poznam tego jedyne? Nie. Nie dam mu tego, czego chce. I nie będę więcej o tym myśleć.

– Oliwia... – powiedział Dominik.

– Hę?

Mój brat zerknął wymownie na talerz przede mną, więc moje oczy podążyły w tym samym kierunku. Mój kotlet zniknął, a mogłabym przysiąc, że wzięłam dopiero dwa gryzy. Zajrzałam pod stół, unosząc kremowy, wykrochmalony obrus. Nie zdziwiłam się, gdy zobaczyłam, jak rudy bydlak z zadowoleniem na pysku miętosi mojego schabowego. Wspaniale. Mój brat zachichotał i utkwiał wzrok w swoim kotlecie. Nieważne, i tak nie byłam głodna. Poczekalam kurtuazyjnie, aż Dominik skończy jeść, i za karę, że tak rozpuścił Pirata, kazałam mu zanieść talerze do zmywarki.

Wróciłam do swojej sypialni i padłam na łóżko. Powtarzałam sobie, że

podjęłam słuszną decyzję. Nie będę jego kolejną przygodą, kolejnym imieniem na liście podbojów. Ta zabawa zabrnęła za daleko, naprawdę chciałam go uwieść i złamać mu serce? To nie ja, poza tym nie było czego łamać. Czas dać sobie z tym spokój i zachować się jak osoba dorosła. Nawet dobrze się złożyło, wreszcie się ode mnie odczepi.

Spojrzałam na drewniany zegar na ścianie. Było kilka minut po ósmej, chwyciłam sztamkowy romans z półki nocnej i pogrążyłam się w lekturze. Po piętnastu minutach zrozumiałam, że czytanie nie ma sensu, bo nie rozumiem znaczenia zdań. Książka była po polsku.

Przypomniałam sobie zaborczość jego pocałunków i przeszła mnie iskra pożądania. Wciąż na ciele czułam ciepło jego dobrze zbudowanego ciała. Cóż. Przez ostatnie dwa lata zachowywałam się jak dorosła i porządna osoba, poświęcając całe swoje życie towarzyskie dla pracy i utrzymania siebie i brata. Czy nie należało mi się od życia trochę szaleństwa? Kilka pokoi dalej czekał na mnie atrakcyjny, fascynujący mężczyzna. W dodatku mój mąż. Nasze wszystkie zbliżenia do tej pory wzniecały we mnie pożądanie. Usiadłam na łóżku, zastanawiając się, co powinnam na siebie włożyć. Naprawdę zamierzałam to zrobić? Gdy zamknę za sobą drzwi jego sypialni, nie będzie odwrotu. Nie, nie powinnam. Nie mogłam dojść ze sobą do ładu. Chwyciłam swoją torebkę i wyjęłam z niej portfel. Wyciągnęłam złotówkę i przyglądałam się jej chwilę, potem moje oczy powędrowały do ciemniejszego półksiężyca na drugiej dłoni, w miejscu, gdzie mnie ugryzł. Na samą myśl zrobiło się gorąco. Zimna moneta leżała w zagłębieniu indyjskiej narzuty na łóżku. Chyba oszalałam do reszty. Reszka – idę, orzeł – zostaję. Podrzuciłam monetę niezdarnie, a ta obróciła się kilka razy w powietrzu, odbiła od materaca i spadła na podłogę, dalej się tocząc i połyskując w świetle lamp. Biednemu zawsze wiatr w oczy. Rzuciłam się za nią z łóżka jak wariatka. Złotówka zatoczyła koło, odbiła się od nogi łóżka i w końcu opadła.

– Cholera jasna! – przeklełam, gdy wreszcie ją dopadłam. Nie wiedziałam, czy się cieszyć, czy płakać. Jedno było pewne, musiałam iść pod prysznic i się przygotować.

\*\*\*

Po jedenastej, kiedy upewniłam się, że w całym domu zgasły światła

i Dominik głośno chrapie, wymknęłam się ze swojego pokoju. Czułam się, jakbym znowu miała trzynaście lat, była na koloniach i zakradała się do pokoju chłopaków. Serce waliło mi jak młotem, podczas gdy mijałam kolejne drzwi i coraz bardziej zbliżałam się do sypialni mojego męża.

Nie miałam pojęcia, jak się ubrać, czy przyjść w piżamie, czy raczej wystroić się jak na randkę. Wszystkie ubrania wydawały mi się zbyt oficjalne lub zbyt zwyczajne. W końcu zdecydowałam się na skórzaną spódnicę i pudrową bluzkę z koronką. Podeszłam do drzwi sypialni z łóżkiem z baldachimem. Nadal się wahałam. Wzięłam kilka głębszych oddechów, uniosłam dłoń i zapukałam nieśmiało.

Maksymilian, odziany jedynie w czarne dżinsy, otworzył drzwi prawie od razu. Chyba naprawdę oszalałam, skoro postanowiłam oddać tę decyzję w ręce przypadku.

Zaprosił mnie gestem do środka, ale ja stałam, jakbym miała na nogach betonowe buty. Mogłam jeszcze uciec. Złapał mnie za ramiona i wciągnął do środka. Pod wpływem jego dotyku mój żołądek zrobił fikołka. Nie, nie mogłam. Usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Nie byłam w jego sypialni, od kiedy... Od naszego bankietu weselnego. Miałam wrażenie, że nic się nie zmieniło, na szafce nocnej świeciła się ta sama lampka, reszta rozmazywała mi się przed oczami.

Udało mi się dostrzec jeszcze kilka szczegółów. Obok łóżka stał niewielki stolik z tacą z przekąskami i dwoma kieliszkami. Poczułam dłonie Maksymiliana zdejmujące z moich ramion szary kardigan, który zarzuciłam na siebie w ostatniej chwili. Mrowienie przebiegało wzdłuż całego mojego ciała.

– Odpręż się – powiedział, kładąc mi ciepłą dłoń między łopatkami, i lekko popchnął, bym poszła na łóżko.

Usiadłam na brzegu materaca i założyłam nogę na nogę, próbując udawać, że jestem całkowicie wyluzowana. Sytuacja jest normalna, a ja jestem tak pewna siebie, jak wtedy, kiedy dźgałam go linijką w gabinecie. Maksymilian niespiesznie odkorkował butelkę i nalał alkohol do kieliszków, raz po raz posyłając mi spojrzenia. Moja dłoń natychmiast wystrzeliła po szkło, wzięłam porządnego łyka, mając nadzieję, że procenty dodadzą mi odwagi. Ojej, wielkie mi halo, Oliwia. To tylko jedna noc z mężczyzną. Już cię dotykał, znasz go i wiesz, że nie masz się czego bać. Poza tym chcesz

tego. To twój mąż. – Takie myśli przebiegały mi przez głowę, gdy skubałam nitkę przy szwie bluzki. Ile moich koleżanek zalewało się w trupa i szło z kolegami na imprezach do innego pokoju? Ja byłam w komfortowej sytuacji. Miałam pewność, że seks z nim będzie niezmierny, a kwestie miłości? Phi... Miłość jest przereklamowana, przekonałam się o tym na własnej skórze.

Maksymilian usiadł koło mnie ze swoim kieliszkiem, a ja prawie podskoczyłam, gdy położył rękę za moimi plecami.

Jak to powinno wyglądać? Teraz chwilę porozmawiamy? Czułam się całkowicie nieprzygotowana. Pomijając kilka szybkich zbliżeń z Wojtkiem, byłam zupełnie niedoświadczona.

Mój mąż chwycił jedną z babeczek z truskawkami i przyłożył mi ją do ust. Spojrzałam na niego z przerażeniem, jakby co najmniej przystawiał mi łufę do skroni. Powinnam się ogarnąć! Uśmiechnęłam się zalotnie i wzięłam gryza, modląc się, bym nie wyglądała przy tym jak niezdarne dziecko, które ubrudziło się kremem. Trochę śmietankowej pianki zostało mi na wardze, więc próbowałam ją jak najszybciej zebrać językiem. Gdy mi się nie udało, podniosłam dłoń, żeby dyskretnie się wytrzeć, ale Maksymilian mnie przytrzymał i sam sięgnął do mych ust. Kciukiem starł krem i go oblizał, patrząc mi prosto w oczy. Miałam wrażenie, że żar między moimi nogami rozlewa się na całe ciało. Byłam już gotowa. Nie chciałam rozmawiać. Wystarczyło to jedno spojrzenie, by całe moje zdenerwowanie i zmieszanie się ulotniło. To już się nie liczyło. W jego oczach widziałam dokładnie takie samo pragnienie. Dopiliśmy wino i odstawiłam kieliszek z powrotem na stolik. Zrobił to samo, po czym odsunął go kawałek dalej, tak by żadne z nas go przypadkiem nie kopnęło. Spojrzał na mnie jeszcze raz oczami przepelnionymi żądzą i zgasił lampkę.

Poczułam, jak naciska dłonią moje ramię, a ja posłusznie kładę się na materacu.

– Strasznie mnie kręci, jak jesteś uległa – szepnął do mojego ucha i złapał lekko zębami za jego płatek.

Prawdę mówiąc, mnie chyba też, ale nie odważyłam się tego powiedzieć na głos.

Jego ręce dotykały mnie niespiesznie i zmysłowo. Twarde, męskie wargi odnalazły moje i zaczęły je delikatnie muskać. Tym razem było inaczej niż

dotychczas. Wcześniej Maksymilian przyciskał mnie do ścian, był zaborczy i niecierpliwy. Teraz się nie spieszył, a miałam wręcz wrażenie, że wszystko odwleka. Miałam ochotę pokierować jego ręką, by dotknął mnie między nogami. Chciałam więcej, wiedziałam, że jest więcej. Lekko odchyliłam głowę, żeby uniemożliwić mu pocałunek. Zadziało tak, jak się spodziewałam, chwycił moją brodę i przyciągnął, żeby naprzec swoimi ustami na moje. Poczułam smak mięty zmieszany z nutką wina. Po chwili się opanował i znów stał się delikatny, narażając moje ciało na pragnienie mocniejszego dotyku. Uniosłam się na łokciach.

– O co chodzi? – zapytał, gładząc mnie po plecach.

– Jakoś dziwnie się czuję. To chyba był błąd, wracam do siebie.

Złapał mnie mocno za brzuch.

– Nic z tego.

Uśmiechnęłam się pod nosem. To był język, do którego przyzwyczałam moje ciało. Jeszcze dobrze nie poznałam przyjemności z normalnego seksu, a już byłam spaczona. Wspaniale. Próbowałam wstać i tak, jak się spodziewałam, przewalił mnie z powrotem na łóżko i nachylił się nade mną.

– Może jednak wolisz, jak się opieram? – zapytałam, zanurzając nos w jego szyi. Cudownie pachniał.

– Może. Powiedz, jak ty wolisz – powiedział i przesunął językiem po linii mojego obojczyka. Moja skóra go potrzebowała i żądała tych pieszczot. Chciałam, żeby był jeszcze bliżej.

– Wolę, jak jesteś bardziej, no wiesz, stanowczy.

– Tak? – Dotknął dłonią mojej piersi przez bluzkę i na chwilę zastygł w zaskoczeniu. Potem przesunął ją pod spódnicę i wciągnął powietrze. Nie założyłam bielizny i robiłam to z premedytacją.

– Tak, a nawet mocniej – powiedziałam, czując jego palce sunące po wilgotnej skórze.

Naparł na mnie z męską siłą, dosłownie wciskając mnie w materac, i zaczął całować mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie mogłam nabrać powietrza, kręciło mi się w głowie. Jego usta gryzły moje z żarliwością. Było tylko tu i teraz, i było wspaniale. Nagle obraz całej sytuacji obrócił się w mojej głowie. Mogłam skupić się na tych doznaniach, brać od niego wszystko, czego chciałam, nie martwiąc się o konsekwencje. Przestały mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Nie myślałam o tym, czy jutro będę

zraniona.

Drżałam w jego ramionach, podniecało mnie, że zamyka mnie w klatce swojego silnego ciała i nie pozwala mi uciec.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – syknął między pocałunkami i przez chwilę miałam wrażenie, że jest na mnie o coś zły. Zignorowałam to i przyciągnęłam go do siebie z całych sił. Czułam, jak w moje biodro wbija się twardy penis, sprawiając, że krew mi zawrzała. Zaczęłam w pośpiechu rozpinać jego dżinsy, a on dosłownie zdarł ze mnie bluzkę, a potem zsunął spódnicę. Wyskoczył też ze swoich ubrań. Po chwili leżeliśmy nade na łóżku, dysząc ciężko. Przełknęłam głośno ślinę. Gdy nachylał się nade mną, płonęłam z pożądania.

– Chciałem tego, od kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem – powiedział i znowu mnie pocałował. Przywarłam do niego całym ciałem, potrzebując być jak najbliżej, skóra przy skórze. Jego dłonie były wszędzie, tonęłam w jego zapachu, dotyku, smaku i dźwięku.

– Ja nawet wcześniej – wyszeptałam z dławiącym poczuciem winy. Byłam winna pragnienia seksu z tym mężczyzną. Pożądanie tłumione od tygodni, spychane gdzieś na koniec kolejki wszystkich potrzeb, teraz się przebudziło i przesłoniło poczucie winy i wszystko inne.

Oderwał się ode mnie i sięgnął ręką do szuflady szafki nocnej. Po chwili włożył mi w dłoń małą paczuszkę. Ciemność była kojąca, dawała mi poczucie bezpieczeństwa i chowała moje wszystkie emocje za swoją kurtyną. Nigdy wcześniej nie miałam w ręku prezerwatywy i nie miałam pojęcia, jak się ją zakłada. Wcześniej zajmował się tym mój partner. Ale coś tam pamiętałam z przygotowania do życia w rodzinie. Przecież nie mogło to być trudne.

Otworzyłam opakowanie i wyjęłam wilgotny lateks na dłoń. Drżącą ręką odnalazłam w ciemnościach jego nabrzmiałego członka i przesunęłam po nim czule. Wypuścił powietrze przez zęby z sykiem. Przez całe moje ciało przetaczały się iskry namiętności. Żałowałam, że nie mogę zobaczyć wyrazu jego twarzy. Kilka sekund przerwy od zwierzęcych pocałunków pozwoliło mi się rozluźnić i skupić. Moje ciało działało pod wpływem instynktu, dlatego zbadałam prezerwatywę palcami i włożyłam jej koniuszek do ust. Miała smak zbliżony do truskawkowej oranżady w proszku.

Kiedyś moja paczka z liceum oglądała kontrowersyjny filmik

w internecie, jak nauczycielka pokazywała w szkole, jak nałożyć gumkę ustami. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek przyda mi się ta mało moralna instrukcja, a jednak. Czułam, że stąпам po cienkim lodzie i cholernie mi się to podobało. Miałam ochotę pozwolić sobie i jemu na wszystko, to ta ciemność wydobywała ze mnie nieznane mi dotąd demony. Cały czas trzymając penisa w dłoni, ułożyłam usta w kształt litery „O” i wsunęłam prezerwatywę na główkę. Docisnęłam ją lekko językiem, żeby usunąć powietrze. Maksymilian złapał mnie za włosy i sapnął.

– Oszalałaś, chcesz, żebym skończył, nim na dobre zaczęliśmy?

Lekceważąc jego ostrzeżenie, zaczęłam przesuwając ustami dalej, by rozwinąć lateks wzdłuż członka. Jęknął bezsilnie. Musiałam sobie trochę pomóc palcami. Odruchowo wypchnął biodra, a palce w moich włosach zacisnął, szarpiąc je lekko. Wykonał kilka ruchów w tył i w przód, potem się odsunął i pchnął mnie znowu na materac.

– Lubisz sobie ze mną pogrywać, prawda, kochanie? – szepnął, przytrzymując moje dłonie przyciśnięte do prześcieradła. Kolanem sprawnie rozchylił moje uda.

– Po to się urodziłam – przyznałam z samozadowoleniem i zaraz jęknęłam, bo Maksymilian otoczył jeden z moich sutków językiem i lekko go ugryzł. Obsypywał pocałunkami całe moje nagie ciało. Bałam się, że nie wytrzymam dłużej oczekiwania, uniosłam nieco biodra.

– Chcę już – zażądałam.

Zaśmiał się, drażniąc brodą mój brzuch, i przesunął się wyżej.

– Niecierpliwa – sapnął, a ja opłotłam nogami jego biodra.

– Cicho – zganiłam go i pocałowałam.

Napierając, wszedł we mnie ostrożnie, a moje ciało zadrżało i się napięło.

– Nie bój się. Dam ci to, czego potrzebujesz – powiedział miękko.

Pokiwałam głową, chociaż on nie mógł tego widzieć, i oparłam policzek o jego ramię, całkowicie mu się oddając.

Powoli wsunął się głębiej, wypełniając mnie całą, wbił palce w moją talię i mocno mnie przytrzymał. Językiem pieścił moje usta, jego twardy brzuch przyciskał się do mojego, sprawiając, że jęczałam z rozkoszy. Rozluźniłam się i ogromny wzwód poruszył się we mnie, napierając na naturalne bariery. Poczułam ciepły oddech na szyi, kiedy Maksymilian wydał z siebie zwierzęcy pomruk. Ten cudowny męski dźwięk odwrócił moją uwagę od

strachu.

Jego penis pulsował wewnątrz i przez chwilę miałam wrażenie, że to coś więcej niż seks. Że to połączenie nie tylko na poziomie cielesnym. Zaczął się ostrożnie poruszać, a ja zacisnęłam nogi wokół jego bioder. Przyjemność mieszała mi w głowie, kiedy wbijał się we mnie coraz bardziej zachłannie. Przygryzłam wargę, kiedy przysunął się do mojego ucha i zaczął szeptać, jak bardzo mu się podobam, jaka jestem gorąca i piękna. Pochłonął mnie całkowicie. Przez całe życie nie czułam niczego podobnego. Nieziemskie doznania wdarły się we mnie szturmem i sparaliżowały całe moje ciało. Cała drżałam, a on pchał i pchał, nie dając mi wytchnienia. Kiedy myślałam, że już nie wytrzymam, nadeszła rozkosz, przestałam nad sobą panować i zaczęłam głośno krzyczeć. Maksymilian przycisnął mi dłoń do ust, żeby stłumić moje wrzaski. Wykonał kilka gwałtownych ruchów biodrami, wciskając się jeszcze głębiej. Opadł na mnie, dysząc ciężko w moje włosy. Leżałam pod nim, czując bicie jego serca. Moje waliło równie mocno.

Wysunął się ze mnie powoli, wstał i zniknął w łazience. Po chwili wrócił i przyniósł wilgotny ręcznik, którym mnie ostrożnie wytarł. Odrzucił go na ziemię, a potem położył się obok i mnie przytulił.

– Naprawdę pracowałeś na statku jako kucharz? – zapytałam po dłuższej chwili milczenia. Chciałam go lepiej poznać, interesował mnie jako mężczyzna, choć nie chciałam mu pokazać, jak bardzo.

– Tak – odpowiedział, czule głaszcząc mnie po plecach.

– Myślałam, że urodziłeś się bogaty i tak już zostało.

– Tak było. Dorastałem w tym domu. Tak samo jak mój ojciec. Majątek rodziny Flensów jest przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Wsparałam się na ramieniu, próbując dostrzec w ciemnościach zarys jego twarzy.

– To dlaczego?

– To był rodzaj buntu. W wielu kwestiach się nie zgodzaliśmy. Od najmłodszych lat przygotowywał mnie do przejęcia imperium Flensów. Inni chłopcy w moim wieku chodzili na rower albo na randki, a ja zajmowałam się analizą danych z raportu finansowego. Nie miałem żadnych przyjaciół, nie znałem innego życia. Żyłem zestawieniami finansowymi, analizami rynku, przewidywaniem podaży. Chciałem, żeby ojciec był ze mnie dumny, ale przyszedł moment, że coś we mnie pękło, i miałem wrażenie, że dłużej

nie dam rady.

Trudno mi było to sobie wyobrazić. Moi rodzice dawali mi dużo swobody, ale ja sama potrafiłam zadbać o swoją dyscyplinę. Nie sprawiałam problemów wychowawczych, przynosiłam dobre oceny i startowałam w olimpiadach. Mogłam się jedynie domyślać, jak wielką presję mógł czuć Maks. Sama byłam w nieciekawej sytuacji przez ostatnie dwa lata, ale on? Jego klatka nigdy tak naprawdę się nie otworzyła. Odpowiedzialność nadal spoczywała na jego barkach i podejrzewałam, że ma dużo więcej na głowie niż prowadzenie klubu.

– Czym się jeszcze zajmujesz? Inwestujesz na giełdzie? – zapytałam.

– Też, poza tym mam kilka biznesów. Nie tylko z branży rozrywkowej, ale hej, nie chcę rozmawiać o pracy. Chociaż teraz nie chcę o tym myśleć.

– OK. – Nie miałam lepszego pomysłu, jak to skomentować, a chciałam uszanować jego prośbę.

– Pewnie myślisz, że ostatni idiota rzuciłby to wszystko, by pracować w kuchni – powiedział.

Splotłam nasze dłonie.

– Maksymilian, nie oceniam cię. Każdy ma prawo przeżyć swoje życie tak, jak chce.

– Cieszę się, że tak mówisz. – Jego dłoń gładziła teraz moje włosy, a usta znajdowały się przy moim czole. Leżenie w jego ramionach zdawało mi się czymś naturalnym i bardzo przyjemnym.

– I co, bunt się nie udał? Dlaczego wróciłeś?

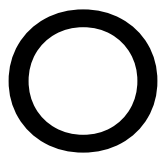
– Moja mama zachorowała... Byłem potrzebny na miejscu. Ojciec nie radził sobie za dobrze z jej chorobą.

– Bardzo mi przykro. Co to było?

– Rak płuc. Ojciec zmarł na zawał serca pół roku później – uprzedził moje kolejne pytanie.

Przytuliłam go mocniej. Było mi bardzo smutno, doskonale wiedziałam, jaką pustkę się czuje po stracie rodziców. Pustkę, której nigdy nie można wypełnić. Można tylko nauczyć się z nią żyć.

## ROZDZIAŁ 23



K, przyznaję bez bicia, jestem cykorem. Po wszystkim pozwoliłam sobie na krótką drzemkę na ramieniu Maksymiliana, bo naprawdę nie miałam siły się ruszyć. Potem, gdy usłyszałam, że jego oddech się wyrównał, owinięta w prześcieradło, zwyczajnie wymknęłam się do swojego pokoju. Miałam mętlik w głowie i wolałam uniknąć niezręcznych sytuacji rano. To, że trochę się otworzył, nie zmieniało sytuacji. Postąpiłam tak, jak tego oczekiwał. Miałam przynajmniej taką nadzieję. Po naszym zbliżeniu w sali kinowej w piwnicy też spaliśmy osobno.

Rano dołączył do nas na śniadaniu, a ja za żadne skarby nie chciałam pokazać, że wczorajsza noc coś zmieniła albo co gorsza, że mi na nim zależy. Bo nie zależało.

– Jak się wam spało? – zapytał niewinnie, ale w jego spojrzeniu dostrzegłam znajomy mroczny ognik.

– Śniło mi się, że transformersy przyleciały na ziemię i razem walczyliśmy o losy planety – powiedział Dominik, smarując tosta nutellą. Dobra, jedno było pewne, trzeba mu ograniczyć gry wideo, zanim do reszty zrobią mu papkę z mózgu.

Nalałam sobie kawy z dzbanka i nałożyłam na talerz jajko sadzone i bułkę.

– Oliwia? – zapytał Maksymilian bezpośrednio, więc nie mogłam go zlekceważyć.

– Spałam jak zabita. Byłam wczoraj bardzo zmęczona. – Odważyłam się puścić mu oko, a przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. Uniosłam brew.

– A ty? Wyspany?

– Dawno nie miałem tak dobrej nocy.

Zakaszlałam i posłałam mu piorunujące spojrzenie. Przecież siedział z nami Dominik.

Mój brat na szczęście był zajęty przemycaniem parówek pod stół, więc nie zwracał za bardzo na nas uwagi. Gdy wrócił do pionu, spojrzał na Maksymiliana z nadzieją. Wiedziałam, o co chce zapytać. Czy pogramy dzisiaj w gry wideo? Już miałam specjalnie przygotowaną na tę okazję odpowiedź.

– Mam dwie sprawy – powiedział mój brat poważnie. Maksymilian zachęcił go widelcem z nadzianym boczkim, żeby mówił dalej.

– Po pierwsze, czy wujek Maksymilian zostanie z nami na święta?

Moje ciało podświadomie się napięło, a serce przyspieszyło. Czyżby chciało, żeby został? Maksymilian nic nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

– Nie wiem, szkrabie, wszystko zależy od tego, jak potoczą się sprawy w pracy.

– Kto pracuje w święta? – zapytał rozżalony Dominik i ugryzł tosta. Miał minę jak młody syn mafii, który prowokuje groźnego gangstera.

– Miliarderzy – syknęłam. Maksymilian poczęstował mnie nieprzychylnym spojrzeniem i wbił nóż w parówkę. Udałam, że tego nie widzę. – A druga sprawa?

– Między świętami a sylwestrem jest turniej judo w górach. Nasz trener i moi koledzy jadą. Mogę też?

Spojrzeliliśmy z Maksymilianem na siebie. To oznaczało, że mielibyśmy cały dom tylko i wyłącznie dla siebie. Ciekawe, czy też o tym pomyślał? Po wczorajszej nocy... Sądząc po pożądlwym spojrzeniu i języku wysuwającym się lekko na dolną wargę... Cholera, chyba tak. Odwróciłam wzrok zawstydzona. Moje myśli powędrowały tam, gdzie nie powinny. Spod stołu dobiegło niechlujne mlaskanie, przywracając mnie do teraźniejszości. No dobra, zostałyby z nami jeszcze Pirat, ale byłam w stanie ścierpieć wychodzenie z bydlakiem przez kilka dni.

– Jak poprawisz dwójkę z matmy, to masz moje błogosławieństwo – powiedziałam rodzicielskim tonem. Dominik zeskoczył z krzesła, podbiegł do mnie i rzucił mi się na szyję.

\*\*\*

Tego samego dnia odwiedziła nas para przyjaciół Maksymiliana, Karola i Norbert. Siedzieliśmy przy kominku w jednym z salonów i rozmawialiśmy

o wszystkim i o niczym.

Maksymilian trzymał rękę za moją szyję na oparciu skórzanej, białej kanapy i od czasu do czasu posyłał mi przeciągłe spojrzenia.

– Jakie macie plany na sylwestra? – zapytała Karola. Uśmiechnęłam się szeroko i chwyciłam pierniczek z tacy.

– Czekam, aż mąż mnie zaskoczy – oznajmiłam. Hiszpańskie oczy Karoli przeniosły się na Maksymiliana.

– Jakies pomysły? – zapytał ostrożnie.

Karola z wypiekami na twarzy zaczęła opowiadać, że chce zorganizować w tym roku bal w ich posiadłości, ale nie ma pomysłu na motyw przewodni. Chciała, żeby było oryginalnie i magicznie. Norbert sprawdzał w tym momencie coś na smartfonie i słuchał nas jednym uchem. Nie podobało mi się to, ale nie odważyłam się nic mu powiedzieć.

– Liwka, może zechciałabyś mi pomóc w organizacji? Mój mąż w ogóle nie przejawia zainteresowania, nawet teraz mnie nie słucha – poskarżyła się. Miało to zabrzmieć lekko i żartobliwie, ale czułam przebijającą się przez jej słowa gorycz.

– Słucham, ale uważam, że to kiepski pomysł – wtrącił Norbert, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu. – Jest za późno, ludzie już mają plany i nikt nie przyjdzie.

Tym zdaniem sprawił, że Karola przygasła i się zgarbiła. Poczułam palącą potrzebę, żeby ją jakoś pocieszyć.

– No to może zrobimy kameralny bal – zaproponowałam.

Kątem oka widziałam, jak Dominik wyprowadza Pirata na spacer.

– Na przykład charytatywny. Niedaleko nas jest schronisko, które rozpaczliwie potrzebuje pomocy. Około pięćdziesięciu osób? Co o tym sądzicie? Już to widzę oczami wyobraźni. Jazzowy zespół, połyskujący szampan w wysokich kieliszkach, a z tyłu parkietu wielka skarbonka. Możemy też zorganizować aukcję. Każdy z gości będzie musiał coś przynieść i będziemy licytować. Ja mogę stać z młotkiem przy pulpicie – powiedziałam radośnie. Niewiele potrzebowałam, żeby zarazić się czymś entuzjazmem.

– Doskonały pomysł! – ucieszyła się Karola i klasnęła w ręce.

– Mam propozycję, jeśli mogę coś wtrącić – powiedział Maksymilian.

Popatrzyliśmy na niego pytająco.

– Rozszerzmy cel o fundację pani Antoniny. Niech dzieci zrobią prace plastyczne na aukcję.

– Mam męża geniusza! – powiedziałam i w przypiływie euforii pocałowałam go w policzek. Chwilę patrzyliśmy sobie w oczy i miałam wrażenie, że coś między nami przeskoczyło.

– Dobra, to podzielmy się tak: ja załatwiam sprawy ze schroniskiem, fundacją, reklamą, zaproszeniami, ty się zajmij przygotowaniem sali, dekoracjami i cateringiem – powiedziałam do Karoli, przerywając magiczny moment. – A, i oczywiście listą gości.

Moja nowa koleżanka błyszczała z ekscytacji.

– Dobra! Czas na prezenty! – pisnęła i sięgnęła za kanapę do torby.

Zerknęłam na Maksymiliana z nutką paniki. Nie przyszło mi do głowy, żeby coś przygotować, i zaraz mogło zrobić się niezręcznie. Pogłaskał mnie uspokajająco po plecach.

– Proszę! Tak symbolicznie – powiedziała Karola, dając mi sporych rozmiarów paczkę. Podczas gdy ją rozpakowywałam, Maksymilian podszedł do choinki, wyciągnął spod niej dwa niewielkie pudełka opakowane w papier z piernikami i podał je gościom. Myślałam, że to atrapy do dekoracji, miałam nadzieję, że jak zanurzą ręce w pudełkach, znajdą tam coś więcej niż mielony styropian.

Rozwiązałam kokardę i uchyliłam wieko, zaglądając z ciekawością. W środku była rama z naszym zdjęciem zrobionym podczas bankietu weselnego. Staliśmy przy poręczy, na piętrze z sypialniami, wtedy, kiedy Maksymilian mnie przedstawiał. W tym miejscu muszę pochwalić nasze umiejętności aktorskie – wyglądaliśmy na pełną wigoru i kipiącą szczęściem młodą parę. Mąż patrzył na mnie z uwielbieniem i gdybym nie wiedziała, jak było naprawdę, to sama dałabym się nabrać.

– Skąd to masz? – zapytałam. Wyglądało, jakby ktoś robił zdjęcie z tego samego piętra, ale nie zauważyłam tam wtedy Karoli. Fotografia była poddana delikatnemu retuszowi i zaryzykowałabym stwierdzenie, że zrobił je profesjonalny fotograf. Dziewczyna spojrzała na Maksymiliana z uśmiechem i powiedziała:

– Ma się znajomości.

Norbert ze znużeniem odpakował swoje pudełko i wyjął elegancki

zegarek.

– Dzięki – burknął i włożył go z powrotem do atlasowego pudełka. Karola dostała taki sam w wersji damskiej. Byłam pewna, że prezenty do tanich nie należały, ale nasz podobał mi się dużo bardziej.

– To nie wszystko – powiedział Maksymilian i wskazał na pudełko na moich kolanach.

– To może ty chcesz czynić dalej honory domu? – zapytałam z uśmiechem, podsuwając mu pudełko. Przeczynałam, że skoro dostaliśmy już coś od serca, w środku musiało znajdować się coś, co wybrał Norbert. Czyli coś na pokaz.

Maksymilian zanurzył dłoń w pudełku i wyciągnął elegancką kopertę A4. Opierając się o jego ramię, patrzyłam mu na ręce, kiedy ją otwierał. Naszym oczom ukazał się voucher o tytule: „Czternaście nocy pośród koali, delfinów i kangurów – wycieczka objazdowa po Australii”.

Musiałam skupić całą siłę woli, żeby nie pisnąć z wrażenia. Taka podróż pewnie kosztuje fortunę, ale bogacze, wybierając dla siebie prezenty, najwyraźniej nie liczą się z kasą.

– Cudownie! Dziękujemy! – powiedziałam z wypiekami na policzkach i zaraz zamilkłam. Powinnam ostudzić emocje. To, że dostaliśmy tak wspaniały wyjazd, wcale nie oznaczało, że na niego pojedziemy.

– Możecie wymienić na inny kierunek – dodał Norbert, wskazując na tył vouchera.

Pogadaliśmy jeszcze chwilę, po czym nasi goście oznajmili, że czas na nich, i zaczęli zbierać się do wyjścia. Poszliśmy ich odprowadzić do drzwi. Machałam Karoli z ganku, kiedy wyjeżdżali czarnym land roverem z posesji. Odwróciłam się, żeby wejść do domu, i z zaskoczeniem zauważyłam, że Maksymilian przymierza zdjęcie na ścianie w przejściu między przedpokojem a hallem.

– Może być? – zapytał, zerkając na mnie pytająco.

– Jak dla mnie doskonale.

– Trzymaj – powiedział. Podeszłam i podtrzymałam ramę posłusznie, myśląc, że Maksymilian po prostu chce zrobić dwa kroki w tył i ocenić miejsce z dystansu. Ale on zniknął za drzwiami prowadzącymi do piwnicy i po chwili wrócił z młotkiem i gwoździami.

– Myślałam, że takie rzeczy zlecasz Miłoszowi – powiedziałam

konspiracyjnym szeptem. Zerknął na mnie.

– Potrafię wbić gwóźdź w ścianę.

– Nie no, oczywiście – powiedziałam przeciągle, nie kryjąc sarkazmu. – Poczekaj, przyniosę popcorn.

Spojrzał na mnie oczami mówiącymi, że zapłacę mu za te kpiny. Po czym przyłożył gwóźdź i uderzył w niego młotkiem. Po chwili przeklął siarczyście i jęcząc, położył się na puchatym jasnym dywanie, ściskając rękę przy piersi. Wybuchnęłam śmiechem.

– To nie jest śmieszne. Chyba mam złamany palec, aua...

O kurczę, może to coś poważnego. Nachyliłam się nad nim i chwyciłam go delikatnie za nadgarstek. Może to tylko stłuczenie i torebka lodu załatwi sprawę?

– Straszny z ciebie mazgaj, pokaż. – Szarpnęłam go za rękę, którą chował. Przyglądał mi się spod zmrużonych powiek.

– Dobra, już dobra.

Puściłam go i podałam dłoń, żeby mu pomóc wstać. On chwycił ją delikatnie, intensywnie patrząc mi w oczy. Po czym nagle pociągnął mnie za nadgarstek i wylądowałam na podłodze obok niego. Błyskawicznie na mnie włożył, unieruchamiając mnie kolanami. Moja sukienka podjechała do góry, próbowałam ją bezskutecznie naciągnąć na kolana.

– Ja ci dam podśmiewanie się z męża – powiedział, umieszczając palce na moich żebrach. Przesunął po nich lekko, moje ciało drgnęło w spazmie rozkoszy.

– Nie ośmielisz się! – krzyknęłam, chwytając go za dłonie. – Pozwól mi wstać.

– Z tego co wiem, chciałaś sobie urządzić małe kino. Znowu będziesz drwić z męża bezczelnie, jak wtedy, gdy kąpaliśmy Pirata?

– Drwić z męża? Nie śmiałabym! – powiedziałam, przygryzając wargę, żeby nie parsknąć.

– Przysięgam, będę cię łaskotać, dopóki nie przekonasz mnie, że mnie podziwiasz i przez resztę życia nie przyjdzie ci do głowy ani jedna drwina na mój temat.

– Obiecuję, ani jedna drwina – wydyszałam, starając się przybrać poważną minę. Niestety wyszło mi to ze średnim skutkiem i po chwili

z moich ust wydobyło się niekontrolowane parsknięcie, które zadziało na mojego męża jak flaga opuszczona na torze wyścigowym. Zaczął mnie łaskotać, powodując, że wybuchnęłam dzikim śmiechem.

– Nie, Maksymilian! Błagam, przestań. Nienawidzę łaskotek! – Byłam już pewnie czerwona jak burak i bałam się, że jak nie przestanie, to narobię sobie wstydu.

– Już drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin wiesz się pode mną i muszę przyznać, że bardzo mi się to podoba – sapnął, nie przerywając natarcia.

– Mój mąż potrafi wbijać gwoździe najlepiej na świecie! – skrzeczałam z wypiekami na twarzy.

Na chwilę przestał, pozwalając, bym oparła się łokciami o dywan i złapała oddech. Patrzył na mnie zwycięsko, unosząc przy tym brew. Ten widok znów przywołał jakieś zamierzchłe wspomnienie, ale cały czas zbyt mgliste, by sobie przypomnieć, o co chodzi.

– No – powiedziałam, jakbym właśnie wygrała to starcie. Nabrałam głęboko powietrza i zdmuchnęłam włosy z gorącej twarzy. Oznajmiłam odważnie: – Co nie zmienia faktu, że jak kąpie psa, to pies raczej kąpie jego...

Wiedziałam, że za chwilę pożałuję tych słów, ale nie mogłam się powstrzymać. Jego palce znów odnalazły moje boki i zaczęły tortury.

Piszczalam jak wariatka, chichocząc, sprawiając, że zaalarmowany Miłosz pojawił się w drzwiach korytarza prowadzącego do kuchni.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał, patrząc na nas wielkimi ze zdziwienia oczami.

Maksymilian na chwilę przestał mnie męczyć i spojrzał na kamerdynera niewinnymi oczami.

– A nic. Liwka właśnie podpisała na siebie wyrok śmierci w męczarniach – powiedział i znowu zaczął mnie łaskotać.

– A, jak tak, to w porządku. – Miłosz odwrócił się z uśmiechem i wrócił do kuchni radosnym krokiem. No nie, i on przeciwko mnie?

– Dobra, poddaję się! – wyrzuciłam z siebie. Śmiałam się tak bardzo, że łzy strugami płynęły po moich policzkach. – Błagam!

– Ostatnie ostrzeżenie – rzucił, dźgając mnie palcem w ramię.

– Słuchaj, Maksymilian. To naprawdę nie wstyd. Widziałam takie specjalne plastry do wieszania rzeczy na ścianach w telezakupach Mango. Najpierw w reklamie ofiara losu przybija lustro, a potem ono spada i się tłucze. Potem za pomocą plastra przywiesza nowe i wszystko jest OK.

Krzyknęłam, gdy jego palce ponownie opadły na dół i poruszyły się pod moimi pachami.

– Czy ty mnie właśnie nazwałaś ofiarą losu? – zapytał szorstko, przytulając głowę do mojej piersi i łaskocząc zawzięcie.

– Nie, oczywiście, że nie. Poddaję się, już naprawdę mam dość! Przestań. Nie będę się więcej nabijać! Przysięgam.

– Jakoś ci nie wierzę.

Drzwi wejściowe trzasnęły i na chwilę znieruchomieliśmy. Zaraz potem dopadł do nas Pirat, który stwierdził, że dwoje ludzi na podłodze to zaproszenie do wspólnej zabawy.

Nad swoją głową zobaczyłam psią paszczę z przygryzioną, gumową piłką. Odchrząknęłam.

Maksymilian przypomniał sobie, co oznacza pojawienie się psa. Zszedł ze mnie i powiedział jak gdyby nigdy nic:

– Cześć, Dominik. Zimno na dworze?

– Chłodno.

Wspaniale. Wstałam jak na sprężynie, poprawiając sukienkę, i uśmiechnęłam się z zakłopotaniem.

– My tylko... – wskazałam na siebie i Maksymiliana. – Eeeee... Wujek pokazywał mi, jak udzielać pierwszej pomocy.

– Później pokażę ci metodę usta-usta – mruknął Maksymilian do mnie ciszej, a ja walnęłam go w bok.

– Tak, jasne. – Mój brat wyszczerzył się, zdejmując kurtkę i mamrocząc coś o końskich zalotach. Minął nas z zadowoleniem i pomknął na schody.

Maksymilian odwrócił się do mnie z diabelskim uśmiechem i powiedział:

– Dziś o tej samej godzinie u mnie?

Pokręciłam głową z uśmiechem i podałam mu młotek.

– Najpierw chcę zobaczyć bohatera w swoim domu.

Wziął go ode mnie, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy, chwycił jeden z gwoździ, które leżały na podłodze, i przymierzył. Na chwilę skupił

się na zadaniu i wykonał kilka ruchów młotkiem. Obserwowałam, jak wspaniale napinają się jego mięśnie pod koszulką, kiedy zginał rękę.

Po chwili chwycił ramę z naszym zdjęciem i powiesił na ścianie.

## ROZDZIAŁ 24

# M

eble do mojego gabinetu wreszcie przyjechały i mogłam zająć głowę czymś pożytecznym, a nie tylko rozpamiętywaniem poprzedniej nocy. Postawiłam na szarości i pudrowe róże. Na jednej ze ścian przywiesiłam wielki plakat z kwiatami na czarnym tle.

Usiadłam za szklanym biurkiem i otworzyłam nowiutkiego laptopa. Zaczęłam załatwiać sprawy związane z balem u Karoli i Norberta. Znalazłam bardzo intuicyjny edytor do grafiki i po dwóch godzinach zrobiłam zaproszenie mailowe i plakat do wydrukowania. W międzyczasie zadzwoniłam do schroniska, wysłałam prośbę o ofertę do firm z sadzonkami i ekip remontowych. Wszystko szło jak z płatka. Postanowiłam też zająć się dokładniejszym rozplanowaniem wnętrza budynku należącego do winnicy. Nim się obejrzałam, przyszedł czas kolacji i musiałam odłożyć pracę.

Maksymilian liczył, że i dzisiaj do niego przyjdę? Skłamałabym, mówiąc, że nie miałam na to ochoty. Moje ciało drżało z pożądania za każdym razem, kiedy na mnie patrzył. Jednak jakaś wewnętrzna mądrość doradzała mi, żeby zwolnić tempo. Po kolacji wysłałam Dominika na spacer z psem i stanęłam w drzwiach jadalni, opierając się o framugę. Maksymilian najwyraźniej na mnie czekał, bo widziałam, że dawno już skończył deser i teraz siedział przy pustym kubku herbaty.

– Co do dzisiejszej nocy... – zaczęłam, patrząc mu odważnie w oczy. – Nie czekaj na mnie.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Czemu?

– Dziś się źle czuję... – wykręciłam się. Byłam prawdziwym tchórzem, zamiast powiedzieć o swoich wszystkich obawach, schowałam się za kurtyną choroby.

– Wobec tego mogę liczyć, że przyjdiesz jutro? – spytał, przyglądając

mi się spod zmrużonych powiek.

Wbiłam wzrok w kaszmirowy dywan.

– Chodź do mnie, skarbie. – Wyciągnął do mnie ręce, a ja podeszłam i usiadłam mu na kolanie.

– Pomyślałem, że chciałabyś obejrzeć resztę zdjęć z bankietu. Mam je w sypialni...

Przełknęłam ślinę i spojrzałam w przenikliwe, lodowe oczy. Jak zacznie mnie zbyt mocno namawiać, może się to skończyć tylko w jeden sposób.

– Oczywiście mogę je przynieść do ciebie do pokoju albo do salonu. – Jego ręka powędrowała w stronę niesfornego kosmyka na moim policzku i odgarnęła go za ucho. Czułam, że za chwilę znowu stracę kontrolę. Chciałam z nim spędzić jeszcze trochę czasu. Zabrał dłoń, jakby się ocknął, że właśnie robi coś nie tak, jak zamierzał.

– W sumie moglibyśmy się spotkać za chwilę w salonie. Mogłabym ci też pokazać grafiki, które zrobiłam na bal.

Piętnaście minut później siedzieliśmy na tej samej kanapie, którą zajmowaliśmy podczas przyjmowania gości. Teraz jednak byliśmy sami, ale nadal siedzieliśmy tak blisko, że nasze kolana się stykały. Przeglądałam z zapartym tchem album ze zdjęciami, a Maksymilian trzymał rękę na oparciu, tak samo, jak wcześniej. Teraz nie miałam wątpliwości, na bankiecie był fotograf. Na większości zdjęć znajdowałam się w pięknej, białej sukni w centrum sceny wydarzeń. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Okazało się, że Maksymilian swobodnie krążył między gośćmi w tym samym czasie. Przy jednym zdjęciu zatrzymałam się odrobinę dłużej. Rozmawiałam w kółku fanów giełdy, wszystkie oczy były skierowane na mnie. Nawet Maksymiliana, który stał kilka osób dalej i patrzył na mnie z cielecym uwielbieniem. Cholera, był naprawdę świetnym aktorem. Dobrnęłam do końca albumu i powiedziałam:

– Nieładnie tak robić żonę w bambuko! – Uderzyłam go łokciem w bok i pokazałam jego sylwetkę w tłumie na ostatnim zdjęciu. Uśmiechnął się zawadiacko, łypiąc na mnie bokiem.

– Ja uważam, że bardzo ładnie. Mogłaś się domyślić, że nie zniknę na dwie godziny z własnego wesela. Moja nieogarnięta żonko.

Rzuciłam mu pełne irytacji spojrzenie.

– No wiesz!

– Żartowałem – powiedział i dotknął pieszczotliwie palcem czubek mojego nosa.

– Zaraz ci pokażę, co potrafi twoja nieogarnięta żonka. – Sięgnęłam po laptopa i otworzyłam klapę, by wybudzić go ze stanu uśpienia. Starłam się ignorować ciepło, które rozeszło się po całym moim ciele na słowo „moja”. Weszłam w folder z materiałami dotyczącymi balu sylwestrowego i pokazałam dumnie swoje prace.

– Sama to zrobiłaś? – zapytał, marszcząc czoło i przysuwając się jeszcze bliżej.

– Tak.

– Całkiem nieźle – pochwalił. Przewróciłam oczami na ten oszczędny komentarz. Myślę, że jak na totalnego laika poradziłam sobie świetnie.

– Zrobiłam też plakat do powieszenia w siedzibie fundacji. Już wysłałam pani Antoninie. Karola przysłała mi listę gości, głównie znajomych i partnerów biznesowych Norberta, ale nastawiamy się też na zwykłych ludzi z ulicy, zainteresowanych pomocą. Zadzwoiłam do gazety i zgodzili się umieścić ogłoszenie pro bono – opowiadałam z wypiekami na policzkach i pokazywałam kolejne grafiki, gdy zorientowałam się, że Maksymilian nie patrzy już na ekran laptopa.

– Słuchasz mnie w ogóle? – zapytałam.

Wbijał we mnie przenikliwe spojrzenie jasnoniebieskich oczu.

– Jesteś niesamowita – powiedział ochrypłym głosem. Opierał się leniwie o kanapę, cały czas wyciągając rękę za moją szyję. W ciepłym świetle choinkowych lampek wyglądał jak ucieleśnienie marzeń każdej kobiety, piękny, dostojny, mroczny i tajemniczy. Nie odpowiedziałam, gapiąc się i chłonąc ten piękny obraz. Jego dłoń powędrowała w kierunku mojego policzka i delikatnie go musnęła. Zamarłam. Miałam wrażenie, że powietrze wokół nas wibruje. W tej chwili nie liczyło się nic więcej. Zapomniałam o tym, co powiedział Miłoszowi wtedy w swoim gabinecie na mój temat. Mój umysł z łatwością pozbył się tych nieprzyjemnych myśli. Znów poczułam pożądanie. Patrzył mi intensywnie w oczy i miałam wrażenie, że dzielące nas od zawsze bariery i tajemnice gdzieś wyparowały. Nic nie mówiąc, pochylił się lekko, a jego usta odnalazły moje z delikatnością trzepoczących skrzydeł motyla. Utonęłam w najbardziej zmysłowym pocałunku, jaki mogłam sobie wyobrazić. Jego wargi były aksamitne, jego

ciepłe dłonie delikatnie obejmowały moją twarz. Czułam w tym momencie coś, czego mi brakowało od dwóch lat. Prawdziwe ciepło drugiego człowieka, nie tylko cielesne. Jego bliskość. Chęć bliskości. Gdy odsunęliśmy się od siebie, miałam wrażenie, jakbym była na hajcu.

– Maksymilian? – zapytałam, opierając się o jego ramię.

– Hmm? – zamruczał blisko mojego ucha.

– Spędź z nami święta – poprosiłam cicho. Jego ciało zeszywniało i lekko drgnęło.

– Oliwia, już mówiłem, że nie obchodzę świąt.

– Może zrobisz wyjątek?

Wstał. Moje ciało poczuło pustkę i chłód, gdy nagle go zabrakło u mego boku. Cała magia zniknęła jak dotknięta palcem mydlana bańka. Czemu się wycofał?

Skrzywił się, patrząc na mnie, jakbym szykowałam jakiś podstęp.

– Możemy o tym porozmawiać. – Złapałam się na tym, że wyciągam do niego zapraszająco dłoń. Gdy wisiała w powietrzu ponad trzy sekundy, zabrałam ją z rozczarowaniem. Maksymilian już stał przy drzwiach do wyjścia.

– Przykro mi, Oliwia, nie mam zamiaru robić żadnych wyjątków – powiedział obojętnie i wyszedł, zostawiając mnie topiącą się w goryczy. Tak po prostu.

\*\*\*

Zrobiłam listę zakupów i poprosiłam Miłosza, żeby odebrał mnie z marketu, ponieważ spodziewałam się naprawdę ciężkich toreb. Do Wigilii zostały dwa dni. Służba wzięła się do roboty i cały dom dosłownie pachniał świąteczną czystością, a ja szalałam w kuchni. Od wczesnego rana, kiedy wróciliśmy z zakupami, kręciłam mak, gotowałam mięsa na pasztet i mieszałam wigilijny bigos.

Była dziewiętnasta, kiedy wyciągnęłam z piekarnika trzecią blachę pierników i poukładałam je na ścierkach na blacie. W całej rezydencji było pusto, ciszę przerywał jedynie dźwięk starego kuchennego radia. Wszyscy po południu pojechali do domów.

Dominik wrócił z judo, przyszedł do kuchni i zameldował, że jego

zołądek wojownika domaga się jedzenia. Podgrzałam mu pieczeń z ziemniakami, którą znalazłam w lodówce. Gdy skończył jeść, dałam mu lukier i pisaki do dekoracji pierników. Siedzieliśmy na wysokich stołkach i chichraliśmy się z naszych nieudolnych prób zdobienia ciastek. Myślałam, że to będzie prostsze!

– Co to ma być? – zapytałam, patrząc, jak Dominik czarnym pisakiem zamazuje górę ciastka. Kształt przypominał głowę bałwana, ale z białoczarnym lukrem... – Wygląda jak człowiek pingwin z Batmana.

– Co? Nie! – Popatrzył na mnie z udawanym oburzeniem. – Muszę go teraz zjeść, żeby nie było wstydu.

Pirat śledził ruch smakołyka znad blatu do buzi mojego brata jak zahipnotyzowany.

– To już trzecie ciastko, które wcinasz. Zaraz uznam, że psujesz je specjalnie.

Pogroziłam mu palcem. Dominik zaśmiał się dźwięcznie i wrzucił twarz pingwina do ust.

Drzwi do kuchni się otworzyły i do środka wszedł Maksymilian. Zastygłam z pisakiem w ręku. Miałam wrażenie, że podczas naszego pocałunku przy choince pokazał inną część siebie, którą zazwyczaj chował za maską bycia aroganckim. A może mi się tylko wydawało. Przywitał się skinieniem głowy i poszedł do lodówki. Wyglądał na zmęczonego.

– Jest jeszcze ciepła pieczeń w naczyniu żaroodpornym – powiedziałam, nie zwracając uwagi na jego szorstkość, i wstałam ze stołka.

– Siadaj, nałożę ci.

Odsunęłam jedną ścierkę z ciastkami dalej, robiąc mu miejsce do jedzenia. Bez słowa usiadł i pozwolił, bym podała mu jedzenie pod nos. Nalałam mu z dzbanka herbaty, przy okazji dolewając sobie i Dominikowi.

Usiadłam obok i wróciłam do dekorowania ciastek. Chwilę milczeliśmy, każde skupione na swoim bieżącym zadaniu.

– Jak ci minął dzień? – zapytałam Maksymiliana. Pisak z ciemnym tuszem zatrząsł się w mojej dłoni, powodując, że zamiast kropki zrobiłam nierówną kreskę.

Maksymilian uniósł wzrok znad jedzenia i znowu miałam wrażenie, że widzę nieufność w jego oczach. Przypominał mi nieoswojonego wilka, który spodziewał się, że za chwilę wyciągnę sztucer i w niego strzelę. Mogłam

jedynie rzucić w niego ciastkiem albo pochłapać go lukrem, więc bez przesady. Skąd u niego takie zagubienie?

– Kiepsko. Muszę pozamykać do końca roku dużo transakcji.

– Ale będziesz na Wigilii? – wyjechał Dominik, a ja przeklełam się w myślach, że nie zdążyłam go uprzedzić. Moja ręka znowu się zatrzęsała, sprawiając, że pan ciastek wyglądał teraz jak pijany Azjata.

– Przykro mi, nie dam rady – usłyszałam głos Maksymiliana, który skupił się na krojeniu mięsa.

Dominik posłał mi błagalne spojrzenie, jakby spodziewał się, że mam moc sprawczą, żeby przekonać wujaszka. Wzruszyłam bezradnie ramionami, a mój brat zrobił coś, czego nigdy do tej pory nie robił. Zachował się tak jak ja, gdy jestem zła. Rzucił ze złością ciastko i pisaki na blat i uciekł do swojego pokoju, trzaskając drzwiami. Słoiczki z przyprawami na półce koło wyjścia zadzwoniły o siebie. Pirat skorzystał z okazji i złapał w locie oderwaną kończynę Mikołaja, która odbiła się od blatu. Schyliłam się jak gdyby nigdy nic i podniosłam pisaki, które spadły na kafelki. Pirat z ciastkiem w paszczy zaczął skrobać w drzwi. Otworzyłam je, by go wypuścić, po czym wróciłam bez słowa do dekorowania ciastek. Siedzieliśmy w milczeniu, słuchając, jak w bucującym radiu po raz kolejny leci Mariah Carey. Maksymilian całkowicie stracił apetyt i odsunął talerz. Właściwie to chyba byłam na niego zła.

– Pójdiesz z nim porozmawiać przed wyjazdem? – zapytałam w końcu, lukrując kolejnego człowieka pingwina. Strasznie brzydko wyszedł, ale to nie moja wina. To przez ten szablon. Chwyciłam ciastko w dwa palce i uniosłam do góry. Ciemny lukier spłynął, powodując, że człowiek pingwin wyglądał, jakby płakał i rozmazał mu się tusz.

– Masz, zjedz. Nie udała mi się dekoracja.

Maksymilian wziął ode mnie ciastko i chyba tylko przez grzeczność je ugryzł. Patrzyłam na niego ze smutkiem zmieszonym z goryczą.

– Powinieneś wiedzieć, że święta to dla nas ważny czas. Poprzednie były do niczego. Te zapowiadają się nieporównywalnie lepiej, dzięki tobie. – Pokazałam ręką naokoło, mając na myśli całe dobro, które dla nas zrobił. Chyba liczyłam, że on również zacznie się dzielić swoimi emocjami. Niestety milczał, więc zaczęłam mówić dalej:

– Pozwoliłeś mu się do siebie zbliżyć, więc nie dziw się, że ma wobec

ciebie oczekiwania. I nie chodzi mi o prezenty.

Maksymilian westchnął ciężko, jak nastolatek, który słucha pogadanki mamy. Sam zachowywał się jak dziecko. Zmarszczyłam brwi, próbując mu to lepiej zobrazować:

– Dominik nie rozumie, dlaczego się odsuwasz akurat teraz, kiedy bardzo potrzebuje poczuć ciepło przy wigilijnym stole. We dwójkę będzie na pewno fajnie, ale skład nadal pozostanie tak skromny jak w zeszłym roku. Plus poczucie, że zostaliśmy znowu na lodzie – powiedziałam, biorąc gwiazdę i oceniając jej równy kształt. Tego nie można schrzanić. Zaczęłam malować po niej różowym lukrem.

– A ty? – spytał zniecierpliwiony.

– A ja co?

Sapnął zniecierpliwiony.

– Zwalasz wszystko na Dominika. Czy ty też oczekujesz ode mnie, że będziemy udawać rodzinę przy choince? Myślisz, że mi pomagasz?

Zamrugałam zdezorientowana. Udawanie rodziny w schronisku i pokoju z grami mu jakoś nie przeszkadzało. Zacisnęłam zęby, patrząc na niego z niechęcią.

– Prawdę mówiąc, mam to gdzieś. Zależy mi tylko na tym, żeby Dominik był szczęśliwy, a jeżeli twoja obecność się do tego przyczyni, to będzie fajnie, jak się pojawisz. W końcu jesteśmy rodziną, prawda, mężu? Kupiłeś dziecku psa i konsolę do gier, a jak zaczęło robić się poważnie, to uciekasz z podkulonym ogonem. Tak się nie robi.

– Myślisz, że mnie znasz? Nic o mnie nie wiesz – stwierdził ponuro. Sam wziął ciastko i zaczął je nerwowo dekorować. Przed oczami stanęła mi znowu scena z baru, kiedy Mateusz mnie przed nim ostrzegał.

– To mi opowiedz – syknęłam, siłąc się na spokój, chociaż w środku się we mnie gotowało. Myślałam, że swoim zwyczajem za chwilę wstanie i zniknie za drzwiami bez rozwijania tematu, ale został. Pracowaliśmy w skupieniu przez dobre pięć minut.

– Co chcesz wiedzieć? – wyrzucił z siebie.

Oczywiście najbardziej ciekawiło mnie, skąd mogłam go kojarzyć, ale to nie był dobry moment na to pytanie. Zadawałam je już wystarczająco dużo razy, żeby wiedzieć, jaką frustrację to w nim wywołuje.

– Może zacznijmy od czegoś łatwego. – Zastanowiłam się, przykładając do ust gwiazdkę, która nie wyszła i mogła pójść na zmarnowanie. – Powiedz mi, kim chciał zostać młody Maks?

Rzucił mi pełne niedowierzania spojrzenie i napił się herbaty.

– Ja na przykład, jak byłam mała, to chciałam być policjantką – powiedziałam, męcząc kolejne ciastko.

– Byłabyś seksowną policjantką – stwierdził Maksymilian.

– Nie zmieniaj tematu, cwaniaczku.

Oparł łokcie o blat i odpłynął myślami w przeszłość. Wyglądał teraz bardzo młodo i jakoś tak nostalgicznie. Miałam ochotę go przytulić, ale na szczęście udało mi się utrzymać ręce przy pierniczkach.

– Gdy byłem dzieckiem, chciałem być hokeistą...

– Fajnie! Czemu hokeistą, a nie na przykład piłkarzem? – zapytałam z uśmiechem.

Maksymilian spochmurniał, wpatrując się chwilę w ciastko. Czemu takie proste pytanie budziło tyle negatywnych emocji? Postanowiłam go nie popędzać. W końcu westchnął i zaczął mówić po cichu:

– Chyba dlatego, że Mateusz był zapisany na hokej. Gdy odbywały się jakieś biznesowe spotkania naszych rodziców, a nam kazano się bawić w moim pokoju, on cały czas opowiadał o sobie. Przechwalał się powodzeniem u dziewczyn, tym, że jest kapitanem swojej drużyny. Rodzice spełniali wszystkie jego zachcianki. Chciał, żeby go zapisano na koszykówkę, zapisano go na koszykówkę. Pamiętam jak dzisiaj, że bardzo zazdrościłem mu, kiedy pojechał na obóz konny. Nie mogłem tego znieść. Prosiłem ojca wiele razy, ale on zawsze powtarzał, że na przyjemności jeszcze będzie czas, a teraz muszę się skupić na czymś ważniejszym i kiedyś mu za to podziękuję.

Nie wiedziałam, jak zareagować na ten wyrzut. Zaczynałam teraz rozumieć, jak głęboko sięga ich konflikt. Maks od zawsze nosił go pod skórą.

– Nie wiem, czego mu zazdrościłeś. Moim zdaniem nie dorasta ci do pięt – powiedziałam na pocieszenie.

Mogłam sobie bez problemu wyobrazić ich przeszłość i scenę, o której mówił Maks. Mateusz nie miał problemów z pewnością siebie, mógł uchodzić za duszę towarzystwa i mieszać dziewczynom w głowach. Maksymilian... chyba był bardziej wrażliwy i skrzywdzony, niż mogłam

przypuszczać. Korciło mnie, żeby zapytać o tę dziewczynę, o której mówił Mateusz, ale nie wiedziałam, czy to dobry moment.

– Dzięki, Liwka – powiedział ze sztucznym uśmiechem, który nie dosięgnął oczu.

– Poważnie. To straszny bufon... Jeżeli masz poczucie, że coś ci umknęło, zawsze możemy spróbować to nadrobić. Nie obiecuję, że zrobimy z ciebie gwiazdę hokeja, ale na łyżwy możemy iść.

Zerknął na mnie znad ciasteczka badawczo.

– Dominik uwielbia łyżwy – dodałam szybko, żeby nie pomyślał, że zapraszam go na randkę. Nie zapraszałam, prawda?

– Nie mam już piętnastu lat. Potrafię wypełnić swój wolny czas tak, jak chcę – odparł z wyrzutem.

– Tak, wiem. Pod osłoną nocy ścigasz łotrów z markerem od paintballa.

Zaśmialiśmy się jednocześnie.

– Dziękuję – powiedziałam, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Naprawdę nie wiem, co by się stało, gdybyś się nie pojawił.

– Gdyby coś ci się stało, nigdy bym sobie nie wybaczył. – Nakrył moją dłoń swoją.

Doskonale nam się rozmawiało, opowiadałam mu o tym, jak zaczęła się moja pasja do sztuki, a on mówił o miejscach, które odwiedził. Mimo że nie był amatorem malarstwa ani architektury, to lubił podróżować. O dziesiątej skończyły nam się pierniki do dekorowania. Zebrałam je do wielkiego blaszanego pudełka, które znalazłam w spiżarni. Nie chciałam jeszcze wypuszczać Maksymiliana, więc zaangażowałam go w pieczenie makowca, tłumacząc, że widzę po jego mięśniach, że na pewno ma mnóstwo pary w rękach, więc przyda mi się do wyrabiania ciasta drożdżowego. Tematy do rozmowy przychodziły same. Dowiedziałam się, że Maksymilian i Mateusz studiowali ekonomię na Oksfordzie.

O drugiej skończyliśmy lukrowanie ciast. Miałam wrażenie, że moje kończyny są jak z waty po całym dniu roboty na nogach. Mimo wszystko byłam bardzo zadowolona. Cały czas rozmawiając, poszliśmy na górę i rozdzieliliśmy się przy schodach, życząc sobie dobrej nocy.

## ROZDZIAŁ 25

# D

ominik kroił warzywa na sałatkę, ja przygotowywałam śledzie i farsz na pierogi. Rano po przebudzeniu powiedziałam mu, że nie zmusimy Maksymiliana do spędzenia z nami świąt. Próbowałam mu wyjaśnić, że to nie jest kwestia tego, czy nas lubi, czy nie. Po prostu nie obchodzi świąt i już. Mój brat zgodził się nie poruszać więcej tego tematu przy wujku i teraz pracował w milczeniu. Jego sałatka bardziej przypominała papkę niż pokrojone warzywa.

Po siedemnastej Maksymilian wrócił z pracy i od razu skierował się do kuchni, żeby się z nami przywitać. Ucieszył się, gdy mu powiedziałam, że czekaliśmy na niego z obiadokolacją. Ponieważ pracy nadal było sporo, zjedliśmy posiłek przy blacie w kuchni, a potem zaangażowałam ich do zawijania gołąbków z kaszą. Dominik ani razu nie wspomniał o tym, że Maksymilian wyjeżdża i nas zostawia. Myślałam, że w końcu pęknie, ale był bardzo dzielny i cierpliwy.

Gdy obierałam rybę z ości, zadzwonił mój telefon po drugiej stronie stołu.

– Kto to? – zapytałam.

Dominik zerknął na wyświetlacz i się skrzywił.

– Wojtek.

Machnęłam ręką, żeby podał mi smartfon. Odebrał połączenie i położył mi aparat na ramieniu, tak, że podtrzymałam go policzkiem, nie przerywając pracy.

– Halo... Dziękujemy... Również wszystkiego dobrego. W drugi dzień świąt? Nie wiem, porozmawiam z Dominikiem i damy znać. Nie mogę za bardzo teraz rozmawiać, bo zaraz telefon mi wpadnie do ryby. Dzięki, na razie.

Zrzuciłam telefon na stertę gazet z przepisami koło radia i wróciłam do

oddzielania ości.

– Czego chciał? – zapytał Maksymilian sucho, wyjątkowo mocno zawijając gołąbka.

Utkwiłam wzrok w białym mięsie i powiedziałam od niechcienia:

– Złożyć życzenia.

– A co z drugim dniem świąt? – dociekał mój mąż. Dominik przyglądał się nam z lekkim niepokojem.

– Zaproponował spotkanie – odparłam. Tyle na pewno się już sam domyślił. Następne pięć minut upłynęło w niezręcznej ciszy.

– Nie chcę, żebyście się z nim widywali – powiedział w końcu Maksymilian, a ja wymieniłam z Dominikiem spojrzenia. W drugi dzień świąt zawsze chodziliśmy na lodowisko z moimi znajomymi ze szkoły.

– Ja w sumie też nie chcę. – Dominik solidarnie stanął po stronie Maksymiliana, chociaż wiedziałam, że na pewno chętnie by pojeździł na łyżwach. Uniosłam brwi, żeby pokazać mu, co sędzę na temat jego lojalności wobec wujka.

– W porządku – wymamrotałam i wzruszyłam ramionami. Na twarzy Maksymiliana odmalowała się wyraźna ulga.

– Wobec tego pójdę sama – dodałam po chwili. Z cichą radością obserwowałam, jak mój mąż z powrotem marszczy czoło niezadowolony. Chyba już by wolał, żebym poszła z Dominikiem.

Skończyłam z rybami, zalałam je galaretą i pomogłam im z gołąbkami. Sprzątnęliśmy kuchnię w kompletnym milczeniu. Dominik co chwilę piorunował mnie niezadowolonym spojrzeniem, a Maksymilian całkowicie ignorował. Oznajmiłam, że muszę się położyć, bo padam, i zostawiłam Maksymiliana z Dominikiem.

W Wigilię wstaliśmy wcześniej. Gdy piliśmy herbatę i kawę w kuchni, Maksymilian przyszedł z torbą podróżną. Jakaś częśćka mnie liczyła, że jednak zmieni zdanie i z nami zostanie. Że dwa poprzednie wieczory rozbudziły w nim magię świąt, chęć na wigilijne potrawy i wspólne wieczory przy kominku. Po śniadaniu pożegnał się ze mną oszczędnie, z Dominikiem za to całkiem ciepło i wyszedł. Nie życzył nam wesołych świąt.

Po dziesięciu minutach zadzwonił do mnie.

– Oliwia, możesz mi otworzyć bramę? Wyczerpała się bateria w pilocie.

– Jasne. – Potruchtałam do przedpokoju i wcisnęłam przycisk przy wideofonie. Wyrzałam przez okno, żeby zobaczyć, czy wrota się otwierają. Nic. Nacisnęłam przycisk jeszcze kilka razy.

– No wciskam, ale nie działa – powiedziałam do słuchawki. Usłyszałam siarczyste przekleństwo z drugiej strony. Widziałam, jak wysiada i nerwowo trzaska drzwiami, podchodzi do bramy i przygląda jej się, niecierpliwie drapiąc się po głowie.

– Chyba jakieś zwierzę przegryzło kable. No nic, otworzę ją ręcznie – oznajmił i się rozłączył.

Zawrócił samochodem w stronę posiadłości. Po chwili stanął w progu i poszedł do kanciapy, nie zdejmując butów. Zabrał skrzynkę z narzędziami i wychodząc, rzucił mi tylko krótkie, nerwowe spojrzenie.

– Może wezwij jakiegoś mechanika... – zasugerowałam. Wróciłam do lepienia pierogów. Dziesięć minut później usłyszałam głośny krzyk i Maksymilian wpadł do kuchni, kipiąc ze złości.

– Specjalnie to zrobiłaś! Kable poprzecinane, wajcha od otwierania manualnego urwana! – wrzasnął, celując we mnie palcem i sprawiając, że oblał mnie zimny pot.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Zdenerwowałam się i zerknęłam na brata. Zrobił się cały czerwony aż po czubki uszu i przesadnie skupił się na sklejeniu pieroga.

– Dominik, chcesz nam o czymś powiedzieć?

– Nie chcę – bąknął. Maksymilian spojrzał na niego ze złością i zacisnął dłonie w pięści. Jednak gdy Dominik uniósł szkliste od łez oczy, twarz mojego męża nieco złagodniała.

– Przepraszam – wymamrotał mój brat.

– Co ci strzeliło do głowy? – zapytał Maksymilian ze złością.

– To ja was może zostawię samych... – Postanowiłam się wymknąć i nie przeszkadzać w męskiej rozmowie. W drzwiach jeszcze się odwróciłam, mając nadzieję, że nie dojdzie do rękoczynów i mój nierozważny brat nie wyłąduje w szpitalu. – Zamieszajcie kapustę.

Piętnaście minut później nie wytrzymałam i zajrzałam do środka przez szparę w drzwiach. To, co zobaczyłam, sprawiło, że moje serce roztopiło się jak czekolada w gorącej kąpieli. Maksymilian obejmował mojego zapłakanego brata w cichym uścisku. Dominik, jakby wyczuł, że ich

obserwuję, poruszył się nerwowo i odsunął się od wujka.

– Zawołam Oliwkę – oznajmił Maksymilian i skierował się w stronę drzwi, zasłaniając światło, które wpadało na ciemny korytarz. Oddaliłam się szybko i udałam, że przyglądam się naszemu zdjęciu na ścianie. Mój mąż pojawił się w przedpokoju i zmierzył mnie posępnym spojrzeniem.

– No i co? – zapytałam niby od niechcenia.

– I tak nikt mi dzisiaj nie naprawi bramy, więc zostanę – westchnął, jakby to było dla niego wielkie poświęcenie. Powstrzymałam się od złośliwego komentarze i powiedziałam tylko:

– Rozumiem.

Patrzyliśmy sobie chwilę w oczy, aż w końcu obydwójce wybuchnęliśmy śmiechem. Maksymilian rozłożył ręce, a ja podeszłam się przytulić.

– Cieszę się, że jednak spędzimy święta razem – mruknęłam.

– Ja też.

Wydawało mi się, że nic absolutnie nie może pójść źle. Jednak przewrotny los już szykował dla mnie gorzką niespodziankę.

\*\*\*

Cała nasza trójka pracowała w pocie czoła, dzięki czemu już o szesnastej zasiedliśmy do nakrytego białym obrusem stołu. W ciągu dnia, gdy tylko nadarzyła się okazja i byliśmy przez chwilę sami, Maksymilian kradł mi całusa albo łapał mnie za rękę. W tle leciały kolędy w wykonaniu poznańskiej orkiestry symfonicznej.

Trzymając opłatek, złożyliśmy sobie życzenia. Staralam się jeść malutkie porcje, ale po godzinie i tak miałam ochotę rozpiąć górny guzik ołówkowej spódnicy. Po kolacji przeszliśmy do salonu, by otworzyć prezenty. Dominik wcielił się w rolę Świętego Mikołaja i z czerwoną czapką z białym pomponem na głowie porozkładał prezenty na trzy kupki.

Jako pierwszy z entuzjazmem rozpakował wielkie pudełko, w którym był zestaw puzzli 3D do składania zamku Hogwart. Maksymilian odpakował zestaw ekskluzywnych, drewnianych szachów, takich, jakie się widuje w filmach o bogaczach. Sama wstrzymałam się z rozpakowywaniem swoich paczek, czekając na ich reakcję. Szerokie uśmiechy i błyszczące oczy powiedziały mi, że trafiłam. Dominik odpakował kolejne paczki: bon na

wycieczkę do Disneylandu (posłałam Maksymilianowi wymowne spojrzenie), elektryczną deskorolkę i drona. W końcu wzięłam się za swoje prezenty. Pierwsze zawiniątko było niewielkie i miękkie. Odwinęłam i wyciągnęłam trzy czarne koszulki z napisem z serialu *Friends – I'll be there for you*. Jedna damska, jedna męska i trzecia chłopięca. Od razu rzuciłam dwie ostatnie chłopakom.

– Nie wiedziałem, jakie dokładnie rozmiary, więc można wymienić – powiedział Dominik.

– Mój pasuje – stwierdziłam z uśmiechem, przymierzając koszulkę do ramion.

Wzięłam drugi, dość duży pakunek i zaczęłam zdzierać opakowanie.

– Ostrożnie – ostrzegł Maksymilian.

Gdy moim oczom ukazała się złocona rama i brunatne płótno, wiedziałam, co jest w środku.

– Nie mogę tego przyjąć – orzekłam.

Oryginalne *Zabicie Wapowskiego* było warte górę kasy. Nie byłam sobie nawet w stanie wyobrazić, jaką cenę osiągnęłoby na aukcji. Przypuszczałam, że mogłabym za nie kupić mieszkanie w centrum Poznania z widokiem na starówkę.

– Nie świruj. To niezły falsyfikat – wymruczał.

Spojrzałam na niego, chcąc się upewnić, czy mnie nie wkręca. Na zewnątrz zaczął sypać śnieg, a zimowy wiatr stukał o okiennice. Maksymilian podszedł do mnie i złapał mnie za dłonie.

– Chcę, żebyś go miała – powiedział stanowczo. Zerknęłam na Dominika, niepewna, jak zareaguje na mnie i Maksymiliana trzymających się za ręce. Młody był całkowicie pochłonięty rozpakowywaniem części do składania zamku. Zwróciłam oczy ponownie na męża.

– Jak się okaże, że to oryginał, to go zwrócę – pogroziłam szeptem.

W odpowiedzi uśmiechnął się tajemniczo i odwrócił się do Dominika, by mu pomóc z modelem. Obserwowałam, jak w blasku choinki siedzą na dywanie, i stwierdziłam, że chciałabym ten ciepły obraz zachować w głowie do końca życia. Tak mogłaby wyglądać pocztówka z życzeniami radosnych świąt. Zrobiłam im ukradkiem zdjęcie telefonem. Gdy złożyli trzy czwarte puzzli, oznajmiłam, że czas najwyższy szykować się na pasterkę. Dominik został wysłany do łóżka, a my z Maksymilianem poszliśmy pod rękę do

kościola.

Te dwa dni świąt były całkowicie magiczne, chciałam wykorzystać każdą sekundę, utrwalić ją w pamięci, by w przyszłości z uśmiechem wspominać cuda, które nas w tym roku spotkały. Pierwszego dnia pojechaliśmy na starówkę do Poznania, by obejrzeć największą w Europie ruchomą szopkę. Drugiego, zgodnie z tradycją, poszliśmy na lodowisko i spotkaliśmy moich dawnych znajomych. Dominik był wniebowzięty! Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, gdy mijał mnie z roziskrzonymi z radości oczami, kiedy ścigali się z Maksymilianem na łyżwach. Cichy, złośliwy głosik w mojej głowie od czasu do czasu odzywał się, przypominając, bym nie traktowała tego serio, nie byliśmy prawdziwą rodziną. Ten szczęśliwy czas był tylko pożyczony. Trudno mi jednak było o tym pamiętać. I w kościach czułam, że przyjdzie mi słono zapłacić za ignorowanie zdrowego rozsądku.

\*\*\*

Dzień po świętach Dominik z szerokim uśmiechem wsiadł do autobusu razem ze swoimi kolegami z sekcji judo i odjechał, przyklejając twarz do szyby.

Wracając batmobilem do domu, prawie w ogóle nie rozmawialiśmy. Prawdę mówiąc, od rana byłam lekko podenerwowana, zważając na to, że zostawialiśmy z Maksymilianem całkowicie sami aż do Nowego Roku.

Gdy drzwi wejściowe się za nami zamknęły, zaczęłam w wielkim skupieniu zdejmować buty, unikając jego wzroku. I co teraz? Każde z nas rozejdzie się do swoich obowiązków? Wyprostowałam się i w końcu na niego spojrzałam. Sposób, w jaki na mnie patrzył, od razu powiedział mi, że nie ma zamiaru wracać do żadnych obowiązków. Nie minęła sekunda. Nim się obejrzałam, płaszcz, który próbowałam odwiesić na wieszak, wyleciał mi z rąk. Maksymilian już był obok i mnie całował. Jego ręce niecierpliwie wciskały się pod moją czarną koszulę i w duchu pogratulowałam sobie założenia swojej najładniejszej bielizny. Chwilę później stałam przed nim w cielistym, satynowym gorsecie bez ramiączek.

– Do diabła, Liwka! – przeklął, nie mogąc oderwać oczu od moich piersi. Nim zdążyłam odpowiedzieć, pchnął mnie na puchaty, biały dywan znajdujący się w przejściu do hallu.

– Połóż się – rozkazał.

– Tutaj? – Popatrzyłam na miejsce, gdzie kilka dni temu łaskotał mnie do nieprzytomności.

– Miałem zamiar zaprosić cię do sypialni, ale nie wytrzymam – szepnął, kłując mój dekolt. Przyciskał mnie mocno do siebie, ale to nie wystarczyło. Zerwałam z niego koszulę, próbując poczuć go całą sobą. Nasze języki splatały się w gorącym tańcu, usta napierały na siebie. Zaciskałam palce na jego plecach, ale nie mogłam się nasycić. Cały czas za mało. Po chwili znalazłam się na podłodze na kolanach, twarzą do wielkiego lustra. Pierwszy raz robiliśmy to w pełnym świetle dnia, i to w dodatku na korytarzu. Przerazenie mieszało się w moich żyłach z ekscytacją. Widziałam w lustrze, jak Maksymilian z głodem obserwuje linię mojego kręgosłupa i dotyka władczo moich bioder. Jedną ręką zaczął rozpinać spodnie, a drugą odchyłać satynę i pieścić moje wejście. Szybkim ruchem wyjął prezerwatywę z kieszeni spodni i za pomocą zębów otworzył opakowanie. Świadomość, że się przygotował zupełnie tak jak ja, jeszcze bardziej mnie podniecała. W jego jasnych oczach widziałam wręcz opętańczą żądzę, chciałam utonąć w tym uczuciu, chciałam oddać się temu silnemu mężczyźnie. Gdy zorientował się, że się gapię w lustro, przesunął nas lekko w bok tak, bym widziała, jak zakłada prezerwatywę. Miałam wrażenie, że od samego patrzenia zbliżam się do orgazmu. Lepkie pożądanie wypełniało powietrze wokół nas. Po chwili poczułam jego palce wbijające się mocno w moją talię i wiedziałam, co się zaraz stanie. Słodkie dreszcze oczekiwania biczowały całe moje ciało. Otworzyłam usta i jęknęłam, kiedy wbił się we mnie szybkim szarpnięciem. Nie był delikatny. Moje ciało się wygięło, chcąc mu wyjść naprzeciw. Widziałam w lustrze, jak odchyła głowę i spogląda mi w oczy. Zaczął się poruszać, a ja z każdym kolejnym pchnięciem stawałam się bardziej jego. Muskularne ciało wibrowało, kiedy wchodził głęboko we mnie. Moje dłonie zacisnęły się na włosiu dywanu, starając się postawić mu jak najmocniejszy opór, ale i tak miałam wrażenie, że jestem krucha i miękka w porównaniu z jego męską siłą. Byłam wygłodniała, spragniona jego ciała po ostatnim razie i jego wszystkich zaczepkach, po powstrzymywaniu się ze względu na obecność Dominika. Opuściłam głowę, pozwalając, by moje włosy spłynęły na dół. Po chwili poczułam, jak jego klatka piersiowa przyciska się do moich pleców, a biodra zwalniają. Wsunął palce w moje włosy i pociągnął za nie tak, bym znowu spojrzała w lustro.

– Chcę widzieć twoją twarz – mruknął prosto do mojego ucha. Byłam cała zarumieniona, kredka pod prawym okiem lekko mi się rozmazała, a skóra na policzkach błyszczała. Jego dłonie znalazły moje nabrzmiałe piersi i uwolniły je z miseczek. Przyłożył kciuki do różowych brodawek i nacisnął, wydając z siebie pomruk zadowolenia. Prawą rękę wsunął do moich majtek i zaczął pocierać wrażliwy punkt, jednocześnie znowu napierając na mnie biodrami. Lodowe oczy hipnotyzowały mnie w lustrze, gdy wykonywał władcze pchnięcia. Nie potrzebowałam dużo czasu, by pierwsza iskra orgazmu pojawiła się w moim ciele. Zaraz po niej wystartowały kolejne, wznosząc mnie wysoko ponad rzeczywistość. Rozprysłam niczym fajerwerk z dzikim krzykiem i cała spocona padłam na biały dywan.

– To było coś – wymamrotałam, gdy Maksymilian położył się obok, obejmując mnie ramieniem.

– To dopiero początek – powiedział i pocałował mnie w czoło.

## ROZDZIAŁ 26

# K

ochaliśmy się w łazience, w kuchni, w gabinecie, w salonie i na koniec w sypialni. Maksymilian dotykał mnie tak jak nikt inny wcześniej. Poznał lepiej moje ciało, niż ja je znałam. Z wielką radością poznawałam go centymetr po centymetrze.

Następnego dnia, kiedy właśnie przygotowywałam jajka po florencku na śniadanie, usłyszałam charakterystyczne piknięcie wideofonu. Wyglądało na to, że ktoś znający kod postanowił nam złożyć niezapowiedzianą wizytę. Czyżby Dominik wrócił wcześniej? Jeszcze wczoraj przez telefon meldował, że wszystko jest w porządku, dojechali szczęśliwie i jest w pokoju z Kacprem.

Podbiegłam do drzwi i przykleiłam oko do judasza. Ktoś szedł pewnym krokiem w stronę ganku i na pewno nie był to Dominik ani nikt ze służby. Pośród białego puchu kroczyła wysoka, długonoga kobieta w czerwonym palcie. Wyglądała jak modelka prezentująca najnowszą, zimową kolekcję Prady. Czy to kochanka Maksymiliana? W sercu poczułam panikę, ale powiedziałam sobie, że nie warto wyciągać pochopnych wniosków. Stałam i gapiłam się przez dobre pięć minut, nim kobieta podeszła do schodów. Zastanawiałam się, czy za chwilę wyciągnie klucze i wejdzie do rezydencji jak do siebie. Maksymilian nie wspomniał mi, że spodziewamy się gości.

Ku mojej uldze nie miała kluczy. Za to pewnie nacisnęła i szarpnęła za klamkę. Bez entuzjazmu przekręciłam zamek i otworzyłam drzwi. Kobieta zdjęła ciemne okulary i zmierzyła moją górę od kraciastej piżamy oceniającym wzrokiem. Na nogach miałam swoje fikuśne zakolanówki, bo tylko one były pod ręką w sypialni Maksymiliana, a nie chciałam schodzić na dół na bosaka. Dobrze, że miałam na sobie majtki i piżama sięgała za ich linię. Blondynka postąpiła krok do przodu, zmuszając mnie, bym się wycofała. Miała szeroko rozstawione oczy i mocny makijaż. Coś w jej

twarży sprawiało, że kojarzyła mi się z modliszką. Może to ten arogancki uśmiezek?

Włożyła mi w dłonie swoją torebkę i zaczęła zdejmować płaszcz. Po chwili on wylądował na moich rękach. Miała na sobie wyjątkowo obcisłą czerwoną sukienkę z dużym dekoltem i kabaretki. Najwyraźniej wzięła mnie za kogoś ze służby.

– Powiedz Maksymilianowi, że czekam w salonie. Migiem. – Wskazała na mnie palcem, rozejrzała się po wnętrzu i oblizwała karminowe usta.

– Byłaś umówiona? – zapytałam i odłożyłam jej łachy na siedzisko.

Spojrzała na mnie zaskoczona. Po chwili uśmiechnęła się słodko, a jej oczy zwęziły się drapieźnie.

– Nie pozwoliłam ci mówić do siebie na ty – powiedziała tonem, jakby miała do czynienia z dzieckiem, które nie wszystko rozumie.

– Ja tobie tym bardziej – syknęłam. Zatrzepotała doczepianymi rzęsami, przetwarzając informacje, i jeszcze raz obcięła mnie wzrokiem. Westchnęła i sięgnęła do swojej torebki.

– Dam ci pięćset złotych, pod warunkiem że się stąd dyskretnie zmyjesz – zaproponowała, wyciągając banknoty. Poczułam, jak złość zalewa mi policzki.

– Chyba ci się coś popierdoliło, paniusiu. Ja tu mieszkam. – Pokazałam na zdjęcie wiszące w przejściu. Jej arogancja wyzwała we mnie najgorsze instynkty. Miałam ochotę chwycić ją za te blond kudły i wyrzucić na zbity pysk jak awanturnika z tawerny. Przyjrzała się naszej fotografii z rozdziawionymi ustami. Jej pierwsza mina była warta wszystkich pieniędzy, ale szybko wzięła się w garść. Po chwili zaśmiała się nerwowo, jakbym opowiadała jakiś niedorzeczny kawał, i spojrzała na mnie niemalże z politowaniem. W jej ocenie najwyraźniej nie byłam dla niej konkurencją. Poczułam się mała, potargana i nieatrakcyjna.

– Już niedługo, złotko – powiedziała głosem ociekającym zjadliwą pewnością siebie. Patrzyłam na nią nienawistnie. Gdy już otwierałam usta, by kazać jej iść do diabła, odezwała się:

– Tak czy siak, powiedz Maksymilianowi, że czekam w salonie. A, i kawę poproszę, bez cukru, śmietanka osobno.

Patrzyłam z niedowierzaniem, jak odwraca się na pięcie i kręcąc biodrami, kieruje się do salonu z kominkiem. Co za tupet!

Pobiegłam do sypialni Maksymiliana, przeskakując po dwa stopnie naraz. Otworzyłam drzwi tak mocno, że klamka przywaliła w ścianę. Maksymilian uniósł się na łokciach w łóżku.

– Przypaliłaś jajka? – zapytał, próbując zrozumieć, skąd ta złość.

– Masz gościa.

– Co takiego? Kogo? – Usiadł i zsunął z siebie pościel.

– Nie wiem. Nie przedstawiła się. Blondynka o figurze modelki. Znała kod do wejścia – powiedziałam, próbując nadać mojemu drżącemu głosowi neutralny ton.

Ciało Maksymiliana się spięło, a jego twarz przybrała dziwny wyraz. Zaczął nerwowo zakładać ubranie. Nie spodobało mi się to.

– Kto to jest? – zapytałam, obserwując jego gorączkowe działania. Włożył skarpetkę piętą do góry i teraz ją pospiesznie przekręcał. Spieszyło mu się do niej.

– Dawna znajoma. – Machnął ręką niedbale. Dawna znajoma znająca kod do furtki? Wcale mnie to nie uspokoiło.

– Pójdę się ubrać i zrobię nam kawy – oznajmiłam sztywnym głosem i wstałam. Nie miałam zamiaru pozwolić, by zostali sam na sam w pomieszczeniu, w którym znajduje się sofa. Ta kobieta wyglądała mi na taką, która się na niego rzuci zaraz potem, jak zamkną się za nimi drzwi.

– Nie ma potrzeby. Natasza nie zostanie na tyle długo, by się cieszyć kawą mojej uroczej żony – powiedział, kładąc mi dłonie na ramionach. Trochę mnie tym udobruchał.

– Wobec tego wracam do sosu holenderskiego – zakomunikowałam i odwróciłam się z uśmiechem. Miałam zamiar się jednak przebrać i nie łązić po domu jak łapciuch. Wybrałam najładniejszą sukienkę z różowego jedwabiu z wyhaftowanymi różami przy kołnierzyku i zeszłam na dół.

Dwie kawy były już zaparzone, jajka stygły na szpinaku, a Maksymilian nadal się nie pojawiał. Po dwudziestu minutach naszło mnie paskudne uczucie, że mój mąż nie zamierzał się jej szybko pozbyć, tylko nie chciał mnie tam podczas ich rozmowy. Syknęłam i uderzyłam dłońmi o blat ze wściekłością. Nie miałam zamiaru tego tak zostawić. Nalałam kawy do trzeciej filiżanki i postawiłam wszystkie na okrągłej, ażurowej tacy. Wysypałam na talerz kilka świątecznych pierników i ruszyłam do salonu, otwierając sobie drzwi biodrem.

Nim weszłam do pokoju, słyszałam, jak Maksymilian cedzi:

– Poproś Mateusza. Czy już u niego byłeś i ci odmówił?

Pchnęłam drzwi i z miną niewiniątka wsunęłam się do salonu.

Natasza siedziała, wyciągnięta na kanapie, eksponując niemożliwie długie nogi w zamszowych szpilekach z czerwonymi podeszwami. Maksymilian zajął miejsce na fotelu i obserwował ją jednym ze swoich zdystansowanych spojrzeń. Tyle dobrego. Postawiłam tacę na stole kawowym i rozstawiłam filiżanki. Swoją chwyciłam w dłonie i przycupnęłam na podłokietniku fotela, na którym siedział mój mąż. Z tego co mówił, spotkanie nie potrwa długo. Chciałam dobitnie zaznaczyć swój teren.

– To co cię do nas sprowadza? – zapytałam uprzejmie.

– Ach, myślałam, że uda mi się wyciągnąć Maksymiliana na jakieś egzotyczne last minute. Zawsze uciekaliśmy na święta gdzieś w egzotykę. W tamtym roku byliśmy na Filipinach – powiedziała słodko. Znowu te Filipiny... Moje ciało drgnęło nerwowo i niestety Modliszka to zauważyła.

– Nie powiedział ci, skąd pochodzi zdjęcie z waszej podróży poślubnej na fejsie? – Pokazała mi fotkę na ekranie swojego telefonu.

Moja krew zamarzła, ale trzymałam się prosto pod jej szyderczym spojrzeniem. W międzyczasie musiała sprawdzić jego profil i wyskubać zdjęcia ze wszystkich aktualności. Miałam ochotę usłyszeć, co na ten temat ma do powiedzenia Maksymilian, ale patrząc na niego i oczekując wyjaśnień, dałabym jej wygrać. A ja nie miałam w zwyczaju przegrywać.

Machnęłam ręką od niechcienia.

– W tym roku nigdzie nie pojedziecie, bo Maksymilian ma już inne plany – powiedziałam spokojnie.

– Wiem, wiem. Nudny bal dla przybłęd z opieki społecznej. – Wachlowała się dłonią.

Miałam ochotę wstać i wylać jej kawę na głowę. Nienawidziłam jej chyba nawet bardziej niż tej rudej lalki, która próbowała mnie ośmieszyć na weselu, a znałyśmy się niecałe pięć minut. Milczeliśmy dłuższą chwilę i zastanawiałam się, o czym rozmawiali, nim weszłam do pomieszczenia.

Blondyna położyła skórzaną teczkę na blacie i pchnęła w naszą stronę.

– Maksymilian, potrzebuję twojej pomocy. Towar już wyjechał i do północy przekroczy granicę – powiedziała w końcu, gdy okazało się, że nie

zamierzam sobie pójść.

Mój mąż chwycił teczkę i wyjął dokumenty, przyglądając im się ze zmarszczonym czołem. Kątem oka widziałam, że jest to faktura VAT na naprawdę wysokie kwoty.

– Nie podejmę takiej decyzji bez konsultacji z moimi doradcami – oznajmił spokojnie i położył teczkę z powrotem na stole.

– Muszę mieć ten dokument, nim towar dotrze do granicy – powiedziała Natasza. – Zrób mi przelew, żeby nie przyczepiła się skarbowka, a ja ci dam gotówkę. Obiecuję, że odpalę ci coś bonusowego, kiedy będzie już po wszystkim.

Widziałam w teczce pod dokumentami pliki banknotów związanych gumkami. Mogło tam być kilkadziesiąt tysięcy. Poczułam się jak w filmie, w którym mafia sprzedaje narkotyki albo porywacz żąda okupu. Brakowało tylko skórzanego nesesera ze złotą rączką na szyfr.

– Już powiedziałem, nie podejmę takich decyzji bez...

– Zapytaj swojej żony – zasugerowała Natasza z miną desperatki. Nie wiem, czy chciała mnie ośmieszyć, czy naprawdę tonęła i chwytala się brzytwy. – Nic nie tracicie, możecie jedynie zyskać.

Nim Maksymilian zaprzeczył, chwyciłam dokumenty ze stołu i zaczęłam je uważnie analizować. Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w porządku. Wiązki z fabryki w Łodzi wyjechały do Francji, firma Modliszki potrzebowała potwierdzenia, że je nabyła. Najwyraźniej nie była ich producentem. Zastanawiało mnie tylko, dlaczego nie ma na to prawdziwej faktury.

– Skąd pochodzą te wiązki?

– My je produkujemy, ale nie mamy tak zaostrzonych certyfikatów, by przewieźć je do Francji – wyjaśniła. – Ale są w porządku.

Nie było jej imienia na żadnym dokumencie, czytałam dalej, szukając podpuchy. Czy ktoś ją tutaj wysłał? W czym imieniu się pojawiła? Coś mi się tutaj nie zgadzało. Ceny za wiązki były ogromne, nie wiedziałam, że coś tak błahego, jak kabel do pociągu, może tyle kosztować. Musiałam mieć niezdecydowaną minę.

– Oddam wam dziesięć procent – powiedziała w końcu, próbując nas skusić na łatwy zarobek. Szybko policzyłam w głowie, czterysta tysięcy za jedną przysługę to trochę dużo... Albo miała nóż na gardle, albo spodziewała

się naprawdę wielkiego dochodu. Mój wzrok spoczął na nagłówku dokumentu: Faktura VAT. Oczywiście. Odłożyłam dokumenty i spojrzałam na nią z pogardą.

– Chcesz wyłudzić VAT – nazwałam rzeczy po imieniu.

Uśmiechnęła się niewinnie i wzruszyła ramionami.

– Dobra jest – zwróciła się do Maksymiliana, a potem dodała: – Czysty zarobek. Nikt niczego nam nie udowodni. Marża zawyżona do francuskich stawek.

– Czy te wiązki w ogóle istnieją? – zapytałam, nie mogąc uwierzyć, że coś takiego proponowała.

Zaśmiała się melodyjnie i upiła wdzięcznie łyk kawy.

– Kurczę, nie doceniałam cię, maleńka – powiedziała z uznaniem. – Ty podpisuj, a ty przelicz pieniądze. Resztę doślę, jak dostanę wpłatę – oznajmiła, wskazując kolejno palcem na Maksymiliana i na mnie.

Popatrzyłam na nią ze złością.

– Jesteś niepoważna. Zabieraj to! – Pchnęłam teczkę w jej stronę. – I wynoś się, nim zadzwonię na policję.

Siedziała dalej niewzruszona na sofie i zastanawiałam się, czy mnie zrozumiała.

– Na policję? Co mi policja zrobi? Mówię, wszystko jest kryte. – Jej bezczelność działała na mnie jak płachta na byka.

– Kryte, niekryte. Gołym okiem widać przekręt. Zadzwonię prosto do agenta Piotrowskiego z CBS – zagroziłam.

Łypała na mnie z niedowierzaniem, mieszając spokojnie kawę łyżeczką. Musiałam dodać do groźby więcej szczegółów, żeby ją uwiarygodnić.

– Wysoki, ciemne oczy, postawny, z łysiną – podałam nazwisko i rysopis mojego nauczyciela od WF-u z liceum. Natasza odłożyła łyżeczkę na spodek, jej oczy zwęziły się podejrzliwie.

– A skąd ty niby znasz agentów z CBS? – zapytała, jej ton już nie był wcale taki pewny. Takich złodziei jak ona powinno się wysyłać prosto za kratki.

– Ano stąd, że zgłosiłam im już sprawę wyłudzenia zawyżonej prowizji przez firmę, która sprzedawała mój dom.

Zgłosiłam to tylko państwowemu radcy prawnemu, ale Top Model nie

musiała o tym wiedzieć. Chciałam się jej pozbyć najszybciej, jak to możliwe.

– Tak, to ciekawe. Jaka to firma? – zapytała Modliszka, opierając łokieć o kolano. Maksymilian drgnął nerwowo.

– Myślę, że ta dyskusja nie ma dłużej sensu. Nataszo, powinnaś już iść – powiedział, kładąc mi uspokajająco rękę na ramieniu. Blondynka świadomie otwierała moje stare rany i posypywała je solą.

– F&S Real Estate – wyplułam z siebie nazwę firmy, przez którą zaczęłam tonąć w długach.

Natasza patrzyła to na mnie, to na mojego męża rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. Jej mina z przestraszonej zrobiła się szydercza.

– No nie! – Uderzyła się ręką w kolano, jakbym powiedziała naprawdę przedni dowcip, i zaczęła się śmiać.

– Nataszo! – syknął Maksymilian ostrzegawczo. – Wyjdz!

Zaśmiewała się dalej, kiwając się na sofie w przód i w tył. Kolejna była dziewczyna Maksymiliana, która najwyraźniej miała nierówno pod sufitem.

– Wynoś się! – Maksymilian wstał z fotela i chwycił ją pod łokieć, by wyprowadzić ją siłą.

Zdziwiła mnie ta reakcja.

Natasza spoważniała i wbiła mu ostrzegawczo paznokcie w przedramię.

– Najpierw podpisz. – Wskazała brodą dokumenty.

Maksymilian spojrział na dokumenty, a potem na mnie. Po chwili wahania zwolnił chwyt na jej łokciu i sięgnął po teczkę. Co, do diabła!? Czyżby Modliszka miała na niego jakiegoś haka? Myślałam gorączkowo, skacząc rozbieganym wzrokiem to na jedno, to na drugie. Blondynka z wyrazem triumfu na twarzy skrzyżowała ręce i oblizwała wargi. Maksymilian z rezygnacją nachylił się nad stołem i otworzył teczkę. On naprawdę zamierzał to podpisać! Wyciągnął długopis z kieszeni na piersi. Nie mogłam mu na to pozwolić!

– Maksymilian! Nie rób tego – powiedziałam ostrzegawczo. – Naprawdę to zgłoszę.

Spojrział na mnie z bezradnością.

– Liwka, zostaw nas samych i zapomnij o tym, co tutaj usłyszałaś, proszę... – powiedział.

– Mowy nie ma! – Zdecydowanym ruchem zabrałam mu długopis.

Modliszka przyglądała się naszej wymianie zdań z pełną napięcia miną. Ja czułam się, jakbym zesza z jakiejś wyjątkowo wysokiej karuzeli. O co tutaj chodziło? Mój umysł desperacko próbował połączyć fakty. Czy blondi znała tę firmę? Czego mi obydwójce nie mówili? Zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć jak najwięcej informacji na temat F&S Real Estate. Przywołałam w głowie obraz grawerowanego napisu na ścianie w jednym z poznańskich biurów. Wspomnienia sprzed dwóch lat były rozmazane. Arkadiusz, nasz doradca finansowy, oznajmił mi z ponurą miną, że nie może zdradzić tożsamości nabywcy. Chciałam odnaleźć tego sukinsyna i siłą zmusić go, by oddał mi nasze pieniądze. Umowa była dziwnie skonstruowana, by ponoć ominąć jakiś tam podatek. Miałam wyjść na niej korzystnie, a wyszło na to, że musiałam sporo dołożyć do tego interesu.

Byłam w desperacji i zrobiłam scenę w siedzibie firmy. Podnosząc głos, płacząc i zwracając uwagę wszystkich pracowników, w końcu zmusiłam Arkadiusza, by zdradził mi, kto się tak na mnie wzbogacił. Powiedział, że jeden z właścicieli firmy F&S jest również inwestorem i kupił ten dom na wynajem. Zalała mnie fala złości, zaczęłam drzeć się na cały regulator, zrzucać długopisy i wizytówki z jego biurka, żądając natychmiastowego widzenia się z tym całym szefem. Oczywiście mi odmówiono, co spowodowało moją furję.

Drzwi na końcu korytarza się otworzyły, przerywając moją tyradę. Przez chwilę miałam wrażenie, że wywołałam wilka z lasu, że rzeczony szef pojawił się na scenie wydarzeń, by wyjaśnić sprawę.

– Wezwijcie ochronę! – warknął brodaty mężczyzna z długimi, kręconymi włosami. Wyglądał trochę jak gwiazdor rockowy w stylowym garniturze.

Widziałam go może przez dwie sekundy, nim zniknął z powrotem za mlecznymi drzwiami. Wtedy był to całkowicie mi obojętny człowiek, kolejny gbur, który potraktował mnie z góry. Jednak teraz wszystko zaczęło składać się w całość. Mężczyzna z brodą miał jasnyniebieskie oczy i charakterystycznie marszczył czoło. Wiedziałam już, dlaczego ten gest u Maksymiliana wydawał mi się znajomy.

– Chcę porozmawiać z mężem w cztery oczy – warknęłam. Blondynka się nie poruszyła.

– Najpierw papiery – przypomniała pewnie.

– Maksymilian niczego dzisiaj nie podpisze, niezależnie od twojego szantażu. Znam prawdę – syknęłam, przenosząc na nią gniewne spojrzenie. –  
Wynoś się!

Modliszka popatrzyła na nas badawczo, potem chwyciła dokumenty i zaczęła wychodzić. Stała w drzwiach i dodała z satysfakcją:

– Zastanawiałam się, jaką intrygę uknuć, by was skłócić, ale Maksymilian mnie wyręczył. Czyż to nie cudowne?

## ROZDZIAŁ 27

# U

słyszeliśmy trzask zamykanych drzwi.

Na zewnątrz mroźny wiatr uderzał o okiennice, śniegowe płatki wiedziona podmuchem to przyspieszały, to zwalniały. Przez pudrowe, kwiatowe ornamenty wymalowane na szybach przez mróz śledziłam wzrokiem sylwetkę w czerwonym palcie. Czekałam, aż dotrze do bramy i opuści naszą posesję. Dopiero wtedy spojrzałam na Maksymiliana. Siedział na fotelu, garbiąc się i sunąc palcem po podłokietniku. Miałam ochotę wrzeszczeć, rzucić się na niego i okładać go pięściami. Jednak stałam bez słowa, a dłonie pociły mi się ze złości. Nie usiadłam, nie planowałam długiej rozmowy. Nie mogłam uwierzyć w to, co mi zrobił!

– Pamiętam cię. Miałeś dłuższe włosy i brodę – oznajmiłam lodowato i oblizałam suche z nerwów wargi.

Ośmielił się spojrzeć na mnie spod długich ciemnych rzęs.

– Przepraszam. Chciałem ci powiedzieć...

Prychnęłam z dezaprobatą.

– Co to miało być? Chora zabawa? Eksperyment? Zadośćuczynienie z bonusem? – wyrzucałam z siebie słowa. Czułam obrzydzenie na myśl, że jeszcze kilkadziesiąt minut temu leżałam w jego ramionach, niczego nieświadoma. Dotykał mnie, szeptał czułe słówka, cały czas wiedząc, że dzieli nas taka tajemnica... Jak mógł?

Popatrzył na mnie bezradnie. Nie miałam zamiaru dać się nabrać na te niewinne miny. Wyrzucił mnie wtedy z biura jak śmiecia, a gdy u niego zamieszkałam, dalej traktował mnie z góry. Teraz przynajmniej wiedziałam, dlaczego nie chciał pokazać mi twarzy. Pewnie bał się, że mu ją przeoram kuchennym nożem. I miał cholerną rację. Opuścił tę chorą zabawę dopiero, kiedy upewnił się, że go nie poznaję bez stylizacji Robinsona Crusoe.

Piorunowałam go wzrokiem, a on patrzył na mnie z miną zbitego psa.

– Przykro mi, Liwka. Prawdę mówiąc, nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo się to wszystko na tobie odbiło i w jakiej sytuacji się znalazłaś. Dopiero gdy zobaczyłem zbiórkę w internecie, dotarło do mnie, co tak naprawdę ci zrobiłem.

– Dziwny sposób na zadośćuczynienie – skwitowałam gorzko, mrużąc oczy.

Odchylił się na oparciu z ponurym westchnieniem.

– Czy gdybym pojawił się ni stąd, ni zowąd i przedstawił jako prezes F&S, chciałabyś ze mną rozmawiać? Przyjęłabyś ode mnie pomoc? Czy uniosłabyś się honorem?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. Zanim dotarłby do propozycji pomocy, pewnie już miałby rozbity na głowie jakiś wazon. Maksymilian zaczesał do tyłu falowane włosy, które z powrotem opadły mu na czoło.

– Sam nie wiem, co sobie myślałem... Miałem wyrzuty sumienia... Powiedziałem o tym Miłoszowi, a on bez mojej wiedzy cię tu ściągnął. Wymyślił całą intrygę z obrazem, żebym z tobą porozmawiał. Na początku nie wiedziałem, że to ty. Dopiero potem zobaczyłem cię na korytarzu i zrozumiałem, co on najlepszego zrobił! A potem było już za późno. Musiałem zobaczyć cię kolejny raz i kolejny... Miłosz doradzał mi, bym od razu powiedział ci, kim jestem, ale szczerze mówiąc, nie byłem gotowy – tłumaczył.

– Ale małżeństwo? Skoro miałeś takie wyrzuty sumienia, wystarczyło zrobić anonimową darowiznę... – Cały czas byłam na niego wkurzona. Mogłam sobie wyobrazić, że czuł się niezręcznie i nie chciał mi powiedzieć, ale żeby angażować się w małżeństwo oparte na takim kłamstwie?! Nie potrafiłam tego zrozumieć.

– Wiem, to było złe i niedojrzałe! Pierwszy i ostatni raz posłuchałem Miłosza. Uznał, że jak się lepiej poznamy, to mi wybaczysz i wszystko się ułoży. Zdaję sobie sprawę, że jestem trudny w relacjach. Miłosz był pełen nadziei i przekonał mnie, że to się może udać... Po naszym pierwszym starciu w gabinecie nie mogłem cię wyrzucić z głowy. Jak wariat przeszukiwałem internet, podglądałem cię z ukrycia... Byłem głupi, nie przemyślałem tego, a potem było za późno. A może tego tak naprawdę chciałem? Ciebie u swojego boku, a pieniądze były tylko środkiem do celu? Sam już nie wiem... – Spuścił głowę.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Kilka razy nabierałam powietrza, ale miałam w głowie pustkę.

– Wybaczysz mi? – zapytał łamiącym szeptem.

Skrzyżowałam ręce i westchnęłam. Serce mi pękło, ale jakiś cichy głos jednocześnie przypominał mi o tym, co Maksymilian dla nas zrobił. Wyciągnął nas z niezłego bagna. W które częściowo nas sam wpakował. Chciał dobrze, nie umiał inaczej. Mój umysł nawet teraz próbował go usprawiedliwiać.

– Tak – powiedziałam w końcu obojętnym tonem. Przez swoje matactwa zniszczył obraz ciepłego Maksymiliana, całującego mnie przy choince i ścigającego się z Dominikiem na łyżwach. Zastąpił go wyrachowany finansista, który mnie wyrzucił na bruk i okłamywał z zimną krwią przez ostatnie kilka miesięcy.

– Jeśli chodzi o to zdjęcie... – zaczął przeprasającym głosem.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że mówi o fotce z Filipin. Machnęłam ręką. Było mi już wszystko jedno.

– Nie musisz się tłumaczyć.

Wstał i zrobił krok w moim kierunku, otwierając zapraszająco ramiona. Jeżeli myślał, że wszystko od teraz już będzie dobrze i będziemy żyli długo i szczęśliwie, to się pomylił. Mój plan na przyszłość nie przewidywał u mojego boku kłamcy. Wiedziałam, że muszę być twarda i konsekwentna. Pokręciłam głową.

– Dziękuję za wszystko, Maksymilian. Wyprowadzimy się z Dominikiem, niech małżeństwo trwa jak najkrócej.

Popatrzył na mnie z dezorientacją.

– Przecież powiedziałaś, że mi wybaczasz.

– Tak. Tak powiedziałam, ale to nie oznacza, że chcę tu dalej mieszkać. – I mieć z tobą do czynienia – dodałam w myślach.

– Przemyśl to, proszę. Nie podejmuj pochopnych decyzji. Dominikowi jest tutaj dobrze. – Zrobił krok w moją stronę. Automatycznie zrobiłam dwa w tył. Miał rację, ale to nie miało dla mnie teraz znaczenia. Co powie Dominik, gdy się dowie? Machnie ręką i pójdzie grać na konsoli?

– Wszystko ci wynagrodzę... – obiecywał, próbując chwycić mnie za rękę. Zrobiłam unik i schowałam ją za plecy.

– Przykro mi, Maksymilian. Niektórych rzeczy nie da się odbudować – powiedziałam stanowczo. W jego oczach pojawiły się łzy.

– Nie rób tego – poprosił zdławionym głosem. Ja jednak już naciskałam kławkę.

– Dzięki za wszystko – burknęłam sucho i wyszłam. Jak wystrzelona z katapulty poleciałam do swojego pokoju i zaczęłam upychać ubrania do walizki.

Wszystko byle jak, byleby jak najszybciej mieć to z głowy. Maksymilian pojawił się w progu mojego pokoju. Miałam wrażenie, że chciał coś jeszcze powiedzieć, ale tylko gapił się na mnie, jeszcze bardziej utrudniając mi zadanie.

– Co z winnicą? – zapytał w końcu cicho.

– Jakoś się dogadamy. Już zapłaciłam za część materiałów z pieniędzy z dofinansowania, więc na razie musimy to chwilę pociągnąć. Może potem znajdziemy jakiegoś kupca. – Zamknęłam walizkę i minęłam go w drzwiach z cichym „na razie”. Gdy schodziłam po schodach, słyszałam, jak idzie za mną. Doszliśmy tak do drzwi. Patrzył na mnie z bólem, jak zakładam płaszcz i buty.

– Błagam, zostań – wyrzucił z siebie z desperacją.

Stałam do niego plecami. Nie miałam odwagi się odwrócić i spojrzeć mu w oczy.

Chwyciłam rączkę walizki i wyszłam na zasypany ganek. Ryczenie na dworze nie było dobrym pomysłem, oczy mnie szczypały, zmarznięte policzki kąsał mróz. Kilka razy miałam ochotę rzucić walizkę, odwrócić się, wbiec do domu i zacząć okładać go pięściami. Krzyżeć, przeklinać go za to, że zburzył iluzję szczęścia, w którą uwierzyłam. Szłam jednak dalej, trzymając się prosto jak żołnierz maszerujący w szyku.

Dotarłam do furtki i zatrzasnęłam ją za sobą tak mocno, że spadł z niej śnieg.

\*\*\*

Pojechałam prosto do Dagi. Poprosiłam, by o nic nie pytała. Nie miałam siły tego jeszcze raz przerabiać. Mój telefon co chwilę bzyczał od przychodzących SMS-ów i nieodebranych połączeń. Denerwowałam się, bo zobaczyłam, że został w to zaangażowany również Miłosz, który wydzwaniał

do mnie raz po raz. W końcu wyłączyłam telefon i rzuciłam go w kąt. Chociaż piętnaście minut spokoju, błagałam w myślach. Wiedziałam, że muszę go niedługo włączyć, na wypadek gdyby dzwonił Dominik.

Wypiłyśmy z Dagą po butelce różowego wina, nie mogłam się uspokoić. Moja przyjaciółka po prostu mnie przytulała, co chwilę dolewała wina, podawała chusteczki i czekoladę. O nic nie pytała.

Podobnie wyglądały trzy następne dni. Maksymilian zranił mnie tak mocno, że nie miałam w ogóle ochoty, by żyć. Samo wspomnienie jego twarzy sprawiało ból. Telefon w końcu zamilkł i nikt nie zawracał mi więcej głowy. Gdy wreszcie udało mi się wziąć trochę w garść, zadzwoniłam do Karoli i bardzo ją przeprosiłam, że nie pojawię się na balu sylwestrowym. Miałam zamiar wykreścić się chorobą.

– Wiem. Dzwoniła do mnie Natasza.

Na chwilę mnie zamurowało.

– Och... Dobrze.

Nie było dobrze. Ta informacja była jak kolejny kamień w ciężkim bagażu mojego cierpienia.

– Nie przeszkadza ci to, że próbuje się wprosić na twoje miejsce? – zapytała Karola z niedowierzaniem. Znałam ten ton. Dla kogoś z zewnątrz mógł wydawać się ostry, ale ja wiedziałam, że ona ma dobre intencje.

W odpowiedzi wydałam z siebie tylko dziwny dźwięk, próbując stłumić szloch.

– Liwka, co się dzieje?

– Nic. Jestem strasznie przeziębiona – skłamałam.

– Jesteś w domu? Przywieźć ci coś? Mam taką specjalną maść rozgrzewają...

– Wszystko pod kontrolą. Dzięki... – przerwałam jej. – Przepraszam. Muszę kończyć.

Rozłączyłam się, nie czekając na jej pożegnanie. Byłam totalnie rozbita. Fakt, że Maksymilian mógłby tak szybko znaleźć pocieszenie w ramionach innej kobiety, dodatkowo mnie przygnębił. Nie powinnam się tym przejmować. Jakoś to przetrwam. Trzeba spojrzeć na plusy całej sytuacji, nie mieliśmy już długów, prawie skończyłam szkołę. Może będę mogła wrócić do Chicks, pracować na popołudniowe zmiany i jakoś dociągnę do matury.

Dam radę.

W sylwestra upiłam się jak stara pijaczka, byle tylko nie myśleć o tym, że w tym momencie Maksymilian i jego towarzyszką w obcisłej czerwonej sukni przekraczają próg domu Karoli, biorą kieliszki z szampanem z tacy od wyprostowanego kelnera w białym garniturze albo tańczą na parkiecie w gorącym uścisku.

Wiedziałam, że Modliszka zaczęła wcielać swój plan w życie i bałamucić mojego męża. Jakaś poraniona część mojego serca liczyła chyba na to, że Maksymilian mnie odnajdzie u Dagi, przyjedzie po mnie. Zabierze na bal jak księżniczkę z bajki. Nic takiego się nie wydarzyło.

W Nowy Rok pojechałam odebrać Dominika z dworca. Przeczesałam wzrokiem dzikie tłumy ludzi z różnej wielkości walizkami i torbami podróżnymi. Maksymiliana na szczęście nigdzie nie było. Najwyraźniej sobie odpuścił i dał mi święty spokój. Po przebudzeniu odczytałam zdawkowego SMS-a, którego wysłał mi o czwartej rano:

*Sprawa rozwodowa w toku.*

Zrobiło mi się ciężko na sercu. Najgorsze było to, że gdzieś po drodze naprawdę się w nim zakochałam. Ostrzegałam samą siebie milion razy, żeby nie angażować się emocjonalnie, bo źle się to skończy. Czułam, że na im więcej sobie pozwolę, tym bardziej będzie mnie potem boleć. Nikt nigdy mnie tak nie oszukał i nie zranił, a on to zrobił dwukrotnie.

Podczas oczekiwania na przyjazd autokaru zadzwoniłam do Karoli.

– Przepraszam, że mnie nie było – powiedziałam.

– W porządku. Nie masz czego żałować, było trochę sztywno. Chociaż jeden z gości się upił i chodził z krawatem na głowie.

Musiałam z całej siły powstrzymać się, żeby nie zapytać, czy Maksymilian przyszedł z Modliszką. Mruknęłam coś niezrozumiale i zapadła dziwna cisza. Karola jednak chyba trochę mnie już poznała albo po prostu miała nosa do ludzi.

– Nie przyszedł – zakomunikowała.

Nie mogłam powstrzymać naturalnego odruchu i wypuściłam powietrze w przyпіływie ulgi.

– Powiesz mi, co się naprawdę stało? – spytała Karola poważnie.

– To skomplikowane – podsumowałam. Usłyszałam po drugiej stronie słuchawki niecierpliwe westchnienie.

– Posłuchaj, cokolwiek zrobiła, to na pewno nie było tak, jak wyglądało. To okropna manipulanka...

Nie odezwałam się, licząc na to, że będzie mówić dalej.

– Mężczyźni mają do niej słabość, ale myślę, że Maksymilian jest zbyt rozsądny, żeby ulec jej sztuczkom po raz drugi. Zbyt mocno dostał po dupie. On i Mateusz.

Robiło się coraz ciekawiej. Co takiego mogła zrobić, że zaszła obydwu za skórę? Mogłam się jedynie domyślać, ale Karola po chwili potwierdziła moje podejrzenia.

– Miała romans z dwoma naraz, po cichu ciągnęła od nich kasę. Wyrachowana sucz! Norbert powiedział mi w tajemnicy, że Maksymiliana zrobiła na dziewięćset tysięcy...

Zagadka tajemniczej narzeczonej Mateusza sama się rozwiązała. To dlatego mój mąż miał problem z pojęciami „kobieta” i „pieniądze”. Bał się, że też go będę naciągać? Ironia losu.

– ...i zadowolona wyjechała w podróż dookoła świata – kontynuowała Karola.

Miałam ochotę powiedzieć: „I dobrze mu tak, wszyscy ci oszuści są siebie warci”, ale ugryzłam się w język.

– To i śmierć matki. Wszystkie te okropne rzeczy wydarzyły się w święta... Maksymilian wpadł w depresję... – mówiła dalej. – Prawie w ogóle nie wychodził do ludzi, nawet się nie golił. Kiedy zobaczyliśmy go na waszym weselu, byliśmy w szoku, wreszcie przestał wyglądać jak jaskiniowiec. To twoja zasługa. Cokolwiek między wami zaszło, nie wyciągaj pochopnych wniosków... To naprawdę dobry facet i nie wierzę, żeby chciał cię zranić...

Żeby tylko wiedziała, co mi zrobił. Stałam skrzywiona na środku dworca, a niekontrolowane łzy znowu ciekły mi po policzkach.

– Dzięki, Karola. Nie chodzi o Nataszę – wyjaśniłam zdawkowo. – Będę kończyć, odbieram Dominika.

– Zdzwonimy się później? – zapytała.

– Tak. Pa.

Dominik wysiadł z autobusu z dziwną miną, taszcząc za sobą sportową torbę.

Omiótł spojrzeniem tłum rodziców i pokiwał tak, jakby się potwierdziło coś, czego się spodziewał. Podszedł do mnie bez entuzjazmu.

– Jak było na turnieju?– zapytałam, siląc się na sztuczną radość.

Pod jego kurtką połyskiwał brązowy medal na biało-czerwonej wstążce.

– W porządku – powiedział markotnie. Mało radosna reakcja jak na zdobycie podium.

Odsunęłam go na długość ramion. Spojrzałam w przenikliwe piwne oczy, takie same jak u naszej mamy.

– Muszę ci coś powiedzieć. Wyprowadzamy się od wujka.

Popatrzył na mnie ponuro i pokiwał głową.

– Dzwonił do mnie wczoraj. Wiem, że to jego firma kupiła nasz dom.

Łzy znowu pociekły po moich policzkach, kiedy dostrzegłam, jak bardzo Dominik jest skrzywdzony. Może nawet bardziej niż ja. Przytuliłam go z całych sił i mój brat też się rozryczał. Znowu coś straciliśmy, znowu coś nam zabrano. Staliśmy tak, szlochając, dobrych kilka minut. Ludzie musieli się na nas dziwnie patrzeć, ale miałam to gdzieś. W końcu, trzymając się za ręce, poszliśmy na przystanek, wsiedliśmy do rozklekotanej dziewięćdziesiątki i upchnęliśmy się przy tylnej szybie. Obserwując przez zaparowane szyby szare miasto, powtarzałam sobie, że muszę być wdzięczna za to, co mam. Nasze życie wróciło do normy. Maksymilian w całym tym pokręconym układzie dał nam szansę na nowy start. *Tabula rasa*.

## ROZDZIAŁ 28

**R**ozmowa rozwodowa w toku...

az po raz otwierałam tego samego SMS-a i wpatrywałam się w niego, jakbym chciała, żeby zniknął. Żeby nigdy nie przyszedł. Czego ja się, do jasnej cholery, spodziewałam? Czego chciałam? Sama nie wiedziałam. Za to wiedziałam jedno: gdy zobaczyłam, jak Dominik płacze, poczułam się jak lwica, która jest gotowa rozszarpać na strzępy sprawcę tych łez. Nie umiałam sobie z tym wszystkim poradzić. Nie byłam w stanie ogarnąć swoich myśli. Na zewnątrz ogrywałam twardzielkę, ale w środku byłam totalnie zniszczona. Minął już tydzień od tego okropnego SMS-a, Maksymilian nie dawał więcej znaków życia. Chwilę rozmawiałam z Miłoszem, który załatwiał sprawy związane z przewiezieniem naszych rzeczy. Wynajęłam niewielkie mieszkanie na poddaszu domu małżeństwa na emeryturze. Nie byliśmy z Dominikiem do końca niezależni, ale każde z nas miało swój pokój i czynsz był wyjątkowo atrakcyjny. Pani Renia wyraziła jedynie nadzieję, że czasami jej trochę pomożemy ze śmieciami i z zakupami. Na taki układ przystaliśmy z radością.

Dom został wzniesiony w stylu delikatnie nawiązującym do hiszpańskich willi. Jedno piętro, zaadaptowane poddasze, białe stiuki połączone z czerwoną dachówką, weranda z balustradą kolumnową. Wszystkie ostre krawędzie zastąpiono zaokrąglonymi liniami, sprawiając, że dom wyglądał przytulnie. Mogłam sobie wyobrazić, jak uroczy musiał być latem, kiedy pani Renia zawieszała na werandzie donice z pachnącymi surfiniami. Dawało mi to jakąś nikłą nadzieję na lepsze jutro.

Cały czas powtarzałam sobie, że wszystko się jakoś ułoży. Mój brat męczył mnie, żebym poprosiła Maksymiliana, by oddał nam Pirata, ale tak jak wcześniej zostało ustalone, stanowczo odmówiłam. Nie miałam stałej pracy, by zapewnić naszej dwójce wyżywienie, a co dopiero jeszcze

utrzymać psa. Maksymilian sam tak zdecydował, więc niech teraz bierze odpowiedzialność za swoje decyzje.

Któregoś dnia znowu zaczął do mnie wydzwaniać. Nie odbierałam, patrzyłam tylko tępo na jego imię na wyświetlaczu. W przypływie ciepłego uczucia zmieniłam kontakt „Złamas” na „Maksymilian” i teraz zastanawiałam się, czy jednak nie wrócić do pierwotnej wersji. Po trzeciej próbie się poddał i napisał SMS-a.

*Chcę się spotkać i ustalić szczegóły przed rozprawą. Jeżeli opowiemy zgodną wersję, cała sprawa zajmie nie więcej niż piętnaście minut.*

Poczułam dziwne rozczarowanie. Gdzieś w środku chyba liczyłam, że znowu będzie mnie przepraszał i prosił o wybaczenie. Najwyraźniej już sobie wystrzępił wystarczająco język na słowie „przepraszam”.

Trzęsła mi się ręka, kiedy oddzwaniałam.

– Kiedy? – Staralam się, żeby mój głos zabrzmiał pewnie, ale nie do końca mi się to udało. Po drugiej stronie usłyszałam nerwowe sapnięcie.

– Może dzisiaj? Moglibyśmy się spotkać w jakimś neutralnym miejscu, na przykład w restauracji... – zaproponował Maks zachrypniętym głosem.

Nie... nie dam rady się z nim spotkać. To jest ponad moje siły.

– Pytam, kiedy rozprawa. Powiedz mi przez telefon, co mam mówić.

Chwilę milczał, biorąc na klatę moją odmowę.

– Odbędzie się za niecałe trzy miesiące.

No i teraz do mnie dzwonił?

– Nie można tego jakoś przyspieszyć? – zapytałam. Chyba go to zabolalo.

– Nie – odpowiedział zdławionym głosem. Miałam wrażenie, że kłamie. Gdy braliśmy ślub, mówił, że pieniądze skracają wszystkie procedury, i załatwił dokumenty z dnia na dzień. Teraz najwyraźniej zamierzał to przedłużyć i ciągać nas po salach sądowych w nieskończoność. Sama byłam sobie winna.

– To zdzwońmy się za dwa miesiące i trzy tygodnie – burknęłam, nie mogąc dłużej ciągnąć tej rozmowy.

– Liwka...

– Co?

– Jak się czuje Dominik?

– A jak sądzisz ?– syknęłam, patrząc, jak mój młodszy brat leży na sofie i ogląda jakiś głupkowaty program paradokumentalny. Normalnie bym mu wyłączyła wtyczkę z gniazdka, ale wiedziałam, że te głupoty pozwalają mi zapomnieć o nieprzyjemnych sprawach.

– Tak bardzo was przepraszam – powiedział Maksymilian do słuchawki.

Milczałam, czując kolejną falę szczypiących łez zbierających się pod powiekami.

– Skończmy już to wreszcie – wyrzuciłam z siebie i się rozłączyłam. Nie mogłam znieść jego głosu.

Następnego dnia dostałam SMS-a od Karoli.

*Byliśmy w sprawach biznesowych u twojego męża. Możemy się spotkać?*

A dajcie wy mi wszyscy święty spokój! – błagałam w myślach, szarpiąc się za włosy. Odmówiłam jej bez wyrzutów sumienia.

Minął kolejny tydzień. Miałam wielkie szczęście, bo jedna z dziewczyn w Chicks złamała nogę na lodowisku i musiała wziąć L4. Przyjęli mnie z powrotem do pracy z otwartymi ramionami. Trochę czułam się jak dzieciak, który wraca po pięknych wakacjach do szkoły i musi się wziąć do roboty, ale starałam się nie popadać w paranoję i jakoś sobie radzić. Bywały dni, kiedy udawało mi się prawie nie płakać.

Dostałam przelew z konta Maksymiliana zatytułowany: „Alimenty dla Dominika”, więc chwilowo nie musiałam się martwić, za co zapłacę czynsz za najbliższe kilka miesięcy. Byłam wdzięczna, że o nas pomyślał, choć kwota była zdecydowanie zawyżona. Napisałam mu SMS-a, że dziękuję, ale odeślę mu te pieniądze, bo przecież nie ma obowiązku płacić na Dominika. Odpisał, że dopóki jesteśmy małżeństwem na papierze, zamierza się wywiązywać z umowy. Przynależałam sobie, że jak tylko wyjdę na prostą, to zwrócę mu te pieniądze.

W tygodniu wymieniliśmy kilka służbowych maili dotyczących prac, które miały niebawem zostać przeprowadzone w budynku potencjalnej winnicy. Pod koniec miesiąca przesłał mi oficjalny dokument, informujący, że jako właściciel gruntu pod moim biznesem życzy sobie, żeby wszystkie prace przebiegały możliwie sprawnie, i dlatego też dofinansuje remont. W SMS-ie napisał, że nie mogę wrócić do pracy jako kelnerka, bo

zwyczajnie nie będę mogła zająć się sprawami związanymi z winnicą i wszystkiego dobrze dopilnować. Nie miałam zamiaru go słuchać. Znowu znaleźliśmy się w sytuacji zagrożenia, nie mogłam sobie pozwolić na rozluźnienie. Praca mnie napędzała i pozwalała mi zapomnieć o bólu, więc brałam na siebie jak najwięcej obowiązków, byle nie mieć czasu na myślenie.

Któregoś dnia dostałam znowu wiadomość od Karoli.

*Maksymilian znowu się nie goli...*

Zacisnęłam usta i odpisałam jej, siląc się na luźny ton.

*Brody są w modzie.*

*Wiesz, że nie o modę chodzi. Źle z nim.*

Wypuściłam powietrze bezradnie. Nie miałam zamiaru się nad nim litować.

*To nie jest mój problem.*

*Może już mu wystarczy tej kary?*

Popatrzyłam przez okno na ogród skryty pod puchową kołdrą śniegu. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie zawahałam. Czy nie łatwiej byłoby o tym wszystkim zapomnieć i naprawdę mu wybaczyć? Uwierzyć, że się zmieni? Oczywiście, że łatwiej, jednak życie dało mi już kilka twardych lekcji i jednego mogłam być pewna: ludzie się nie zmieniają. Tak jak Modliszka, która znowu pojawiła się na scenie wydarzeń, by mącić i manipulować. Nie wierzyłam, że Maksymilian byłby w stanie się zmienić na stałe. Prędzej czy później czekałoby nas ponowne, jeszcze bardziej bolesne rozczarowanie, nie mogłam na to pozwolić. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Dominik całymi dniami ślęczał przed telewizorem. Moje prośby, by zapisał się do biblioteki i wypożyczył sobie jakąś ciekawą książkę, jednym uchem wpuszczał, drugim wypuszczał.

Jakież było moje zdziwienie, gdy pewnej mroźnej soboty wreszcie wstał z łóżka przed jedenastą i przyszedł do mnie do pokoju, domagając się

śniadania. Podczas wycinania kanapki z serem i popijania kawy zbożowej zaproponował:

– Może przeszlibyśmy się na spacer nad Maltę?

Wreszcie nastąpił jakiś przełom w jego nastroju. Dziecko nie powinno nigdy doświadczyć takiego bólu i rozczarowania jak mój brat, który nie dość, że stracił teraz bliską osobę, do której zdążył się przywiązać, to jeszcze musiał rozstać się z psem, z którym spędzał prawie cały wolny czas. Najwyraźniej swoje odchorował i postanowił rozpocząć nowy rozdział. Naprawdę się ucieszyłam.

– Pewnie! Jak bardzo zmarzniemy, to pójdziemy do kawiarni na jakieś dobre ciastko i gorącą czekoladę – powiedziałam radośnie. Dominik uśmiechnął się szeroko i przybił mi piątkę.

Do jeziora z naszego nowego domu było około dwóch kilometrów, ale mój brat nie narzekał. Ubraliśmy się ciepło i wyszliśmy na podwórko. Ziemię pokrywała tak gruba skorupa lodu, że moglibyśmy śmiało założyć łyżwy i bawić się w lodowisko. Szliśmy różnym krokiem, a wydychane z naszych ust powietrze błyskawicznie zamieniało się w obłoczki pary. Już z daleka przywitały nas nadal stojące świąteczne dekoracje i światełka. Gałęzie gigantycznej choinki uginały się pod ciężkimi bombkami wielkości kul do kręgli. Mroźna pogoda nie zniechęciła rodzin do wyjścia z domów. Po posypanym grubo piachem i solą chodniku wędrowało mnóstwo par, a dzieciaki z wesołymi okrzykami rzucały się śnieżkami i lepiły bałwany. Psy płąsały w śniegu, poszczekując wesoło na swoich właścicieli, gdy ci zbyt długo zwlekali z rzuceniem im patyka. Kilkoro śmiazków na łyżwach ślizgało się na zamrzniętej tafli jeziora. Idylliczna, zimowa sceneria zachęcała, by chwycić sztalugi i uwiecznić ten obraz na płótnie.

Obeszliśmy zbiornik dookoła, rozmawiając głównie, o tym, co słychać u Dominika w szkole. Okazało się, że w międzyczasie zerwał ze swoją dziewczyną, ale zaczął chodzić już z następną. Nie zdawał się z tego powodu ani trochę zatroskany, ani zmieszany. Proszę, powinnam brać z niego przykład.

– Tamta była irytująca. Wydawało jej się, że jest pępkiem świata – poskarżył się. Zatrzymałam się na chwilę, zastanawiając się, czy przypadkiem ja się tak nie zachowuję. Na wszelki wypadek, gdybym miała zaraz poznać księcia z bajki i go od siebie odstraszyć. Ale chyba nie.

– Od lutego poszukamy w pobliżu innego klubu judo – obiecałam, patrząc na zarumienionego od mrozu Dominika. Miał na głowie szarą czapkę ze śmiesznym włochatym pomponem i szalik w kratkę, na którym teraz zaciskał nerwowo dłonie w rękawiczkach z jednym palcem. Miałam wrażenie, że się denerwował. Czy powiedziałam coś nie tak? Może judo skojarzyło mu się z osobą, której imienia żadne z nas nie wypowiadało głośno. Podążyłam wzrokiem w kierunku, gdzie patrzył mój brat. Usłyszałam znajome ujadanie i poszczekiwanie. Po chwili zobaczyłam, jak włochoata, ruda kula pędzi w naszym kierunku, rozbryzgując zaspę śniegu. Dominik rozłożył ręce i wybiegł psu naprzeciw.

– Dominik, uważaj! – pisnęłam, spodziewając się katastrofy.

Po chwili we dwójkę wylądowali w zaspie. Mój brat śmiał się wniebogłosy, przytulając psa z całej siły do ortalionowej kurtki. Pirat wlaź na niego, merdając wariacko ogonem i liżąc go po twarzy. Mimowolnie się uśmiechnęłam, patrząc na tę radosną scenę.

Uśmiech zszedł mi z twarzy, gdy zdałam sobie sprawę, co oznacza obecność Pirata. Omiotłam wzrokiem ludzi, korzystających z zimowej aury. Około dwudziestu kroków od nas w czarnym płaszczu stał Maksymilian z rękoma w kieszeniach. Oczywiście wyglądał przy tym nieziemsko. A ja byłam ubrana jak ostatnia sierota – w dwa swetry dodające mi ze dwadzieścia kilo, bez makijażu i w obciachowej wełnianej czapce. W dodatku miałam twarz wysmarowaną wazeliną. Świetnie!

Pomachałam mu sztywno i popatrzyłam ze złością na Dominika. Mogłam się domyślić, że miał w tym spacerze jakiś interes. Już otwierałam usta, żeby go ochrzanić, ale powstrzymałam się, widząc, jak wiele radości daje mu Pirat. Dominik nie śmiał się tak od... od świąt. Kiedy na nich patrzyłam, pomyślałam, że powinnam się zgodzić, żebyśmy zabrali psa ze sobą. Moje rozważania przerwał stojący już obok Maksymilian.

– Przejdziemy się? – zapytał.

Ściągnęłam usta i zaczęłam się powoli kierować w stronę domu.

– Dominik! – zawołałam.

– Daj im chwilę... – poprosił Maksymilian, obserwując, jak Dominik znajduje jakiś kijek w śniegu i go rzuca.

Przystanęłam, nie patrząc mu w oczy.

– Co u was słychać? – zapytał, zrównując się ze mną.

Zaczęłam rozkopywać biały puch podeszwą śniegowca na rzep. Śniegowca na rzep! Matko kochana! Dominik nie mógł mi powiedzieć? Ubrałabym się jak człowiek, a nie jak osoba wybierająca się na Mount Everest.

– Nie twoja sprawa – odpowiedziałam.

Maksymilian westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Możesz przestać? Nie przyjechałem tu dla własnej przyjemności, tylko po to, żeby Dominik pobawił się z Piratem. Powinniśmy nauczyć się utrzymywać poprawne stosunki. Poza tym przypominam, że oprócz tego, że dobrze by było, żeby Dominik raz na jakiś czas zobaczył psa, łączy nas nadal biznes.

– Wszystko u nas w porządku. A co u ciebie? – zapytałam, uśmiechając się sztucznie.

– Prawdę mówiąc, kiepsko – przyznał, przeczesując włosy palcami. Słoneczne refleksy wdzięcznie odbijały się w jego ciemnobrązowych włosach, a jasne oczy błyszcząły. Albo Karola kłamała, albo przed naszym spotkaniem się jednak ogolił. Wkurzyło mnie, że wygląda tak dobrze, podczas gdy ja czułam się jak zaniedbana kobieta w depresji.

Nie skomentowałam tego, co powiedział. Nie chciałam ciągnąć tej rozmowy, chciałam mieć to spotkanie jak najszybciej z głowy. Wystarczy tych sztucznych uprzejmości, spojrzałam ostentacyjnie na zegarek, sprawiając, że na twarzy mojego męża pojawił się grymas.

– Dominik mówił, że idziecie potem na czekoladę. Może moglibyśmy dołączyć?

Skrzywiłam się i pokręciłam głową.

– Maksymilian, to nie jest dobry pomysł. Powinniśmy ograniczyć nasze spotkania do minimum.

– Liczyłem, że... Pirat będzie mógł utrzymywać kontakt z Dominikiem również po rozwodzie. Mógłbym na przykład odbierać młodego po szkole w piątek, zawoziłbym go na judo, a potem mógłby spać u mnie co któryś weekend.

Patrzyłam na niego szerokimi ze zdziwienia oczami.

– To nie jest twój syn – powiedziałam sucho, mając nadzieję, że tym jednym zdaniem zamykam sprawę. Maksymilian znowu się skrzywił, a ja nagle poczułam wyrzuty sumienia.

– Ja też się przez ten czas przywiązałem – wyznał w końcu. – Nie chcę i tego stracić.

Kręciłam głową z niedowierzaniem.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej – syknęłam. Nie podobało mi się, do czego zmierzała ta rozmowa. Jak tak dalej pójdzie, to do błyszczącej wazeliny na moich policzkach dołączą łzy.

– Jesteś strasznie uparta! Przecież przeprosiłem miliony razy. Nie możesz być aż taką egoistką. Nie chodzi mi o ciebie, tylko o Dominika – powiedział.

– Dominik to żywy chłopiec z uczuciami, które zraniłeś, a nie twoja zabawka – odparowałam ze złością.

Maksymilian pokiwał głową ze smutkiem, a potem zmarszczył brwi.

– Masz rację. Może zapytamy go, co on na ten temat myśli? Na temat spotkania z Piratem w rezydencji? Albo w parku? Albo co powie na majówkę z Piratem nad jeziorem?

Zirytowałam się.

– Chcesz tego czy nie, wszedłem do waszego życia i tak łatwo się mnie nie pozbędziesz – powiedział z naciskiem i złapał mnie za łokieć. Przyglądał mi się z kipiącą w twarzy frustracją, zerknął przy tym na moje usta, sprawiając, że znajome iskry zawibrowały w moim ciele.

– Łapy przy sobie! – warknęłam i się wyrwałam.

Mogłam sobie wmawiać, że nic dla mnie nie znaczy, że nic do niego nie czuję, ale moje ciało wiedziało, że jest inaczej. Moje serce też wiedziało i po cichu śpiewało piosenkę z jego imieniem w tytule. Nie mogłam na to pozwolić. Jeśli znowu mnie skrzywdzi, to następnym razem się nie pozbiem. Nie wspominając o moim bracie.

– Dominik, wracamy do domu! – krzyknęłam.

Rozejrzałam się, szukając wśród roześmianych dzieci twarzy brata. Ani śladu, ani jego, ani Pirata.

– Dominik?! – krzyknęłam.

– Zielona kurtka i szara czapka? – upewnił się Maksymilian, również się rozglądając.

– Tak. – Pokiwałam głową z przerażeniem.

Po dwóch minutach daremnych poszukiwań usłyszeliśmy dziecięcy, przeraźliwy krzyk.

Obejrzałam się gwałtownie w stronę jeziora. Widziałam parę rękawiczek z jednym palcem desperacko chwytających powietrze. Serce zaczęło mi łomotać w klatce piersiowej, nagły chłód spłynął w dół po moich plecach. Dominik... Moje nogi same ruszyły w kierunku molo.

Maksymilian już biegł w tamtym kierunku, zdejmując z siebie płaszcz. Przestraszone dzieci uciekały po kruszącym się lodzie na brzeg. Pirat biegał panicznie, szczekając i co chwilę cofając się o kilka kroków po pękającej białej pajęczynie.

Dziura z chwili na chwilę się powiększała, a mój brat gorączkowo próbował utrzymać się na powierzchni ciemnej wody. Chwytał kawałki lodu, by się podciągnąć, ale pękały mu w rękach. Słyszałam, jak żałośnie płacze, wzywając moje imię. Pirat w końcu wskoczył do wody i do niego podpłynął, ale miałam wrażenie, że to tylko pogorszyło sprawę, bo żaden z nich nie potrafił się teraz się wydostać. Pies oparł łapy o brzeg i myślałam, że da radę sam wyskoczyć, ale kolejna warstwa lodu pod nim pękła i z piskiem wpadł pod wodę. Po chwili wynurzył się, złapał Dominika zębami za kaptur i zaczął ciągnąć w stronę krawędzi przerębla.

Maksymilian już wchodził ostrożnie na lodową taflę. Ugiął kolana i wsunął się na lodowisko. Czołgając się sprawnie na brzuchu, dotarł do miejsca wypadku.

Trzęsącą się ręką wybrałam numer alarmowy i wyrzuciłam z siebie kilka słów opisujących sytuację. Nie wiem nawet, co dyspozytorka mówiła, ale na koniec usłyszałam „Wysyłam” i już więcej nic mnie nie obchodziło.

Maksymilian wyciągnął rękę, ale nie był w stanie dosięgnąć mojego brata. Ich dłoniom brakowało około pięciu centymetrów. Widziałam, jak cienka warstwa pod nim zaczyna pękać.

– Maksymilian, uważaj! – wrzasnęłam, wbiegając na molo. Mój mąż przesunął się trochę w prawo, gdzie lód widocznie był grubszy, i tym razem wyciągnął dwie dłonie. Od talii w górę jego sylwetka znajdowała się nad lodowatą wodą. Koło mnie zebrał się spory tłum gapiów, którzy ze wstrzymanym oddechem śledzili całą akcję.

Maksymilian wysunął się jeszcze troszkę i w końcu złapał dwie przemoczone rękawiczki.

Ludzie zaczęli bić brawo, a ja odetchnęłam z ulgą. Chwycił Dominika za ręce, dając mu po cichu instrukcje. Udało mu się spokojnie wyciągnąć

mojego brata na powierzchnię. Gdy trzymał go w ramionach, lód pod nimi ponownie zaczął pękać. Gdy tylko mój mąż to zobaczył, sprawnym ruchem wypchnął Dominika w stronę brzegu, gdzie ja już go złapałam. Okryłam go płaszczem, który wcześniej zrzucił Maksymilian. Zaczęłam go rozcierać, żeby się rozgrzał.

Jednocześnie usłyszałam trzask i plusk. Odwróciłam głowę, spodziewając się najgorszego. Czas na chwilę się zatrzymał, a moje serce zamarło. Cały świat stał się tylko niewyraźną plamą, kiedy do mnie dotarło, że to lód pod Maksymilianem skruszał, a on sam wpadł do wody. Ludzie stojący na brzegu coś krzyczeli, ale nie rozumiałam ich słów. Rozejrzałam się w panice po twarzach zebranych.

Nikt nie ruszył na ratunek.

Moje serce waliło jak szalone, a palce u rąk zaczęły drętwieć ze strachu.

Wiedziałam, co muszę zrobić. Rzuciłam przelotne spojrzenie na twarz mojego brata.

Maks ryzykował dla Dominika życie, byłam gotowa zrobić to samo dla niego.

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Angie, Meg Adams, Madzi i Kamili – matkom chrzestnym *W ciemnościach*. Oliwia i Maks (wtedy Lucek) wreszcie doczekali się swojej premiery. Ich droga była długa i zawiła, a Wasza pomoc przy tworzeniu tej historii nieoceniona :)

Dziękuję całej załodze Niegrzecznych Książek, a w szczególności chcę wyróżnić pana Łukasza, który uchwycił na okładce sedno relacji bohaterów i klimat tej opowieści!

Po raz kolejny dziękuję Monice, bo to od tej historii wszystko się zaczęło!

# PLAYLISTA

Tate McRae – *You Broke Me First*

Stela Cole – *Love Like Mine*

Salem Ilese – *Mad at Disney*

Zara Larsson – *Wow (Remix) ft. Sabrina Carpenter*

Martin Jensen, Alle Farben, Nico Santos – *Running Back To You*

Nurko – *Right Now*

Arman Cekin – *Better Days (feat. Faydee & Karra)*



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

**STREFA**

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii i tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!

[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)



## SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Podziękowania](#)

[Playlista](#)

[Karta redakcyjna](#)

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczyni: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Natalia Sikora  
Korekta: Małgorzata Denys  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © LightField Studios / Shutterstock.com

Copyright © 2021 by Adelina Tulińska

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint  
of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne  
Białystok 2021  
ISBN 978-83-66967-92-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



Wydawnictwo KobiECE  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek